

*Autorka Pana Drake'a i Pana Westa!*

LENA M. BIELSKA

*Pan  
Carter*



**LENA M. BIELSKA**

# **PAN CARTER**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Joanna Boguszevska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-830-5

# Spis treści

OSTRZEŻENIE

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

EPILOG

KONIEC

Przypisy



# OSTRZEŻENIE

## *Od Autorki*

*Pan Carter* jest częścią uniwersum Arkansas. Poniżej znajdziecie zalecaną przeze mnie kolejność czytania. Dzięki temu unikniecie niespodziewanych spoilerów.

*We're just friends* (New Adult).

*Pan Drake* (dark erotyk).

*Pan West* (dark erotyk).

*Pan Carter* (dark erotyk).

*Pan Carter* to mroczny erotyk zawierający treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych Czytelników. W trosce o Wasz komfort i bezpieczeństwo zamieszczam tak zwane *trigger warnings*, czyli ostrzeżenie przed treściami mogącymi wywołać niepokój lub wspomnienie traumatycznych wydarzeń:

- opis tortur;
- fałszywe BDSM;
- podglądactwo.

W książce występuje scena seksu z udziałem widowni.

Zaznaczam, że wszelkie czynności seksualne odbywają się za zgodą wszystkich stron, jednakże nie oznacza to, że relacja przedstawiona w tekście jest zdrowa. Prawdziwe BDSM opiera się na zaufaniu i zrozumieniu każdego uczestnika aktu, czego tutaj nie znajdziecie.

Związek Phoenix i Cade'a nie jest przykładem zdrowej relacji. *Pan Carter* to fikcja literacka, ale wydarzenia przedstawione w tej książce mogły/mogą wydarzyć się naprawdę. Jeśli jesteś ofiarą przemocy albo znasz kogoś takiego – nie bój się prosić o pomoc.

To **nigdy** nie jest wina ofiary, że została skrzywdzona.

# PROLOG

## *CADE*

Do niedawna sądziłem, że istnieje tylko jedna kobieta, a właściwie dziewczynka, dla której jestem w stanie zrobić wszystko. Myliłem się. Kiedy po raz pierwszy trafiłem na nagranie Phoenix, które udostępniła na swoim koncercie w Loosen-up, niemal uszło ze mnie powietrze. Zapragnąłem jej w tej samej sekundzie, w której jej piękne zielone oczy spojrzały wprost w kamerę. Wtedy jednak nie podjąłem jeszcze decyzji, że spróbuję ją zdobyć. Miała osiemnaście lat, była dla mnie kompletnie zakazana, a relacja z nią niewłaściwa.

Wszystko zmieniło się pół roku później – gdy zobaczyłem, jak świetnie dogaduje się z Mack. Z moją małą córeczką, która przeszła przez piekło i niemal nikogo do siebie nie dopuszczała.

Phoenix Pearce okazała się wyjątkiem.

Nie powinienem jej pragnąć. Nie powinienem jej chcieć. A już na pewno nie powinienem oglądać każdego jej nagrania na Loosen-up. To złe. Kurewsko złe.

Ale jednocześnie smakuje zbyt dobrze.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## PHOENIX

*Kilka miesięcy wcześniej*

Poprawiam koronkowy stanik w kolorze pudrowego rózu, równo układając gumki na piersiach. Chcę, żeby wszystko wyglądało idealnie. Jak zawsze zresztą. Uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze, zgarniam z biurka laptop i rozsiadam się wygodnie na pościelonym łóżku. Loguję się na odpowiednią stronę, układam poduszki za plecami i siadam po turecku, żeby było mnie dobrze widać w kamerce. Od nosa w dół. Nie staram się jakoś bardzo ukrywać twarzy – nie zależy mi na anonimowości – ale po miesiącu pracy na kamerkach zdążyłam już zauważyć, że ludzi to kręci. „Ludzi”, bo oglądają mnie nie tylko mężczyźni.

Sprawdzam kwotę zebraną na koncie i uśmiecham się z zadowoleniem. Kiedy wczoraj się wylogowałam, miałam niecały tysiąc dolarów, teraz jest półtora. Przeglądam historię wpłat i serce natychmiast mi przyspiesza.

**Voyeur** wpłacił 500\$.

Stały klient, który nigdy, ale to nigdy nie pokazuje twarzy, ale znam jego głos. Domyślam się, że zapewne go moduluje, ale to nieważne. Przynajmniej się odzywa, podczas gdy większość milczy i tylko ogląda, ewentualnie pisze coś na czacie.

Voyeur nie dodał niestety żadnego komentarza do wpłaty, a system nie podpowiada, że ktoś zarezerwował sobie prywatny czat, co powoduje, że uśmiecham się jeszcze szerzej. Pięćset dolców za nic? Życ, nie umierać.

– Okej, czas się zabrać do roboty – mruczę pod nosem i odpalam kamerkę. Poprawiam się raz jeszcze, żeby było mnie dobrze widać, po czym klikam zielone kółeczko oznaczające, że jestem aktywna.

Jest dość wcześnie, dlatego nie spodziewam się, że ktokolwiek pojawi się w ciągu najbliższej godziny. Niemniej... Zostaję miło zaskoczona przez jedną z klientek.

– Cześć, Kristy – szepczę zmysłowo, oblizując powoli wargi.

Wiem po sobie, że niby niewinny gest może rozpałić do czerwoności, a właśnie o to tu chodzi. Aby rozgrzać widzów, żeby wpłacali mi pieniądze lub kupowali tokeny w zamian za usługę.

– Co u ciebie?

**Kristy:** Cześć, CottonCandy.

**Kristy:** Jestem przemęczona.

Wywijam delikatnie wargę i marszczę brwi.

– Ojej... – mruczę ze zmartwieniem. – Przykro mi, skarbie. Chcesz o tym pogadać?

Mrugam i spoglądam na podskakujące kropczki świadczące o tym, że mi odpisuje. Uśmiecham się z zadowoleniem, gdy tylko pojawia się nowa wiadomość.

**Kristy:** Chcę się rozluźnić, zanim położę się spać.

– Och... – Przygryzam wargę i uśmiecham się kokieteryjnie, podczas gdy dłonią przesuwam pomiędzy piersiami, lekko zahaczając o gumkę wbijającą się w skórę tuż nad pieprzykiem w kształcie serduszka. – Chciałabyś, żebym się dotykała?

**Kristy:** Tak... Proszę...



Zanim jestem w stanie powiedzieć, że doskonale zna zasady, z głośnika wydobywa się odgłos dzwoneczka świadczący o tym, że ktoś kupił tokeny. Jedno spojrzenie w róg ekranu i już wiem, że to Kristy. Pięćdziesiąt dolarów to za mało na prywatny chat, ale... W sumie od wczoraj czuję niewyobrażalne napięcie między nogami, więc mogę zrobić drobny wyjątek.

Nic nie mówię, tylko wysyłam zaproszenie. Następnie naciskam czerwone kółeczko, żeby rozłączyć się z głównym czatem i móc przełączyć się na prywatny.

**Kristy:** Nie zapłaciłam wystarczająco...

– Nic nie szkodzi – zapewniam ją szybko spokojnym głosem i ściskam delikatnie piersi, na koniec przez koronkowy materiał podszycupując brodawki zakończone kolczykami. – Lubię cię rozpieszczać – dodaję niskim głosem i zmieniam pozycję.

Teraz, zamiast siedzieć po turecku, układam nogi w literkę W, żeby móc się ocierać cipką o pikowaną narzutę.

– Chcesz włączyć kamerkę? Albo mikrofon?

Przez chwilę nic się nie dzieje, ale wreszcie obok imienia Kristy pojawia się zielony mikrofon. Sukces. Nie cierpię czytać wiadomości, podczas gdy się dotykam. To dekoncentruje.

– Cześć – mamrocze cicho, jakby niepewnie.

Nie mogę pozwolić, żeby czuła się zawstydzona lub zażenowana. Nie o to w tym chodzi.

– Cześć! Jak dobrze cię w końcu usłyszeć, Kristy. Masz bardzo seksowny głos – mruczę, nie przestając pocierać palcami brodawek. – Aż zrobiłam się wilgotna...

– Naprawdę? – sapie z wyraźnym zdumieniem, a w tle słyszę odgłos... wibracji.

– Mmm... Będiesz używać zabawki, Kristy? – jęczę głośno, nie przejmując się tym, że ktoś mógłby mnie usłyszeć.

Na szczęście rodzice wyjechali na delegację, więc jestem sama – chyba że został ktoś z obsługi, ale mam to gdzieś. Dwa miesiące temu skończyłam osiemnaście lat, więc mogą się ugryźć w nos.

– Cuuudownie... Opisz mi, co robisz. Podnieca mnie myśl, że się dotykasz, patrząc na mnie – dodaję, mocniej ściskając piersi.

Kristy jęczy cicho i chyba układa się na łóżku, bo słyszę wyraźny szelest i trzeszczenie.

– Przesuwam główką wibratora po cipce – szepcze zachrypniętym, nieco zduszonym głosem. – Drżą mi mięśnie.

Natychmiast po kręgosłupie przechodzi mnie prąd. Jęk ucieka mi spomiędzy warg, a dłoń bezwiednie wsuwa się za materiał koronkowych stringów. Co prawda nie zamierzałam się dotykać, ale nie potrafię się przed tym powstrzymać.

– Jesteś wystarczająco mokra, Kristy? – mruczę, okrążając dwoma palcami najbardziej wrażliwą część łechtaczki, aż podwijam palce u stóp.

– Tak – sapie i jęczy, a odgłos wibracji staje się głośniejszy, jakby zwiększyła moc. – Och, Boże.

– Potrzebujesz więcej, prawda?

Wsuwam palce pod siebie i powoli rozprowadzam wilgoć po wargach, nieustannie ściskając w dłoni pierś. Och, ile bym dała, żeby ktoś mnie teraz pocałował albo poddusił.

– Wsuń go w siebie, Kristy. Głęboko. Tak głęboko, jak tylko się da.

Głośny jęk, który wydostaje się z głośnika laptopa, sprawia, że mięśnie mojej cipki zaciskają się na pustce. Zerkam w stronę szafki nocnej. Mogłabym wyciągnąć z niej dildo, ale... Nie chcę zabierać dłoni spomiędzy nóg, żeby to zrobić. Jest mi zbyt przyjemnie. Zdecydowanie zbyt przyjemnie.

– Kristy... – szepczę zduszonym głosem. – Jestem tak mokra, jak jeszcze nigdy – kłamię. Wcale nie jestem aż tak mokra, ale wystarczająco, żeby dotykanie się sprawiało mi rozkosz.

– Naprawdę? – W jej głosie wyczuwam powątpiewanie.

– Tak, skarbie – odpowiadam od razu i wsuwam w siebie palce. Nie hamuję głośnego jęku, tylko pozwalam mu rozbrzmieć w sypialni, podczas gdy ujeżdżam palce, powoli unosząc się na kolanach. – Tak mi dobrze, skarbie... – jęczę gardłowo. – Ty mi to robisz, Kristy.

– Cotton...

Chyba zatyka sobie usta dłonią, bo jej jęk wydaje się mocno zniekształcony. Chcę powiedzieć, że pragnę ją słyszeć – potrzebuję ją słyszeć, żeby dodać więcej emocji – ale wtedy wyłącza mikrofon i wylogowuje się zaraz po wysłaniu wiadomości.

**Kristy:** Dzięki, CottonCandy! Teraz będę spać jak aniołek.

Sapię ze zdumienia, nim wysuwam z siebie palce i opadam tyłkiem na materac. Unoszę brew, a usta wykrzywiam w grymasie niezadowolenia. Pozwalam sobie na to, bo nikt nie może mnie teraz zobaczyć, skoro jedyny widz właśnie zniknął.

– Naprawdę, kurwa? – warczę oschle, trzaskając kłapą laptopa.

Pieprzyć kamerki. Mam dość. Już nawet straciłam ochotę na orgazm.

\*\*\*

Wieczorem nie mam najmniejszej ochoty na robienie show na portalu, ale kiedy tylko dostaję powiadomienie na telefon, że dostałam nową wiadomość, bez wahania otwieram aplikację. Tylko jedna osoba mogła do mnie napisać. Uśmiech mimowolnie wkrada mi się na usta, gdy dostrzegam, że mam rację.

**Voyeur:** Dobry wieczór, maleńka. Spędziłaś miło dzień?

Podpieram się na łokciach i z głupkowatym uśmiechem na ustach od razu odpisuję.

**CottonCandy:** Cześć! Było w porządku.

**CottonCandy:** A Tobie jak minął dzień?

Przygryzam wnętrze policzka i z mocno bijącym sercem czekam na odpowiedź. Kropeczki zaczynają podskakiwać, ale wiadomość się nie pojawia, aż wreszcie kropeczki znikają. Marszczę brwi i wchodzę w ustawienia telefonu. Chcę się upewnić, że mam Internet.

Oczywiście, że jest.

Wzdycham głośno i wracam do aplikacji. Cały czas nie ma odpowiedzi, a na dodatek obok zdjęcia profilowego, na którym znajduje się tylko literka V, świeci się czerwone kółeczko. Może to jemu rozłączyła się sieć?

Sapię zrezygnowana i już mam odłożyć komórkę na bok, ale ta nagle wydaje z siebie głośne piknięcie. Jedno spojrzenie na ekran wystarcza, żeby uśmiech natychmiast wrócił na moje usta.

**Voyeur:** Przepraszam, musiałem się na chwilę wylogować.

**Voyeur:** Było znośnie.

**Voyeur:** Będiesz dziś jeszcze pracować?

Z ekscytacji mrowi mnie podbrzusze.

**CottonCandy:** Nie planowałam, ale jeśli chcesz, mogę włączyć kamerkę...

Przerywam pisanie, zastanawiając się, czy wspomnieć o tych pięciuset dolarach, które przesłał. Biję się przez chwilę z myślami, aż wreszcie dochodzę do wniosku, że to przecież żadna tajemnica czy temat tabu.

**CottonCandy:** Nie planowałam, ale jeśli chcesz, mogę włączyć kamerkę. W końcu zapłaciłeś za dwa prywatne czaty. ;-)

**Voyeur:** To był prezent.

Ściągam brwi.

**CottonCandy:** Prezent? Z jakiej okazji?

**Voyeur:** Dziś minął miesiąc, odkąd zaczęłaś tu pracować.

Rozchyłam wargi w zdumieniu. Zamiast mu odpisać – bo nawet nie wiem co, gdyż zabrakło mi słów – szybko wchodzę na jego profil.

Większość jego danych jest ukryta – oprócz wieku. Trzydzieści siedem lat. Natomiast poniżej zdjęcia profilowego widnieje informacja, że konto utworzył niecałe dwa lata temu, czyli jest na Loosen-up praktycznie od początku. Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, że na profilu wyświetla się data dołączenia.

**CottonCandy:** Och, dziękuję. \*.\*

**Voyeur:** Nie ma za co, maleńka.

Mrowienie nie ustaje, przeciwnie – nabiera na sile. Za każdym razem, gdy zwraca się do mnie w ten sposób, przeszywają mnie dreszcze. Jeszcze nigdy – choć wcale nie pracuję w LU długo – nie namawiałam nikogo na prywatny czat, ale...

Teraz chyba zrobię to po raz pierwszy.

**CottonCandy:** Chyba powinnam świętować. Jak myślisz?

**Voyeur:** Chyba tak. :)

**CottonCandy:** Chcesz poświętować ze mną?

**Voyeur:** Czy to propozycja?

Serce zabiło mi mocniej z ekscytacji i zniecierpliwienia.

**CottonCandy:** Tylko jeśli chcesz...

Nie odpisuje, ale to nie znaczy, że zamilknął. Tak właściwie... Wyskakuje mi powiadomienie, że wykupił godzinę na prywatnym czacie.

Mam pod dresową sukienką seksowną bieliznę, choć nie tę samą, którą miałam rano. Bez wahania ściągam ubranie i zostaję w skąpych majtkach oraz czarnym, koronkowym staniku. Otwieram laptop, loguję się na konto i wysyłam zaproszenie do mężczyzny, który mnie tak cholernie fascynuje.

Akceptuje je natychmiast – zupełnie tak, jakby niecierpliwie na nie czekał. Kamerkę ma wyłączoną, ale obok jego imienia widnieje zielony mikrofon.

– Cześć – mruczę nieco zdyszonym głosem. Oddech mi przyspieszył i mam poważny problem, żeby go uspokoić.

– Cześć. – Męski, niski i cholernie zachrypnięty pomruk sprawia, że niemal jęcę. – Pięknie wyglądasz, maleńka.

– Och... – Przygryzam dolną wargę i uśmiecham się słodko. Widzi to wszystko doskonale, bo przestałam ukrywać przed nim twarz, gdy raz ją przez przypadek zobaczył. – Dziękuję.

Voyeur chrząka i... Wzdycham, gdy do moich uszu dociera odgłos rozsuwanego zamka, a potem cichy jęk.

– Jesteś twardy? – mruczę, pochylając się w stronę kamery, jakby miało mi to pomóc w zobaczeniu mężczyzny.

Może podświadomie chcę znaleźć się jak najbliżej niego?

– Kurewsko – odpowiada natychmiast. – Ale to teraz nie jest ważne. Znasz zasady. Najpierw ty, potem ja.

Przytakuje szybkim skinieniem i w okamgnieniu się prostuje, oblizując nieco nerwowo wargi. Następnie muszę je rozchylić, żeby złapać więcej powietrza, bo inaczej chyba się uduszę. Czekam z ogromnym zniecierpliwieniem, aż Voyeur będzie kontynuować. Podczas tych naszych spotkań sam na sam to on wydaje polecenia, a mnie... Po raz pierwszy nie przeszkadza, gdy ktoś inny rozdaje karty.

– Poślin palce.

Natychmiast wykonuję polecenie, kilka razy okrążając językiem dwa palce. Wydaję z siebie przy tym udręczony jęk; chciałabym już je w sobie poczuć. Z ogromnym trudem przychodzi mi zwalczenie potrzeby wsunięcia ich w majtki.

– Włóż je głęboko do ust i ssij, wyobrażając sobie, że to mój fiut.

Jęczę, zanim wsuwam palce pomiędzy wargi. Przesuwam kilka razy po mokrym języku, nawet na moment nie odrywając spojrzenia od kamerki. Wierzę, że Voyeur utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy. Kiedyś powiedział, że podnieca go moje wypełnione pożądaniem spojrzenie.

Wpycham palce tak głęboko, że się nimi dławię. Oczy mi łzawią, ślina ścieka z kącików ust, ale nie przestaję. Odkąd Voyeur pokazał mi, że mogę czerpać przyjemność z wykonywania jego poleceń, z chęcią go słucham. Właściwie z każdym kolejnym razem pragnę tylko więcej.

– Wystarczy – mruczy niskim tonem. Chyba założył słuchawki, bo słyszę trzeszczenie, jakby mikrofon ocierał się o materiał. Wyraźnie dociera do mnie również nierówny oddech Voyeura. – Połóż się na plecach i włóż poduszkę pod ten swój seksowny tyłek. Chcę widzieć twoją cipkę, gdy będziesz się pieprzyć palcami.

Mrowi mnie całe ciało, a po kręgosłupie przebiegają tak silne dreszcze, że to cud, iż się nie trzęsę. Bez wahania układam się na plecach, rozkładam nogi i wsuwam pod biodra poduszkę. Wiem, po co kazał mi to zrobić. W ten sposób orgazm będzie silniejszy i znacznie, znacznie przyjemniejszy.

– Jest ci wygodnie?

– Tak – odpowiadam szybko.

– Świetnie. – Słyszę, że się uśmiecha; pewnie z zadowoleniem. – Dalej masz mokre palce?

– Mhm – mruczę i przesuwam je bliżej kamerki, żeby mógł się o tym przekonać na własne oczy.

Błyszczą się od śliny w świetle nocnej lampki.

– Cudownie... Spróbujemy dziś czegoś nowego, dobrze?

– Cokolwiek zechcesz – szepczę zdławionym głosem.

– Cokolwiek zechcę, huh? Uważaj, maleńka, bo wezmę to na poważnie.

Chcę mu powiedzieć, że może tak zrobić, bo właśnie tak jest. Wszystko, co dotąd robiliśmy – a właściwie w większej mierze ja robiłam – cholernie mi się podobało.

Nie jestem jednak w stanie się odezwać, bo język przykleja mi się do podniebienia. Zatyka mnie na widok długiego, naznaczonego żyłami penisa, wokół którego zaciska się męska dłoń.

Voyeur włączył kamerkę, ale ustawił ją tak, że mogę dostrzec jedynie jego sztywny wzwód i fragment umięśnionego, pokrytego ciemnymi włoskami brzucha.

– Będziesz się pieprzyć palcami zgodnie z rytmem mojej ręki. Jeśli się pomylisz, znajdziesz się w sporych tarapatkach.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *CADE*

Siedzę z rozstawionymi nogami i dłonią owiniętą wokół cholernie twardego penisa, patrząc z uwielbieniem, jak Phoenix rozchyła palcami błyszczące od wilgoci wargi, zanim okrąży opuszkami wejście do – zapewne kurewsko gorącej – cipki.

– Włóż trzy – wydaję polecenie, mocniej zaciskając pięść wokół członka. Z trudem powstrzymuję się przed poruszeniem nią góra-dół. Muszę poczekać, aż wypełni swoją cipkę.

Patrzę w jej na wpół przymknięte, zielone oczy, chłonąc moment, w którym targa nią zniecierpliwienie i pożądanie. Mimo że szeroko rozłożyła przede mną nogi, żebym miał doskonały widok na to, co wyczynia palcami, to wcale tam nie patrzę. Zamiast tego skupiam się na lekko zaróżowionych policzkach, które sprawiają, że mam ochotę jęczeć.

Sądząc po tym, jak Phoenix rozkosznie rozchyła pełne wargi, właśnie zatapia palce w miękkiej, rozluźnionej cipce. Jej mięśnie zapewne zaciskają się na jej ręce z taką samą siłą, z jaką napieram dłonią na fiuta – zdecydowanie, kurwa, niewystarczającą.

– Odsuń miseczkę biustonosza – rozkazuję napiętym, zachrypniętym od żądy krążącej w żyłach głosem.

Natychmiast wykonuje polecenie, nie waha się nawet przez ułamek sekundy. Wolną dłonią odchyła czarny koronkowy materiał, a moim oczom ukazują się bladoróżowe, sterczące brodawki z tkwiącymi w nich srebrnymi kółkami. Uśmiecham się do siebie półgębkiem. Wiem, jak to kurewstwo boli podczas przebijania i jak wrażliwe są te miejsca.

– Pociągnij za kolczyk – rzucam, gdy tylko na mnie spogląda; w oczach błyska jej żar. – Wyobraź sobie, że to ja za niego ciągnę. Zaciskam na nim zęby i przyciągam do siebie.

Jej gardłowy, głośny jęk rezonuje we mnie, sprawiając, że dłoń sama zaczyna się poruszać po fucie. Przesuwam powoli po napiętej, naznaczonej żyłami skórze. Nigdzie mi się nie spieszy, a wiem, że Phoenix woli długie gry wstępne. Im dłuższe, tym lepsze. Ostatni miesiąc... Mam wrażenie, że znam ją niemalże na wylot.

Nigdy z żadną ze swoich pracownic nie byłem tak blisko jak z nią, a ona nie ma nawet pojęcia, że dla mnie pracuje. To nie powinno działać na mnie tak mocno, ale jest przeciwnie – jeszcze bardziej mnie to nakręca.

– Powiedz mi, co czujesz – mruczę niskim tonem, przesuwając kciukiem po szczelinie na czubku fiuta. Rozsmarowuję preejakulat, na koniec drażnię palcem wskazującym wędzidełko. Robię to tak długo, aż przeszywa mnie mocny dreszcz.

Przebiega mi przez myśl, że cudownie byłoby poczuć na sobie wargi Phoenix, a potem ciepło jej ust i ciasnotę gardła. Kurwa. Ta filigranowa, różowowłosa kobieta sprawia, że pragnę czegoś, czego pragnąć nie powinienem. Zdecydowanie, kurwa, nie powinienem.

– Jestem taka mokra, Voyeur – szepcze zdławionym głosem, poruszając powoli dłonią; zgodnie z rytmem mojej. – Każdy mięsień w moim ciele napina się i rozluźnia w oczekiwaniu na więcej – dodaje, ponownie spoglądając wprost na kamerę. – Pragnę cię, Voyeur. Tutaj. Na mnie. Chcę, żebyś mnie wypełnił, wszedł głęboko w moje wnętrze i zerznął do nieprzytomności, aż zobaczę gwiazdki. Zacisnął palce na szyi i pokazał, kto tu rządzi...

Z trudem hamuję się przed tym, żeby nie pokazać jej twarzy. Ja pierdolę. Dobrze, że kamera ustawiona jest w dół, a żeby ją unieść, musiałbym użyć dwóch rąk, bo inaczej właśnie bym się odsłonił.

Potrząsam głową i przyspieszam. Nie dlatego, że chcę już dojść. Nie. Przyspieszam, żeby skupić się na czymś innym, niż myślenie o sprawach nieistotnych albo – co raczej jest bardziej właściwym określeniem – niemożliwych.

Skupiam się na falujących, jędrnych piersiach kobiety, na jej głośnych, pełnych napięcia westchnieniach, gardłowych jękach i odgłosie palców zatapiających się w wilgoci. Jedno spojrzenie na jej dłoń pomiędzy udami – a właściwie na knykcie pokryte lśniącem podnieceniem – wprawia mnie w kolejne drżenie.

– Och, Boże – jęczy głośno, podczas gdy jej dłoń nieruchomieje.

Doskonale widzę, jak napina mięśnie ud i brzucha. Przetacza się przez nią orgazm. Jest szybki i niezbyt mocny, ale jest. Aż odrywam dłoń od fiuta. Nagle brakuje mi dosłownie sekund do wybuchu. Zaciskam mocno szczęki i liczę do dziesięciu, próbując się uspokoić.

Patrzanie na to, jak Phoenix dochodzi na własnych palcach, sprawia, że w lędźwiach pojawia mi się nieznośny ucisk.

– Jesteś nieposłuszna – karzę ją z wyraźnym niezadowoleniem i wracam dłonią do fiuta. Obejmuję go i zaczynam powoli poruszać ręką, podczas gdy dziewczyna spogląda w kamerę nieco pijanym wzrokiem.

– Czeka mnie kara? – szepcze ochryple, zanim unosi się na łokciach, ale tylko po to, żeby po chwili usiąść. Na ustach tańczy jej łobuzerski uśmiech, a piersi ciągle poruszają się pod wpływem nierównego oddechu.

– Jak cholera czeka cię kara – odpowiadam od razu, zastanawiając się jednocześnie, co dokładnie zrobić. Aż wreszcie uśmiecham się do siebie z zadowoleniem. – Wyciągnij pudełko, które wysłałem ci do skrytki pocztowej w zeszłym tygodniu. – Kolejne przekroczenie granicy między pracodawcą a pracownicą, ale chrzanić to.

W oczach Phoenix błyska ekscytacja. W okamgnieniu zeskakuje z łóżka i na chwilę znika mi z ekranu. Nie trwa to długo, jednak wystarcza, żebym wolną ręką zdążył sięgnąć po telefon. Uruchamiam aplikację, akurat gdy kobieta siada z powrotem przed laptopem.

– Rozpakuj.

Niemal rzuca się na czarne pudełko owinięte czerwoną wstążką. Rozplątuje zwinnymi palcami satynowy materiał, unosi wieczko i... Rozchyła wargi, zanim podnosi głowę i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, w których dostrzegam zaskoczenie.

– Wyciągnij zabawkę, umyj i wróć do łóżka.

Przełyka ślinę, po czym chwyta między palce czarny wibrator w kształcie litery T o pogrubionej podstawie. Obraca go kilkakrotnie w dłoni, posyła mi delikatny uśmiech i ponownie znika z ekranu.

W czasie gdy jej nie ma, udaje mi się połączyć z zabawką, więc kiedy tylko wraca, klikam odpowiedni przycisk i obserwuję, jak Phoenix się wzdryga i niemal upuszcza wibrator.

– O Boże – sapie zdumiona, gdy zabawka zaczyna wibrować w jej dłoni. Spogląda na mnie zaskoczona. – Możesz tym sterować? – szepcze zdławionym głosem.

Szkoda, że nie jest w stanie mnie teraz zobaczyć. Uśmiecham się – arogancko i z zadowoleniem.

– Owszem, mogę – przytakuję i chrząkam. – Nawilż zabawkę i wsuń ją w cipkę.

Bez wahania wykonuje polecenie. Nawilża dokładnie lubrykantem najgrubszą część wibratora, układa się na plecach i powoli wsuwa w siebie urządzenie. Rozkosznie rozchyła przy tym wargi, a wzrok utkwiony ma w kamerze. W oczach błyszczy jej zadowolenie. Wydaje się podekscytowana tym, co ma się wydarzyć. Podoba mi się to, szczególnie że przez najbliższe kilkadziesiąt minut będzie na mojej łasce. To podoba mi się jeszcze bardziej.

Uwielbiam oglądać, jak dochodzi, ale tym bardziej wolę patrzeć, jak balansuje na krawędzi między przyjemnością a bólem. Jak jej skóra nabiera czerwonych odcieni od wysiłku, który musi włożyć w to, żeby powstrzymać się przed orgazmem.

Ciche chrząknięcie, które wydaje z siebie Phoenix, powoduje, że natychmiast wracam do niej spojrzeniem.

– I? – pytam, gdy odsuwa dłoń spomiędzy ud. Zabawka jest już w środku. – Jak się czujesz?

– Dobrze – szepcze, spoglądając wprost w kamerę. – Ale zaraz nie będę, prawda? Będę błagać, żebyś przestał się nade mną znęcać, praw... Och, Boże! – jęczy gardłowo, odchylając głowę w tył, gdy uruchamiam wibracje.

Zapomniałem jej wspomnieć, że nie tylko końcówka, która jest głęboko w niej zatopiona, wibruje. Właściwie cała zabawka to jeden wielki wibrator. Stymuluje odpowiednie punkty wewnątrz, ale również te na zewnątrz.

Z ogromną przyjemnością podziwiam, jak napinają jej się mięśnie ramion, a na szyi pojawiają się ścięgna. Phoenix unosi i opuszcza biodra, kręci nimi na boki i skamle, błagając o orgazm. Nie muszę jej dotykać, żeby wiedzieć, kiedy jest blisko – zwija wtedy dłonie w pięści i przygryza dolną wargę.

Natychmiast odpuszczam i zmieniam rytm wibracji.

To na pewno frustrujące, ale sama tego chciała. Poruszam dłonią po fiucie zgodnie z tym, jak kołysz biodrami. Wyobrażam sobie, że to ja jestem w niej zatopiony, że to na mnie się zaciska i to przeze mnie kropelki potu występują na środku jej czoła. Dostrzegam je tylko dlatego, że odbija się od nich światło lampki nocnej.

– Och, kurwa – warczę, gdy niespodziewanie wyczuwam zbliżający się w zastraszająco szybkim tempie orgazm. Natychmiast ustawiam wibracje na najwyższy poziom i przyspieszam ruch dłoni.

Telefon wypada mi z lewej ręki, podczas gdy Phoenix wydaje z siebie ochryply okrzyk, unosząc cholernie wysoko miednicę. Dostaje tak silnych skurczy mięśni, że wypycha z siebie zabawkę, a sekundę później dostrzegam wypływającą z jej cipki wilgoć.

To w zupełności wystarcza, żeby wstrząsnął mną dreszcz. Spełnienie przepływa przez moje ciało, sprawiając, że mięśnie się napinają, a chwilę później wiotczeją. Lepka sperma spływa mi z dłoni, którą nieustannie zaciskam na fiucie, próbując uspokoić rozszalały oddech.

– To było zajebiste, Voyeur – szepcze zduszonym głosem, unosząc się nieco chwiejnie na łokciach.

Na skórze jej twarzy widnieją ciemne ślady po tuszu do rzęs, policzki są cholernie czerwone, a oczy mocno błyszczą. Choć podoba mi się ten widok, to nie na nim się skupiam. Najbardziej lubię oglądać jej uśmiech tuż po orgazmie.

Ma uniesione kąciki ust, jakby właśnie rozpływała się z rozmarzenia. Na policzkach zaś widnieją delikatne dziurki – mam nieodpartą ochotę je polizać. A do tego te rozchylone, pełne wargi, po których przesuwam wilgotnym czubkiem przekłutego języka.

Chciałbym go poczuć na każdej części ciała.

– Owszem, było zajebiście – przytakuję zachrypniętym głosem i chrząkam, próbując przywołać się do porządku. – Zrób sobie ciepłą, relaksującą kąpiel, dobrze? – proszę, wypuszczając

miękkiego fiuta z uścisku. Sięgam po chusteczki i zaczynam się wycierać, nie patrząc przez chwilę na ekran.

Kiedy wreszcie udaje mi się jako tako ogarnąć syf, jaki narobiłem, chowam penisa w ciemne bokserki i zasuwam zamek materiałowych spodni. Dopiero wtedy wracam spojrzeniem do kobiety.

– Hej, małeńka... – Milknę.

Przyglądam się, jak jej nogi bezwiednie się rozsuwają, podczas gdy piersi dalej falują pod wpływem oddechu, ale już znacznie spokojniejszego. Uśmiecham się kącikiem ust, przenosząc spojrzenie wyżej – na twarz Phoenix. Wargi ma lekko rozchylone, oczy zamknięte, a różowe włosy rozsypane są na jasnej poduszce.

Wygląda tak niewinnie... W jednej chwili wyuzdana, chętna na wszystko, co zaproponuję, a w następnej...

Ta kobieta to szalona diablica w ciele słodkiego anioła.

Mam ochotę ją odszukać. Wejść do jej domu, zamknąć laptop i przyciągnąć ją do siebie. A potem przykryć kocem i po prostu zasnąć, obejmując dziewczynę ciasno w pasie.

Kurwa.

Zamykam z trzaskiem komputer i kręcę głową.

– Przestań – warczę na siebie, wrzucając telefon do szuflady biurka. – Przestań, głupi fiucie. Możesz patrzeć, ale nie dotykać. Dotyk nie skończyłby się dobrze.

\*\*\*

– Po prostu przyznaj, że dostałeś pierdolca – mówię, spoglądając kpiąco na Dexa.

– Być może – odpowiada luźno, wzruszając obojętnie ramionami.

– Nie „być może”, tylko „na pewno” – kwituje Will, wyciągając z kieszeni zrolowanego blanta.

Przewracam oczami, gdy wtyka go pomiędzy wargi, podpala końcówkę i po chwili zaciąga się dymem. Posyła mi pytające spojrzenie, unosząc brew.

– Jakiś problem?

– Tak, ty masz problem. – Kiwam głową na tłące się zioło, które teraz trzyma pomiędzy palcami. – Jesteś uzależniony.

Prycha.

– Przyganiał kociół garnkowi.

– O co ci chodzi? – warczę z irytacją.

Normalnie nie daję mu się tak łatwo wyprowadzić z równowagi, ale od trzech dni nie widziałem Phoenix i dostaję szału. Nie, nie dlatego, że się nie logowała, bo oczywiście, że to robiła, po prostu...

Och, kurwa, za dużo o niej myślę.

– Ty jesteś uzależniony od walenia konia.

– Spierdalaj. – Rzucam w niego podkładką spod kufła, a gdy dostaje nią w nos, parskam śmiechem.

Will mi wtóruje. Dex zresztą również się do nas dołącza – oczywiście co chwilę spoglądając na tablet trzymany pod stołem. Kiedy chcę zerknąć na to, co robi, posyła mi przerażająco lodowate spojrzenie.

Natychmiast unoszę dłonie w geście poddania.

– Wyluzuj, już nie patrzę.

Will parska znowu śmiechem, podczas gdy Dex mruży na mnie oczy.

– No nie patrzę, no. Holly jest przecież twoja. – Znowu przewracam oczami, bo przecież nigdy bym nie przekroczył tej granicy.



Zresztą wolę Phoenix.

I znowu o niej – kuuurwa – myślę.

Krzywię się i upijam spory łyk piwa, z trudem nie sięgając po telefon.

Zdecydowanie przyda mi się detoks od Loosen-up.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### PHOENIX

Przechylałam lekko głowę i przyglądam się, jak Scar wmasowuje maść powolnymi, kolistymi ruchami w lekko wypukły brzuch. Na jej dłoni błyszczą się pierścionek i obrączka, a z ust nawet na sekundę nie schodzi delikatny uśmiech.

Podziwiam ją za pozytywne myślenie, które uskutecznia, odkąd odzyskała Gabriela, a West się jej oświadczył. Naprawdę. Ja bym tak nie potrafiła. No bo ja i dziecko? Kiedyś poczułam tego przedsmak i już wiem, że to nie dla mnie. Być może dobrze się dogaduję z jej synem i pewnie świetnie będę się dogadywać z drugim, ale inne dzieci? Nie cierpię ich. Wrzeszczą, krzyczą, gryzą i zabierają przestrzeń. A przynajmniej tak sobie wmawiam – wtedy ból jest mniejszy. Ech, dobra, jeszcze jest mała Mack, ale widziałam ją tylko dwa razy, więc się nie liczy.

– Dlaczego się krzywisz? – Scar marszczy nos i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Pomyślałam o tym, że gdybym ponownie zaszła w ciążę, to bym się załamała.

Z chwilą gdy przez jej twarz przetacza się grymas smutku, natychmiast mam ochotę dzielić się w łeb.

Kurwa mać, nie pomyślałam.

– Mówię o sobie! – wyjaśniam pospiesznie i pewnie trochę zbyt głośno, ale nie chcę, żeby wpadła w dołek. – Ja bym się załamała. Ty świetnie sobie radzisz. Jesteś cudowną mamą, Scar. – Uśmiecham się miękko.

Przygląda mi się przez kilka sekund w milczeniu, aż wreszcie przytakuje lekkim skinieniem. Wzdycha, zamyka tubkę z kremem i odkłada ją na stolik. Poprawia koszulkę, zasłaniając niewielki ciążowy brzuch, po czym siada po turecku i przesuwając dłońią po udzie. Przygryza nerwowo wargę, aż wreszcie wzdycha cicho.

– Staram się – szepcze. – Ale czasem mam wrażenie, że Gabrielowi lepiej byłoby u Lexi...

Otwieram usta, żeby ochrzanić ją za głupoty, które wygaduje, ale ktoś mnie wyprzedza. Z progu mieszkania dociera do nas srogi głos Williama Westa.

– Czy ja cię mam przełożyć przez kolano, Stokrotko?

Obie natychmiast na niego spoglądamy. Co prawda nie patrzę na Scar, więc nie wiem, jaką ma minę, ale mogę się założyć, że uśmiecha się szeroko. Jak zwykle zresztą na widok swojego męża ubranego w garnitur. West ma przewieszoną przez ramię skórzaną torbę, a w drugiej ręce trzyma reklamówkę z zakupami.

– Przydałoby się – rzucam ze śmiechem.

Wystarcza jedno jego chłodne spojrzenie, żebym poczuła się malutka. Nie wiem, co ten facet ma takiego w sobie, że w ciągu zaledwie kilku sekund potrafi ostudzić mój zapał do żartowania, ale tak właśnie jest. Z jakiegoś nieznanego mi powodu West trzyma mnie na dystans. Może mnie nie lubi? Nie mam pojęcia, co mu zrobiłam, bo przecież na ślubie i weselu zachowywał się w stosunku do mnie poprawnie, ale najwyraźniej czymś mu na ten odcisk nadepnęłam.

Z chęcią bym mu wygarnęła, co myślę o jego podłym charakterze, ale nie robię tego wyłącznie ze względu na Scar. Nie powinna się denerwować – nawet ja, przeciwniczka dzieci, ciąży, pieluch i tego wszystkiego, doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Co tam porabialiście?

Odwracam wzrok, gdy West podchodzi do Scar i całuje ją w usta. Nie to, żeby mnie krótki pocałunek brzydził, ale... Za każdym razem, gdy widzę ich czułości, obrzydliwa zazdrość pali mnie w przełyk. Chciałabym mieć faceta, dorosłego, dojrzałego mężczyznę, który nie widziałby poza mną świata. Dokładnie tak, jak West nie widzi świata poza Scarlett.

– Gadałyśmy o pierdołach – odpowiada luźno Scar, po czym chrząka. – Co u Cade’a?

Udaję, że zainteresowało mnie coś w telefonie, ale tak naprawdę z mocno łomoczącym sercem przysłuchuję się rozmowie.

– To, co zawsze. Nieustannie siedzi w domu z Mack. – West wzdycha głośno. – Martwię się o niego. Dziadzieje nam.

Przełykam z trudem ślinę. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić tego, że Cade miałby zdiagnozować. Nie on...

Cade Carter jest wszystkim tym, czego nie powinna pragnąć taka dziewczyna jak ja. Dużo starszy mężczyzna o wątpliwej reputacji, o której wiem dzięki Scarlett, a do tego samotny ojciec. Mężczyzna tak bardzo zakazany, że jakby ojciec dowiedział się o tym, jak fantazjuję o panu Carterze, wyszedłby z siebie i stanął obok. Chociaż z drugiej strony istnieje również szansa, że miałby to w głębokim poważaniu. Tak naprawdę nie da się go do końca rozgryźć, a do tego matka ma na niego ogromny wpływ, więc Bóg raczy wiedzieć, jak by zareagował.

– A Mack dalej nie zaakceptowała żadnej opiekunki?

Nieustannie przesuwam palcem po ekranie, odświeżając Instagrama. Nie patrzę jednak nawet na zdjęcia, a wbijam wzrok w pomalowany na czerwono paznokieć i przygryzam wnętrze policzka.

– Nie. – West wzdycha głośno. – Cade już się chyba poddał...

Otwieram usta, ale zanim zdołam coś powiedzieć, mój telefon wydaje z siebie ciche piknięcie. Błędę na widok SMS-a.

**Mark:** Gdzie jesteś? Musimy pilnie porozmawiać.

Po kręgosłupie przebiega mi obrzydliwy dreszcz spowodowany strachem. Doskonale wiem, czego chce ode mnie ten człowiek.

– Muszę lecieć! – Zrywam się na równe nogi, wrzucając telefon do plecaka. – Trzymaj się, Scar. – Całuję ją przelotnie w policzek z zamiarem ulotnienia się w okamgnieniu. – Na razie, West!

Chcę wyjść, zanim którekolwiek z nich byłoby w stanie mnie przed tym powstrzymać. Nie udaje mi się to jednak, bo Scar zatrzymuje mnie żelaznym uściskiem dłoni na przedramieniu.

– Will cię odwiezie.

Milczę przez kilka sekund, starając się ogarnąć zestresowanym umysłem, co się dzieje. Kiedy dociera do mnie, że jazda w aucie sam na sam z tym człowiekiem może się skończyć kłótnią, postanawiam zaprotestować.

– Nie trze...

– Scar ma rację – przerywa mi West. – Odwiozę cię.

Przez całą drogę na parking staram się patrzeć przed siebie i wyglądać na wyluzowaną. Okej, być może jestem wyszczekana, ale przy Weście tracę nieco rezonu. No bo kto by go nie stracił przy człowieku, który jest pieprzonym mordercą? Nie powinnam o tym wiedzieć, ale oczywiście podsłuchałam jego rozmowę z Cade’em na kolacji po ślubie Scar...

– Wsiadaj – wydaje oschle polecenie, otwierając przede mną drzwi auta.

Wślizguję się do środka, próbując nie odpyskować.

Nie udaje mi się. Słowa wylatują ze mnie w tej samej chwili, w której West opada tyłkiem na siedzenie kierowcy.

– Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Nie mam cukrzycy i problemów z alkoholem.

Dłoń zamiera mu przy stacyjce. Doskonale widzę moment, w którym przez jego twarz przetacza się nikła panika. Nie trwa to jednak długo. West w okamgnieniu na powrót przybiera chłodną, jak wykutą z lodu maskę. Uśmiecha się kpiąco kącikiem ust i spogląda na mnie, a w oczach błyszczy mu wyzwanie.

– Czyli dobrze myślałem, że nas podsłuchiwałaś – kwituje i uruchamia silnik.

– Możesz mnie wyrzucić pod akademikiem.

– Szybka zmiana tematu?

– Nie, tylko...

– Ufam, że zachowasz pewne informacje dla siebie – wtrąca się.

Po kręgosłupie przebiega mi niespokojny dreszcz. Mocno zaciskam palce na plecaku, starając się nie zadygotać ze strachu. Jego słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie i obietnica w jednym.

– Ufasz? – pytam napiętym głosem. – Ty mi ufasz?

– Ani trochę.

– Więc kiepsko dobrałeś słowa...

– Chyba tak. – Chrząka, zwalniając przed skrzyżowaniem. Gdy tylko zatrzymuje auto na czerwonym świetle, przekręca się w moją stronę. – Jeśli piśniesz choć słówko...

– Nie pisnę – przerywam mu oschle. – Nie jestem papłą, to po pierwsze, a po drugie wyświadczyłeś światu przysługę. Skurwiel dostał to, na co zasłużył, chociaż zdecydowanie za mało cierpiał.

Przez kilka długich sekund West wpatruje się we mnie chłodnym wzrokiem. Mam wrażenie, że przeprowadza kalkulację, czy mi wierzyć, czy nie. Ale tak naprawdę co mu innego pozostaje? Nic. Supeł na żołądku mocno się zacieśnia, a puls znacznie przyspiesza. Przełykam z trudem ślinę, ale jednocześnie unoszę podbródek, żeby mu pokazać, że nie dam się zastraszyć.

Rozluźniam się dopiero, gdy przytakuje sztywnym skinieniem i opiera się o fotel. Rusza spod świateł, a ja wypuszczam powietrze spomiędzy drżących warg. Ja pierdolę, co Scar w nim widzi? Nie mam pieprzonego pojęcia. Ten koleś jest wcieleniem zła. Cholernym diabłem.

– Mack cię lubi – rzuca niespodziewanie, gdy zbliżamy się do kampusu.

Odnoszę wrażenie, że brzmi nonszalancko i mówi to, jakby od niechcienia, ale... My nigdy nie prowadziliśmy przyjaznych pogawędek, więc jego słowa na pewno mają drugie dno.

– Mhm.

– Wydawała się przy tobie szczęśliwa. Nie bała się.

Unoszę brew i spoglądam na niego z zaciekawieniem.

– Do czego dążysz?

– Mack potrzebuje opiekunki.

Parskam śmiechem. Nie musi mówić nic więcej. Już doskonale wiem, co chodzi mu po głowie.

– Co w tym śmiesznego?

– To, że ktoś dobrowolnie mógłby oddać swoje dziecko pod opiekę różowowłosej wariatki.

Tym razem to on unosi brew.

– Nie powinnaś sobie umniejszać, Phoenix.

Rozchyłam wargi.

Ten człowiek... chyba po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu. Mrugam kilkakrotnie, wpatrując się w niego z nieskrywanym zdumieniem.

– Co?

West przewraca oczami.

– Skoro moja żona się z tobą przyjaźni, to znaczy, że jesteś wartościowym człowiekiem – mówi chłodnym tonem. – A to zaś oznacza, że nie powinnaś sobie umniejszać.

Zatyka mnie. Dosłownie. Siedzę i się nie ruszam, gapiąc się na Westa jak sroka w gnat. Czy on się dobrze czuje? Może ma gorączkę?

– Eee... – Zaciskam usta, bo już wiem, że nie wydostanie się z nich nic mądrego.

Na szczęście West właśnie zatrzymuje auto na parkingu.

– Dzięki. – Chwytam za klamkę. Kiedy jednak chcę otworzyć drzwi, one ani drgną. – Odblo...

– Wspomnę Cade'owi, że szukasz pracy jako opiekunka.

Odwracam się do niego z szokiem na twarzy.

– Co?! Ja nie...!

– Podziękujesz mi później, Phoenix. – W oczach błyska mu coś niebezpiecznego. – Przyjmij tę pracę.

– Ale... – Przełykam z trudem ślinę i... Zamiast po raz kolejny zaprotestować, idę na kompromis. – Przemyślę to.

Nie, nie dlatego, że boję się Westa.

Tak naprawdę w tej chwili liczy się dla mnie każdy grosz. Im szybciej uzbieram odpowiednią kwotę, tym szybciej się uwolnię. Chciałabym w końcu móc odetchnąć z ulgą i po prostu żyć, a nie spłacać cholerny dług.

\*\*\*

Mark siedzi wygodnie rozparty na tylnej kanapie sedana i wpatruje się we mnie chłodnym spojrzeniem. Nie ma zaciśniętych w pięści dłoni, ale równie dobrze mógłby mieć. Bije od niego wściekłość i irytacja, które wprawiają mnie w nieprzyjemne drżenie.

– Wydaje mi się, że się źle zrozumieliśmy, Phoenix – odzywa się po przedłużającej się ciszy. – Kiedy ci powiedziałem, że musisz spłacić dług, miałem na myśli to, że musisz to zrobić jak najszybciej.

– Staram się – szepczę zdławionym głosem, z całych sił starając się nie rozplakać. – Naprawdę się staram, Mark.

Unosi kpiąco brew.

– Nie widać tego. Na moim koncie dalej nie ma pełnej kwoty, którą przez ciebie straciłem, a co dopiero odsetek. Przez ostatnie opóźnienia w ratach jesteś w plecy przynajmniej piętnaście tysięcy.

Oblizuję nerwowo usta i przygryzam dolną wargę.

– Naprawdę się staram. Pracuję.

– Najwyraźniej za mało. – Pociera palcami szczękę; w oczach błyska mu coś mrocznego. – Moja propozycja dalej jest aktualna.

– Nie bawię się już w to – protestuję twardo. – Nie będę dilerem, Mark.

Cmoka z niezadowoleniem i zerka na błyszczący zegarek na lewym nadgarstku.

– Powoli tracę do ciebie cierpliwość, a byłem bardzo, bardzo cierpliwy... – Jego dłoń ląduje na moim udzie.

W gardle formuje mi się ogromna gęsia skórka. Z trudem ją przełykam.

– Było nam razem dobrze, prawda?

W oczy szczypią mnie łzy.

– Było... – szepczę zdławionym głosem. – Dopóki mnie nie popchnąłeś i nie straciłam...

– Bachora, który nie był mój! – przerywa mi tak donośnym krzykiem, że aż trzęsą się szyby w aucie.

Łzy już mnie nie szczypią, teraz spływają swobodnie po policzkach.

– I czego ryczysz? I tak byś jej nie donosiła, a nawet jeśli, to jaka byłaby z ciebie matka? – prycha kpiąco. – Chujowa. Ja to wiem i ty to wiesz. Zrobiłem ci przysługę – dodaje ostro i wyciąga z kieszeni marynarki dzwoniący telefon. – Za tydzień widzę cię z piętnastoma kaflami, dzieciaku. A teraz zniknij mi z oczu.

Nie czekam, aż powtórzy. Czym prędzej wyskakuję z auta i oddalam się pospiesznym krokiem, po drodze łykając obrzydliwie słone łzy. Kiedy skręcam za róg, opieram dłoń o chropowatą ścianę budynku i zwracam treść żołądka.

Nienawidzę siebie i Marka. Nienawidzę siebie sprzed dwóch lat. Jak mogłam być tak głupia i zakochać się w kimś takim jak on? A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiem, co mogłabym zrobić inaczej.

Przecież nie pójdę na policję. Mark dowie się o tym w okamgnieniu, a wtedy zrobi krzywdę moim rodzicom. Do nich też nie mogę pójść.

Przełykam gorzyc i się prostuję.

Być może powinnam przyjąć ofertę Cade'a, jeśli mi ją złoży?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *PHOENIX*

– Jesteś smutna.

Palce zamierają mi tuż nad zapięciem koronkowego biustonosza. Wpatruję się w napięte, naznaczone żyłami przedramiona Voyeura.

Ani razu nie pokazał mi swojej twarzy, choć jest moim regularnym klientem. Stałym klientem od pół roku. Stał się też poniekąd powiernikiem moich sekretów, fantazji i marzeń... Dlaczego więc miałabym teraz udawać, że wszystko jest w porządku? Od czterech godzin jestem dostępna na kamerkach i mam serdecznie dość pustego uśmiechu, fałszywych jęków i udawanej radości.

– Jestem – przyznaję cicho i rozpinam biustonosz.

Kiedy jednak chcę go z siebie zsunąć, Voyeur stanowczo protestuje.

– Zostaw.

Przenoszę dłonie na przód i przytrzymuję koronkowy materiał, marszcząc brwi.

– Nie rozumiem... – mamroczę. – Opłaciłeś przecież prywatną sesję.

– Nie czerpię przyjemności z oglądania smutnej kobiety.

Przełykam z trudem ślinę i staram się zmusić do uśmiechu. Naprawdę się staram. Potrzebuję pieniędzy. Cholernie dużo pieniędzy. Nie mogę sobie pozwolić na utratę najbardziej dochodowego klienta.

– Przepraszam – szepczę. – Daj mi chwilę i...

– Nie rozumiesz – przerywa mi po raz kolejny tym autorytarnym, stanowczym tonem, od którego dostaję dreszczy. – Ale spokojnie. Zaraz zrozumiesz. – Mam wrażenie, że się uśmiecha; tak przynajmniej brzmi. – Weź laptop do łazienki.

Przygryzam wewnątrz policzka, ale posłusznie mu przytakuję. Zanim biorę sprzęt, zapinam stanik, żeby mi się nie zsunął. Powoli przechodzę do małej łazienki. Tuż po tym, jak Scarlett wyprowadziła się z akademika do Westa, przenieśliśmy się do jednoosobowego pokoju. Dzięki wpływom taty dostałam taką możliwość.

– O czymkolwiek myślisz, przestań.

Przełykam ślinę i kiwam po raz kolejny głową.

– Przepraszam.

– Nie chcę twoich przeprosin. Chcę twojej uwagi i skupienia.

Potakuję i uśmiecham się krzywo, odstawiając laptop na półkę przy umywalce. Staję przed ekranem i spoglądam pytająco w kamerę.

– Co teraz?

– Teraz napuścisz wody do wanny.

– O-okej – odpowiadam z wahaniem.

To nie jest prośba, której się spodziewałam. Choć tak właściwie sama nawet nie wiem, czego się spodziewałam. Nie mówię jednak nic, tylko pochylam się nad wanną, zatykam odpływ i puszczam wodę.

– Jakie masz płyny do kąpieli?

– Hmm... – Spoglądam w stronę brzegu wanny. – Truskawkowy i czekoladowy.

– Wlej ten pierwszy.

Nieustannie czuję na sobie jego spojrzenie. Laptop jest tak ustawiony, że nawet kiedy się schylam, to Voyeur na pewno mnie widzi. Nie wiem, czy dam radę zmusić się dziś po raz kolejny do dotykania się i udawania orgazmu. Naprawdę nie wiem.

– Jaka jest woda?

Moczę dłoni i uśmiecham się mimowolnie na przyjemne ciepło otulające skórę.

– Jest w porządku.

– Świetnie. – W jego głosie rozpoznaję zadowolenie. – Teraz możesz się rozebrać.

– Powoli czy...? – Zerkam na kamerę.

– Nie ma to znaczenia. Nie chodzi teraz o to, czego pragnę.

Ściągam brwi.

– Myślałam, że... – Milknę. Właściwie sama już nie wiem, co myślałam.

– Cokolwiek to było, raczej nie miałaś racji – odzywa się łagodnie. – Nieustannie sprawiasz mi przyjemność, maleńka, więc tym razem to ja chcę sprawić przyjemność tobie.

– Ale... – Mam mętlik w głowie i to ogromny. – Ty przecież zawsze sprawiasz mi przyjemność, Voyeur.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Teraz na pewno się uśmiecha, a jego głos jeszcze bardziej złagodniał. – Ale nie każda przyjemność musi się wiązać z seksem.

Gryzę się w język, żeby nie zaprzeczyć. Nie chcę się z nim sprzeczać. Nie teraz, gdy w końcu do mnie dociera, że on – prawdopodobnie – chce, abym po prostu wzięła kąpiel. Serce mi się roztapia na tę myśl. Mimo że opłacił prywatną rozmowę, mimo że liczył na orgazm i moje dotykanie się przed nim, woli skupić się na mojej przyjemności – i tylko mojej.

Nie pamiętam, żeby ktokolwiek, kiedykolwiek zrobił dla mnie coś tak bezinteresownego.

– Rozbierz się i wejdź do wody, Phoenix.

Przymykam powieki, gdy po moim kręgosłupie przebiegają dreszcze. Tak. Chyba ostatnim razem oszalałam, gdy wyznałam mu, jak naprawdę mam na imię. Kompletnie straciłam rozum. Potem tego żałowałam, ale teraz, gdy go użył? Wzbudziło to we mnie ekscytację.

Nie jestem głupia. Wiem, że nigdy się nie spotkamy, a on pewnie ma żonę i dzieci. Nie marzę o nim jako o moim przyszłym facecie, ale mam cichą nadzieję, że gdzieś tam jest mężczyzna – taki jak on – który również wprawiałby mnie w drżenie.

Voyeur chrząka ponagłajaco, więc szybko zrzuca z siebie bieliznę i wchodzi do wanny. Zanurzam w przyjemnie ciepłej wodzie najpierw palce u stóp, a na moim ciele natychmiast pojawia się gęsia skórka. Kiedy jestem już pewna, że nie wywołam szoku przez nagły wzrost temperatury, zanurzam się cała.

I natychmiast jęczę z zadowolenia. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnim razem pozwoliłam sobie na dłuższą kąpiel. Ostatnie dni były tak męczące, że po kamerkach brałam tylko szybki prysznic i kładłam się spać.

– I jak?

– Cudownie – mruczę z zadowoleniem. – Cholernie przyjemnie.

Voyeur cmoka z niezadowoleniem, a do mnie dociera, że przekłęłam. Zanim jednak zdołam przeprosić za złamanie jednej z jego zasad, dociera do mnie jego kojący głos.

– Tym razem ci odpuszczę. Ewidentnie nie jesteś dziś sobą, maleńka.

Przymykam powieki i zanurzam się głębiej – woda podchodzi mi aż pod brodę.

– Chcesz o tym porozmawiać?



Początkowo chcę pokręcić głową, ale... Właściwie dlaczego miałabym ukrywać prawdę? Może jeśli to z siebie wyrzucę, to będzie mi lepiej?

– Muszę znaleźć pracę – szepczę.

Voyeur wydaje z siebie ciche mruknięcie, więc wiem, że mnie usłyszał. Nie mogę mu powiedzieć prawdy, ale jestem w stanie wymyślić dogodne kłamstwo.

– Firma mojego ojca ogłosiła upadłość. Nie stać go na opłacenie mi studiów... – Milknę i przełykam z trudem ślinę, unikając jego wzroku. – Nigdy nie przywiązywałam wielkiej wagi do pieniędzy, ale teraz... Jeśli czegoś nie wymyślę, to nie skończę studiów i nie wiem, co będzie ze mną dalej.

Zaciskam usta, starając się nie rozpłakać. Raczej nie jestem z tych dziewczyn, które płaczą z byle powodu, ale moje opanowanie wisi na włosku. Dosłownie. Ostatnie spotkanie z Markiem nie przebiegło dobrze, a na moim koncie ciągle nie ma odpowiedniej sumy...

– Kontynuuj – prosi miękko Voyeur, na co wypuszczam oddech spomiędzy drżących warg.

Muszę pociągnąć kłamstwo dalej. Nie mogę się teraz wycofać, bo zaczniesz coś podejrzywać. A może nie zaczniesz? W końcu jestem tylko dziewczyną, która się dla niego od czasu do czasu rozbiera. Niemniej i tak kontynuuję historijkę.

– Do tej pory uważałam kamerki za odskocznnię i przyjemność, a nie... pracę. Nie wiem, czy podoba mi się myśl, że będę się sprzedawać dla kasy...

Tak naprawdę nie wiem, co ze mną będzie, jeśli nie uezbię tych pieniędzy. Co będzie z moimi rodzicami? Byłam głupią nastolatką, która zaufała niewłaściwemu mężczyźnie. Na początku wydawał się idealny – czuły i kochany. Dbał o mnie. Kupował drogie prezenty. Dopiero po czasie, kiedy było już za późno, zrozumiałam, jak dalekie od prawdy było moje wyobrażenie o nim.

– Chciałbym ci powiedzieć, żebyś zrezygnowała w takim razie z kamerki, ale jestem egoistą i tego nie powiem. – Chrząka, jakby był zaskoczony własnymi słowami. – Ale zawsze możesz poszukać normalnej pracy, a Loosen-up traktować jako odskocznnię, prawda?

– Niby tak... – mamrocze. – Ale żadna praca nie da mi takich pieniędzy i takiej swobody, jak ta...

– Przykro mi, maleńka, że masz takie problemy – odzywa się cicho miękkiem głosem. – Chciałbym ci jakoś pomóc, ale mam związane ręce.

Ciepło rozlewa mi się po piersi, a na ustach formuje się szczery – po raz pierwszy od kilku dni – uśmiech.

– Pięknie wyglądasz.

– Tak? – Rozchyłam powieki i spoglądam w stronę kamery.

– Tak – odpowiada szczerze. – Rozluźniłaś się. Twoja twarz nabrała kolorów. Uśmiechnęłaś się. Szczerze. Myślę, że moja misja została zakończona sukcesem.

Gdy tylko kończy mówić, z głośnika laptopa wydobywa się dźwięk informujący o kończącym się czasie.

– Zrelaksuj się jeszcze przez piętnaście minut i jak wrócisz do łóżka, wyślij mi swoje zdjęcie, maleńka. Muszę wiedzieć, że poszłaś grzecznie spać.

– Dobrze – odpowiadam mu bez zawahania. – Dziękuję – dodaję jeszcze, zanim się rozłączy.

– Nie ma sprawy. Do później, maleńka.

Zgodnie z jego poleceniem kładę się do łóżka piętnaście minut po zakończeniu rozmowy. Przekręcam się na bok, chwytam w dłoń telefon i strzelam sobie fotkę. Nie prosił, żebym pokazywała, co mam na sobie, ale i tak kadruję zdjęcie w ten sposób, żeby widać było piersi.

**Voyeur:** Grzeczna dziewczynka.

Przymykam powieki, podczas gdy moje serce przyspiesza. W podbrzuszu pojawia się żar, a między udami przyjemne mrowienie.

**CottonCandy:** Jak zwykle. ;-)

**Voyeur:** Śpij słodko, a rano zjedz porządne śniadanie.

**CottonCandy:** Dobrze, proszę pana.

Ta odpowiedź przychodzi mi z taką łatwością, że orientuję się, co napisałam, dopiero gdy dostaję odpowiedź.

**Voyeur:** Podoba mi się to.

Oddycham z wyraźną ulgą. Mnie też się to podoba. Nie nazywanie Voyeura moim panem, ale nazywanie nim tak kogoś, kto o mnie dba. Tak naprawdę dba.

Scarlett to ma. Człowieka, który – cholera – był dla niej gotów zabić. A ja? W oczy pieką mnie głupie łzy.

Ja nie mam tak właściwie nic oprócz problemów.

**Voyeur:** A teraz bądź grzeczną dziewczynką, zablokuj telefon i idź spać. Chcę, żebyś się porządnie wyspała.

Nawet się z nim nie sprzeczam. Posłusznie odkładam komórkę na stolik nocny i mocno zaciskam powieki, próbując zdusić palącą w przełyk zazdrość.

\*\*\*

Przesuwam palcami po różowych włosach, żeby zająć czymś drżące dłonie. Stojąc pod drzwiami niewielkiego domu na obrzeżach Heber Springs, kompletnie wychodzę poza granice swojego komfortu. Po drugiej stronie czeka na mnie Cade Carter i mała Mackenzie. Przełykam z trudem ślinę, wypuszczam spomiędzy warg powietrze i decyduję się wreszcie zadzwonić dzwonkiem.

Kiedy tylko dociera do mnie odgłos ciężkich kroków, wciskam dłonie w kieszenie kurtki. Powtarzam sobie w myślach, że przecież zawsze mogę odmówić. Ale powinnam chociaż zobaczyć, czy mi się to opłaca, prawda? Nie wiem, ile musiałby mi płacić za opiekę nad Mack, żebym była w stanie tu przyjeżdżać i wracać do Fayetteville na studia. Naprawdę nie wiem. Przecież to trzy godziny jazdy i to autem, którego aktualnie nie mam.

Z chwilą gdy drzwi się otwierają, a w progu staje mężczyzna w okularach, zza których patrzą na mnie bystre zielone oczy, moje serce pomija jedno uderzenie. Po tym od razu przyspiesza, sprawiając, że nieznacznie kręci mi się w głowie.

Cade Carter jest przystojny. Cholernie przystojny. Co prawda do tej pory widywałam go jedynie w garniturach, ale... W wersji domowej – grafitowych spodniach dresowych i białej koszulce – wygląda równie apetycznie. Nie ma żadnych tatuaży, a przynajmniej nie ma ich na widoku. To, co mnie jednak zaskakuje, to lekko odstający materiał na torsie. Czyżby... miał kolczyki w brodawkach?

O mój Boże.

– Dzień dobry – odzywam się pierwsza, bo mężczyzna tylko się na mnie gapi, milcząc.

Mruga i chrząka, po czym uśmiecha się uprzejmie.

– Dzień dobry. – Jego głos jest ciepły i cholernie miły. Kompletnie nie pasuje do mojego wyobrażenia o nim.

Przecież... zarówno na kolacji weselnej, jak i podczas jeszcze jednego przypadkowego spotkania z nim wyrażał się w bardziej chłodny i wyrafinowany sposób. A teraz?

*Dziadzieje nam.* Przypominam sobie mimowolnie słowa Westa. Może o to mu chodziło?

Nie podoba mi się cisza, która się pojawiła, więc szybko ją przerywam.

– West napisał mi, że szukasz opiekunki dla Mack.

Gdybym nie wpatrywała się w jego twarz, nawet bym nie zauważyła, że mięsień na jego szczęce nieznacznie drgnął.

– Tak, panno Pearce. – Przesuwa się i wskazuje dłonią wewnątrz domu. – Proszę wejść.

Bez wahania przekraczam próg. W przedpokoju zrzucam z ramion kurtkę i robię krok w przód, ale przed następnym powstrzymują mnie słowa Cade'a.

– Jeszcze buty, panno Pearce. W moim domu chodzi się bez obuwia.

Odwracam się w jego stronę z jawnym zaskoczeniem na twarzy.

– Okej...

– Tak, proszę pana – poprawia mnie, przechylając lekko głowę.

Powinnam parsknąć śmiechem. Wyśmiać go i rzucić, że wyżej sra niż dupę ma. Ale nie jestem w stanie tego zrobić. Wszystko przez reakcję mojego ciała na te dwa krótkie słowa. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, a podbrzuszem szarpie napięcie.

– Tak, proszę pana – szepczę, starając się, aby nie zdrzął mi przy tym głos.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale gdy Cade uśmiecha się z zadowoleniem – i może nawet dumą – coś ciepłego otula moje serce. Przez krótki moment staję się lekka jak piórko i... po prostu szczęśliwa.

Aha.

Czyli w ten sposób będę na niego reagować.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Chrząka, po czym podchodzi do mnie i układa dłoń tuż nad moim tyłkiem. – Przejdźmy do gabinetu omówić zasady naszej współpracy.

Przymykam powieki i pozwalam mu się prowadzić do ciemnych drzwi. Przez ciało przetacza się dreszcz za dreszczem, a w głowie huczy od niespokojnych myśli. Jedna z nich krzyczy najgłośniejszym głosem i to na niej się skupiam.

*Musisz dla niego pracować, żeby jak najszybciej spłacić Marka.*

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *PHOENIX*

Siedzę na skórzanym fotelu w ciemnym gabinecie Cade'a i wpatruję się w niego w ciszy, próbując jakoś ogarnąć to, co właśnie mi zaproponował.

– Miałabym się tutaj wprowadzić? – pytam, gdy dociera do mnie, że on nie żartuje.

Kąciki jego ust ani drgnęły. Nieustannie patrzy na mnie spokojnym, niemal chłodnym wzrokiem.

– Tak – odpowiada krótko; tak jakby myślał, że taka odpowiedź w zupełności wystarczy.

Nie. Nie wystarczy.

– Chyba zapomniał pan, że studiuje – wyjaśniam powoli. – Mam zajęcia cztery razy w tygodniu. Musiałabym dojeżdżać na uczelnię, a to jest minimum trzy godziny w jedną stronę. Dodam jeszcze, że nie mam samochodu.

Cade przechyla lekko głowę na prawy bok i ściąga nieznacznie brwi, jakby się zastanawiał, czy mówię prawdę. Mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Uczelnia to nie problem. Samochód zresztą też nie.

– Śmiem się z tym...

– Rozmawiałem już z Willem – wtrąca się, posyłając mi przy tym karcące spojrzenie, pod wpływem którego czuję się o wiele mniejsza niż normalnie. – Indywidualny tok studiów to kwestia jednego telefonu do rektora.

Oblizuję nerwowo wargi, serce mi przyspiesza, a dłonie zaczynają mi się pocić z nerwów. Dlaczego ja to w ogóle biorę pod uwagę? Nie mogę tak po prostu wyprowadzić się z Fayetteville do Little Rock. Rodzice zaczną zadawać niewygodne pytania.

– Nie wiem, czy podoba mi się to, że obcy ludzie próbują wpływać na tok moich studiów – wyznaję wreszcie cichym głosem.

Nie potrafię odezwać się głośniej. Nie chcę, żeby odebrał moje słowa jako coś złego. Po prostu mówię to, co myślę.

Gdy tylko zamykam usta, z zaskoczeniem zauważam, że spojrzenie Cade'a staje się cieplejsze. Już nie wygląda na oschłego i niechętnego do wysłuchiwanie mojego zdania. Pochyla się do przodu, opiera łokcie o blat biurka i złącza dłonie. Przytyka palce do ust i przygląda mi się w ciszy.

– Dobrze... – odzywa się powoli uprzejmym tonem. – W takim razie proszę powiedzieć, jak to sobie pani wyobrażała, panno Pearce. Przecież wiedziała pani od Willa, że mieszkamy w Heber Springs.

Tu mnie ma. Nie zastanawiałam się nad tym. Byłam przekonana, że przywoziłyby córkę do Fayetteville. Teraz jednak, gdy o tym myślę, dociera do mnie, że to byłoby pozbawione sensu. Traciłby sześć godzin dziennie na dojazdy. Nie wiem zbyt wiele na temat dzieci, ale czteroletnie, niemal pięcioletnie dzieciaki chyba mają jakiś ustalony rytm dobowy. Tak mi się przynajmniej wydaje...

– Nie przemyślałam tego – przyznaję szczerze.

Uśmiecha się delikatnie kącikiem ust. To jednak nie jest w żaden sposób kpiący czy szyderczy uśmiech.

– Dobrze... – Chrząka i się odchyła, opadając plecami na fotel, aż ten wydaje ciche skrzypnięcie. – W takim razie przejdźmy dalej. Chciałbym, żeby pani tu zamieszkała. Miałaby pani oddzielny pokój na piętrze. Potrzebuję pomocy w wychowaniu Mack oraz kogoś, kto spróbuje... – Milknie i przymyka powieki, po czym wypuszcza ciężki oddech. – Mack od porwania nie jest sobą. To nic dziwnego, ale nie dopuszcza do siebie nikogo oprócz kilku osób. Pani, z niewiadomych mi powodów, jest jedną z nich, panno Pearce.

Wpatruję się w niego oszołomiona. To zdecydowanie za dużo informacji naraz. Zdecydowanie.

– Przepraszam... Jakie porwanie? – dopytuję zdławionym szeptem.

Przez twarz Cade'a przetacza się grymas wściekłości i bólu, a ja natychmiast mam ochotę skarcić się za zadanie pytania. Powinna się nauczyć gryźć w język. Naprawdę powinnam to w końcu zrobić.

– Sądziłem, że Will przekazał pani wszystkie informacje – odpowiada powoli, marszcząc brwi. – Najwyraźniej jednak ominął najważniejsze.

– Tak naprawdę nie powiedział mi nic ponadto, że szukasz... Uhm, szuka pan opiekunki – poprawiam się szybko.

Kiwa powoli głową, przesuając dłonią po brodzie, na której nie ma ani cała zarostu. Patrzy na mnie i ewidentnie się zastanawia. Pewnie nad tym ile, a raczej czy w ogóle coś mi powiedzieć.

Właściwie... powinien raczej wyznać mi wszystko. Jeśli mam opiekować się jego córką, to raczej powinnam być świadoma jej problemów, żeby jej przez przypadek nie zaszkodzić.

– Mack kilka miesięcy temu została porwana przez handlarzy żywym towarem.

Spomiędzy moich warg wydostaje się zduszony pisk, zanim w ogóle moje dłonie lądują na ustach. Otwieram szeroko oczy i gapię się na Cade'a przerażonym wzrokiem. Żołądek skręca mi się w supeł tak bardzo, że robi mi się niedobrze.

– O mój Boże, czy oni...? – Nie jestem w stanie wypowiedzieć tych słów na głos.

Ja pierdołę.

– Nie – odpowiada z wyraźną ulgą. – Na szczęście nie. Mack tak naprawdę niewiele pamięta. Psychoterapeuta uważa, że jej mózg po prostu wyparł to ze świadomości. Niemniej niestety od tamtej pory nie jest sobą. Zawsze miała problemy z zaufaniem i raczej nie przepadała za obcymi ludźmi... z pewnymi wyjątkami – doprecyzowuje, nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Mam wrażenie, że ma na myśli między innymi mnie, ale to przecież niemożliwe, skoro poznałam ją stosunkowo niedawno. – Teraz jednak to się znacznie pogłębiło. Ma stwierdzone PTSD.

– Rozumiem.

– Na pewno? – Unosi brew. – Bo nie mogę dopuścić do tego, że zgodzi się pani na tę pracę, panno Pearce, żeby za dwa miesiące zmienić zdanie. Mack potrzebuje chociaż pozornej stabilności.

Żołądek dalej mam ciasno zwinięty. Teraz jednak dochodzi do tego jeszcze szybko bijące serce i niespokojny oddech. Wycieram spocone dłonie o spodnie, próbując grać na czas. Mętlik w głowie się nasila. Kurwa. I nie tylko mętlik. Chyba zaraz z tego wszystkiego dostanę migreny. Za dużo informacji naraz. Za dużo wydarzeń w ostatnich dniach. Za dużo, kurwa, emocji i stresu.

– Panno Pearce? – Głos Cade'a dociera do mnie jak przez mgłę.

Patrzę na niego, a przynajmniej próbuję to zrobić, ale obraz rozmazuje mi się przed oczami. Szum w uszach się nasila, a na skroniach pojawia się nacisk tak wielki, jakby ktoś wsadził mi głowę w imadło.

– Panno Pearce?

Cade wyraźnie się niepokoi. Nie zauważam momentu, w którym wstaje od biurka i do mnie podchodzi; oczy ze mną kompletnie nie współpracują. Orientuję się, że jest blisko, gdy owiewa mnie przyjemny męski zapach. Jak dobrze, że w jego perfumach nie ma wanilii, bo inaczej głowa by mi eksplodowała.

– Masz migrenę?

Kiwam sztywno głową.

Cade nie odpowiada, jedynie się odsuwa. Nie wiem gdzie i chyba nie mam wystarczająco siły, żeby o tym myśleć. Każdy szelest, każdy krok słyszę dziesięć razy mocniej. Zatykam uszy dłońmi i wciągam nosem powietrze, żeby po chwili wypuścić je ustami. Czasem to pomaga, ale nie tym...

– Proszę się nie przestraszyć. – Spokojny głos Cade'a tuż obok mojego ucha to jedyne, co ostrzega mnie przed jego kolejnym ruchem.

Z łatwością podnosi mnie z fotela i rusza w sobie tylko znanym kierunku. Nie mam siły nawet zaprotestować. Mężczyzna wydaje się zachowywać pewnie – jakby doskonale wiedział, co robić, dlatego pozwalam mu się nieść. Układam policzek na jego ramieniu i nieustannie zmuszam się do spokojnego oddechu.

Wyczuwam, że wchodzimy do innego pomieszczenia po tym, że nie razi mnie żadne światło. Kto miał migrenę, ten wie, że zamknięcie oczu niewiele pomaga. Ból jednak nie ustaje – przeciwnie, z każdą sekundą coraz bardziej się nasila.

– Uwaga – szepcze i powoli odsuwa mnie od siebie. Robi to jednak tylko po to, aby położyć mnie delikatnie na czymś miękkim. – Jedynie w mojej sypialni mam na tyle grube zasłony, żeby nie przepuszczały światła – wyjaśnia; w sumie niepotrzebnie. Mało mnie teraz obchodzi, gdzie tak właściwie jestem. – Która strona?

– Lewa – odpowiadam z nadzieją, że nie wydobywa się ze mnie cholerny bełkot.

– Proszę się położyć na drugim boku.

Nie protestuję. Nie pytam po co. Nie dbam o to. Jakby chciał, to mógłby mnie teraz przelecieć, jeśli tylko dzięki temu ból odszedłby w zapomnienie. Tak, wiem, pieprzę głupoty. Jak zwykle.

– Nie zamierzam dotykać pani w niestosowny sposób, panno Pearce. – W jego głosie wyczuwam rozbawienie, gdy układa się tuż za mną.

Nawet nie mam siły zareagować paniką na to, że powiedziałam na głos coś tak głupiego.

– Ale spróbuję pomóc. – Odsuwa mi delikatnie włosy z karku; jego łagodny dotyk sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. – Uwaga, chłodne.

Syczę, gdy przykładą lodowatą ścierkę do mojej skóry. Natychmiast wyginam głowę w tył, jakbym chciała uciec przed zimnem. Powstrzymuje mnie przed tym cmoknięcie Cade'a oraz nagła eksplozja bólu w skroniach.

– Spokojnie – szepcze kojącym głosem i przytyka palce do mojej lewej skroni. – Zaraz poczujesz się lepiej. Obiecuję.

Mamrocze ciche potwierdzenie i zwijam dłonie w pięści, podczas gdy Cade zwiększa nacisk palców na tętnicę skroniową. Początkowo ból się nasila, ale nie jest taki jak przy migrenie. Przechodzi bardziej w naciskowy, a nie uciskowy. To sprawia, że wyraźnie się rozluźniam. Spomiędzy moich warg ulatuje cichy jęk ulgi. Spokojnie mogłam sama zrobić sobie chłodny okład i naciskać na tętnicę, ale stawiam, że to nie dałoby takiego efektu.

Nie wiem, ile dokładnie trwamy tak w bezruchu, ale w końcu zaczynam drżeć z chłodu. Cade musi być cholernie domyślny, bo w okamgnieniu przykrywa mnie pościelą. Otula mnie jego przyjemny zapach, a gdy poprawia kołdrę tak, żeby z każdej strony ściśle przylegała do mojego ciała, robi mi się zajebicie błogo.

To dziwne, ale czuję się bezpiecznie. Po prostu bezpiecznie. Mimo że głowa jeszcze trochę pulsuje z bólu, to już znacznie mniej niż wcześniej. Jest mi do tego stopnia dobrze, że po prostu odpływam. W ubraniach. W łóżku o dziewiętnaście lat starszego mężczyzny. Tonąc w przyjemnym zapachu jego perfum i płynu do płukania.

\*\*\*

Pobudka nie należy do przyjemnych. Gdy tylko otwieram oczy, wdziera się we mnie panika na widok otaczającej mnie ciemności. Zrywam się do siadu i przyciskam plecy do twardego zagłówka, panicznie rozglądając się dookoła. Dobrych kilkadziesiąt sekund zajmuje mi przypomnienie sobie, co się wydarzyło wcześniej. A kiedy tak już się dzieje... zsuwam się z powrotem na materac i przykrywam twarz dłońmi.

Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek, jakkolwiek facet tak o mnie zadbał. I nikt nie przychodzi mi do głowy. Nikt. Ba. Jestem pewna, że znalazłoby się kilku kolesi z bractw, którzy wykorzystaliby sytuację mojej nieprzytomności. Bo nie można mówić o byciu przytomnym, kiedy myśli kręcą się jedynie wokół bólu. Mark też by to wykorzystał.

Już mam nawet skwitować, że Cade to pierwszy taki mężczyzna, ale nagle do głowy przychodzi mi jeszcze jedno imię. A właściwie nick. Voyeur. On też przecież o mnie zadbał, nie patrząc na siebie. Czyli dalej istnieją na świecie mężczyźni, na których faktycznie można liczyć... Ciekawe, ilu dupków muszę poznać po drodze, żeby spotkać tego właściwego, który zrobi dla mnie wszystko.

Z zamyślenia wyrывa mnie pukanie do drzwi. Mimo że jestem w ubraniach, podsuwam pościel aż pod samą brodę. Nie wiem, co czuję, leżąc w łóżku Cade'a, ale na pewno nie jest to nic negatywnego.

– Panno Pearce?

– Tak? – Chrząkam. Mój głos jest tak zachrypnięty, że ledwo mnie słyszą. – Tak?!

– Mogę wejść?

– Proszę – odpowiadam od razu i przyciskam kciuk do ust. Odnajduję językiem zadartą skórę i zaczynam ją powoli skubać zębami.

Z ulgą przyjmuję moment, w którym Cade uchyla drzwi, żeby wejść do środka. Dzieje się tak tylko dlatego, że światło na korytarzu w ogóle mnie nie razi. Migrena poszła w cholerę.

– Dalej boli?

– Nie. – Uśmiecham się, chociaż nie może tego zobaczyć. Dalej jest cholernie ciemno w środku. – Dziękuję za pomoc.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że moje własne doświadczenia na coś się przydały.

– Też masz migreny?

Kiedy cmoka, dociera do mnie, że zapomniałam o zwrocie grzecznościowym.

– Przepraszam.

– Tym razem pani daruję. Ma pani za sobą ciężki dzień, panno Pearce.

Te słowa...

Mam dziwne wrażenie, że już je kiedyś słyszałam, ale nie mam pojęcia gdzie. Nie bardzo mam też czas się nad tym zastanawiać, bo drzwi znowu się uchylają.

– Tatusiu?

– Tak, skarbie? – Głos Cade'a natychmiast łagodnieje.

– Gdzie jest Pani Żaba? Nie umiem bez niej zasnąć...

– W takim razie chodźmy jej poszukać – rzuca i bez wahania opuszcza sypialnię, zamykając za sobą drzwi z cichym kliknięciem.

A ja zostaję w środku z dziwnym wrażeniem *déjà vu*.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *PHOENIX*

Wychodzę z sypialni jakiś czas po tym, jak Cade ją opuścił, żeby odszukać Panią Żabę. Człowiek, który pomógł w morderstwie, szuka pluszaka swojej córki. Zabawne, nie? Dla mnie trochę tak.

Schodzę cicho po schodach i rozglądam się po parterze. Po lewej stronie znajdują się ciemne drzwi prowadzące do gabinetu, w którym wcześniej byliśmy, a po prawej dostrzegam jeszcze jedno. W pierwszej chwili myślę, że to pewnie jakiś składzik, ale kto normalny ma zamek szyfrowy do zwykłego pomieszczenia gospodarczego?

Odpowiem Wam. Nikt normalny. I Cade na pewno nie jest w pełni normalny, chociaż na takiego się kreuje. Okulary, równo ułożone ciemne włosy, zero zarostu, porządek i oczywiście córeczka.

– Jak się pani czuje?

Podskakuję, słysząc za sobą cichy głos mężczyzny. Przytykam dłoń do piersi i odwracam się w stronę, z której do mnie dotarł. Muszę unieść wzrok, bo pan Carter stoi w połowie schodów. Opiera się ramieniem o balustradę i wpatruje się we mnie z zaciekawieniem.

– Przestraszył mnie pan.

– Czyżby robiła pani coś niestosownego, panno Pearce? – pyta, unosząc brew, po czym rusza po schodach w dół.

Z całych sił staram się nie zrobić kroku w tył, gdy zatrzymuje się tuż przede mną i zerka w stronę drzwi z zamkiem. Unosi kącik ust w aroganckim uśmiešku.

– Więc? – Wbija we mnie uważne spojrzenie. – Robiła pani?

Przełykam ślinę.

– N-nie...

Dlaczego tracę przy nim typowy dla siebie rezon? Co ten człowiek ze mną robi?

– Boi się mnie pani?

– Co? – prychem z oburzeniem, kręcąc głową i dodaję zdecydowanym tonem: – Nie.

– Hmm... – Opuszcza nieznacznie powieki, a kiedy myślę, że znowu zacznie mnie maglować, tak po prostu się uśmiecha. Lekko. Uprzejmie. Bez kpiny. – To dobrze. Zapewniam, że nie ma się czego obawiać.

– Ta, akurat.

To jedno słowo wydostaje się ze mnie niekontrolowanie. Zaciskam usta i wpatruję się z napięciem w Cade'a, ciekawa jego reakcji.

– Chodź – rzuca luźno i kieruje się w stronę drzwi z zamkiem.

Dreszcz strachu przebiega mi po kręgosłupie, a nogi nie poruszają się nawet o cal.

– Panno Pearce – ponagla mnie, wpisując kod.

Czerwona lampka znika, a zamiast niej pojawia się zielona. Cade chwyta za klamkę, uchyla drzwi i kiwa na mnie głową.

– Zapraszam.



– Ja... – Uśmiecham się nerwowo. – Chyba będę się już zbierać, panie Carter – dodaję uprzejmie i rozglądam się za torebką. Szlag. Chyba została w gabinecie. – Gdzie jest...?

– Panno Pearce. – Jego ciepły oddech owiewa moje ucho.

Przymykam powieki, starając się uspokoić drżenie ciała. Powoli przechylam głowę i... zamieram w bezruchu. Cade jest blisko. Za blisko. Jego usta znajdują się w tak niewielkiej odległości, że jeden niewielki ruch i mogłabym je dotknąć swoimi. Przełykam głośno ślinę.

– T-tak? – chrypię.

– Dlaczego się mnie pani obawia? – pyta z jawnym zaciekawieniem w głosie. – Czy zrobiłem coś nie tak?

– Nie! – odpowiadam szybko i chyba trochę za głośno, bo Cade natychmiast ucisza mnie syknięciem i spogląda ze skupieniem w stronę pietra. – Przepraszam – dodaję szeptem. Mam nadzieję, że nie obudziłam małej Mackenzie.

Mija kilka długich i pełnych napięcia sekund, podczas których nie potrafię oderwać wzroku od twarzy mężczyzny. W jego zielonych oczach mogłabym utonąć. Wokół źrenic są ciemniejsze, niemal brązowe, ale im dalej od centrum, tym tęczyówki stają się jaśniejsze. Teraz, gdy zapewne myśli o swojej córce, bije z nich bezkresne ciepło. Właściwie nie interesuje mnie w jego twarzy nic innego – tylko oczy. Okulary musiał już gdzieś odłożyć jakiś czas temu, bo nie dostrzegam odcisków na nosie.

Cade odwraca się tak niespodziewanie, że serce mi podskakuje i robię krok w tył. Przed następnym ruchem powstrzymuje mnie jednak męska dłoń zaciskająca się łagodnie na moim biodrze.

– Dlaczego się pani boi? – Świdruje mnie spojrzeniem, ściągając brwi. – Czyżby przyczyniła się do tego podsłuchana przez panią moja rozmowa z Willem?

W gardle pojawia mi się gęstwa wielkości arbuza. No dobra, przesadziłam, arbuzy by się nie zmieścił, ale pomarańcza może tak.

– Maxwell Berrett był złym czło...

– Był skurwielem, panie Carter – poprawiam go oschle. – Nazywajmy rzeczy po imieniu.

Nikły uśmiech drga mu na ustach.

– Przekleństwa w tym domu są zakazane – informuje mnie spokojnie, podczas gdy w oczach błyszczy mu rozbawienie.

– Mackenzie teraz śpi, więc...

– A może to mnie one przeszkadzają?

Parskam cichym śmiechem, pilnując, żeby naprawdę nie odzywać się zbyt głośno.

– A przeszkadzają? – Przechylam lekko głowę i unoszę z zaciekawieniem brew.

Minimalnie się rozluźniam. Odnoszę wrażenie, że teraz odrobinę żartujemy. Co prawda to dość dziwne prowadzić taką luźną rozmowę z potencjalnym pracodawcą, ale cóż. Związek Willa i Scar pokazał mi, że nie ma co rozdzielać ludzkiego zachowania na dziwne i normalne. Wszystko chyba jest uwarunkowane punktem siedzenia.

– Zależy od sytuacji. – Przeskakuje spojrzeniem na moje usta; trwa to zaledwie ułamek sekundy i sama nie wiem, czy mi się to nie przywidziało. – Ale nie sądzę, że powinniśmy o tym rozmawiać.

Na końcu języka mam pytanie: „dlaczego?”, ale cudem udaje mi się w niego ugryźć. Jego słowa kwituję tylko uprzejmym uśmiechem. Naprawdę dawno już nie serwowałam tak często kulturalnych grymasów.

– W każdym razie... Cokolwiek wtedy pani usłyszała...

– Nic nie usłyszałam – przerywam mu po raz kolejny.

Tym razem drga mu mięsień na szczęce. Jakby z irytacji. A jego następne słowa tylko utwierdzają mnie przekonaniu, że dobrze odebrałam jego reakcję.

– To będzie ciężka współpraca.

– Dlaczego?

– Odnoszę wrażenie, że nie przywiązuje pani zbyt wielkiej wagi do zasad.

Marszczę brwi w niemym pytaniu.

– Przeklinanie. Przerywanie rozmówcy – wymienia. – Pewnie znalazłoby się coś jeszcze...

Przygryzam wewnątrz policzka i wzruszam ramionami.

– Może... nie lubię trzymać się zasad? – podpowiadam cicho, niezbyt pewnie. – Może zasady są nudne?

– A może nigdy trzymanie się zasad nie przynosiło pani satysfakcji, panno Pearce?

Czy my dalej rozmawiamy na temat współpracy? Bo... jego źrenice się rozszerzają i dałabym sobie rękę uciąć za prawdziwość stwierdzenia, że jednak ma na myśli coś zgoła innego.

Jeśli nie sprawdzę, to się nie dowiem, prawda?

– Może... – szepczę. – Może nikt nigdy mi nie pokazał, że trzymanie się zasad może być przyjemne?

Coś w jego spojrzeniu się zmienia. Dalej jest ciemne, ale teraz przebija przez nie jeszcze mroczna nuta. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Nie wiem, czy ekscytacji, czy z jakiegoś innego powodu.

I niestety nie odnajduję przyczyny, bo z piętra niespodziewanie dociera do nas przerażony krzyk Mackenzie.

– Tatusiu!

Zanim właściwie zdolałam cokolwiek zrobić, Cade już wbiega po schodach. Porusza się po nich tak zwinnie, jakby robił to nieustannie. Nie rzuca przez ramię, że mam zaczekać. Właściwie kompletnie o mnie zapomina. To zaś sprawia, że czuję się przytłoczona. Być może nawet trochę smutna.

Przymykam powieki i wypuszczam powietrze spomiędzy drżących warg. Jeszcze minutę temu mogłabym przysiąc, że ze mną flirtował, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Zniknął na górze tak szybko, jakbym dla niego nie istniała. I pewnie tak jest. Przecież jego życie kręci się wokół córki. Wokół małej dziewczynki, która przeżyła piekło.

– Ale ty jesteś głupia, Phoenix – mamrocze do siebie cicho. – Na pewno z tobą nie flirtował. Takich jak on nie interesują takie dziewczyny jak ty. Jesteś dla niego jeszcze dzieckiem.

Kieruję się w stronę gabinetu. Gdy tylko docieram do drzwi, z ulgą stwierdzam, że nie są zamknięte na klucz. Wchodzę do środka i natychmiast się rozluźniam na widok torebki leżącej na biurku. Zgarniam ją i czym prędzej opuszczam pomieszczenie. Zanim jednak wychodzę z domu, z cichym kliknięciem zamykam drzwi z zamkiem szyfrowym.

Pięć minut później kieruję się już w stronę Fayetteville. Raczej tu już nie wrócę. Mieszkanie pod jednym dachem z tym mężczyzną mogłoby się źle skończyć. Dla mnie oczywiście. I dla mojego naiwnego serca.

Chyba czas poszukać normalnej pracy na miejscu.

\*\*\*

Razem ze Scarlett obserwujemy, jak Will w koszuli i dżinsach krząta się po kuchni. Co rusz ustawia na stole nowe ciastka i inne tego typu przekąski. Ślinka niemal mi cieknie na widok niebieskich makaroników.

– Mamo?

Gabriel pojawia się przy nas jak cholerny cień. Scarlett nie jest zaskoczona, ale ja wydaję z siebie zduszony pisk, którego na szczęście chyba nikt nie słyszy.

– Tak? – Scarlett natychmiast przerywa gapienie się na Willa i przenosi wzrok na syna. – Co się dzieje?

Ja również na niego spoglądam i uśmiecham się pod nosem. Jest cholernie podobny do Scar. Bystre, zielone oczy patrzą na nią z ekscytacją. Co rusz poprawia opadające na czoło kosmyki rudych włosów.

– O której przyjedzie wujek Dex?

– Nie wiem, skarbie. – Scar spogląda pytająco na Willa, na co ten nieznacznie się krzywi. – Chyba ma dziś sporo pracy i raczej mu się nie uda – odpowiada dyplomatycznie.

– Och... – Gabriel wyraźnie markotnieje. Nie trwa to jednak długo, wystarcza kilka sekund, żeby w jego oczach na nowo pojawiła się ekscytacja. – A wujek Cade i Mack? Będą dziś, prawda?

Serce mi przyspiesza, a policzki palą z zażenowania.

– Tak, kochanie.

Jezu. Spotkanie z Cade'em nie będzie należeć do przyjemnych. Przez ostatni tydzień olewałam jego próby skontaktowania się ze mną. Napisałam mu tylko, że nie nadaję się na opiekunkę i lepiej, żeby znalazł sobie kogoś innego. Willowi się to oczywiście nie spodobało i już wygłosił mi jedną pogadankę, na koniec której pokazałam mu środkowy palec. Burknął na mnie wtedy, że jestem niewychowana i przydałby mi się ktoś, kto mnie naprostuje. Mimowolnie pomyślałam wtedy o Cadzie. Jemu może dałabym się naprostować, chociaż nie uważam, żeby było aż tak wiele do prostowania.

– Super! – Gabriel podskakuje, wydając z siebie radosne piski. Tuż po tym się pochyla, całuje Scar w widoczny brzuszek i rusza pędem w stronę Willa.

Scar parska śmiechem, gdy dzieciak uczepia się nóg jej męża. Ja również się uśmiecham, przyglądając się, jak Will zmienia się w przykładnego tatusia. Bierze młodego na ręce, układa go sobie na biodrze i wraca do serwowania ciastek.

– On jest urodzonym ojcem – szepcze Scarlett i układa dłoń na brzuchu tuż nad pępkiem. Gładzi go delikatnie i chyba niekoniecznie świadomie. Nagle jednak przerywa. Wydaje z siebie głośny pisk i zrywa się z pozycji półleżącej do siedzącej. – Will!

Serce zaczyna mocno walić mi w piersi. Otwieram usta, żeby zapytać, co się dzieje, ale zanim zdolałam to zrobić, Will jest już obok. Sadza Gabriela na kanapie i wbija w Scar zaniepokojone, niemal przerażone spojrzenie.

– Co się stało? Coś nie...

Scar szarpie go za dłoń i przyciska ją sobie do brzucha. Przez krótki moment po prostu trwają nieruchomo, a ja z całych sił staram się uspokoić rozszalały oddech.

– Co się...? – próbuję zapytać.

– O, kurwa, poruszył się! – Will pada na kolana.

Przysięgam na wszystko, w oczach błyszczą mu łzy, gdy przyciska usta do nagiej skóry.

– Cześć, chłopaku. Tu twój tata.

Scarlett parska nerwowym śmiechem i ociera drżącą dłonią policzek. Wsuwa palce we włosy Westa i gładzi go po skórze głowy, cicho przy tym pochlipując.

– Też chcę! – piszczy Gabriel i dosłownie przesuwa Westa ramieniem, żeby dotknąć brzucha. A ten mu na to pozwala. – No, rusz się – burczy z lekką irytacją. – Halo? Słyszysz mnie?

Odrywam od nich wzrok i mrugam jak szalona. To nie ja płaczę, to ty podlewasz sobie rzęsy. W głębi mojej piersi budzi się uczucie ciepła i ekscytacji. Ściska mnie w dołku.

Nie podoba mi się to, więc z ogromną ulgą przyjmuję moment, w którym odzywa się dzwonek przy drzwiach.

– Otworzę! – krzyczę i już mnie nie ma na kanapie.

Niech sobie tam siedzą i płaczą nad ruszającym się dzieckiem w brzuchu. Nie chcę w tym uczestniczyć.

Boję się w tym uczestniczyć.

Otwieram drzwi bez sprawdzania, kto za nimi stoi. Mentalnie przygotowuję się na spotkanie z Cade'em, ale to nie on jest po drugiej stronie.

Staję twarzą w twarz z Dexterem Drakiem. Przy jego boku zaś stoi szczupła blondynka. Domyślam się, że to Holly – jego dziewczyna. Jak dobrze, że Scarlett mi o niej opowiedziała. Przynajmniej wiem, że ona również... wiele przeszła.

Powinnam się przez resztę dnia pilnować ze słowami. Najlepiej chyba, żebym w ogóle się nie odzywała. Mogę palnąć jakieś głupstwo.

– Cześć. – Uśmiecham się szczerze, przesuвам na bok i wskazuję kciukiem na wewnątrz. – Jeśli się pospieszycie, to może jeszcze zdążycie poczuć kopnięcia małego Westa – dodaję ze śmiechem.

Gdy tylko wchodzi do środka, właściwie niewiele do mnie mówiąc, oprócz krótkiego przywitania, zgarniam kurtkę i czmycham na zewnątrz.

Muszę zapalić.

Jak najszybciej.

Nie sądziłam, że mogłaby mnie ruszyć reakcja Scarlett na dziecko ruszające się w brzuchu.

A jednak, kurwa.

I w ogóle mi się to nie podoba.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### *PHOENIX*

Akurat kończę palić drugiego papierosa – pierwszy nie wystarczył, żebym się uspokoiła – kiedy zza budynku wyłania się Cade. Obok niego drepta Mackenzie. Spod różowej czapki wystają jej dwa jasne i krzywo zaplecione warkoczyki. Mała blondyneczka próbuje przeskoczyć nierówno położoną płytę chodnikową, ale traci równowagę. Uśmiecham się, gdy Cade natychmiast się schyla i bierze ją na ręce.

– Wszystko w porządku? – dociera do mnie jego zmartwiony głos, a moje głupie serce natychmiast robi fikołka.

– Tak – odpowiada dziarsko, ale kiedy Cade próbuje ją postawić na ziemi, zaciska mu małe rączki wokół szyi. – Nie!

– Dobra, dobra, królewno – uspokaja ją, powoli odwracając głowę w stronę wejścia. – Nigdzie cię nie... – Milknie, gdy tylko natrafia na mnie spojrzeniem. Mina mu natychmiast pochmurnieje.

A mnie wnętrzości wywracają się na lewą stronę. Uśmiecham się krzywo.

Gdyby mnie nie zauważył, to mogłabym się szybko ulotnić do mieszkania, a tak? Jakbym się teraz odwróciła na pięcie i uciekła, wyszłabym na niezłą gówniarę. Teraz wychodzę tylko na idiotkę. Z dwojga złego lepiej w tę stronę.

– Dzień dobry – odzywam się pierwsza.

– Dzień dobry – odpowiada mi uprzejmie; obstawiam, że tylko ze względu na obecność Mack.

Blondyneczka odrywa od niego wzrok i wbija go we mnie. Przez kilka sekund po prostu mi się przygląda, ale po tym wręcz wyrywa się Cade’owi z ramion.

– Pho! – piszczy.

Gdy tylko mężczyzna stawia ją na chodniku, mała Mack rusza pędem w moją stronę.

Cade stoi za nią i nie ma zbyt dobrego widoku na ziemię. Za to ja mam doskonały. Mack nie patrzy pod nogi, tylko gapi się na mnie z szerokim uśmiechem na ustach. Nie widzi wystającego kawałka płyty, do którego zbliża się niebezpiecznie szybko. Właściwie zanim podejmuję decyzję, moje nogi już się poruszają. Biegnę w stronę Mack, a pan Carter chyba również się orientuje, że coś jest nie tak, bo też rusza.

– Mack, uważaj! – krzyczy.

Nie zdąży. Wiem, że nie zdąży. I pewnie nic by się takiego nie stało, gdyby Mack się przewróciła, ale instynkt chyba bierze nade mną górę. Rzucam się na chodnik w tej samej chwili, w której dziewczynka się potyka. Ryję kolanami o beton tak mocno, że po okolicy roznosi się głośnie łupnięcie. Ból natomiast eksploduje z taką siłą, że w oczach natychmiast stają mi łzy. Ciasno owijam ramiona wokół Mack i zaciskam mocno zęby na dolnej wardze, żeby nie wydobyć z siebie jęku.

Nie mijają nawet trzy sekundy, a Cade już zabiera ode mnie swoje dziecko i tuli do siebie. Przemykam powieki i wypuszczam oddech spomiędzy drżących warg.

O Boże, jak mnie to nakurwia.

Opieram dłoń o chropowaty beton i staram się podnieść, ale to nie jest takie łatwe. Nogi mi drżą, a po policzkach niekontrolowanie spływają łzy.

– Panno Pearce?

– Wszystko dobrze, proszę pana – cedzę przez zaciśnięte zęby i ponownie próbuję wstać.

Tym razem mi się udaje, ale tylko dlatego, że Cade chwyta mnie za łokieć i ciągnie do góry. Chwieję się nieznacznie, ale szybko łapię równowagę. Odnoszę wrażenie, że mężczyzna przeklina cicho pod nosem.

– Zrobiłaś sobie ała – szepcze Mack, wskazując palcem moje kolana.

Spuszczam wzrok na nogi i parskam śmiechem. Nic dziwnego, że mnie nakurwiają, skoro przez dzinsy przebija czerwień krwi. Świetnie.

– A nie widziałaś może, gdzie uciekł zająca? – Staram się, żeby w moim głosie nie było słycać bólu, jedynie rozbawienie.

Mack marszczy brwi i kręci głową.

– Nie widziałam zająca. – Spogląda na Cade’a. – A ty, tatusiu?

– Nie – odpowiada z napięciem, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Dasz radę iść?

– Raczej tak. – Uśmiecham się krzywo i robię krok w stronę wejścia do budynku.

Dam radę, chociaż mam ochotę odrąbać sobie nogi. Bolą jak jasna cholera. Będą piękne blizny, nie ma co.

Przez całą drogę do mieszkania walczę ze łzami.

– O, jesteście! – Scarlett uśmiecha się szeroko na nasz widok, ale dość szybko mina jej rzednie. Chyba zauważyła, że coś jest nie tak. – Co się stało?

– Nic takiego. Tylko się przewróciłam.

– O Boże, ty krwawisz!

– To nic...

– Will! – woła, podczas gdy Cade popycha mnie w głąb mieszkania.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy wszyscy zaczynają się na mnie gapić. Jakby nigdy nie widzieli nikogo, kto się wypieprzył na prostej drodze. Naprawdę.

– Dajcie spokój, to...

– Idź do wujka Willa, dobrze, skarbie? – Cade nic sobie nie robi z moich słów. – Tatusź zaraz wróci.

Tuż po tym chwyta mnie za nadgarstek i prowadzi do łazienki. A ja mu się poddaję, niezdolna do jakiegokolwiek komentarza. Być może dlatego, że czuję na plecach palące spojrzenia reszty ekipy. I być może trochę z powodu ciepła, jakie przepływa mi od ręki aż do serca.

Niedobrze.

Nie powinno mi się to podobać.

– Ściągnij spodnie i siadaj – wydaje polecenie, kiwając podbródkiem na brzeg wanny.

– Nie jestem psem – odpyskuję. Robię to wyłącznie dlatego, żeby zmusić własny mózg do ofensywy.

Cade spogląda na mnie w odbiciu lustra, wyciągając z szafki obok apteczkę. Rozpakowuje ją i dopiero wtedy odwraca się przodem.

– Panno Pearce...

– Czy możemy to sobie darować? – Przewracam oczami i zsuwam z nóg spodnie, sycząc cicho, gdy muszę oderwać materiał od zasychającej na ranach krwi. Dobrze, że mam długą koszulkę, która sięga mi do połowy ud; przynajmniej nie będę świecić gołym tyłkiem. – Może i mógłbyś być moim ojcem, ale bez przesady. Z Dexterem i Willem jestem na „ty”, więc nie widzę powodu, dla którego miałabym mówić do ciebie per pan.

– Siadaj na tyłku, Phoenix.

Ułamek sekundy później w pośladki drażni mnie chłód wanny. Wpatruję się w Cade'a szeroko otwartymi oczami, podczas gdy on unosi z zadowoleniem kącik ust.

– Lepiej? – rzuca z rozbawieniem i kuca przede mną.

Nie czeka, aż mu odpowiem, tylko od razu obejmuje palcami moją kostkę i unosi. Układa ją sobie na spodniach, po czym wyciąga z apteczki płyn dezynfekujący i gazę.

Nagle mi się przypomina, że nie mam ogolonych nóg. Nie chcę, żeby oglądał mnie w tym stanie, gdy jestem taka... niezadbana.

– Mogę to zrobić sama. – Wyciągam do niego rękę.

– Ręce przy sobie, Phoenix – mruczy, posyłając mi stanowcze spojrzenie. – Pozwól, że sam to zrobię.

– Ale...

Cmoka z niezadowoleniem, tym samym sprawia, że zaciskam usta. No to się porobiło. Cade w ciągu kilku minut osiągnął to, co chciał, podczas gdy mój ojciec nigdy nie potrafił ode mnie niczego wyegzekwować.

– Aua! – syczę, gdy rana na prawej nodze zaczyna ostro szczypać.

Ze zdumieniem wpatruję się, jak Cade bez wahania się pochyla i... tak, dmucha powietrzem, jakby chciał ukoić ból. Przełykam z trudem ślinę. Naprawdę przychodzi mi to z ogromnym wysiłkiem. Tuż po tym robi mi się sucho w ustach, a na policzki wkrada się rumieniec.

– Lepiej? – Spogląda na mnie z dołu i ponownie wydmuchuje powietrze na skórę.

Przygryzam dolną wargę i delikatnie potakuję głową. Obawiam się odezwać. Nie wiem, czy zamiast słów spomiędzy moich warg nie wydołałby się jęk.

Panu Carterowi najwyraźniej wystarcza moja niema odpowiedź, bo zaraz po tym przechodzi do drugiego kolana. Sytuacja się powtarza. Najpierw chłód, potem szczypanie, syknięcie, a na końcu przyjemny wiaterek.

– Dziękuję – szepczę, gdy tylko informuje mnie, że gotowe. Spuszczam wzrok na nogi i wzdycham cicho. – Mógłbyś poprosić Scar, żeby dała mi jakieś spodnie? – proszę, zerkając na niego.

Ściągam brwi, gdy sięga po moje dżinsy i kieruje się z nimi w stronę umywalki. Włącza wodę i wsuwa materiał pod strumień.

– One to już się raczej do niczego nie nadadzą – mówię i zbliżam się do niego.

– Zobaczymy – kwituje.

– Nie musisz ich...

– Ale chcę – przerywa mi i przekręca lekko głowę, by spojrzeć na mnie z uniesioną brwią. – Więc pozwól mi to zrobić.

– Ale... – Milknę, próbując pozbierać myśli. – Głupio się czuję, bo równie dobrze mogę to zrobić sama. Teraz zachowujesz się jak mój ojciec.

Cade przerywa na moment szorowanie i zaciska mocno szczęki – aż mu zęby zgrzytają.

– To był pierwszy i ostatni raz, kiedy powiedziałaś, że zachowuję się jak twój ojciec – informuje mnie oschle. A może nakazuje? – Wierz mi, nie zachowuję się jak twój tatuś.

Otwieram usta, ale zanim zdołam się odezwać, Cade dodaje:

– I nie myślę o tobie jak o swojej córce.

Muszę się oprzeć dłonią o szafkę obok umywalki, żeby nie upaść. Nogi się pode mną uginają, a gdzieś głęboko w moim wnętrzu budzi się ekscytacja. Czy on właśnie... Czy on zasugerował, że myśli o mnie w kategoriach intymnych?

– Nie? – Lekko przechyliłam głowę i wbijam w niego zaciekawione spojrzenie.

– Nie – odpowiada krótko i wraca do szorowania spodni.  
– To co o mnie myślisz?  
– Że zadajesz za dużo pytań, oczekujesz zbyt wielu odpowiedzi, a nie dajesz nic w zamian – wyjaśnia niezadowolonym tonem. – A teraz bądź tak grzeczna, usiądź z powrotem na wannie i zaczekaj, aż skończę.

– A czy ty możesz przestać być wobec mnie taki protekcyjny? – pryham. – Dziwnie okazujesz swoje zainteresowanie. Żadna kobieta nie chce, żeby facet próbował nią rządzić.

– Nie? – Unosi kpiąco brew i spogląda na mnie przez lustro. – Jesteś pewna?

– Jestem pewna. – Krzyżuję ramiona na piersi i unoszę podbródek.

– A to ciekawe... – mruczy pod nosem.

– Co jest ciekawe?

Oczywiście nie potrafię się ugryźć w język.

– To, że jedno mówisz, a drugie wyraża mowa twojego ciała.

– Niby jaką...?

– Większość zesła – przerywa mi chamsko, pokazując spodnie. – Wrzucę je do suszarki i dam znać Scarlett, że potrzebujesz jakiegoś ubrania.

Po tych słowach tak po prostu wychodzi, jakbyśmy wcale nie prowadzili rozmowy. Jakbyśmy nie dyskutowali! Niefajnie czuję się z myślą, że mnie olał. Że totalnie olał moje zdanie.

Chociaż, biorąc pod uwagę to, jaki jest Will, po Cadzie również powinnam się spodziewać chamstwa. I to on śmiał mi wspominać o łamaniu zasad przerywaniem komuś?

Co za hipokryta!

\*\*\*

– Nie, na pewno nie nazwiemy go John – protestuje stanowczo Will. – Za to podoba mi się Cameron.

Po wyjściu z łazienki, trafiam na zażartą dyskusję na temat imienia dla dzieciaka Scarlett.

– No, jasne. – Parska śmiechem Dexter. – I będzie mieć krzywy nos. – Stuka palcem w rozświetlony ekran telefonu. Zapewne sprawdził znaczenie imienia. – Jedyne sensowny powód, dla którego mógłby być wyzywany od krzywonosych, to złamany nos w efekcie bójk.

– O nie! – protestuje tym razem Scarlett. – Mój syn nie będzie brać udziału w bójkach.

Dexter i Cade parska głośnym śmiechem, podczas gdy Will zaciska usta, jakby się przed tym powstrzymywał.

– O co wam chodzi? – pyta z oburzeniem Scar.

– Chyba zapomniałaś, że to syn Westa – wyjaśnia jej rozbawionym tonem Dexter.

– I co to ma niby znaczyć? Mój syn nie będzie się bić. Kropka.

Mężczyźni spoglądają po sobie z pobłażaniem, ale już nic więcej na ten temat nie mówią. Być może nie chcą denerwować Scar. Chwała im za to.

Wykorzystuję moment ciszy i zbliżam się do nich. Gabriel uśmiecha się na mój widok, podobnie jak Mack, która klepie Cade'a w ramię i natychmiast schodzi na podłogę. Podbiega do mnie i wtula się w moje nogi. Odruchowo układam jej dłoń na włosach i krzywię się nieznacznie, wyczuwając mocno napięte kosmyki włosów.

– Poprawić ci warkoczyki?

Spogląda na mnie z dołu i kiwa delikatnie głową.

– Okej, to chodź.

Wyciągam do niej rękę, a ona natychmiast ją chwytą. Rozsiadamy się wygodnie na kanapie – Mack przede mną po turecku, a ja tuż za nią.



Powoli rozplatom nie do końca rozczesane włosy, krzywiąc się w duchu. Nie komentuję jednak tego na głos. Faceci nie przywiązują aż takiej wagi do tego typu spraw, to po pierwsze. Po drugie Cade zapewne i tak ma dużo na głowie, więc nie będę mu dowalać.

– To może... Damon? – proponuje cicho Holly.

– Hmm... – mruczy Scarlett. – W sumie ładne. Co o tym myślisz, Will?

– Damon kojarzy mi się z Damonem Salvatorem.

Zamieram z palcami w połowie warkoczyka i spoglądam na mężczyznę zaskoczonym wzrokiem. Reszta też się na niego gapi.

– No co? Scarlett kazała mi obejrzeć. Kobiecie w ciąży się nie odmawia – odpowiada twardym głosem.

Nikt nie odważa się zaśmiać.

– A ty, Phoenix, masz jakiś pomysł? – Głos Cade'a niespodziewanie przerywa ciszę.

Czyżby sobie przypomniał, że mogę mieć własne zdanie? Dupek.

– Co? – Posyłam mu zdezorientowane spojrzenie. – Ja?

– No. – Scar się do mnie uśmiecha. – Jeszcze ty nie zaproponowałaś imienia.

– To, które mi się podoba, na pewno wam się nie spodoba – mamroczę.

– Jeśli nie spróbujesz, to się nie przekonasz – rzuca luźno Cade i upija łyk wody, nie spuszczając przy tym ze mnie poważnego spojrzenia.

Przełykam ślinę. Mam wrażenie, że nie ma na myśli tylko głupiego imienia.

– Reed – proponuję wreszcie. – I zanim ktokolwiek sprawdzi, to imię jest pochodzenia angielskiego i oznacza po prostu „czerwonowłosego”.

Will przygląda mi się w ciszy, a w jego spojrzeniu pojawia się jakieś uczucie, którego nie potrafię rozgryźć.

– Nie wiadomo, czy będzie rudy – odzywa się Scar. – Will musiałby mieć gen odpowiadający za rudość.

– I pewnie ma – podsuwa Cade. – Helena miała rudawe włosy, prawda?

Och, Helena. Mama Westa.

– Tak. – Will chrząka i uśmiecha się nieznacznie. – Reed West. Podoba mi się. A tobie, Stokrotko?

– Mnie również – odpowiada miękko Scar i posyła mi wdzięczne spojrzenie. – Dziękuję.

Wzruszam niedbale ramionami, mamrocząc:

– Nie ma sprawy. To tylko imię.

Ale w głębi siebie czuję ogromną – i niekoniecznie dla mnie zrozumiałą – radość, że to właśnie moja propozycja wygrała.

I że to Cade zapytał mnie o zdanie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### PHOENIX

Wychodzę z uczelnianego budynku i niemal natychmiast stoję jak wryta. Wszystko przez widok przede mną. Cade Carter stoi oparty o drzwi czarnego SUV-a i wbija we mnie spokojne spojrzenie. Spod zimowego płaszcza wystaje mu skrawek białego kołnierzyka i czarnego krawatu. Włosy ma nienagannie ułożone, a dłonie wciśnięte w kieszenie okrycia wierzchniego. Z pewnością stoi tak od dłuższego czasu, skoro na gładkich policzkach pojawiły mu się delikatne rumieńce z chłodu.

– Uuu, kto to? – Jessica chwyta mnie pod ramię.

– Znajomy.

Unosi brew i posyła mi niedowierzające spojrzenie.

– Znajomy, który jest w wieku naszych rodziców?

– Wcale nie jest taki stary – bronię go, właściwie nie wiem po co. – Nie ma nawet czterdziestki.

– Uuu... – Uśmiecha się porozumiewawczo. – *Sugar daddy?*

– Co? – Wytrzeszczam na nią oczy i pukam się w czoło. – Nie! To tylko znajomy.

– Taaak. Jasne. – Nie wierzy mi. – Tak jak tamten w czarnym sedanie?

Uśmiech znika z mojej twarzy w tej samej sekundzie, w której Jessica wspomina Marka. Żołądek zwija mi się w supeł na myśl, że dzisiaj mija równy tydzień, odkąd go widziałam. Jeszcze nie zbierałam tych piętnastu tysięcy, mam zaledwie osiem. To za mało. Sporo za mało. Wieczorne spotkanie nie będzie należeć do przyjemnych.

– Muszę iść – mówię pospiesznie i całuję ją przelotnie w policzek, wyswobadzając się z uścisku. – Do jutra!

– Ale mamy jeszcze zajęcia!

Macham jej ręką na znak, że dzisiaj olewam uczelnię. Muszę jak najszybciej wrócić do akademika i spróbować coś jeszcze zarobić. Jest druga, więc do ósmej może uda mi się zbierać chociaż tysiąc. Lepsze to niż nic.

Żeby jednak udać się w odpowiednim kierunku, muszę przejść obok Cade'a. To znaczy mogłabym przeciąć trawnik i pójść na skróty, ale coś czuję, że ten mężczyzna tak łatwo nie odpuści. Skoro już się tu pofatygował, to mogę chociaż z nim porozmawiać.

– Cześć – odzywam się pierwsza, stając naprzeciwko niego. Dzieli nas niewiele ponad krok.

– Cześć. – Uśmiecha się nieznacznie, nieustannie spoglądając mi w oczy. – Skończyłaś już zajęcia?

– Nie. To znaczy tak. – Drapię się po policzku. Dlaczego nagle zaczęłam się stresować? – Powinnam zaraz iść na wykład, ale dzisiaj sobie odpuszczam, więc tak, skończyłam – wyjaśniam i zaciskam usta. Nawet nie wiem, czemu mu się tłumaczę.

– W porządku – oznajmia, odpychając się od auta. Otwiera drzwi od strony pasażera i zaprasza mnie do środka gestem dłoni. – W takim razie porywam cię na kawę.

– Eee... – bąkam. – Nie bardzo mam czas i...

– To nie zajmie długo.

– Naprawdę nie...

– Proszę. – Spogląda na mnie z determinacją.

Nie mam pojęcia, co takiego rozpoznaję w jego głosie, ale cokolwiek to jest, sprawia, że bezwiednie przytakuję. Wślizguję się do przyjemnie pachnącego wnętrza samochodu. Z ulgą przyjmuję fakt, że nie wyczuwam zapachu wanilii, raczej coś cytrusowego, orzeźwiającego. A potem, gdy Cade wsiada na miejsce kierowcy, przypominam sobie, że przecież ten mężczyzna również cierpi z powodu migrenowych bólów głowy. Być może jemu także przeszkadzają mdłe zapachy.

– Gdzie Mack? – pytam, żeby przerwać ciszę.

Może ma SUV-a, ale silnik pracuje bardzo cicho. Tak cicho, że niemal słyszę bicie własnego serca.

– U Scarlett. – Wycofuje powoli z miejsca parkingowego i rusza w stronę wyjazdu z kampusu.

Zapadam się bardziej w skórzanym fotelu, mocno zaciskając palce na torbie.

– Nie stresuj się, proszę.

Miękki i nieco zmartwiony głos Cade'a sprawia, że wbijam w niego zaskoczone spojrzenie. Zerka na mnie kątem oka; mięsień na jego szczęce drga.

– Nie rozumiem, dlaczego denerwujesz się w mojej obecności, Phoenix. To nie tak, że jestem kompletnie obcym kołesiem.

Oblizuję wargi, zanim drżąco wypuszczam spomiędzy nich powietrze.

– Nie lubię przebywać sam na sam ze starszymi mężczyznami – wyjaśniam cicho, rumieniąc się na policzkach.

Wszystko przez Marka. Nieustannie mam wrażenie, jakby każdy dorosły facet próbował mnie wykorzystać. Przy Cadzie może minimalnie lepiej się czuję, ale na pewno nie na tyle swobodnie, żeby odzywać się luźno. W jego domu w Heber Springs albo w łazience w mieszkaniu Willa było inaczej, bo podświadomie zdawałam sobie sprawę z tego, że ktoś jest całkiem niedaleko. Albo Mack, albo reszta. Teraz? Tutaj? W aucie? Mógłby mnie ogłuszyć i wywieźć, a ja nie miałabym szans jakkolwiek zareagować.

– Nie lubisz przebywać sam na sam ze starszymi mężczyznami... – powtarza za mną powoli, marszcząc brwi, jakby zastanawiał się nad sensem moich słów. – Wyglądam aż tak staro? – rzuca luźno, uśmiechając się kącikiem ust.

– Nie! – zaprzeczam szybko. – To nie to... Ja...

– Spokojnie, Phoenix – szepcze łagodnie, układając dłoń na moim udzie. Rozpościera palce na boki i delikatnie mnie ściska, wprawiając moje ciało w drżenie.

Serce mi przyspiesza. Posyłam mężczyźnie zdumione, może trochę przestraszone spojrzenie. Nie widzi tego, bo skupia się na drodze.

– Nie zrobię ci krzywdy.

– Powiedział każdy morderca swojej ofierze, zanim wywiózł ją do lasu i udusił – mamrocę na bezdechu.

– Na pewno byli jacyś, którzy powiedzieli dokładnie, co zrobią swojej ofierze.

Przełykam z trudem ślinę.

– Chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać, jeśli chcesz mnie uspokoić – zauważam. – I, proszę, zabierz ze mnie rękę.

Natychmiast zrywa kontakt cielesny. Nie komentuje tego w żaden sposób – nawet wtedy, gdy zatrzymuje samochód na poboczu, tuż obok niewielkiego domu z poddaszem. Ściągam brwi i rozglądam się po okolicy. Jesteśmy chyba we wschodniej części miasta, ale nie jestem pewna. Trochę się pogubiłam w trakcie jazdy.

– Co tu robimy? – Panika wdziera we mnie niespodziewanie. – Mieliśmy jechać na kawę.

– Przyjechaliśmy na kawę. – Uśmiecha się nieznacznie i wyskakuje z auta. Obchodzi je, po czym otwiera mi drzwi i wyciąga dłoń. – Zapraszam.

Z wahaniem podaję mu swoją rękę tuż po tym, gdy rozpinam pas. Ciepłe palce Cade'a natychmiast zaciskają się na moich. Pomaga mi wsiąść, chociaż wcale tego nie potrzebuję. Okej, może trochę trzęsą mi się ze stresu nogi, ale dałabym radę wstać.

– Więc... Co tu robimy? – powtarzam pytanie, próbując wyswobodzić dłoń, ale nie pozwala mi na to.

Wzmacnia uścisk, posyłając mi przy tym uważne spojrzenie.

– Usiądź – odzywa się, gdy wchodzimy po schodkach na niewielką werandę. Naprzeciwko jest wejście do domu, a po prawej stronie stoi drewniana huśtawka.

Natychmiast kieruję się w jej stronę, a następnie siadam powoli na miękkiej poduszce. Nie jest aż tak zimna, jak się spodziewałam, co przyjmuję z ulgą. Zapewne nie leżała na chłodzie przez cały dzień.

Cade znika we wnętrzu domu, a ja wykorzystuję ten czas na wyciągnięcie telefonu. Waham się przed napisaniem do Scarlett, ale tylko przez kilka sekund. Wysyłam jej pinezkę ze swoją lokalizacją i piszę, że Cade mnie tu zabrał. Nie dodaję nic więcej. Może lepiej będzie, jeśli nie zacznę się tłumaczyć z popapranych myśli, jakoby Pan Carter chciał mnie tu zamordować. W końcu podsłuchiłam jego rozmowę z Westem, prawda? Może ostatnio o tym rozmawiali i postanowił się upewnić, że się nie wygadam?

**Scarlett:** Wiem. Mówił mi, że zamierza się z Tobą spotkać.

Ściągam mocno brwi.

**Phoenix:** Wiesz? Dlaczego mi nie powiedziałaś?! Wiesz, jak ja się zestresowałam, gdy mnie tu przywiózł?

**Scarlett:** Cade nie zrobi Ci krzywdy, Pho. :) To słodka buba jest, a nie morderca.

Parskam kpiącym śmiechem. „Słodka buba, a nie morderca”? Ha, a to dobre. Scar nie ma pojęcia, że ja wiem.

– Co cię rozbawiło?

Podskakuję na dźwięk głosu Cade'a, a telefon niemal wypada mi z ręki. Wbijam w niego na wpół zaskoczone, na wpół zirytowane spojrzenie, że mnie przestraszył.

– Musisz się tak skradać? – pytam z wyrzutem.

– A czy ty musisz być taka strachliwa? – Przechyliła lekko głowę, zanim stawia na niewielkim stoliku dwa parujące kubki z kawą – Czarna z dwiema kostkami cukru, prawda?

– Skąd...?

– Zapamiętałam. – Uśmiecha się nieznacznie i siada na huśtawce tuż obok mnie. Przerzuca ramię przez oparcie i wzdycha głośno. – Więc? Co cię tak rozbawiło?

– Scarlett nazwała cię słodką bubą.

– Ach, tak... – Śmieje się cicho pod nosem. – Ciekawe. Ty też tak o mnie myślisz? – Spogląda na mnie z zaciekawieniem.

Powinam odpowiedzieć, że owszem, mam takie samo zdanie, ale nie robię tego. Po prostu wpatruję się w zielone oczy Cade'a, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć. I co ja tak właściwie o nim myślę? Na razie niezbyt wiele, oprócz tego, że jest przystojny i ewidentnie nie ustaje w swoich próbach namówienia mnie na bycie opiekunką. Możliwe, że jednak o to chodzi w tym spotkaniu. To przyjemniejsza opcja niż ponoszenie konsekwencji podsłuchania rozmowy.

– Więc?

Kręcę powoli głową, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Jego ciepłe spojrzenie i miękki głos mnie onieśmielają. Naprawdę tracę przy nim resztki swojej dominującej strony. Jakby moje ciało i umysł czuły się bezpiecznie. Szczególnie teraz, gdy patrzy na mnie tak, jakby widział tylko mnie.

– Phoenix, zadałem ci pytanie – karci mnie surowym głosem.

Coś ściska mnie w żołądku, a w dole podbrzusza pojawia się niezrozumiałe mrowienie. Odwracam szybko wzrok i wbijam go przed siebie. W wysokie drzewo stojące za końcem werandy.

– Nie uważam, że jesteś słodką bubą – odzywam się powoli.

Cade oddycha z wyraźną ulgą, na co posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

– To dobrze. Bo nie jestem.

– Czy to miało być ostrzeżenie? – Przyglądam mu się z zaciekawieniem.

– Nie, Phoenix – odpowiada z lekkim rozbawieniem. – To tylko stwierdzenie. Scarlett może uważać, że jestem słodki, ale to dlatego, że zna mnie tylko jako ojca Mack.

Oblizuję wargi i przygryzam dolną, a jego wzrok natychmiast opada na moje usta.

– Za to uważam, że ty jesteś słodka.

Otwieram szeroko oczy, rumieniąc się aż po czubki uszu.

– Czy ty...? – Milknę. – Zapomnij. To głupie.

Chcę wstać, a właściwie zerwać się z huśtawki, ale on przytrzymuje mnie stanowczo za łokieć. Prąd przebiega mi po ciele, mimo że wcale aż tak bardzo nie czuję jego dotyku przez kilka warstw ubrań.

– Czy ja co, Phoenix?

– To zabrzmiało, jakbyś mnie podrywał.

Unosi kącik ust w niewielkim, może nieco aroganckim uśmiešku.

– Co, jeśli tak właśnie jest? – pyta niskim głosem, nieustannie świdrując mnie wzrokiem. Przeskakuje nim między moimi oczami i ustami. – Co, jeśli cię podrywam, Phoenix?

Spinam się. Nie z przerażenia. Nie. Spinam się, bo serce mi przyspiesza na myśl o tym, że ktoś taki jak on mógłby mnie podrywać. Nie wiem, czy mi się to podoba. Nie ufam starszym mężczyznom, przejechałam się już na takim człowieku. Natomiast w łazience Scarlett również wyglądało na to, jakby patrzył na mnie w inny sposób. Wtedy mi się to podobało, choć i tak powodowało mętlik w głowie. Głupieję przy nim, a stres związany z Markiem i długiem ani trochę nie pomaga w logicznym, swobodnym myśleniu.

– Powiedziałałabym, że to trochę niepoważne, zważywszy na fakt, że chcesz, abym została opiekunką Mack – odpowiadam dyplomatycznie.

Marszczy nieznacznie brwi, po czym powoli wypuszcza moją rękę z objęć. Natychmiast robi mi się chłodno.

– Masz rację – przytakuje zachrypniętym głosem i chrząka. – To byłoby nieodpowiednie – dodaje jeszcze i sięga po kubek. Upija spory łyk kawy, po czym wskazuje podbródkiem na wejście do domu. – Chcesz się rozejrzeć?

Szybka zmiana tematu. Aha.

– Rozejrzeć? Czyj to dom?

– Mój.

– Twój? – Unoszę brwi w geście zdumienia. – Masz drugi dom? Myślałam, że na stałe mieszkasz w Heber Springs.

Zerka na mnie kątem oka.

– Mieszkałem. – Uśmiecha się łagodnie. – Ale pewna młoda dziewczyna studiuje w Fayetteville, a mnie naprawdę zależy na tym, żeby została opiekunką mojej córki. – Przekręca się tak, że teraz siedzi przodem do mnie. Nie spuszcza ze mnie uważnego spojrzenia. – Teraz już nie masz wymówki w postaci kilkugodzinnych dojazdów.

Mrugam kilkakrotnie, kompletnie oszołomiona, po czym spoglądam w stronę drzwi. Potrząsam głową i unoszę brwi.

– Kupiłeś dom w Fayetteville, bo nie chciałam przeprowadzić się do Heber Springs?

– Mack potrzebuje opiekunki, a ja potrzebuję kogoś, kto zajmie się moją córką. Kto zadba o jej bezpieczeństwo, kiedy pracuję – wyjaśnia spokojnie. – Ty jesteś tą osobą, Phoenix. Jeśli powiedziałaabyś, że będziesz dla mnie pracować, ale tylko na Alasce, bez wahania kupiłbym tam dom.

Rozchyłam wargi i gapię się na Cade'a jak sroka w gnat, podczas gdy on wstaje i podaje mi dłoń.

– Pokażę ci, gdzie będziesz mieć pokój.

– Jeszcze się nie zgodziłam – odpowiadam słabo, ale jednocześnie pozwalam mu chwycić się za rękę.

Pozwalam mu również poprowadzić się w głąb budynku. Nie protestuję, gdy prowadzi mnie na piętro. Pierwsze drzwi po lewej to jego sypialnia, naprzeciwko jest moja sypialnia, a tuż obok łazienka i pokój Mack. Wnętrza są dość surowe, zero kolorów, jedynie biel i trochę szarości.

– Nie jestem dobry w dekorowaniu, więc pomyślałem, że może się ucieszysz, jeśli będziesz mogła pomóc mi w wybraniu dodatków.

Nieustannie trzyma mnie za rękę, jakby nie chciał mnie puścić, a ja jestem tak oszołomiona całą tą sytuacją, że tylko unoszę głowę i na niego spoglądam. Stoi na tyle blisko mnie, że wyraźnie czuję bijące od niego ciepło. Rumieńce na policzkach nabierają na sile w tej samej chwili, w której Cade wyciąga do mnie dłoń. Przesuwa kciukiem po moim policzku, po czym czułym gestem wtyka za ucho kosmyk włosów.

– Co ty na to, Truskaweczko? – pyta szeptem. – Dostosuję swoją pracę do twoich studiów, żebyś nie musiała z niczego rezygnować. Po prostu się zgódź, a całą resztę jakoś wypracujemy w trakcie.

Przebiega mi przez myśl, że jego zachowanie w stosunku do mnie jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Jednocześnie jednak pamiętam o tym, że mam cholerny dług do spłacenia. Praca dla Cade'a może mi naprawdę pomóc.

Przemykam powieki i cicho wypuszczam spomiędzy warg powietrze, zanim powoli kiwam głową.

– Mam tylko jedno „ale” – odzywam się, zanim zdoła to zrobić pierwszy, po czym poruszam palcami, a on natychmiast puszcza moją rękę. Chowam dłonie do kieszeni kurtki i wbijam w niego stanowcze spojrzenie. – Nie interesuje mnie żadna fizyczna relacja z tobą. – Tak naprawdę moje ciało go pragnie, ale nie potrzebuję dodatkowych komplikacji. Przynajmniej dopóki na dobre nie pozbędę się Marka ze swojego życia. Zresztą pracuję na kamerkach, sprzedaję swoje ciało. Szczerze wątpię, żeby Cade'a interesowała taka osoba jak ja.

Odnoszę wrażenie, że przez jego twarz przetacza się grymas niezadowolenia, ale nie wiem, czy mi się to nie przywidziało, bo pan Carter dość szybko przybiera pogodny, zadowolony uśmiech.

– W porządku, panno Pearce.

Przewracam oczami.

– Znowu do tego wracamy? – mamrocze z głośnym westchnieniem.

– Tak będzie lepiej... łatwiej trzymać dystans – wyjaśnia spokojnie, wciskając dłonie do kieszeni płaszcza.

– Dobrze, proszę pana – szepczę, odwracając wzrok i wbijając go w mój przyszły pokój.

Uśmiech mimowolnie drga mi na ustach na myśl o tym, że będę mieć udział w dekorowaniu. W domu nigdy nie miałam takiej możliwości. To mama zawsze decydowała, jak powinny wyglądać pomieszczenia.

To... całkiem miłe.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### CADE

Jak mam trzymać dystans i nawet nie próbować dotknąć Phoenix, kiedy ona paraduje po moim domu w krótkich spodenkach i w bluzce na ramiączkach? Jak mam traktować ją tylko jako opiekunkę Mack, kiedy co wieczór robię sobie dobrze na samą myśl o niej, a w nocy nawiedza mnie w snach, które nie są ani trochę niewinne? Dlaczego ja się w ogóle na to zgodziłem?

Ach, no tak, bo zależy mi na tym, żeby Mack miała opiekunkę, której ufa. A tym kimś jest Phoenix. Drobna, piękna kobieta o cudownym spojrzeniu. Ta sama, która rozbiera się dla mnie i wykonuje moje polecenia, nie mając pojęcia, że to ja.

Chryste.

Pocieram dłonią twarz. W niezłe szambo się władowałem. W naprawdę niezłe.

– Tatusiu? – Mack podchodzi do mnie, pocierając piąstkami oczy. – Chcę iść spać.

– Już idziemy, królowno. – Uśmiewam się i wyciągam do niej rękę, ale moja córka kręci głową i zerka w stronę kuchni. – Chcesz, żeby Phoenix pomogła ci zasnąć?

– Mhm. – Uśmiewa się niepewnie, jakby nie była przekonana, czy mi się to spodoba.

Zupełnie niepotrzebnie. Cieszę się, że pozwala Phoenix się do siebie zbliżyć.

– To chodźmy. – Chwytam ją za rączkę. – Zapytamy, czy nie ma nic przeciwko.

Wchodzimy razem do kuchni. Mack natychmiast podbiega do Phoenix, a ja stoję jak wryty. Blondynka wyciąga dłoń do szafki – prawdopodobnie sięga po szklankę. Jej bluzka się przez to podwija, ukazując płaski brzuch. Muszę przełknąć ślinę.

– Och. – Phoenix przykłada dłoń do piersi, gdy Mack szturcha ją w nagie udo. – Co się stało, skarbie? – Spogląda na nią uważnie, kucając.

– Przeczytasz mi bajkę na dobranoc? – prosi cichym, ledwie słyszalnym głosem.

Serce mi pęka na myśl, że moja córka jest tak niepewna w kontaktach z ludźmi.

Phoenix zerka na mnie przelotnie, a ja natychmiast nieznacznie kiwam głową, wyczuwając, że zadaje mi niemo pytanie, czy nie mam nic przeciwko. Oczywiście, że nie. Przecież nie będę zazdrosny o córkę, skoro właśnie po to ściągnąłem tu Phoenix.

– Oczywiście – odpowiada jej miękko i chwyta za drobną dłoń.

Odprowadzam je wzrokiem. A właściwie spoglądam na zadowolony uśmiech Mack, a potem gapię się na seksowny tyłek jej opiekunki. Kiedy znikają mi z oczu, potrząsam głową i stukam się w czoło.

*Porąbało cię, człowieku. Wyraźnie powiedziała „nie”.*

\*\*\*

Patrzenie na to, jak Mack spokojnie zasypia, gdy Phoenix czyta jej bajkę na dobranoc, to jak patrzenie na ósmy cud świata. Tego uczucia nie da się opisać. Ja nie potrafię go opisać, ale nigdy też jakoś specjalnie nie potrafiłem określać emocji. Wiem, że jest to na pewno coś pozytywnego. Takie, które wprawia moje serce w szybsze, ekscytujące bicie.

Wycofuję się z sypialni Mack, zanim Phoenix zdołałaby mnie zauważyć, po czym schodzę na parter. Ten dom nie jest tak dobrze przystosowany do mojej pracy jak poprzedni. Żałuję, że nie ma tu piwnicy, ale to był jedyny wolny od ręki budynek mieszkalny. Dlatego musiałem przenieść



serwerownię do pomieszczenia gospodarczego, a część niepotrzebnego sprzętu wstawiłem do magazynu. Otwieram kluczem drzwi do gabinetu i wchodzę do środka.

Stęskniłem się za oglądaniem wykrzywionej z przyjemności twarzy Phoenix. Muszę chociaż zobaczyć ją na ekranie, skoro nie mogę jej dotykać.

Po raz pierwszy w życiu trzymam się z daleka, mimo że kurewsko mnie do niej ciągnie. Po raz pierwszy robię to, o co zostałem poproszony, i dziwnie mi z tym. Cholernie dziwnie. Nie jestem przyzwyczajony do wykonywania cudzych poleceń.

Opadam tyłkiem na fotel, loguję się na platformę i zamieram z palcami nad klawiaturą. Napisać do niej? Czy nie napisać? Gryzę się z myślami gorzej niż wtedy, gdy postanowiłem przenieść się do Fayetteville. Może powinienem dać sobie z tym spokój? Usunąć konto Voyeura i zapomnieć o tych wszystkich chwilach, kiedy przyjemność sprawiało mi samo patrzenie na Phoenix?

Kurwa. Życie jest pojebane, a los to wredny kutas.

Jedyna kobieta, która po Karmie w jakikolwiek sposób mnie zainteresowała – i nie mówię tu tylko o sferze cielesnej – to zarazem jedyna kobieta, którą akceptuje Mack. Jedno teoretycznie nie wyklucza drugiego, ale nie w moim przypadku. Może mógłbym jakoś przekonać Phoenix do tego, że nie jestem wcale taki zły, na jakiego najwyraźniej zostałem wykreowany przez jej umysł, ale... Prędzej czy później zrobiłbym coś, co ją zrani. Za bardzo się przywiązuję. A kiedy za bardzo się przywiązuję, robię się zaborczy. Niezdrowo zaborczy.

Pół roku temu sądziłem, że znalazłem kogoś dla siebie. Miałem rację tylko częściowo. Owszem. Znalazłem kogoś idealnego, ale nie dla siebie, tylko dla Mack. Znalazłem jej idealną opiekunkę. I z każdą kolejną godziną Phoenix tylko utwierdza mnie w tym przekonaniu. To, z jaką czułością i spokojem podchodzi do małej, sprawia, że chcę ją zatrzymać na zawsze. Przywiązać do siebie i sprawić, że nie będzie widzieć świata poza mną.

– Ogarnij się, Cade – mamroczę do siebie i klikam myszką, aby wejść na czat. – Ona cię nie chce.

Powinienem odpuścić. Usunąć konto, zostawić kamerki w spokoju i skupić się na Mack. Tyle że nie potrafię. I nie chcę. Choć pragnę Phoenix, nie zaryzykuję jej odejścia od nas, naciskając na nią. Dlatego musi mi wystarczyć na ekranie. Przynajmniej na razie.

**Voyeur:** Dobry wieczór, maleńka. Co u Ciebie? Jak się czujesz?

Uśmiech mimowolnie wypływa mi na usta, gdy na ekranie zaczynają podskakiwać kropki. Najwyraźniej Phoenix już wyszła z sypialni Mack. Może już położyła się do łóżka? A może poszła się kąpać? Kurwa. Mam ochotę wejść na piętro i zajrzeć do łazienki przez dziurkę od klucza jak typowy podglądacz.

**CottonCandy:** Całkiem dobrze. :) A ty?

**Voyeur:** Teraz wyśmienicie.

**CottonCandy:** Dlaczego?

Droczy się ze mną. Wiem to. Wyobrażam sobie, że przygryza kciuk i spogląda figlarnie na ekran telefonu.

**Voyeur:** Bo rozmawiamy. Sprawiasz, że nawet najgorszy dzień staje się piękny.

**CottonCandy:** Jesteś słodki...

Mam ochotę napisać, że ona również jest słodka, ale przecież o tym wie. Powiedziałem jej to na żywo.

**Voyeur:** Ciekawe, czy za pięć minut dalej będziesz myśleć, że jestem słodki.

Phoenix odpisuje, ale wiadomość się nie pojawia. Kropki raz się pojawiają, a raz znikają. Chyba wprawiłem ją w konsternację. Uśmiecham się do siebie pod nosem i rozpinam spodnie. Zsuwam je nieznacznie z bioder, po czym wyciągam z bokserek sztywniejącego penisa. Nie dotykam go jednak. Będę przeciągać swoje pożądanie aż do granicy bólu. Do momentu, gdy już naprawdę nie będę potrafił wytrzymać.

**Voyeur:** Czyżbyś zaniemówiła?

**CottonCandy:** Tak...

**Voyeur:** Chciałbym dzisiaj w coś z Tobą zagrać, maleńka. Opowiadałaś mi czasem o swoich fantazjach, ale dziś moja kolej. Załóż słuchawki i udaj się w jakieś miejsce, w którym nikt Ci nie będzie przeszkadzać.

**CottonCandy:** Dobrze, proszę pana.

Fiut natychmiast mi podskakuje. Robi tak za każdym razem, gdy Phoenix mówi do mnie „proszę pana”. Kurwa. Ile bym dał, żeby usłyszeć od niej te słowa na żywo, gdy zatapiam się w jej słodkiej cipce po same jaja...

Daję jej pięć minut, po czym uruchamiam modulator głosu i wysyłam prośbę o rozmowę wideo. Phoenix niemal natychmiast ją akceptuję. Gdy tylko jej piękna twarz pojawia się na ekranie monitora, odkrywam, że leży na łóżku. Tuż, kurwa, nade mną.

– Dobrze cię widzieć, maleńka – mówię ochryple, spoglądając wprost w jej oczy.

Nie wyglądają na zmęczone, choć są lekko przymknięte. Uśmiecham się pod nosem, gdy dostrzegam, że wsunęła dłoń w spodenki – jej ramię poruszyło się w dość jednoznaczny sposób. Ciekawe, co ją bardziej podnieciło – Voyeur czy fakt, że będzie się dotykać pod moim dachem.

Kurwa. Mam nadzieję, że to drugie.

– Dobrze pana słyszeć – odpowiada mi cicho i wzdycha przeciągle.

– Skoro już zaczęłaś się dotykać...

Otwiera szeroko oczy i posyła mi przerażone spojrzenie.

– Co? Skąd? Jak?

– Widzę ruch twojej ręki, a po drugie tyle razy obserwowałem, jak wyglądasz, gdy się pieścisz, że nie sposób pomylić tego z czymkolwiek innym.

Oblewa się rumieńcem tak bardzo, że ten pokrywa jej nie tylko policzki, ale również dekolt. Penis ponownie podryguje. Niemal błagalnie.

Ale jeszcze nie.

Poczekam.

– Gdzie jesteś? – pytam z udawanym zaciekawieniem. – Nie kojarzę tego miejsca.

– Uhm... – wydaje z siebie bliżej nieokreślony odgłos, strzelając oczami na boki, jakby szukała odpowiedzi. Peszy się. Być może nawet trochę się stresuje.

A mnie się to podoba. Przesuwanie jej granic. Patrzenie, jak wychodzi poza własne strefy komfortu. Oblizuję wargi i poruszam dłońią, ale w ostatniej chwili powstrzymuję się przed objęciem penisa.

Jeszcze, kurwa, nie.

– Więc? – ponaglę ją niecierpliwie.

Phoenix w końcu spogląda w stronę kamery. Przełyka ślinę i poprawia się na łóżku. Ramiączko jej bluzki się zsuwa, dzięki czemu mam idealny widok na jej nagą pierś.

Jak dobrze, że włączyła lampkę nocną.

– W mojej nowej sypialni – odpowiada ścisłym głosem. – Pracuję teraz jako opiekunka. Musiałam się przeprowadzić, bo mam niestandardowe godziny pracy.

Przygryzam wargę, żeby nie jęknąć. Nie wiem, co mnie podnieciło w jej słowach, ale coś na pewno. Mija kilka sekund, zanim opanowuję się na tyle, aby się odezwać.

– Nie boisz się, że cię ktoś przyłapie?

Otwiera usta, ale szybko je zamyka. Marszczy brwi i wzrusza ramieniem.

– Nie. Zamknęłam się na klucz. A po drugie mój szef wyszedł.

Kłamie. Nie patrzy wprost na kamerę, unika mojego wzroku. Dlatego wiem, że kłamie. Wcale tak nie myśli, a fakt, że właśnie okłamała Voyeura – osobę, wobec której była do tej pory szczerą – tylko dlatego, żeby nie zdradzić mojego faktycznego miejsca pobytu, sprawia, że dłużej nie wytrzymuję i obejmuję twardego penisa.

– Och, kurwa – wydobywa się ze mnie zduszony, długo powstrzymywany jęk.

Phoenix sapie ze zdumienia i otwiera szeroko oczy, a do tego rozchyła rozkosznie wargi. Kurwa. Kurwa. Mam ochotę wejść na górę, przyciągnąć ją do siebie za kark i pocałować. A potem bezlitośnie zerznąć – za te wszystkie sny, w których się pojawia. Za te nieprzespane noce i mimowolną nadzieję, że może kiedyś wyciągnęłaby ze mnie jakąś część dobra. Że może kiedyś pozwoliłaby mi się dotknąć. Pokazać, jak ogromną przyjemność mogę jej sprawić.

– Podnieca cię to, że ktoś może mnie przyłapać? – pyta zachrypniętym szeptem.

Telefon dalej trzyma w ręce, a drugą dłoń właśnie kieruje w stronę ust. Wystawia język i lubieżnie przesuwając nim po palcach. Nieustannie patrzy na mnie, a w oczach błyszczą jej isierki podniecenia i krnąbrności.

– Podnieca mnie to, że może cię przyłapać i zerznąć na moich oczach.

To zdanie wydostaje się ze mnie kompletnie niekontrolowanie. Nie cofam jednak słów, bo sprawiają, że Phoenix jęczy. Oddech jej przyspiesza – doskonale widzę, jak szybko poruszają jej się piersi.

– Podoba ci się ta wizja, maleńka? – dopytuję, powoli przesuwając dłonią po penisie. Nie robię tego po to, żeby dojść, jedynie podtrzymać podniecenie.

Oblizuje wargi, zanim odpowiada zachrypniętym szeptem:

– Jest przystojny, ale jest moim szefem.

Nawet nie wie, jak cholernie się cieszę, słysząc te słowa.

– Ale mogę się założyć, że codziennie pod prysznicem robi sobie dobrze na myśl o tobie – podsuwam.

Bo tak jest. Dotykam się z myślą o niej, żeby jakoś zapanować nad żądzą trawiącą moje ciało, gdy tylko przypomnę sobie o Phoenix.

– Szczerze w to wątpię – odpowiada luźno i sięga dłonią do drugiego ramiączka. Zsuwa je powoli, jeszcze bardziej odsłaniając piersi, po czym zaciska palce na brodawce. Uśmiecha się przy tym zadziornie.

– Jeśli ma choć trochę sprawny wzrok, to na pewno właśnie tak jest.

Przechyla lekko głowę i mruży oczy, zanim przenosi pieśczoły na drugą pierś. Teoretycznie to ja powinienem wydawać jej polecenia, ale najwyraźniej dziś postanowiła przejąć kontrolę. Nie zamierzam jej jednak przed tym powstrzymać. Podoba mi się, dokąd zmierzamy.

Nieustannie się dotykam. Powoli i zbyt łagodnie, żeby dawało mi to odpowiednie bodźce do orgazmu. Jednak wystarczająco, żeby podtrzymać podniecenie; choć patrząc na Truskaweczkę, wcale nie potrzebuję się dotykać.

– Co byś zrobiła, gdyby teraz wszedł do twojej sypialni? – pytam ochryple.

Phoenix natychmiast spogląda w stronę drzwi. Jej oddech jeszcze bardziej przyspiesza, a dłonie mocniej ugniatają piersi.

– Podoba ci się ten pomysł, prawda?

Kiwa bezwiednie głową.

– Pozwoliłabyś mu się dotknąć?

– Nie – odpowiada szybko i spogląda w stronę kamery. – Nie zasłużył na to.

Chcę zapytać, co musiałby zrobić, żeby zasłużyć, ale zamiast tego zadaję inne pytanie.

– Mógłby patrzeć?

– Tak.

Kurwa.

Mam ochotę wejść do jej sypialni. Teraz. W tej chwili. Powiedzieć Phoenix, żeby nie przestawała się dotykać. Robi mi się gorąco, mięśnie ud zaczynają palić żywym ogniem od nieustannego napinania ich, a serce przyspiesza.

– Doszłabyś na jego oczach, maleńka?

– Tylko jeśli dostałabym na to zgodę, proszę pana – szepcze ponętnie i przesuwając dłoń w dół ciała.

Wsuwa palce za materiał spodenek i bez wątpienia zaczyna się pieścić. Cichy jęk ucieka pomiędzy jej warg.

– Doszłabyś – zapewniam ją i przyspieszam ruch nadgarstka. Czas kończyć. Im dłużej trwa ta nasza gra, tym ciężiej jest mi się powstrzymać przed wejściem na górę. Jęczę i mocniej zaciskam dłoń na penisie. – Teraz też dojdiesz.

– Mhmmm... – mamrocze i przymyka z rozkoszy powieki.

Przyglądam się, jak jej ciałem wstrząsają delikatne dreszcze. Jak mocno wygina głowę. Jak szybko pracuje dłonią ukrytą w spodenkach. Z jej piersi wyrrywają się jęki i westchnienia, a policzki pokrywają się rumieńcami.

Wygląda tak kurewsko gorąco, że naprawdę niewiele mi potrzeba. Dochodzę mocno, zalewając dłoń lepkiem nasieniem. Oddech mi się splyca i staje się ciężki, jakbym przebiegł maraton, ale to wszystko wina długo wstrzymwanego orgazmu. I ogromnej chęci pójścia do Phoenix.

– Jeszcze nigdy nie wyobrażałam sobie, że ktoś mnie przyłapuje na dotykaniu się – odzywa się chwilę później, gdy już uda jej się dość do siebie.

– Nie? – pytam z lekkim rozbawieniem, jednocześnie doprowadzając się do porządku.

Kręci głową.

– Ale cię to podnieca?

– Tak...

– Czyli coś nas łączy – stwierdzam spokojnie. – Również sobie czasem wyobrażam, że ktoś wchodzi mi do łazienki, gdy się dotykam.

Oblizuje wargi i uśmiecha się kusząco, a ja kontynuuję:

– Lubisz ryzyko. Lubisz być podglądana... Ciekawe, co jeszcze przede mną chowasz...

– Lubię, jak mężczyzna wie, co robi, i wie, czego chce, ale jednocześnie dba również o mnie – odpowiada cicho.

Odnoszę wrażenie, że wcale nie chciała tego powiedzieć. Tak mi się przynajmniej wydaje po jej zakłopotanym wyrazie twarzy.

– Daję ci to, maleńka? Dbam o ciebie, mimo że jestem stanowczy i wymagam?

Kiwa z delikatnym uśmiechem na ustach.

Ten jeden ruch głowy nie powinien mnie uspokoić i sprawić, że poczuję ciepło w okolicy piersi. Nie powinno mi się to również spodobać. Tak samo jak nie powinna mi się spodobać myśl, że na

żywo mógłbym jej pokazać, jak jeszcze mogę o nią zadbać – na milion różnych sposobów. Może jednak pozostawanie z nią w stałym kontakcie jako Voyeur nie jest dobrym pomysłem?

Nagle Phoenix podrywa głowę, jakby coś ją zaalarmowało. Sekundę później również to robię. Dociera do mnie stłumiony płacz Mackenzie.

– Muszę kończyć – rzuca, zanim zdążę odezwać. Po raz pierwszy, odkąd spotykamy się na kamerkach, nie czeka, aż jej odpowiem.

Po prostu się wylogowuje.

Puchnie mi serce na myśl, że tak po prostu wszystko rzuciła. Dla Mack.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *PHOENIX*

– Jak ci się mieszka u Cade’a? – Scarlett posyła mi uważne spojrzenie.

– Dobrze.

Moja przyjaciółka unosi brew.

– Tylko dobrze? Żadnych pikantnych szczegółów?

Parskam śmiechem.

– Pikantnych szczegółów? – Spoglądam na nią z rozbawieniem. – Jestem opiekunką jego dziecka, Scar.

– No i? – prycha. – Cade jest przystojny.

Zbywam ją machnięciem dłoni, jakbym się z nią nie zgadzała. Ale oczywiście ma rację. Cade jest przystojny. Cholernie przystojny. Do tego moje ciało drży za każdym razem, gdy na mnie patrzy. Może myśli, że tego nie widzę, ale ja czuję każde spojrzenie na swojej skórze, a moje serce przyspiesza bicie. Za. Każdym. Razem.

– Phoenix, Cade to dobry człowiek.

– Wiem.

– Na pewno? – upewnia się.

– Na pewno. – Przytrzymuję jej stopę, gdy nią porusza. – Jeśli nie przestaniesz się wiercić, pomaluję ci zaraz łydkę, zamiast paznokci. – Wbijam w nią ostrzegawcze spojrzenie.

Przewraca na mnie oczami.

– Przecież widziałam, jak na niego patrzyłaś na naszym ślubie i później na sali. – Wierci mi dziurę w brzuchu jak jakiś cholerny policjant na przesłuchaniu. – Więc czemu tego nie wykorzystasz?

– Bo nie chcę.

– Phoenix...

– On ma dziecko – przerywam jej ostro, bo zaczyna mnie doprowadzać do szału. – Małą dziewczynkę, która nie potrzebuje komplikacji w postaci jej ojca spotykającego się z nastolatką.

Scar zamyka usta, a na jej twarzy pojawia się grymas. Wygląda na urażoną, ale w tym momencie średnio się tym przejmuję.

– I nie, nie będę się z nim bawić w dom, kiedy doskonale wiem, że się mną znudzi – dodaję jeszcze, gdy otwiera usta. – Nie będę ryzykować złamanym sercem. Ani swoim, ani Mack. Kropka.

Scar się znowu porusza, ale kiedy chcę ponownie na nią fuknąć, powstrzymuje mnie przed tym, kładąc mi dłoń na przedramieniu. Skonsternowana spoglądam na przyjaciółkę ze ściągniętymi brwiami.

– On ci się podoba.

Krzywię się i wracam do malowania najmniejszego palca u jej stopy.

– Ty jemu też...

– Wiem – mamroczę oschle, starając się skupić na równych pociągnięciach pędzla. Naprawdę nie mam ochoty za chwilę zmywać paznokci, bo krzywo położyłam lakier. – Powiedział mi to. Tak jakby...

Scarlett mruczy coś do siebie pod nosem, ale niespecjalnie staram się zrozumieć, co dokładnie. Zanurzam się we wspomnieniu wczorajszego wieczoru. Tuż po tym, jak rozłączyłam się z Voyeuem, poszłam do płaczącej Mack. Zmoczyła łóżko. Najpierw przebrałam małą w świeżą piżamę, a potem razem zmieniliśmy matę ochronną na materac oraz prześcieradło. Później, gdy Mack zasnęła, mocno trzymając w objęciach Panią Żabę, wyszłam na korytarz. Na widok Cade'a tuż obok drzwi niemal pisnęłam, ale udało mi się przytknąć dłoń do ust. Miał nie do końca zapięte spodnie i na samą myśl o tym, że chwilę wcześniej mógł się dotykać... zrobiło mi się gorąco. Cholernie gorąco.

– Nie wiem, o czym myślisz, ale podziel się tym ze mną – rzuca ze śmiechem Scar, na co pokazuję jej język. – No weź. Mnie nie powiesz?

– Nie.

– Nudziara się z ciebie zrobiła.

Parskam śmiechem i spoglądam na nią z rozbawieniem.

– Dziwne, nie? To ty wyszłaś za męża i stałaś się w pełni matką, ale to ja zrobiłam się nudna.

– No właśnie... – mówi powoli, nie spuszczać ze mnie uważnego spojrzenia. – Dlatego uważam, że coś przede mną ukrywasz. Co się dzieje, Pho?

– Nic – odpowiadam szybko; za szybko. Na szczęście w tym samym momencie po raz ostatni przesuвам pędzelkiem po paznokciu. Szybko zakręcam lakier i zaczynam się zbierać. – Muszę lecieć.

Scarlett protestuje – głośno i wyraźnie – ale kompletnie nic sobie z tego nie robię. Być może nie powinnam jej okłamywać, być może powinnam wyznać, w jakie dokładnie władowałam się tarapaty, ale oczywiście tego nie robię. Nie zamierzam dokładać jej niepotrzebnego stresu. Nie teraz. Przyznam się, gdy już urodzi, a to dopiero za cztery miesiące. Do tej pory... będę udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Phoenix! – fuka na mnie i gramoli się z kanapy, ale zanim zdoła dotrzeć do drzwi wyjściowych, ja już je otwieram.

– Na razie! – rzucam, wychodzę z mieszkania i czym prędzej zbiegam po schodach na parter. Nie zamierzam czekać na windę.

Gdy tylko wychodzę na zewnątrz budynku, oddycham z wyraźną ulgą. Okej, jakoś udało mi się wybrnąć. Przez najbliższy czas chyba będę musiała unikać spotkań sam na sam ze Scar. Liczę na to, że za tydzień, dwa może już nie będzie pamiętać tej rozmowy.

Przez chwilę się zastanawiam, czy zamówić taksówkę, ale finalnie dochodzę do wniosku, że spacer dobrze mi zrobi – przynajmniej przez część drogi.

Niestety, już dwie przecznice dalej nie czuję się zbyt dobrze. Od kilku miesięcy występuję na kamerkach i doskonale potrafię rozpoznać wrażenie, kiedy ktoś mnie obserwuje. Tym razem jednak mój organizm nie reaguje na to z ekscytacją, a... strachem. Unoszę głowę i rozglądam się dyskretnie, nie zwalniając kroku. Właściwie nawet trochę przyspieszam. Pechowo jednak dla mnie, że wkrótce nie będą otaczać mnie domy. Dalsza część osiedla jeszcze nie jest wybudowana.

Może powinnam wrócić do Scarlett? Nie. Nie mogę tego zrobić. Jeśli śledzi mnie któryś z koleśki Marka, dowiedzą się, gdzie mieszka moja przyjaciółka, i mogą to wykorzystać przeciwko mnie. Kurwa. Z wahaniem wyciągam telefon. Jedyna osoba, która może mi teraz pomóc, to Cade. Ale przecież nie mogę po niego zadzwonić, bo przyjedzie tu z Mack... Zresztą, zanimby się tu pojawił, minęłaby wieczność.

– Szlag by to trafił... – szepczę do siebie, słysząc za sobą coraz głośniejszy pracujący silnik.

Przełykam z trudem ślinę, unoszę wyżej telefon i zerkam na odbicie w ekranie. Sedan z przyciemnianymi szybami, ale nie ten, którym jeździ Mark. Więc to zapewne któryś z jego przydupasów.

Zatrzymuję się na środku chodnika w tym samym czasie, kiedy auto się ze mną zrównuje. Nie udaję, że go nie zauważam – przeciwnie. Odwracam się w stronę ulicy i krzyżuję ramiona na piersi.

Nikt nie wysiada z samochodu, za to otwierają się tylne drzwi, a do moich uszu dociera oschły głos Marka:

– Wsiadaj. Pogadamy.

– Nie, dziękuję – odpowiadam kulturalnie, przygotowując się do biegu. Chociaż ucieczka to głupota, to jeszcze większą byłoby dobrowolne wejście do pojazdu.

Szkoda tylko, że z chwilą gdy robię krok w tył, wpadam plecami na coś twardego. Jedno spojrzenie przez ramię wystarczy, żebym dostrzegła łysego, napakowanego kolesia. Jego chłodny wzrok sprawia, że robi mi się przeraźliwie zimno.

– Do środka – wydaje mi ostre polecenie i nie czeka nawet, aż się ruszę, tylko siłą wpycha mnie do auta.

W tej samej chwili, w której ląduję na kolanach na podłodze sedana, drzwi trzaskają, a pojazd rusza z piskiem opon. Zanim zdołam cokolwiek zrobić, w mojej głowie eksploduje tak wielki ból, że łyzy natychmiast stają mi w oczach. Mark ściska mnie brutalnie za włosy i przyciąga do góry, aż przytykam policzki do jego krocza. Żołądek ściska mi się nieprzyjemnie, a w ustach wyczuwam posmak żółci.

– Myślałaś, że nie zauważę brakujących kilku tysięcy? – syczy, tylko mocniej zaciskając pięść.

Łzy spływają mi niekontrolowanie po policzkach. Niedawno zranione kolana palą żywym ogniem. Wątpię, żeby strupy się rozwały, chociaż kto to wie.

– Przepraszam – szepczę zdławionym głosem. – Nie miałam więcej.

– A ja chyba nie mam już do ciebie cierpliwości.

Odpycha mnie od siebie tak stanowczo, że uderzam tyłem głowy o fotel przede mną. Zduszony jęk ucieka mi z głębi piersi, podczas gdy Mark podwija rękawy bluzy. Pochyla się, opiera łokcie o kolana i chwytą między palce mój podbródek. Mocno. Boleśnie. Tak, że wydostaje się ze mnie niekontrolowany szloch.

Boże, on mnie zabije.

– Jesteś niewdzięczną suką, a wiesz, co z takimi robię, prawda? – Uśmiecha się obrzydliwie, ukazując równe, białe zęby.

Nie wiem, co ja w nim widziałam trochę ponad rok temu, gdy do mnie zagadał. Nie mam pojęcia. Zaślepiła mnie jego przystojna twarz, a kiedy zauważyłam, jaki jest naprawdę... byłam w ciąży. Myślałam, że się zmieni. W jeden z najgorszych sposobów dowiedziałam się, że tacy jak on nigdy się nie zmieniają.

Z przerażeniem obserwuję, jak wolną dłonią sięga do spodni. I może to popieprzone, ale z ulgą przyjmuję moment, w którym nie rozpina paska ani zamka, tylko wyciąga z kieszeni szczyry. Otwiera go z cichym kliknięciem i następane, co rejestruję, to chłód metalu przytknięty do mojego policzka. Przymykam powieki. Oszepeci mnie, ale lepsze to, niż jakby chciał władować mi fiuta w usta, co pewnie przemknęło mu przez myśl.

– Każdy tydzień spóźnienia to dodatkowa szrama na twojej twarzy – szepcze ostrzegawczo, zanim bez wahania przyciska mocniej ostrze.



Syczę cicho, gdy tuż nad kością policzkową pojawia się pieczenie. Mark w typowy dla siebie sposób wolno przesuwa ostrze, jakby delektował się każdą sekundą mojego bólu. I pewnie tak jest.

Kiedy kończy, jestem niemal pewna, że zaraz wyrzuci mnie z auta i zostawi gdzieś na poboczu. Nie myślę się aż tak bardzo. Owszem, auto zwalnia, ale zanim się mnie pozbywa, wymierza mi siarczysty policzek. Uderzenie jest tak mocne, że głowa odskakuje mi na bok, a przed oczami robi mi się ciemno. Słyszę szum w uszach, czaszka pulsuje bólem, zaś pieczenie na twarzy nabiera na sile. Oczywiście, że uderzył w to samo miejsce, które zranił nożem.

– Do zobaczenia za tydzień, dzieciaku – rzuca ze śmiechem, jakby był zadowolony z całej tej sytuacji.

Auto zatrzymuje się z piskiem. Nie mijają nawet trzy sekundy, a moje kolana po raz kolejny zderzają się z czymś twardym. Tym razem jest to chodnik, sądząc po bijącym od niego chłodzie. Opieram dłonie i pochylam głowę, starając się unormować przyspieszony oddech i jakimś cudem odpędzić wzbierający we mnie płacz. To nie jest takie proste, ale kiedy mi się to udaje, pozwalam sobie otworzyć oczy i się rozejrzeć.

Mam ochotę parsknąć suchym śmiechem, gdy się orientuję, że wyrzucili mnie z auta przed jednym z nieskończonych domów – właściwie niedaleko miejsca, skąd mnie zabrali.

Gramolę się powoli z ziemi i ruszam z powrotem do mieszkania Willa. Nie zamierzam pokazywać się Scarlett w tym stanie na oczy, ale jak cholera na pewno nie zamierzam iść pieszo do domu Cade'a. Muszę zamówić taksówkę.

\*\*\*

Przekręcam po cichu klucz w drzwiach wejściowych i wślizguję się do środka. Z całych sił staram się nie hałasować. Liczę na to, że uda mi się niepostrzeżenie dostać na piętro i zmyć większość śladów. To znaczy trudno będzie ukryć ranę ciętą i siniaka, który na pewno już się formuje, ale przynajmniej nie będę straszyć zaschniętą krwią na twarzy.

Z kuchni dociera do mnie radosny głos Mack. Uśmiecham się do siebie i natychmiast zaciskam zęby na wardze, żeby nie syknąć z nagłego bólu. Jednak nawet minimalne ruchy twarzy powodują napinanie bolącego miejsca. Ściągam po cichu buty, ale kurtkę postanawiam zostawić na sobie. Obawiam się, że jak zacznę ją ściągać, to będę hałasować.

Niespostrzeżenie udaje mi się dostać do schodów, ale gdy tylko zaczynam się po nich wspinać, słyszę za sobą radosny pisk Mack.

– Pho!

Zamieram w bezruchu z dłońią na balustradzie i paniką wdzierającą się we mnie każdym otworem. Kurwa. Ona nie może mnie zobaczyć w tym stanie.

– Zaraz zejde, skarbie – mówię do niej bez odwracania się i wbiegam po schodach.

Czym prędzej wchodzę do łazienki i natychmiast przekręcam klucz. Na drżących nogach podchodzę do umywalki. Mija kilka dobrych sekund, zanim odważam się unieść wzrok. Kiedy to robię, spomiędzy moich warg wydobywa się ciche sapnięcie. Do oczu napływają mi łzy. Wszystko przez odbicie w lustrze.

Lewy policzek mam opuchnięty, a skórę przykrywa zaschnięta krew. Przy oku również tworzy się opuchlizna, która skończy się sińcem. Przez najbliższe dni na pewno nie będę mogła pokazywać się na kamerkach – chyba że w naprawdę mocnym makijażu. Obcy ludzie pewnie mieliby to gdzieś, ale nie chcę pokazywać się w takim stanie Voyeurowi.

Opieram dłonie o brzeg umywalki i pochylam głowę, przymykając powieki. Pozwalam sobie dosłownie na kilka sekund cichego płaczu. Na więcej nie mam czasu. Muszę się doprowadzić do porządku, zanim...

Natłok myśli zostaje przerwany przez spokojne pukanie do drzwi.

– Panno Pearce, wszystko w porządku?

– Tak! – odpowiadam natychmiast nienaturalnie piskliwym głosem. Chrząkam. – Zaraz wyjdę.

No, nie takie zaraz, ale przecież nie powiem mu, że właśnie walczę z płaczem.

Cade delikatnie ciągnie za klamkę, a mnie strach przepęłza po kręgosłupie. Kurwa mać. Przecież nawet jeśli umyję krew, to on i tak zauważy obrażenia na mojej twarzy. Będzie zadawać pytania. Milion pytań zapewne. Co ja mu powiem? Że się wypieprzyłam? Może uwierzy. Lepszej wymówki raczej nie wymyślę.

– Panno Pearce, proszę otworzyć drzwi.

– Sikam!

– Wcale nie. Widzę twój cień przy umywalce.

Szlag! Rozglądam się panicznie po łazience, jakbym jakimś cudem miała nagle znaleźć wyjście ewakuacyjne. Sekundy mijają, a Cade ponownie chwyta za klamkę. Ja pierdolę. Czy on może zostawić mnie w świętym spokoju?

– Panno Pearce, zaczynam tracić cierpliwość.

Zgrzytam zębami z frustracji, włączając kran. Pospiesznie obmywam twarz. Każdy ruch palców na skórze sprawia, że syczę. W oczach ponownie stają mi łzy. Jestem tak bardzo skupiona na tym, żeby doprowadzić się do względnego porządku, że z opóźnieniem dociera do mnie odgłos przekręcanej blokady w drzwiach.

– Panno Pearce, dlaczego pani... – Cade milknie w tej samej chwili, w której odwracam się w jego stronę. Wyraz jego twarzy w ciągu ułamka sekundy zmienia się ze zirytowanego na przerażony, a chwilę później jest już rozwścieczony. Mięśnie jego szczęki drgają niebezpiecznie, a z oczu zionie przeraźliwy chłód. – Kto ci to, kurwa, zrobił?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

## CADE

Połowę twarzy Phoenix pokrywa rozmazana krew, a do tego dochodzi jeszcze opuchlizna i podłużna rana tuż nad kością policzkową. Dziewczyna przytrzymuje się jedną dłonią umywalki, jakby miała trudności ze złapaniem równowagi, a drugą trzyma przy swoim boku, wbijając palce w udo. Unosi nieznacznie kącik ust – jakby moje pytanie ją rozśmieszyło.

– Podobno w pana domu się nie przeklina, panie Carter – rzuca napiętym głosem.

Mocno zaciskam zęby i wchodzę głębiej do łazienki. Phoenix szeroko otwartymi oczami obserwuje, jak cicho zamykam drzwi. Gdy tylko jestem pewien, że Mack mnie nie usłyszy, zbliżam się do kobiety. Poruszam się niepewnie, bo jestem spięty. Mięśnie i nerwy mam napięte jak postronki, kurwa mać.

Delikatnie obejmuję Phoenix za zdrowy policzek. Krzywi się nieznacznie i odwraca wzrok w tej samej chwili, w której lekko przekręcam jej głowę. Jak nic patrzę właśnie na ranę ciętą na jej pięknym policzku.

– Kto podniósł na ciebie rękę, Phoenix? – powtarzam pytanie twardym głosem.

– Nikt – odpowiada cicho, patrząc mi z determinacją w oczy, jakby bardzo chciała, żebym jej uwierzył. – Przewróciłam się.

Tak mocno zaciskam szczęki, że aż zgrzytają mi zęby. Wściekłość nabiera na sile, tak samo jak strach o Phoenix. Mam ochotę na nią wrzasnąć, a potem nią potrząsnąć, ale nie robię tego. Liczę do dziesięciu i spokojnie wypuszczam nosem powietrze.

– Przewróciłaś się – powtarzam łagodnie, ale mogę się założyć, że w moim głosie i tak da się wyczuć wkurwienie. – Gdzie?

Przełyka głośno ślinę.

– Na chodniku. Potknęłam się i... – Wzrusza niedbale ramieniem.

Kłamie. Jestem pewien, że kłamie, i nie, to nie mój pokręcony umysł mi to podpowiada. Jestem przekonany, że nie mówi mi prawdy. Ktoś ją zranił. Kurwa mać. Ktoś położył na niej swoje łapska i ją zranił.

Ten ktoś jest już, kurwa, martwy. Muszę się tylko dowiedzieć, kto to jest.

– Usiądź – wydaję jej polecenie, kiwając głową na wannę. – Trzeba to odkazić. Nie wiem, czy nie będzie potrzebne szycie.

Nie komentuje moich słów, tylko posłusznie siada na brzegu. Układa drżące dłonie na udach i odwraca wzrok, jakby nie chciała na mnie patrzeć. Podejrzewam, że nie chce spojrzeć mi w oczy, bo wie, że będę drążyć temat. I tak będę, ale na razie muszę się nią zaopiekować.

Wyciągam apteczkę i wszelkie niezbędne produkty. Kiedy wszystko jest gotowe, układam je na podłodze obok stóp Phoenix. Zanim jednak zabieram się za jej twarz, powoli rozpinam jej kurtkę.

– Co...?

– Zaraz się niepotrzebnie zagrzejesz – wyjaśniam miękko i pomagam jej się rozebrać. Kiedy zostaje w bluzie, a okrycie wierzchnie leży na podłodze, sięgam po płyn dezynfekujący i wacik. – Będzie szczytać.

– Jakoś to przeżyję – mamrocze.

Gdy tylko przyciskam wilgotny materiał do rany, syczy i przygryza dolną wargę. Nie odzywam się, tylko ze skupieniem oczyszczam ranę. Im dłużej to robię, tym bardziej do mnie dociera, że to naprawdę jest rana cięta. Nie mogła powstać przez zwykły upadek – Phoenix musiałaby zderzyć się z czymś zajebiście ostrym. Gryzę się jednak w język. Dam jej dzisiaj spokój, ale jutro ją przycisnę. Albo na dniach, kiedy się lepiej poczuje.

- Rana nie jest głęboka – oznajmiam, przyklejając pierwszy plaster ściągający.
- To dobrze. – Unosi nieznacznie kącik ust, ale ten szybko opada.

Zapewne ją zabolalo.

- Ale myślę, że powinniśmy podjechać na ostry dyżur, żeby...
- Nie! – protestuje panicznie. – Żadnych szpitali!

Odkładam na bok plastry i chwytam ją za ręce. Wzdryga się, gdy to robię, ale nie wyrywa się, tylko patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Możesz mieć wstrząśnienie.

Prycha.

- Na pewno nie mam.

– Skoro tak mocno uderzyłaś się w głowę, że masz rozwalony policzek, to wstrząśnienie jest bardzo prawdopodobne.

- Nigdzie nie jadę – protestuje twardo, wbijając we mnie harde spojrzenie.

Przecież jej nie zmuszę, prawda? Ale nie mogę odpuścić, po prostu... Muszę jej dać propozycję nie do odrzucenia.

- Albo pojedziemy do szpitala, albo następne trzy dni spędzisz w łóżku...

– Łóżko!

- W moim łóżku – doprecyzowuję myśl.

Jednocześnie gryzę się w policzek, żeby nie parsknąć śmiechem na widok paniki w jej oczach.

- To niestosowne – mamrocze cicho.

- Nie obchodzi mnie to – rzucam oschle. – Muszę cię mieć na oku.

Przymyka lekko powieki, a w jej spojrzeniu pojawia się pewna doza podejrzliwości.

– Nie próbuję cię podrywać – kłamię tylko połowicznie. Być może naprawdę nie myślę teraz o podrywaniu, ale jeśli moje czyny mogą zostać tak odebrane albo mieć jakieś przyjemne efekty w przyszłości, nie zamierzam się od nich odwozić.

Po moich słowach ramiona Phoenix nieznacznie opadają.

- Ale mogę, jeśli zmieniłaś zdanie – podsuwam miękko.

Przygryza dolną wargę, podczas gdy moje kciuki suną delikatnie po wierzchu jej ręki. Pieszczę jej skórę spokojnymi ruchami, nawet na sekundę nie odwracając wzroku. W jej zielonych oczach pojawia się ciepło.

- To... nie jest dobry pomysł, Cade – szepcze w końcu, po raz kolejny łamiąc mi serce.

- Przypomnij mi właściwie dlaczego.

- Bo... – Milknie i ściąga nieznacznie brwi, ale szybko przybiera obojętny wyraz twarzy. –

Jesteś za stary.

Parskam śmiechem.

- Chyba sama w to nie wierzysz – rzucam z rozbawieniem.

Przewraca oczami i mamrocze coś pod nosem.

- Powtórz.

Porusza ustami, pocierając jedną wargę o drugą, po czym wzdycha zrezygnowana.

– Dlaczego miałbyś być zainteresowany kimś takim jak ja? – pyta cicho, spoglądając na mnie niepewnie. – Jestem młoda, nieogarnięta życiowo i...

Przepływa przeze mnie irytacja.

– Dlaczego sobie umniejszasz?

Posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Nigdy więcej tak o sobie nie mów – ostrzegam.

– Mogę mówić o sobie tak, jak chcę, panie Carter – cedzi przez zaciśnięte zęby, jakbym ją wkurzył.

– Wracamy do pana Cartera i panny Pearce? – pytam ze śmiechem, gdy wyrывa dłonie z mojego uścisku.

Bawi mnie ta zabawa w kotka i myszkę. Bawi i podnieca, dlatego cierpliwie odbijam piłeczkę. Ciekawe, co jeszcze wymyśli, żeby mnie odepchnąć i do siebie zniechęcić. Jak na razie robi z siebie niezdecydowaną nastolatkę, która sama nie wie, czego chce. Nie przeszkadza mi to. Wiem, że w głębi wcale taka nie jest.

– Tak, wracamy do pana Cartera i panny Pearce – fuka i krzyżuje ramiona na piersi.

Patrzy na mnie ze złością, ale...

Nie sądzę, żeby była zła. Raczej nie dopuszcza do siebie myśli, że mógłbym być nią zainteresowany. Broni się przede mną – zupełnie niepotrzebnie. Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Będę musiał jej to udowodnić.

– Nie potrzebuję, żeby mi pan próbował tatusiować.

Jak na razie, to ona mi udowadnia, że za punkt honoru ustawiła sobie doprowadzenie mnie do szału. Zaciskam z irytacji szczękę i zwijam dłonie w pięści, ale tylko po to, żeby nie chwycić jej za twarz i do siebie nie przyciągnąć.

– Uważaj – ostrzegam niskim głosem. – Grabisz sobie. Masz szczęście, że jesteś niedysponowana.

– Bo? – prycha. – Jakbym nie była, przełożyłbyś mnie przez kolano?

– Na pewno bym od tego zaczął – odpowiadam spokojnie, sprzątając zużyte waciki.

Wyczuwam na sobie spojrzenie Phoenix, ale uparcie na nią nie patrzę. Za to wstaję i chowam wszystko do szafki.

– I to nie byłoby tatusiowanie?

Odwracam się w jej stronę z miną wyrażającą czystą frustrację.

– Nie, bo tuż po tym, jakbym złał cię w ten twój seksowny tyłek, sprawiłbym, że doszłabyś na moich palcach, jęcząc głośno moje imię.

Rozchyła wargi w zdumieniu, a ja bez żadnego skrępowania poprawiam w spodniach sztywniejącego penisa. Muszę przesunąć go na bok, bo napiera na zamek, a to jest kurewsko niewygodne.

– I nie patrz na mnie, jakbyś była zaskoczona moimi słowami – dodaję jeszcze, myjąc dłonie. – Cholernie mi się podobaasz, Phoenix. – Specjalnie mówię do niej na „ty”, bo nie będę przecież słuchać nastolatki w kwestii zwrotów grzecznościowych. – Tylko ślepy nie zauważyłby tego, jak wodzę za tobą wzrokiem. Nieustannie o tobie myślę. Każdego pieprzonego wieczoru, ale ty nie jesteś zainteresowana, więc spraw mi chociaż tę jedną przyjemność i nie mów mi, że zachowuję się tak, jakbym chciał być twoim ojcem. Bo nie chcę. – Wskazuje dłonią na wyraźne wybrzuszenie w spodniach. – Pragnę cię za to pieprzyć do nieprzytomności, aż zapomnisz własne imię, a twoje ciało będzie drżeć.

Im dłużej mówię, tym Phoenix szerzej otwiera oczy. Wyrzucam z siebie słowa z prędkością światła. Słowa, które powinienem zachować dla siebie, ale wyprowadziła mnie z równowagi, a moje opanowanie od kilku miesięcy wisi na włosku.

Przymykam powieki, kiedy dociera do mnie, że mogłem ją przytłoczyć, więc postanawiam się wycofać. Jak najszybciej – zanim zrobię coś głupiego.

– Położę Mack spać – informuję ją i czym prędzej opuszczam łazienkę.

Liczę do dziesięciu i myślę o wszystkich obrzydliwościach, na jakie natrafiłem w sieci. To pomaga mi w opanowaniu erekcji. Gdy tylko jestem pewien, że nic już po mnie nie widać, wchodzę do sypialni córki.

Mack unosi głowę znad książeczki i ściąga nieznacznie brwi, wyciągając szyję, żeby zobaczyć, czy przypadkiem ktoś za mną jeszcze nie idzie. Nietrudno się domyślić, o kogo jej chodzi.

– Pho przyjdzie?

– Poszła się wykąpać – wyjaśniam miękko i podchodzę do łóżka. – Jest zmęczona, miała ciężki dzień za sobą i chciałaby położyć się szybciej spać.

Nie mogę dopuścić do tego, że Phoenix pokaże się Mack w takim stanie wieczorem. Nie chcę, żeby moja córka przed snem oglądała niezbyt przyjemne obrazy, a przez resztę nocy zastanawiała się, skąd taki wygląd. Obawiam się, że to mogłoby wywołać nieprzyjemne wspomnienia, a do tego nie mogę dopuścić.

– Och... – Wyraźnie smutnieje, co sprawia, że ściska mnie w dołku. – Szkoda – mamrocze, odkładając książeczkę na półkę. Następnie podchodzi ze zrezygnowaniem do łóżka, wspina się na materac i układa na wznak.

Przykrywam ją kołdrą, opatulając dokładnie każdy jej bok, a na koniec muskam wargami jej czoło.

– Jutro się z nią zobaczysz – szepczę i przesuwam kciukiem po jej policzku. – A teraz zamknij oczy.

Przytakuje mi delikatnym skinieniem i przymyka powieki. Uśmiecham się na widok jej spokojnej twarzy. To, co nieustannie zaskakuje mnie w Mack, to fakt, że jest w stanie zasnąć w mniej niż minutę. Po prostu zamyka oczy i odpływa. Zazdroszczę jej tego. Szczególnie teraz, gdy przez najbliższe trzy noce będę spać w jednym łóżku z Phoenix.

Ha, spać. Toż to zdecydowanie zbyt wielkie słowo. Na pewno nie będę spać, tylko rozmyślać nad seksownym ciałem, nad odgłosami, jakie wydaje z siebie przez sen i nad bijącym od niej ciepłem. Będę chodzić z opuchniętymi jajami.

Gdy tylko oddech Mack się uspokaja, opuszczam jej sypialnię, ale pozostawiam za sobą uchylone drzwi. Na korytarzu włączam lampkę – na wypadek, gdyby Mack w nocy wstała do toalety – po czym kieruję się w stronę schodów. Jedno spojrzenie na drzwi do łazienki wystarcza, żebym się upewnił, że Phoenix jeszcze jest w środku. Pukam w nie, przechodząc obok.

– Wszystko w porządku?

– Tak, panie Carter – odpowiada od razu, a do moich uszu dociera plusk wody.

Przymykam powieki i opieram czoło o chłodną ścianę. Ja pierdołę. Kusi mnie przekręcenie zamka i wejście do środka, ale... Nie. Odpycham się od framugi i ruszam na parter. Jeśli Phoenix ma mi zaufać, nie mogę tak po prostu włączyć jej do łazienki. Nie mogę, chociaż kurewsko tego pragnę.

W salonie nalewam sobie do szklanki whisky i rozsiadam się wygodnie w fotelu. Beznamiętnie gapię się na bursztynowy płyn w szkle. Porusza się pod wpływem ruchów mojego nadgarstka. W jakimś stopniu ten jednostajny widok mnie uspokaja. Rozluźniam się nieznacznie. Wyciszam.

Wyluzowuję. Aż wreszcie, gdy jestem już w pełni spokojny, wychylam szklanę i wypijam naraz zawartość. Tuż po tym odstawiam szkło na stolik i wracam na piętro.

Zamierzam dopilnować, żeby Phoenix spała ze mną w jednym łóżku.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### PHOENIX

Cade... Dlaczego ja mu się podobam? Słowa, które do mnie wypowiedział, wprawiły mnie w konsternację. To, jak wprost oznajmił, że chce mnie pieprzyć. Nie dodał, że pragnie ze mną być, jedynie, że chce mnie pieprzyć. I jakaś część mnie mogłaby się na to zgodzić, ale jest jeszcze druga strona medalu. Wiem, że się wtedy do niego przywiążę. Zacznę sobie nas wyobrażać jako szczęśliwą rodzinę, a on się mną w końcu znudzi. Jak mógłby tego nie zrobić, skoro jestem tylko nastolatką, która co chwilę jest cholernie niezdecydowana?

Wychodzę po cichu z łazienki, owinięta jedynie ręcznikiem. Mack już śpi, orientuję się po włączonej na korytarzu lampce. Dlatego na palcach przechodzę do swojej sypialni. Wślizguję się do środka, zamykam drzwi i przekręcam klucz w zamku. Nie zamierzam spać w jednym łóżku z Cade'em. Znając mnie i moje ciało, owinięłabym się wokół niego jak bluszc. Włączam światło i odwracam się na pięcie, żeby dojść do szafy, ale zamiast tego staję jak wryta.

Cade leży na moim łóżku z ramionami skrzyżowanymi pod głową i patrzy na mnie spod lekko przymkniętych powiek. Mocniej zaciskam palce na wilgotnym materiale ręcznika, żeby mi przypadkiem nie spadł.

– Co ty tu robisz? – szepczę zaskoczonym głosem.

– Dopilnowuję, żeby pewna niesforna dziewczyna grzecznie poszła spać – odpowiada powoli, nie ruszając się z miejsca. – Do mojego łóżka oczywiście.

Mrugam kilkakrotnie, próbując ogarnąć, co on wyprawia. Nie żartował?

– Muszę się ubrać – oznajmiam, kierując się do szafy. Wyciągam ze środka spodenki i bluzkę, po czym zerkam na Cade'a. Nieustannie na mnie patrzy. – Słyszałeś? Muszę się ubrać.

– Nie krępuj się.

Rozdziawiam usta.

– Nie będę się przy tobie przebierać – syczę cicho.

Wzdycha głośno i wstaje. Kiedy jestem już niemal pewna, że wyjdzie z sypialni, on zmienia kierunek i zatrzymuje się tuż przede mną. Zabiera mi z ręki ubrania tak swobodnie, że nawet nie jestem w stanie zareagować. Zaskakuje mnie to. Podobnie jak jego spokojna twarz i ciepło bijące z oczu.

– Chodź. – Wyciąga do mnie dłoń.

– Co? Gdzie? – sapię zdumiona. – Nie będę spać u ciebie...

– Owszem, będziesz – oznajmia stanowczo i porusza niecierpliwie palcami. – A teraz chodź.

– Ale...

– Ale co, Phoenix?

– Panno Pearce – poprawiam go.

Parska cichym śmiechem.

– Panno Pearce, proszę chwycić mnie za rękę, żebyśmy mogli udać się do łóżka – mruczy z lekkim rozbawieniem.

Przełykam z trudem ślinę. Moje ciało natychmiast reaguje na miękkość jego głosu i na to spojrzenie zielonych oczu, które nieustannie gapią się na moje. Po kręgosłupie przebiega mi



dreszcz za dreszczem, a podbrzusze mrowi z ekscytacji.

– Panie Carter... – Milknę, gdy chwyta mnie za biodro i stanowczo do siebie przyciąga.

Ręcznik się poluzowuje i niemal ze mnie spada, ale jakimś cudem udaje mi się go przytrzymać. Spoglądam do góry akurat w momencie, w którym Cade arogancko unosi kącik ust.

– Podoba mi się, gdy się do mnie w ten sposób zwracasz. – Pochyla się i przytyka ciepłe wargi do mojego ucha.

Cichy jęk ucieka mi z głębi piersi.

– Ale bardziej podobałoby mi się, gdybyś po prostu mnie posłuchała.

– To niestosowne – próbuję się bronić, choć moje ciało uparcie do niego lgnie.

Och, cholera. Jak nic będę mieć złamane serce. Już zdążyłam pokochać Mack... choć mieszkam tu zaledwie kilka dni.

– Chrzanić takie myśli – szepcze ochryple. – Po prostu połóżmy się razem do łóżka. Nie musimy robić nic więcej. Chcę tylko mieć cię na oku.

Przymykam powieki, a przyjemność rozlewa się po mnie w ciągu sekundy. Wokół serca tworzy się zaskakujące ciepło. Jak to jest, że podnieca mnie jego chęć opiekowania się mną? A potem przypominam sobie, że przecież właśnie tego pragnęłam. Dalej pragnę. Kogoś, kto o mnie zadba. Kogoś, kto będzie o mnie walczyć. Odchylam głowę i wbijam skupiony wzrok w mężczyznę.

– Co powiesz Mack, gdy zobaczy nas razem w łóżku?

Cade uśmiecha się łagodnie i unosi dłoń. Przytyka ją do mojego zdrowego policzka i delikatnie przesuwa kciukiem po skórze.

– Prawdę – odpowiada cicho, wpatrując się w moje oczy. – Że uderzyłaś się w głowę i cię pilnowałem, żeby nic ci się nie stało.

Serce opada mi do żołądka, wywołując nieprzyjemny uścisk. Przez moment myślałam, że jego zaproszenie podyktowane jest czymś zupełnie innym, jak mogłabym nie uważać tak po tych wszystkich jego słowach w łazience, ale najwyraźniej... Najwyraźniej się pomyliłam. To chyba jest wpisane w mój charakter. Ta pieprzona naiwność.

Muszę się ogarnąć i nie liczyć na nic więcej z jego strony. Ten mężczyzna... może z łatwością sprawić, że się w nim zatracę, a ja muszę chronić swoje serce.

– Jeśli mnie pan dotknie, panie Carter, zrezygnuję z pracy opiekunki – oznajmiam stanowczo.

Jego do tej pory nieustannie pieszcząca mój policzek dłoń zamiera w bezruchu. Cade ściąga nieznacznie brwi, wpatrując się we mnie ze skupieniem. Oddech mi przyspiesza z każdą sekundą, w której stykamy się ze sobą klatkami piersiowymi. Powinno mi być chłodno w samym ręczniku, ale od mężczyzny bije tak ogromny żar, że prędej zaczę się pocić, niż trząść z chłodu.

– Mówię poważnie – dodaję zdecydowanym głosem i układam mu dłoń na torsie. Odpycham się od niego, a on mi na to pozwala, patrząc na mnie z konsternacją. Jakby mnie nie zrozumiał. – Nie zmieniłam zdania, panie Carter. Między nami – wskazuję to na siebie, to na niego – nic się nie wydarzy.

Otwiera usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale wtem dociera do nas przeraźliwy krzyk Mack. Cade natychmiast odwraca się na pięcie. Nie mówi nic, tylko wybiega z mojej sypialni. Przytrzymuję ręcznik przy piersi, poprawiając go, bo nieznacznie mi zjechał. Liczę do pięciu, żeby się uspokoić, po czym odwracam wzrok od drzwi i mocno zaciskam powieki.

Dlaczego odnoszę wrażenie, że właśnie odtrąciłam jedyne go mężczyznę, który mógłby dać mi szczęście? Ach, no tak, bo pewnie tak jest. Ale nie mam przecież pewności. A do tego mam na głowie Marka i jego święte przydupasów. Wciągniecie w to Cade'a i małej Mack byłoby isticie egoistyczne... W moim życiu nie ma dla nich miejsca na stałe.

Niestety.

Gdy tylko się orientuję, że po moim policzku toczy się łza, ścieram ją nerwowym ruchem. Następnie pospiesznie przebieram się w piżamę. Akurat przeciągam koszulkę przez głowę, kiedy drzwi do sypialni ponownie się otwierają. Cade staje w progu i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. Usta wykrzywiają mu się w zadowolonym uśmiechu.

– Pięknie pani wygląda, panno Pearce.

Przewracam oczami.

– Takie komentarze są nie na miejscu – mamroczę, ruszając w jego stronę. Chcę go wyrzucić na korytarz, żeby móc pójść spać.

– Nie mówiła pani nic o komplementach. – W oczach pojawia mu się figlarny błysk. Nonszalancko krzyżuje ramiona na torsie i opiera się o framugę. – Czyżby one również były zakazane?

Dlaczego mam wrażenie, że się ze mnie nabija? Może myśli, że sobie tylko żartuję?

– Nie może nas łączyć nic więcej niż tylko relacja pracownik pracodawca, panie Carter – mówię twardo. – A komplementy dotyczące wyglądu kierowane w stronę pracownicy są niewłaściwe.

– Mhmm... – Potakuje lekkim skinieniem. – Rozumiem. W takim razie postaram się już nie komplementować pani wyglądu, panno Pearce. – Odpycha się i otwiera szerzej drzwi. – A teraz zapraszam do mojej sypialni.

– Wolałabym...

– To polecenie służbowe, panno Pearce – przerywa mi stanowczo. – Jako pracodawca jestem odpowiedzialny za pani stan zdrowia.

– Bez przesady, to nie jest...

– Czy odmawia pani wykonania polecenia służbowego?

Zaciskam mocno usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Ta sytuacja zaczyna mnie bawić, a po błysku w jego oczach sędzę, że jego również. Kręcę głowę i wzdychając głośno, ruszam w jego stronę.

– Czy to nadprogramowe polecenie służbowe zostanie wynagrodzone premią? – Spoglądam mu w oczy, kontynuując zabawę.

– Oczywiście, panno Pearce – odpowiada poważnie. – Wszelkie czynności wychodzące poza zakres stałych obowiązków zostaną odpowiednio wynagrodzone.

Zatrzymuję się tuż przed nim i unoszę głowę, żeby posłać mu zaciekawione spojrzenie.

– Ma pan na myśli jakieś konkretne czynności?

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie w tej samej chwili, w której Cade pochyla się tak bardzo, że niemal stykamy się czołami. Owiewa mnie jego ciepły oddech, wprawiając w drżenie. Na moim ciele pojawia się gęsia skórka, a serce przyspiesza bicie.

– Tylko takie, które wiem, że wykonałaby pani z przyjemnością – szepcze ochryplym, niskim głosem i unosi kącik ust w aroganckim uśmiešku. – W pani obowiązkach leży między innymi dbanie o dobre samopoczucie Mack, prawda?

– T-tak – odpowiadam z lekkim zawahaniem. Mam dziwne wrażenie, że Cade dąży do czegoś konkretnego i właśnie próbuje zapędzić mnie w kozi róg.

– Dziecko jest szczęśliwe wtedy, kiedy jego ojciec jest szczęśliwy – mruczy cicho, ledwie słyszalnie.

Sapię ze zdumienia, otwierając szeroko oczy. Serce gubi rytm, a piersi falują pod wpływem chaotycznego oddechu. Wszystko przez to, że oczy Cade'a jakby ciemnieją, a spojrzenie zjeżdża na moje wargi. Mężczyzna rozchyła usta i wzdycha przeciągle.

– Panno Pearce, wystarczy jedno pani słowo, żebym pokazał pani, w jaki sposób może mnie pani uszczęśliwić.

Chryste. On nie rozumie słowa „nie”. Ewidentnie ma z tym problem. Albo nie wierzy, że mówiłam poważnie, wypowiadając słowa: zero fizycznego kontaktu.

– Panie Carter... sprawia pan, że czuję się osaczona – wyznaję cicho.

Sekundę później z zaskoczeniem obserwuję, jak z jego twarzy znikają wszelkie dotychczasowe emocje, pozostawiając po sobie jedynie powagę. Cade się prostuje i unosi dłonie w poddańczym geście.

– Przepraszam – szepcze miękko zachrypniętym głosem, po czym chrząka. – Zapędziłem się.

Przytakuję mu bezwiednym skinieniem. Jeszcze kilka minut takiej rozmowy, a rozłożyłabym ręce na boki i powiedziała, że może zrobić ze mną, co zechce. Na szczęście do mężczyzny w końcu chyba dociera, że nie zachowuje się właściwie.

– Obiecuję, że od teraz będę grzeczny – oznajmia poważnie.

Niespecjalnie mu wierzę, a on chyba widzi to w moich oczach, bo przykładą dłoń do piersi, a drugą rękę unosi.

– Słowo skauta.

– Ciężko mi uwierzyć, że był pan skautem.

– A mnie ciężko uwierzyć, że mnie pani nie pragnie, ale cóż. – Wzrusza luźno ramieniem. – Najwyraźniej musimy uwierzyć sobie na słowo. A teraz proszę... – Wskazuje gestem korytarz. – Idziemy grzecznie spać, panno Pearce.

Ta rozmowa prowadzi nas donikąd. Jestem przekonana, że jeśli będziemy ją kontynuować, to w końcu Cade mnie przegada; że skończą mi się logiczne argumenty i zacznę słuchać własnego ciała. Dlatego kapituluję. Rezygnuję z walki o „łózkową wolność” i posłusznie opuszczam swój pokój. Usta Cade’a natychmiast wykrzywiają się w pełnym zadowolenia uśmiechu. Jednakże tego również nie komentuję. Posłusznie wchodzę do jego sypialni i od razu kieruję się do łóżka. Może, jeśli będę mieć choć odrobinę szczęścia, po prostu od razu zasnę.

Ta myśl koi moje nerwy tylko przez chwilę. Dokładnie do momentu, w którym układam się w pościeli, a Cade zamyka drzwi do sypialni. Nagle w środku robi się tak ciemno, że nic nie widzę. Dosłownie nic. Wyciągam nawet rękę przed siebie, ale kiedy nią poruszam, nie dostrzegam nawet ruchu palców. Przykrywam się bardziej kołdrą, nosem wciągając przyjemny, orzeźwiający zapach Cade’a.

– Jak pan jest w stanie poruszać się w takich ciemnościach? – pytam po dłuższej chwili. Denerwuje mnie, że nic nie widzę, a jedynie słyszę szelest ubrań i kroków.

– Nocami często przechadzam się po pokoju, więc doskonale go znam – oznajmia spokojnie i... siada po drugiej stronie łóżka. Słyszę skrzypienie stelażu, a potem wyczuwam ruch. Mężczyzna kładzie się tuż obok mnie, ocierając się ramieniem o moje. – O, przepraszam, panno Pearce. Nie chciałem pani dotknąć.

– W porządku – mamrocze i przekręcam się na bok. Tyłem do mężczyzny. Uciekam na sam koniec materaca, błagając w myślach, żeby sen przyszedł szybko, a moje ciało nie postanowiło w nocy szukać źródła ciepła. – Dobranoc.

– Dobranoc, panno Pearce – mruczy z lekkim rozbawieniem. – Życzę pani przyjemnych snów.

– Wzajemnie.

– Och, na pewno będą przyjemne...

\*\*\*

Kilkanaście minut później dalej nie śpię. Próbuję, ale nie potrafię odpłynąć, kiedy tuż obok mnie leży mężczyzna. I wcale nie dlatego, że nie czuję się bezpiecznie. Właśnie jest przeciwnie... Czuję się cholernie bezpiecznie. Tak bardzo, jak dawno się nie czułam.

Przekręcam się na plecy, nie wiem już po raz który w ciągu ostatniej minuty. Właściwie co chwilę się poruszam. Jak nie stopą, to ręką, jak nie ręką, to całym ciałem. Kręcę się nieustannie w poszukiwaniu odpowiedniej pozycji. Szkoda tylko, że żadnej nie znajduję.

– Panno Pearce – mruczy z wyraźną irytacją Cade. – Czy mogłaby pani przestać się wiercić? Zmarłego by pani obudziła.

– Przepraszam.

Pięć minut później Cade wzdycha z frustracją, a ja zamieram w bezruchu. Jeszcze zanim zdąży mnie skarcić, sama się odzywam:

– Przepraszam.

– Proszę przestać mnie przeproszać – mamrocze i sam się przekręca.

Na ramieniu wyczuwam jego ciepły oddech; czyli przekręcił się na bok w moją stronę.

– Proszę iść spać.

– Nie umiem zasnąć – przyznaję cicho.

– Panno Pearce, jeśli się pani obawia, że w nocy przekroczę granice, zapewniam, że to się nie wydarzy – oznajmia miękkim głosem.

Przełykam z trudem ślinę i przekręcam się plecami do niego. Zamykam oczy i spięta, wypuszczam spomiędzy warg powietrze. Jego słowa powinny mnie uspokoić i rozluźnić, ale dzieje się zupełnie odwrotnie. Serce mi przyspiesza – podobnie jak oddech. Daleko mi do spokoju i wyluzowania.

– Co pan...?! – piszczę zduszonym głosem, gdy niespodziewanie owija wokół mnie ramię i przyciąga do siebie stanowczym pociągnięciem.

W tej samej chwili, w której moje plecy zderzają się z jego torsem, wydostaje się ze mnie zduszone sapnięcie. Cade układa mi dużą dłoń na brzuchu, a usta przytyka do nagiego ramienia.

– Proszę iść spać – szepcze, ocierając się wargami o moją skórę.

– Teraz to na pewno nie zasnę. Przekroczył pan granicę.

Jestem przekonana, że te słowa podziałają na niego jak zimny prysznic, ale dzieje się inaczej. Zupełnie inaczej.

– *Now it's time to say good night* – mruczy cichym, przyjemnym dla ucha głosem. – *Good night sleep tight. Now the sun turns out his light. Good night sleep tight. Dream sweet dreams for me. Dream sweet dreams for you...*

Bezwiednie przymykam powieki i słuchając jego śpiewu, niemal natychmiast odpływam. Otulona jego ciepłym, silnym ramieniem zasypiam jak aniołek.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### PHOENIX

Kilka następnych dni mija właściwie w całkiem przyjemnej atmosferze – moja twarz nie wygląda aż tak źle, więc Mack bez problemu uwierzyła, że tylko się przewróciłam. Natomiast Cade ciągle wodzi za mną spojrzeniem, ale oprócz tamtej jednej nocy, podczas której spaliśmy wtuleni w siebie, ani razu mnie nie dotknął. Jest mi nieco przykro, ale sama przecież tego chciałam. On właściwie robi to, o co poprosiłam. Traktuje mnie jak pracownicę, a przynajmniej w większości przypadków tak jest. Wątpię, żeby każdy pracodawca był tak opiekuńczy wobec podwładnej, jak on w stosunku do mnie.

– Panno Pearce. – Cade przystaje w progu małego pomieszczenia z pralką i suszarką, w którym siedzę już dobre trzydzieści minut. – Jadła pani coś dzisiaj?

– Oczywiście – odpowiadam automatycznie, pocierając palcami skronie. Coś mnie głowa ćmi.

– Kawa się nie liczy.

Widzicie? Przed państwem Cade-Będę-O-Ciebie-Dbać-Carter.

Odkładam na bok złożone ubranka Mack i spoglądam na mężczyznę. Uśmiech sam wypływa mi na usta na jego widok. Włożył garnitur, a to oznacza, że ma jakieś spotkanie. Właściwie niewiele wiem na temat tego, gdzie pracuje. Czasem grzebie w komputerach w salonie albo w swoim gabinecie, ale nie sądzę, żeby garnitur był potrzebny do spotkań ze zwykłymi ludźmi, którym popsuł się sprzęt.

– W takim razie nie, nie jadłam – odpowiadam luźno i sięgam do suszarki po kolejną partię ubrań.

Cade wzdycha głośno z wyraźnym niezadowoleniem.

– W takim razie bardzo proszę, żeby poszła pani zjeść obiad.

– Zjem, gdy skończę.

– Panno Pearce. – W jego głosie daje się wyczuć irytację. – Czy ja mam panią przerzucić przez ramię, zanieść do kuchni, przywiązać do krzesła swoim krawatem i nakarmić?

Przełykam z trudem ślinę. W głowie natychmiast pojawia się wizja mnie związanej jego krawatem, ale oprócz tego nic się nie zgadza. Nie wkłada mi do ust jedzenia, tylko coś, czego zdecydowanie nie powinno się gryźć. Lizać, owszem, ale nie gryźć.

– Panno Pearce.

Przytykam dłoń do piersi i spoglądam na niego z wyrzutem. Znowu zbliżył się do mnie bezszelestnie i teraz kuca tuż obok, świdrując mnie niezadowolonym spojrzeniem.

– To polecenie służbowe, panno Pearce.

– Czy pan musi wszystkie próby rządzenia mną usprawiedliwiać poleceniami służbowymi?

Unosi brew.

– Czy pani musi negować wszystkie moje polecenia służbowe?

Przewracam oczami.

– Jest pan wrzodem na moim tyłku, panie Carter.

Cade wzdycha głośno i sięga do suszarki po kolejną partię ubrań. W szoku obserwuję, jak sprawnie składa koszulkę Mack. Posyła mi przy tym wymowne spojrzenie.

– Wygląda pani na zaskoczoną, że potrafię złożyć ubranie.  
– Nie, to... – Chrząkam. – Jedzie pan na spotkanie. – Wskazuję podbródkiem jego garnitur. – Nie spóźni się pan?

Wyciąga lewą rękę i zerka na zegarek.

– Trudno, poczekają.

– Panie Carter...

– Nie wyjdę, dopóki nie zje pani obiadu – przerywa mi stanowczo, wbijając we mnie surowe spojrzenie. – Nie odpuszczę. Jestem starym, upartym osłem.

Parskam śmiechem.

– Upartym to na pewno – mamrocę i wstaję z klęczek.

Kiedy tylko się unoszę, moją głowę przeszywa ból. Przytykam palce do skroni, krzywięc się.

– Migrena? – dopytuje, natychmiast się ze mną zrównując.

Chwyta między palce mój podbródek, a mnie przeszywa dreszcz przyjemności. Jego dłonie jak zwykle są ciepłe i miłe w dotyku. Wpatruje się we mnie przez chwilę, z każdą sekundą coraz mocniej ściągając brwi.

– Panno Pearce, idziemy jeść.

– Spóźni się...

– Nie dbam o to – przerywa mi i stanowczo chwyta mnie za łokieć. – Teraz ważniejsze jest, żeby pani zjadła, a później poszła się położyć.

– Bez przesady. Aż tak mnie nie boli – mamrocę.

Mimo mojego nikłego protestu Cade prowadzi mnie ze zdecydowaniem do kuchni. Gdy docieramy do stołu, odsuwa mi krzesło i dosłownie na nie sadza. Jak? Chwyta mnie za ramiona i napiera na nie, aż uginają się pode mną kolana. Opadam tyłkiem na siedzisko, posyłając przy tym mężczyźnie zirytowane spojrzenie.

– Traktuje mnie pan teraz jak...

– Nawet się nie waży kończyć tej myśli – warczy ostro, wystawiając w moją stronę ostrzegawczo palec.

Zaciskam mocno szczęki.

– Nie jestem jakimś krnąbrnym dzieckiem, które trzeba pilnować z jedzeniem i...

Milknę, bo Cade właściwie nic sobie nie robi z moich słów. Olewa je, odwracając się do mnie tyłem. Sięga do szafki po talerz, po czym nakłada na niego dwie łyżki makaronu z serem. Krzyżuję ramiona na piersi, gdy stawia przede mną jedzenie. Następnie przyciąga krzesło i siada tak blisko mnie, że jeszcze kilka cali i stykalibyśmy się ramionami.

– Proszę jeść.

– Nie jestem dzieckiem.

– A tak się właśnie pani zachowuje – rzuca oschle. – Doskonale pani wie, że można dostać migreny z głodu, panno Pearce. Proszę jeść.

– Nie.

Właściwie nawet nie wiem, dlaczego się z nim sprzeczasz, skoro żołądek ssie mnie z głodu. Może dla samego faktu droczenia się z tym mężczyzną? Może chcę sprawdzić, co zrobi, gdy go wkurzę? No, bo wiecie, gdy wkurzyłam Marka... to nie było przyjemnie. Hmm... Chyba faktycznie chcę się przekonać, czy Cade jest złym człowiekiem, który dobrze gra, czy wręcz przeciwnie.

Otwieram szeroko oczy, gdy ze sfrustrowanym westchnieniem bierze w dłoń widelec. Nakłada trochę makaronu i przysuwa mi go do ust.

– Co pan...?!

Rozchylenie ust było błędem, bo jedzenie bardzo szybko łąduje na moim języku. Natomiast Cade uśmiecha się triumfalnie.

– Mogę panią karmić, ani trochę mi to nie przeszkadza, ale nie wiem, czy zaraz pani nie uzna, że to uwłaczające. Albo niestosowne. – Przechyla z zaciekawieniem głowę. – Więc? Mam kontynuować? – Nabiera ponownie trochę jedzenia.

Tym razem jednak, gdy przysuwa widelec do moich ust, chwytam za sztuciec. Może nie jest to uwłaczające, ale nie będę robić z siebie kogoś, kto nie potrafi jeść. Posłusznie wsuwam jedzenie do ust i przewracam oczami na widok zadowolonego z siebie uśmiechu na twarzy mężczyzny.

Cade rozpiiera się wygodnie na krześle, rozstawia nogi na boki i krzyżuje ramiona na piersi. Nieustannie na mnie patrzy.

– Będzie się pan tak na mnie gapić, jak jem?

– Owszem.

– Czy to pana jakiś fetysz?

Mężczyzna unosi brew, wykrzywiając usta w nieco aroganckim uśmiechu.

– Nie, panno Pearce. Moje fetysze polegają na czymś zupełnie innym.

Niemal dławię się kawałkiem makaronu. Kaszlę i przełykam jedzenie, mrugając jak szalona.

– Chce pani o tym porozmawiać?

Rumienię się na policzkach i opuszczam wzrok na talerz, kręcąc głową.

– Lepiej nie wchodźmy na tego typu tematy.

– Ma pani rację – przytakuje. – Jeszcze dotarłoby do pani, że mógłbym sprawić pani niebywałą przyjemność, a to byłaby katastrofa.

Mocniej zaciskam palce na widelcu i przygryzam wewnątrz policzka, próbując olać ciepło rozlewające się po moim podbrzuszu. Och, bez wątpienia Cade mógłby sprawić mi przyjemność. A potem wyrwać mi serce z piersi.

– Może pan już jechać na to spotkanie – mamroczę.

– Właśnie! – Zrywa się z krzesła. – Dziękuję za przypomnienie – dodaje, wychodząc z kuchni.

Odprawdzam go wzrokiem, a gdy znika z mojego pola widzenia, robi mi się dziwnie smutno. Być może po cichu liczyłam na to, że posiedzi ze mną trochę dłużej. Ech, mówię jedno, a myślę i pragnę drugiego, ale cóż. Taki właśnie jest ze mną problem.

Zmuszam się do skupienia na jedzeniu. Zerkam jeszcze na zegarek na ścianie i uzmysławiam sobie, że za jakies piętnaście minut Mack wstanie z drzemki. Teoretycznie jest już na tyle duża, że ich nie potrzebuje, ale w nocy znowu męczyły ją koszmary i niewiele spała.

– Chce pani kawy?

Podskakuję z cichym piskiem. Ja pierdolę, czy on musi się tak skradać?!

– Nie miał pan jechać na spotkanie? – pytam z wyrzutem, starając się uspokoić galopujące serce.

Cade nie ma na sobie marynarki, tylko śnieżnobiałą koszulę i czarny krawat. Uruchamia ekspres i podstawia pod dyszę kubek.

– Odwołałem.

Marszczę brwi.

– Dłaczego?

– Boli panią głowa – mówi oczywistym tonem, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Ale nie na tyle, żebym nie potrafiła funkcjonować – informuję go, odkładając widelec na pusty talerz. Nawet nie wiem, kiedy wszystko zjadłam. – Bez sensu, żeby pan rezygnował ze spotkania z tak trywialnego powodu.

Stawia przede mną kubek z parującą kawą, posyłając mi przy tym protekcyjne spojrzenie.

– Pozwoli pani, że sam będę decydować o tym, kiedy odwołuję spotkania.

Zgrzytam zębami, a kiedy odwraca się plecami do mnie, chyba po to, żeby samemu zrobić sobie kawę, wystawiam w jego stronę język.

– Bardzo dojrzałe, panno Pearce – komentuje z przekąsem.

Natychmiast rozglądam się po kuchni w poszukiwaniu cholernej kamery.

– Odbicie w ekspresie, panno Pearce – wyjaśnia spokojnie, wciskając przycisk. Kiedy urządzenie wydaje z siebie ciche syknięcie, odwraca się do mnie i wsuwa dłonie do kieszeni spodni. – I co ja mam z panią zrobić, co? – Przechyliła z zaciekawieniem głowę.

– Co ma pan na myśli?

– Jest pani uparta, zdystansowana, niechętna do współpracy i pewnie znalazłoby się jeszcze milion innych określeń – oznajmia bez ogródek. – A jednocześnie jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką dane mi było poznać w życiu i za każdym razem, gdy mi się pani sprzeciwia, mam ochotę przełożyć panią przez kolano.

– Mieliśmy o tym nie rozmawiać – protestuję słabo, ale się nie poruszam. Nie próbuję nawet uciec, bo jestem zbyt cholernie ciekawa, do czego on tak właściwie dąży.

– A pani miała wykonywać polecenia służbowe. – Wzrusza ramieniem. – Chyba oboje łamiemy zasady.

Przełykam z trudem ślinę i pocieram rękami o legginsy, podczas gdy Cade odwraca się i wyłącza ekspres. Zgarnia kubek, ustawia go na stole i siada na krześle. Znowu jest blisko, tak cholernie blisko, że doskonale widzę, jak pulsuje mu żyłka na skroni. Z irytacji? Ze złości? Nie mam pojęcia.

– Nie może pan mówić mi takich rzeczy – szepczę niemal błagalnie. – To miesza mi w głowie.

– Pani miesza mi w głowie samym swoim istnieniem.

Robi mi się sucho w ustach.

– I co z tym zrobimy?

Cade opiera ramiona o blat i pochyla się w moją stronę. Mimowolnie również się do niego przybliżam. Dzieli nas tak niewielka odległość, że jego ciepły oddech owiewa moją twarz. Jesteśmy tak blisko, że mogę policzyć zmarszczki mimiczne wokół jego oczu i pomiędzy brwiami. Skupiam się jednak na rozszerzających się źrenicach. Przez to jego tęczęwki robią się naprawdę ciemnozielone.

– Myślę, że jeślibyśmy się ze sobą przespali, przeszłaby mi fascynacja panią.

Jego słowa działają na mnie jak lodowaty prysznic. Prostuję się jak struna, co chyba zaskakuje mężczyznę, bo posyła mi dezorientowane spojrzenie. Czym prędzej wstaję i odstawiam talerz do zmywarki.

– Jeśli jeszcze raz zaproponuje mi pan seks, to po prostu się zwolnię – oznajmiam oschle, odwracając się w jego stronę. Staram się wyglądać na zdeterminowaną i pewną siebie, ale to nie jest łatwe, kiedy boli mnie serce, bo on naprawdę myśli tylko o moim ciele.

– Panno Pearce...

– Nie! – Wystawiam przed siebie dłoń, gdy się porusza. – Nie. Od tej pory będziemy rozmawiać tylko na temat Mackenzie. Jej dnia, tego, co jadła lub nie chciała jeść. Tego, jak spała. Wszelkie inne tematy są poza zasięgiem.

Nie czekam, aż mi przytaknie czy zada jakieś pytanie, po prostu opuszczam kuchnię zdecydowanym krokiem. Wracam do pralni i skupiam się na równym złożeniu ubrań. Jednocześnie przygryzam wargę, żeby nie wydobył się ze mnie cichy szloch. Niby od początku



wiedziała, że Cade pragnie tylko mojego ciała, pod sobą, na sobie, czy jakkolwiek tego chce, ale utwierdzenie się w takim przekonaniu boli. Cholernie mocno. Szczególnie że moje serce – mimowolnie i kompletnie niezgodnie z moim umysłem – zaczęło bić dla niego mocniej.

Gdybym nie musiała spłacić Marka, właśnie zastanawiałabym się nad spakowaniem i wyprowadzką. Mogłabym się wyzalić Scar, ale... przecież nie powiem jej całej prawdy. Nie mogę jej stresować. Nie darowałabym sobie, gdyby przez moje opowieści coś stało się jej albo dziecku.

Muszę poradzić sobie sama. Jak zwykle zresztą.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### CADE

Siedzę na podłodze w salonie i próbuję wyczyścić komputer, ale moje spojrzenie co chwilę ucieka do Phoenix. Układają razem z Mack puzzle – jakiś jesienny krajobraz. Co chwilę któraś z nich wybucha śmiechem, a moje serce puchnie. Z każdą godziną, z każdym dniem, gdy Phoenix jest blisko, moja fascynacja nią i chęć jej zdobycia nabiera na sile. Jest ze mną źle – nocami nie śpię, bo cały czas o niej myślę. Wyobrażam nas sobie razem. Jednocześnie się wkurwiam, że ona się przede mną zamyka. Przecież, kurwa, nie zrobiłem nic, żeby mogła o mnie źle myśleć. Tu musi być jakieś drugie dno. Muszę je poznać.

Zerkam na telefon leżący obok pojemnika ze sprężonym powietrzem. Przygryzam wnętrze policzka i przez chwilę walczę z myślami. W końcu jednak zgarniam komórkę i wchodzę w wiadomości.

**Cade:** Mam sprawę.

Na odpowiedź nie muszę długo czekać. Na szczęście Will nie jeździ na uczelnię w weekendy.

**Will:** Sprawę typu: „możemy iść za to siedzieć”? Bo jeśli tak, to przypomnę Ci tylko, że mam dziecko w drodze.

Przewracam oczami, w duchu parszkając śmiechem.

**Cade:** Sprawę typu: „Zajmij się Mack, bo muszę spędzić czas sam na sam z Phoenix”.

Na reakcję przyjaciela nie muszę długo czekać. Telefon wibruje mi w dłoni, informując o nadchodzącym połączeniu. Wstaję z klęczek i ruszam do gabinetu, po drodze akceptując rozmowę.

– Zmieniła zdanie?

Parskam cichym śmiechem, zamykając za sobą drzwi. Zmierzam w stronę biurka i rozsiadam się wygodnie na fotelu.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale jeśli jej nie dotknę w ciągu najbliższych godzin, to dostanę pierdolca.

– Zmieniasz się w Dexa? – pyta ze śmiechem. – Masz na jej punkcie obsesję.

Przewracam oczami.

– Na pewno nie taką, jaką Dex ma na punkcie Holly. Nie śledzę jej.

– Przeglądałeś jej e-maile – przypomina mi, jakbym o tym zapomniał.

Nie zapomniałem.

– Ale jej nie śledzę. – Właściwie nawet nie wiem, dlaczego się bronię.

– Bo ściągnąłeś ją do siebie i masz ją pod ręką – oznajmia z przekonaniem. – Ale nic mi do tego. Dopuszczałeś ją do Mack, wpuściłeś do swojego domu, więc... – Milknie i chrząka. – Powiedziałeś jej już o Voyeurze?

– Nie.

Dośćownie widzę oczami wyobraźni, jak Will spogląda na sufit i klnie pod nosem.

– Na swoją obronę powiem, że ona nie powiedziała mi nic o tym, że pracuje na kamerkach.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć, Cade. Przecież to twoje życie. Ale jeśli czegoś się w ostatnim czasie nauczyłem, to tego, że kłamstwo ma krótkie nogi. W najmniej odpowiednim

momencie wyjdzie na jaw i ugryzie cię w dupę.

– Mhm... – Kiwam do siebie głową. – Skoro mowa o kłamstwie. Znalazłeś coś?

– Niewiele. Jedno jej zdjęcie w towarzystwie jakiegoś wytatuowanego kolesia z blizną nad łukiem brwiowym. Usunęła je z Instagrama w zeszłym roku.

Zazdrość niemal natychmiast we mnie wzbiera, owijając macki wokół wnętrzości.

– Były chłopak?

– Być może – przytakuje powoli. – Mam pokazać fotkę Scarlett?

Waham się przez chwilę, ale finalnie postanawiam zrezygnować z tego pomysłu.

– Nie. To wywoła falę niepotrzebnych pytań. Podeślij mi zdjęcie na serwer, może się czegoś o tym fiucie dowiem.

– Jasne.

– I dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiada luźno. – Masz ważniejsze sprawy na głowie, niż grzebanie w sieci.

Mam ochotę się zaśmiać. Te ważniejsze sprawy to nieustanna bezsenność z powodu Phoenix i ciągle martwienie się o Mack. Jeśli jednak chodzi o to drugie, to już teraz widzę poprawę. Odkąd Truskaweczka się do nas wprowadziła, moja córka zmoczyła łóżko tylko raz. Koszmary budzą ją niemal co noc, ale uspokojenie jej po nich jest dużo prostsze. Wszystko wskazuje na to, że Phoenix jest tą osobą, która może nam pomóc.

Muszę ją do siebie przekonać. Nie dość, że pragnę jej tak bardzo, że to boli, to jeszcze Mack potrzebuje matki.

– Przywieź Mack – oznajmia Will. – Zostanie na noc?

– Pewnie tak. – Chrząkam. – Będę potrzebował dostępu do któregoś z pokoi w No-name.

– Tak myślałem – rzuca z rozbawieniem. – Tylko nie zniszcz mi sprzętu, co? Jest kurewsko drogi.

– Mówisz to tak, jakby nie było cię na niego stać.

– Wał się, Cade.

– Ty też, Will.

Rozłączamy się chwilę później. Nie wychodzę jednak od razu z gabinetu, tylko loguję się na Loosen-up. Wchodzę w odpowiednią konwersację – jedyną, jaką Voyeur ma na koncie – po czym klikam „wyślij token”.

**Voyeur:** Dostaniesz pięć razy tyle, jeśli pojawisz się dziś w umówionym miejscu.

Uśmiecham się do siebie, słysząc zza drzwi głos Phoenix.

– Poczekaj chwilę, Mack, muszę sprawdzić, kto do mnie napisał.

Niecierpliwie poruszam nogą, czekając na jej odpowiedź.

*Proszę, kurwa, zgódź się. Muszę cię dotknąć. Powąchać. Zobaczyć na żywo. Może dzięki temu będę w stanie opanować żądzę.*

**CottonCandy:** Chcesz mi zapłacić pięć tysięcy dolarów za spotkanie na żywo?

**Voyeur:** Za mało?

**CottonCandy:** Nie! Po prostu jestem zaskoczona.

**Voyeur:** Miło zaskoczona, mam nadzieję.

**CottonCandy:** Tak. :) Nie sądziłam, że będziesz chciał się ze mną spotkać. Kiedykolwiek.

**CottonCandy:** Tylko dziś to dość nagłe. Nie wiem, czy dam radę się wyrwać...

**CottonCandy:** No i jeszcze kwestia miejsca spotkania. Co, jeśli mieszkamy po przeciwnych stronach Stanów?

**Voyeur:** Oboje mieszkamy w Arkansas, małe miasto.

**CottonCandy:** Nigdy mi tego nie mówiłeś...

**Voyeur:** Nie chciałem, żebyś sobie pomyślała, że mógłbym Cię odszukać jak jakiś stalker. :)

**CottonCandy:** Rozumiem. :)

**CottonCandy:** Dowiem się, czy będę dziś potrzebna szefowi.

Phoenix wchodzi do gabinetu jak do siebie – bez pukania i bez żadnego ostrzeżenia. I właśnie dlatego zastaje mnie z zadowolonym uśmiechem na ustach. W pierwszej chwili unosi w zaskoczeniu brwi, ale następnie potrząsa głową.

– Gdzie pani maniery, panno Pearce? – karzę ją, z trudem hamując ekscytację w głosie.

– Odpoczywają – odpowiada żartobliwie. Ewidentnie jest radosna.

Kurwa. Czy ja właśnie jestem zazdrosny o samego siebie? Tak. Nie podoba mi się to.

– Coś się stało? – Udamę zmartwienie, unosząc głowę, żeby zajrzeć ponad jej ramię. – Coś z Mack?

– Nie – zapewnia mnie prędko. – Chciałam zapytać, czy będę dziś wieczorem potrzebna. Jeśli nie, to wezmę wolne.

Ściągam brwi.

– Wolne?

– Tak. – Prostuje plecy, jakby chciała dodać sobie odwagi. – Wolne.

Cmokam z udawanym niezadowoleniem.

– Czy to musi być dzisiaj?

Ramiona jej opadają ze zrezygnowaniem.

– Jestem dziś umówiony na kolację – wyjaśniam.

Nieznaczące drgnięcie kącika jej ust – w dół, nie w górę – świadczy tylko o tym, że nie jest zadowolona z mojej odpowiedzi. Dla własnego zdrowia psychicznego i spokoju duszy wmawiam sobie, że jest zazdrosna.

– Och, rozumiem... – Odwraca się, jakby chciała już wyjść.

– Bardzo pani zależy na tym wolnym dzisiaj?

Zatrzymuje się, opierając dłoń o framugę. Zerka na mnie znad ramienia i lekko kiwa głową.

– Tak, panie Carter.

– No, dobrze. Zadzwoń do Willa i zapytam, czy zajmą się dziś Mack.

– Jest pan pewien? – Marszczy brwi. – Nie chciałabym, żeby musiał pan nadużywać ich dobroci.

– Jestem pewien – zapewniam ją miękko i sięgam po telefon. Udamę, że piszę SMS-a. Kilka sekund później uśmiecham się triumfalnie. – Załatwione.

Twarz Phoenix rozświetla szeroki uśmiech.

– Dziękuję, panie Carter – szepcze.

– Proszę bardzo, panno Pearce.

Gdy tylko opuszcza gabinet, zamykając cicho drzwi, opadam plecami na fotel i szczerzę się do siebie szeroko. Kurwa. Dziś jej dotknę. Nie wypuszczę jej z pokoju, dopóki nie dotknę każdego skrawka miękkiej skóry tej kobiety. Dopóki, kurwa, nie doprowadzę jej do kilku orgazmów, głośnych krzyków i błagalnych jęków.

Jeśli nie chce mnie, Cade'a, to sprawię, że zapragnie mieć Voyeura tylko dla siebie. A później, w odpowiednim momencie, powiem jej, że właściwie ma nas dwóch.

\*\*\*

Dwie godziny później siedzę w łoży w klubie No-name i ze zniecierpliwieniem czekam, aż pojawi się Phoenix. Nowa barmanka, Cassidy, już została poinformowana, że ma zaprowadzić moją Truskaweczkę od razu do pokoju VIP i zawiązać jej opaskę na oczach.

Pocieram dłonią twarz, nieustannie wbijając sobie do głowy, że będę musiał milczeć. Na kamerkach używam modulatora głosu, ale teraz, na żywo, to nie zda egzaminu. Będziemy za blisko. Kurwa. Tego nie przemyślałem.

Hm, chyba że...

**CottonCandy:** Jakieś konkretne życzenia co do mojego ubioru?

Uśmiecham się nieznacznie, zanim odpisuję.

**Voyeur:** Coś, za czym nie będziesz tęsknić, gdy się zniszczy.

**CottonCandy:** Zamierzasz być aż tak brutalny?

**Voyeur:** Brutalny? Nie. Niecierpliwy? Owszem.

**Voyeur:** W tej samej chwili, w której znajdziemy się sami w jednym pomieszczeniu, zapomnisz o otaczającym Cię świecie. Nie wypuszczę Cię z objęć.

Przymykam powieki, gdy następane, co dostaję, to nie odpowiedź tekstowa, a fotka przedstawiająca dwa zestawy ubrań. Spodnie i koszulka oraz spódniczka plisowana i bluzka na ramiączkach – taka, która na pewno nie zakrywa pępka. Oddycham głęboko, starając się uspokoić, żeby nie wsiąść w auto i nie pojechać do domu.

**Voyeur:** Spódniczka. Zdecydowanie.

**CottonCandy:** Nie możesz jej zniszczyć. Lubię ją.

**Voyeur:** Kupię Ci takich sto.

**CottonCandy:** Raczej jej już nigdzie nie znajdziesz. Kupiłam ją dwa lata temu.

**Voyeur:** Sugerujesz, że nie uda mi się jej znaleźć? Czy może prosisz, żebym jej nie zniszczył?

**CottonCandy:** To drugie, proszę pana. :)

**Voyeur:** No, dobrze. W takim razie, zanim zabiorę się za wielbienie Twojego ciała, będę musiał Cię rozebrać.

**CottonCandy:** Czy będę potrzebować słowa bezpieczeństwa?

Oddycham głęboko, zmuszając się do rozluźnienia mięśni. Liczę do pięciu, zanim jej odpisuję.

**Voyeur:** Tak byłoby odpowiedzialnie. Żółty – zwolnij. Czerwony – stop.

**CottonCandy:** Dobrze, proszę pana. :)

**Voyeur:** Czy ja już Ci mówiłem, jak bardzo kręci mnie Twoje posłuszeństwo? Chryste, maleńka, jeśli będziesz dzisiaj tak grzeczna, jak teraz, to może nawet pozwolę Ci possać mi fiuta.

W odpowiedzi dostaję zdjęcie Phoenix w samej bieliźnie. Przygryza kciuk, spoglądając z miną niewiniątka w obiektyw. Ma pomalowane oczy – zupełnie niepotrzebnie – ale czerwona szminka, którą położyła na pełne wargi, doprowadza mnie do szaleństwa. Penis pęcznieje w bokserkach i napiera na rozporek. Kurwa. Jeszcze trochę czasu minie, zanim się spotkamy.

Nie odpisuję jej tekstem, tylko bez wahania strzelam fotkę wybrzuszenia w spodniach.

**CottonCandy:** Jesteś już na miejscu?

**Voyeur:** Tak.

**CottonCandy:** Już się zbieram. Nie chcę, żebyś musiał na mnie długo czekać.

**Voyeur:** Spokojnie, maleńka. Zaczekam na Ciebie tyle, ile trzeba.

*Na ciebie warto czekać, Phoenix.*

– Jeszcze jeden drink! – wołam do Cassidy, a ona natychmiast przytakuje skinieniem.

Gdy tylko przynosi mi whisky i stawia ją na serwetce, posyłam kelnerce wdzięczny uśmiech.

– Panie Carter, chciałabym się upewnić – odzywa się niespodziewanie. – Czy pańska towarzyszka wie, z kim się spotyka?

– Nie – odpowiadam od razu. – I nie może się dowiedzieć.

– Dobrze. – Uśmiecha się ze zrozumieniem. – Dopilnuję, żeby nikt się przypadkiem nie wygadał.

– Dziękuję, Cassidy.

Uśmiecha się delikatnie i wraca do baru, a ja od razu zerkam na telefon. Serce mi przyspiesza na widok nowej wiadomości.

**CottonCandy:** Właśnie wsiadam do taksówki.

**Voyeur:** Cudownie. Do zobaczenia na miejscu, maleńka.

**CottonCandy:** Usłyszę dziś Twój głos?

**Voyeur:** Przykro mi. Nie dziś.

**CottonCandy:** Och, szkoda...

**Voyeur:** Ale nagrałem polecenia, więc usłyszysz je w odpowiednim momencie.

Właściwie mam jeszcze jeden pomysł, ale nie wiem, czy uda mi się go zrealizować w tak krótkim czasie.

**CottonCandy:** To nie to samo...

**Voyeur:** Wiem, maleńka. :) Obiecuję, że jeśli będziesz dziś grzeczna, znowu się spotkamy.

**CottonCandy:** Mówisz poważnie?

**Voyeur:** Tak. Musisz być tylko grzeczną dziewczynką.

**CottonCandy:** Będę. :)

Och, nie wątpię w to ani przez sekundę.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

## *PHOENIX*

Wchodzę do doskonale mi znanego klubu i natychmiast zaczynam się rozglądać po wnętrzu. Przeszukuję wzrokiem łóżka, ale w większości są puste, a jeśli już ktoś w nich siedzi, to tylko w towarzystwie. Właściwie spodziewałam się, że Voyeur się przede mną ukryje, ale liczyłam na to, że nie zdąży. Skłamałam, gdy napisałam, że wsiadam do taksówki. Tak naprawdę byłam już w połowie drogi...

– Cześć!

Zerkam w bok i uśmiecham się delikatnie na widok – raczej starszej ode mnie – kobiety w dość skąpym stroju. Wychodzi zza baru i rusza w moją stronę.

– CottonCandy? – upewnia się, na co przytakuję ruchem głowy. – Super. Jestem Cassidy. Chcesz się czegoś napić? Limit to...

– Dwa drinki – kończę za nią. – Wiem. Pamiętam.

– Nie jesteś tu pierwszy raz?

– Nie. – Rozglądam się raz jeszcze po łóżkach, ale dalej nie widzę Voyeura. – Kiedyś bywałam tu częściej. Miałam przerwę.

– Rozumiem. – Wskazuje dłonią na bar. – To co? Drink?

Powinno się napić czegoś rozluźniającego, bo jestem spięta jak cholera, ale z drugiej strony doskonale zdaję sobie sprawę, że nic nie pomoże mi ukoić nerwów. Chyba chcę mieć to już po prostu z głowy. Nie samo spotkanie, ale ten stres z powodu nieznanego.

– Nie – odpowiadam w końcu. – Zaprowadzisz mnie do pokoju?

– Jasne. – Przesuwa się i rusza w stronę korytarza, a ja natychmiast kieruję się za nią.

Cassidy prowadzi mnie do ostatniego pomieszczenia. Jestem tym trochę zaskoczona, bo nie pamiętam, żeby było ono standardowo do wynajęcia. Być może moje zdumienie jest widoczne, skoro w następnej chwili kobieta wyjaśnia:

– Pan Voyeur poprosił o ten konkretny pokój. Nie mogliśmy odmówić.

– Dlaczego?

Uśmiech drga jej na ustach.

– Jeśli ktoś płaci tyle co on za wynajęcie pomieszczenia na dwanaście godzin, to nie ma żadnych limitów.

Oddech mi przyspiesza.

– Ile zapłacił?

– Wystarczająco, żeby właściciel się na to zgodził.

West. Serce gubi rytm. West wie, kim jest Voyeur! Musi wiedzieć, skoro wpuścił go do klubu. Jaka szkoda, że mnie nie lubi i na pewno nie powie mi, jak naprawdę nazywa się mój klient.

– Proszę. – Cassidy wręcza mi czerwoną kopertę i otwiera drzwi.

– Co to?

– Wiadomość od pana Voyeura. Prosił, żebyś ją przeczytała, zanim zawiążę ci opaskę.

– Och... – Uśmiecham się ze zrozumieniem. – Jasne.

W sumie ma to sens. Może chce mi powiedzieć, czego ode mnie oczekuje, skoro nie będzie się do mnie odzywać w trakcie. Dłonie mi się lekko trzęsą, gdy rozrywam czerwony papier. Następnie wyciągam kartkę, wchodząc za Cassidy do pomieszczenia.

Nie wiem, co mnie bardziej zaskakuje. Fakt, że Voyeur ma piękne, lekko pochyłe i bardzo wyraźne pismo, czy może to, że w pokoju oprócz łóżka znajduje się również ogromna wanna, skórzany kozioł, krzyż świętego Andrzeja i milion innych urządzeń, które mają tylko jeden cel – unieruchomienie uległej osoby.

Zamiast dalszego rozglądania się, skupiam się jednak na liście. W tym momencie to wiadomość od Voyeura jest ważniejsza.

*Droga Phoenix,*

*nawet nie wiesz, jak bardzo mnie cieszy, że wreszcie się spotkamy. Nie ukrywam, że wolałbym patrzeć Ci w oczy przez cały czas, gdy będziemy razem, ale to jeszcze nie może mieć miejsca.*

*Do tej pory nasza relacja polegała na ciągłej wymianie przyjemności. Najpierw starałem się zadbać o Ciebie, a dopiero później o siebie. Dziś tak nie będzie. Już teraz wiem, że z chwilą, gdy wejdem do pokoju, w którym jesteś, będę myśleć tylko o tym, jak użyć Twojego ciała dla własnej przyjemności.*

*Pozwól mi na to. Pragnę Cię wziąć na wiele sposobów. Na wszystkie sposoby. Chcę być na tobie, pod tobą, obok ciebie i za tobą. Wszędzie. Chcę pieprzyć twoje usta, cipkę i tyłek. Daj mi rozkoszować się jedenastoma godzinami w Twoim towarzystwie, a przez ostatnią godzinę będę wielbić każdy skrawek Twojego ciała, obsypię pocałunkami wszystkie ślady, jakie na nim zostawię. Wykąpię Cię, rozczeszę włosy, zrobię masaż. Wszystko, bylebyś jutro rano wstała wypoczęta i zadowolona z naszego spotkania. Żebyś marzyła o kolejnym, nawet jeśli przez następny tydzień będziesz mnie czuła podczas każdego, nawet najmniejszego ruchu.*

– Och, Boże – sapię ze zdumienia, doskonale wyczuwając, że pomiędzy udami zbiera się wilgoć.

Voyeur nie musi mnie dotykać, żebym się podnieciła. Przelykam ślinę, oblizuję spierzchnięte wargi i wracam do czytania. Nieustannie czuję na sobie spojrzenie Cassidy – a może i również Voyeura? Może ogląda mnie na kamerze? Wiem, że są zamontowane w każdym pomieszczeniu. Natychmiast unoszę głowę i zerkam w stronę urządzenia.

*Wystarczy, że skiniesz do kamery, a już będę wiedzieć, że jesteś moja. A po tej nocy Ty również będziesz przekonana, że jestem Twój.*

Nawet się nie zastanawiam. Raz jeszcze spoglądam w obiektyw, po czym przytakuję delikatnym skinieniem i wracam do kartki. Nie mam czego analizować. Zapewne człowiek zdrowy na umyśle właśnie by to zrobił, ale najwyraźniej nie jestem normalna.

*Powinienem trzymać się od Ciebie z daleka, ale nie potrafię. Zakręciłaś mi w głowie, moja maleńka. Zakręciłaś tak bardzo, że wystarczyłoby jedno Twoje słowo, żebym padł przed Tobą na kolano.*

Ciepło rozlewa mi się po piersi.

*Ale dzisiaj Ci tego nie udowodnię. Dzisiaj Ci pokażę, do czego mnie doprowadziłaś swoim ciałem. Dzisiaj zrobię z Tobą wszystko to, o czym marzę od dawna. W tej samej chwili, w której wejdem do tego pokoju, zapomnę na moment o potrzebie opieki nad Tobą. Dziś to Ty zaopiekujesz się moimi pragnieniami.*

*Zrobisz wszystko, żebym był zadowolony, prawda?*

*Oczywiście, że tak.*

*Wiem, że mnie nie zawiedziesz.*

*Do zobaczenia, mój mały Feniksie.*

*Twój Voyeur*



- Och, Boże – powtarzam po raz kolejny, przyciskając list do piersi.
- Przeczytałaś? – dopytuje Cassidy, podchodząc do mnie z opaską.
- Tak – odpowiadam cicho. – Tak, przeczytałam.

- Okej. – Uśmiecha się łagodnie i unosi dłonie. Przytyka aksamitny i nieco chłodny materiał do moich oczu. Staje za mną i zawiązuje dość solidnie opaskę, a następnie sprawdza, czy na pewno nic nie widzę. – Masz jakieś granice? Voyeur prosił, żebym się upewniła, że nie zrobi niczego wbrew tobie.

To ten moment, w którym powinnam odwrócić się na pięcie i stąd zwiać, ale tego nie robię. Oczywiście, że nie robię. Jestem zbyt mocno podekscytowana spotkaniem z Voyeurem. Tym, co chce ze mną zrobić. Obietnicą przyjemności i... stania się jego.

Boże.

Jak dobrze, że do niczego nie doszło pomiędzy mną a Cade'em, bo teraz czułabym się okropnie. Jednak w jakimś stopniu mój umysł uchronił mnie przed świeceniem oczami.

Wciągam nosem powietrze i wypuszczam je powoli spomiędzy warg.

- Czy kamera będzie włączona?

- Tak – odpowiada od razu. – Jeśli poprosisz, żeby była wyłączona, będę musiała odmówić. To jeden z warunków klienta.

- Czy Voyeur... Można mu zaufać?

- Tak – zapewnia mnie miękko. – Szef osobiście za niego ręczy.

Czyli West dobrze go zna. Przygryzam wnętrze policzka. Okej. Mogę myśleć o Weście, co chcę, ale nie pozwoliłby, żebym została skrzywdzona. Scarlett nigdy by mu tego nie wybaczyła, a on na pewno wie, że to ja spotykam się tu dziś z Voyeurem.

Być może jestem szalona, ale to jedyny moment, żebym mogła sprawdzić, czy podoba mi się bycie zależną od mężczyzny. Czy podoba mi się bycie zabawką w jego rękach. I zamierzam to wykorzystać. Szczególnie że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że nie grozi mi niebezpieczeństwo. Nie w przypadku Voyeura.

- Możesz mu przekazać, że nie chcę żadnych obrzydliwych zabaw – informuję Cassidy.

W tej samej chwili, w której wydostają się ze mnie te słowa, spływa po mnie ulga. Jakby moje ciało i umysł już wiedziały, że podejmam dobrą decyzję.

- Właściwie nie muszę mu niczego przekazywać – odpowiada z lekkim rozbawieniem. – Już przyszedł. – Wyraźnie słyszę cięższe kroki kierujące się w moją stronę, podczas gdy odgłos szpilek się oddala. – Miłej zabawy. Jeśli będziecie potrzebować czegoś do jedzenia albo picia, zadzwońcie.

Mężczyzna jej nie odpowiada, a przynajmniej nie robi tego na tyle głośno, żebym go usłyszała. Za to doskonale słyszę kliknięcie drzwi, a następnie odgłos przekręcanego zamka. Gęsia skórka natychmiast pojawia się na moim ciele, a szybki oddech nieco się spłyca. Drzę w oczekiwaniu, stojąc na środku pomieszczenia z dłońmi puszczonej luźno wzdłuż tułowia.

Wzdrygam się nieznacznie, wyczuwając niespodziewanie dotyk ciepłych palców na ramionach. Nie wiem, jak to się dzieje, ale Voyeur nie musi nic mówić, żebym instynktownie przechyliła się w tył i oparła plecami o jego pierś.

Z głębi gardła wydobywa mu się zadowolone mruczenie, a usta przywierają do mojej szyi. Muska mnie nimi delikatnie, subtelnie, jakby chciał mi pokazać, że potrafi być delikatny. Z każdą sekundą coraz bardziej się rozluźniam. Wzdycham cicho, niemal wtapiając się swoim ciałem w jego.

I to wtedy wszystko nabiera tempa. W jednej chwili po prostu się o niego opieram, a w następnej chwytam mnie stanowczo za kark i odwraca w swoją stronę. Jego wargi opadają na moje,

język bez ceregieli wdiera się do wnętrza ust, a noga łąduje między moimi udami. Przytrzymuje mnie blisko ramieniem owiniętym wokół pasa i całuje żarliwie, jakby się stęsknił.

Po pokoju roznosi się odgłos gwałtownego pocałunku wymieszany z dwoma przyspieszonymi oddechami. Bez wahania i bez pytania zarzucam Voyeurowi ramiona na szyję, a on w okamgnieniu chwyta mnie za uda, unosi i rusza w tylko sobie znanym kierunku. Szybko do mnie dociera, gdzie dokładnie. Rzuca mnie na łóżko jak szmacianą lalkę, odwraca na brzuch i obejmuje za biodra. Unosi je gwałtownym ruchem i...

*Plask!*

– Hej! – piszczę, kompletnie zaskoczona. – Nie zrobiłam nic... – Resztę moich słów zagłusza jego ręka przytknięta do moich ust.

– Ćśś – ucisza mnie nikłym syknięciem i się odsuwa.

Dociera do mnie odgłos rozpinania metalowej sprzączki paska, a następnie dźwięk rozsuwanego suwaka w spodniach. Leżę z wypiętym, piekącym tyłkiem po dość siarczystym klapsie i czekam. Posłusznie. Niecierpliwie. Z mocno bijącym sercem i przyspieszonym oddechem.

*Plask!*

Kolejne uderzenie jest tak niespodziewane, że aż cofam biodra. Voyeur jednak szybko przyciąga je z powrotem. Na bolącym pośladku wyczuwam gorący wzwód. Cholera. Nie ma przerwy? Przecież...

*Nie masz żadnych granic. To mu powiedziałaś, prawda?*

Przełykam z trudem ślinę.

– Gumka – szepczę ochryple. Jeśli jej nie założy, stracę całą przyjemność ze zbliżenia, myśląc o wpadce. – Proszę – dodaję cicho, mając nadzieję, że mnie posłucha.

Wiem, że mi nie odpowie, bo przecież nie może, ale i tak jest mi przykro, że bez słowa rozrywa foliowe opakowanie. Chociaż mam opaskę na oczach, to i tak przymykam powieki. Zaciskam palce na pościeli i czekam na to, co zrobi...

Kompletnie zaskakuje mnie nagłe uczucie pustki za mną. Jakby się odsunął. A potem dociera do mnie odgłos przekręcanego zamka w drzwiach. Z ogromnym trudem zmuszam się do tego, żeby nie zerwać osłony z oczu. Serce mi przyspiesza, gdy słyszę ściszyony głos jakiegoś mężczyzny. Ja pierdołę. Leżę wypięta na środku łóżka i jakiś obcy koleś ma na mnie idealny widok.

Drzwi się zamykają, a kroki znowu się do mnie zbliżają. Voyeur unosi nieznacznie opaskę po bokach mojej głowy i wsuwa mi coś do uszu. Marszczę brwi, orientując się, że to słuchawki. Mężczyzna poprawia materiał tak, że teraz dodatkowo przytrzymuje bezprzewodowe urządzenia w miejscu.

– Zmiana planów, maleńka.

W moich uszach rozbrzmiewa jego ochryply głos.

– To znaczy?

– Myślałem, że będę w stanie milczeć przez całą noc, ale nie dam rady.

Uśmiecham się do siebie delikatnie, podczas gdy spływa po mnie ulga. Chyba też wolę, kiedy do mnie mówi.

– To twój głos? – dopytuję.

– Nie – odpowiada z lekkim rozbawieniem. – Jest zmieniony przez urządzenie modulujące na moim telefonie. Nie chcę, żebyśmy naszej pierwszej nocy zostali pozbawieni możliwości komunikacji, więc... znalazłem rozwiązanie. Cieszysz się?

Przytakuję skinieniem.

– Mów do mnie, maleńka.

– Tak. Cieszę się.

– Cudownie – odpowiada, układając na moich pośladkach swoje dłonie. – Najpierw zerżnę twoją cipkę.

– Spódniczka! – ostrzegam, gdy na moment wraca mi ostrość myślenia.

Z głębi piersi Voyeura wydobywa się gardłowy śmiech.

– No, tak. Zapomniałem. Twoja ulubiona spódniczka... – Przesuwa ręce wyżej i rozpina zamek.

Gdy tylko zsuwa ze mnie ubranie, gryzie mnie w pośladek. Mocno. Naprawdę mocno. Tak bardzo, że do oczu nabiegają mi łzy, a biodra same się cofają. Tyle że on przytrzymuje je stanowczo i nie pozwala mi się ruszyć.

Odrywa ode mnie usta, przesuwając dłoń po plecach, aż do karku, po czym wsuwa palce we włosy. Zanim wykonuje następne ruchy, domyślam się, co chce zrobić. Owija kosmyki wokół nadgarstka i szarpie do siebie. Nic jednak nie jest w stanie przygotować mnie na to, że w tej samej chwili, w której wygina mi głowę w tył, wsuwa w moje gorące wnętrze palce. Gardłowy jęk ucieka mi pomiędzy warg, podczas gdy on przytyka usta do mojego policzka i się uśmiecha. Mruczy przy tym z zadowoleniem, zanim odzywa się zachrypniętym głosem:

– Czuję, że cieszysz się na moją obecność.

Nawet nie ma pojęcia jak bardzo.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### PHOENIX

Voyeur nie pieści mnie zbyt długo palcami. Właściwie porusza nimi tylko kilka razy, zanim przenosi je wyżej. Nieustannie przytrzymuje mnie stanowczo za włosy, aż ścięgną na szyi napinają mi się tak bardzo, że jeszcze chwila i będę jęczeć z bólu. Obejmuje mnie za gardło dłonią i napiera na mnie penisem. Robi to powoli, cal po calu, rozciągając mięśnie cipki.

– Mam nadzieję, że do reszty ubrań nie jesteś już tak przywiązana, bo majtki to się już do niczego nie będą nadawać – oznajmia spiętym głosem.

*Trach!*

Zrywa materiał jednym, stanowczym szarpnięciem. Kawałki koronki wznajają mi się w skórę. Na pewno zostaną po tym ślady, ale mój umysł nie jest w stanie o tym myśleć, bo w tym samym momencie mężczyzna zatapia we mnie całą długość twardego członka. Jęczę głośno na nagłe uczucie wypełnienia.

Przez chwilę tkwimy w bezruchu. Dosłownie przez chwilę. Nie wiem, czy to dwie sekundy, czy może trzy, ale trwa to na tyle krótko, że moje ciało nie zdąży się przyzwyczać do nowego uczucia. Tak dawno nie wpuściłam nikogo między uda, że potrzebuję na oswojenie się z tym więcej czasu. Ale Voyeur mi tego nie daje. Wysuwa się ze mnie i ponownie wchodzi – tym razem pod innym kątem. Czuję go inaczej. Bardziej. Głębiej. Każdy jego następny ruch wydusza ze mnie coraz głośniejsze jęki.

Aż wreszcie przestaje się jakkolwiek hamować. Przyspiesza. Wypuszcza moje włosy i szyję z objęć, ale tylko po to, żeby wcisnąć mi głowę w pościel. Przytrzymuje mnie za potylicę, a drugą ręką ściska moje biodro i pieprzy bezlitośnie. Nie kłamał, gdy mówił, że będzie mnie używać tak, jak tylko jemu będzie się to podobać.

– Tak cudownie mnie przyjmujesz. – Jego głos w uszach rezonuje we mnie tak mocno, że dostaję dreszczy. – Ciekawe, czy twoje usta będą równie chętne na mojego fiuta.

Jęczę gardłowo, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom biodrami. Nie leżę jak kłoda w oczekiwaniu na orgazm. Sama próbuję go dogonić. Jestem blisko. Tak blisko, że nogi zaczynają mi drżeć, a mięśnie brzucha mocno się napinają.

– Proszę... – skomlę błagalnie, w głębi duszy zdając sobie sprawę, że nie da mi dojść.

Nie myślę się. Gdy tylko wbijam mocniej palce w materiał pościeli, Voyeur się ze mnie wysuwa, pozostawiając po sobie przytłaczającą pustkę. Odwraca mnie na plecy sprawnym ruchem, chwytając za łydki i rozchyła mi nogi na boki.

– Nawet nie wiesz, ile razy dochodziłem na swoją dłoń, wyobrażając sobie ciebie właśnie w ten sposób – chrypi głębokim tembrem.

Ucieka ze mnie kolejny jęk.

– Z nogami rozłożonymi przede mną, cipką lśniąca od wilgoci i falującymi piersiami. Chwyć się pod kolanami.

Robię to natychmiast. Nie czekam, aż powtórzy. Owijam ramiona wokół nóg, przyciągam je do piersi, a w następnej sekundzie piszczę zaskoczona nagłym chłodem spływającym po łechtaczce. Voyeur przesuwając palcami, zatapia je na chwilę w moim spragnionym wnętrzu, zbiera

wilgoć, a następnie zjeżdża niżej. Na odbyt. Drzę. Oddech gubi rytm, gdy powoli i cholernie łagodnie wsuwa we mnie palec.

– Nawet twój tyłek jest na mnie chętny – mruczy z zadowoleniem.

Pieści mnie i rozciąga, przygotowując na więcej. Im dłużej to robi, tym bardziej zaciskam mięśnie. Seks analny jest brudny, ale równie mocno podniecający co zwykły. To nie będzie mój pierwszy raz, ale na pewno pierwszy z zawiązanymi oczami. To dodaje intymności, niepewności i adrenaliny. Ekscytacja buduje się we mnie falami, wywołując dreszcze na całym ciele.

Voyeur zaczyna napierać na ciasne wejście czubkiem penisa, a ja natychmiast rozchyłam wargi. Rozluźniam się i powoli wypuszczam powietrze ustami.

– Właśnie tak, maleńka – szepcze ochryple. – Otwórz się na mnie.

Wpuszczam go do środka tak prosto, tak sprawnie, że niemal nie wyczuwam dyskomfortu. Tym razem jego ruchy są spokojne. Łagodne. Zatapia się we mnie powoli, jakby chciał mieć pewność, że mnie nie skrzywdzi. A kiedy wchodzi cały, zatrzymuje się i pochyla. Dociska ciałem moje nogi do piersi i przywiera ustami do moich warg. Czuję ich ruch na sobie, gdy znowu się odzywa:

– Odkąd pierwszy raz zobaczyłem, jak wkładasz w siebie korek, marzyłem o tej chwili.

Jęczę głośno. Chcę puścić nogi, objąć Voyeura za kark i przyciągnąć go do siebie, ale wtedy się odsuwa. Opiera dłonie na moich udach i się wysuwa, żeby po chwili wejść we mnie mocnym pchnięciem. Robi to po raz kolejny. I jeszcze raz. Aż ustala jeden rytm, poruszając się coraz szybciej i mocniej. Wbija mi palce w skórę.

*Będę mieć siniaki*, przemyka mi przez myśl, ale nie protestuję. Takie ślady mogą mieć. Będą mi przypominać o tym momencie. O cudownej, pełnej przyjemności nocy z człowiekiem, którego może nie znam, ale mam wrażenie, że doskonale poznam.

Voyeur przyspiesza. Ruchy jego bioder stają się bardziej chaotyczne. Nierówne. Zachłanne. Aż wreszcie zamiera, a jego penis pulsuje w moim wnętrzu.

Tkwi tak przez chwilę, ciężko oddychając. Wysuwa się dopiero wtedy, gdy zaczyna mięknąć. Kiedy tylko przestają go wyczuwać pomiędzy nogami, opuszczam je na pościel i rozluźniam napięte mięśnie. Oddycham głęboko, starając się uspokoić szaleńczo walące w piersi serce.

– Masz już dość?

– Nie, proszę pana – szepczę ochryple.

– Wyśmienicie – mruczy z zadowoleniem. – Bo jeszcze z tobą nie skończyłem. Nie ruszaj się.

Nie zamierzam. Coś czuję, że ta chwila odpoczynku nawet mi się przyda i będzie zbawienna. Nie wiem, ile jesteśmy już w pokoju, ale wątpię, żeby to było więcej niż czterdzieści minut. Jeśli teraz mięśnie mnie palą, to co będzie rano? Podbrzusze mrowi mnie z ekscytacji na tę ostatnią godzinę jego opiekuńczości, którą mi obiecał.

Zaledwie kilkanaście minut później jest gotowy na więcej. Odchylam głowę w bok, podczas gdy Voyeur przesuwa wargi na moją szyję. Liże ją i kąsa zębami, oddychając przy tym ciężko. Nie wiem, jakim cudem ten człowiek tak szybko potrafił wziąć się w garść. Teraz przesuwa sztywnym penisem po mojej łechtaczce, sprawiając, że znowu rodzi się we mnie przyjemność. Pozwalam sobie otoczyć jego biodra udami, żeby się nie odsunął.

– Pragniesz dojsć? – chrypi, przygryzając mi płatek ucha.

Przeszywa mnie prąd, a z ust wydobywa się gardłowy jęk.

– Tak, proszę – błagam.

– Hmm... – mruczy, jakby udawał, że się zastanawia.

Jestem niemal pewna, że zaśmieje się kpiąco i powie, że mogę sobie błagać, ile chce. Ale nie. Z zaskoczeniem wyczuwam, że poprawia ułożenie bioder i napiera na moje wejście. Z chwilą,

w której się we mnie zatapia i przyciska miednicę do mojej łechtaczki, jestem przekonana, że tym razem nie powstrzyma mnie przed orgazmem.

Wystarcza kilka jego pchnięć, żeby oczy uciekły mi w głąb czaszki, a ciało napięło się w słodkim oczekiwaniu. Mięśnie brzucha się spinają, pięty wbijam mu w pośladki i zaciskam dłonie na karku. Przyciągam mężczyznę bliżej siebie w tej samej chwili, w której przetacza się przeze mnie orgazm. Jęczę głośno, kompletnie niekontrolowanie, poruszając chaotycznie biodrami. Nieustannie się o niego ocieram. Moje ciało drży i błaga o więcej. Wiem, że...

– Jeszcze jeden – chrypi stanowczo. – Kiedy już się przekonałem, jak to jest być w tobie, gdy dochodzisz, to chcę to czuć częściej.

Chryste.

Zaciska mi palce na szyi i przyspiesza ruch bioder. Wchodzi we mnie płytko, pocierając odpowiednie miejsca. Nawet nie wiem, kiedy kończy się pierwszy orgazm, a zaczyna drugi. Nie mam pojęcia, bo kręci mi się w głowie, a oddech całkowicie gubi rytm. Mrowienie zmienia się w drżenie, przyjemność w ból, spełnienie w zmęczenie...

Dawno nie było mi tak dobrze. Dawno nie czułam się tak... pełna i spełniona.

\*\*\*

Leżę z policzkiem ułożonym na nagim torsie Voyeura. Nie mam na sobie opaski, ale nie unoszę głowy i nie patrzę na niego. Obiecałam, że tego nie zrobię. Nieustannie jednak mam w uszach słuchawki. To dzięki nim mogę słuchać jego głosu – zmienionego co prawda, ale lepsze to niż milczenie.

– Przepraszam, że nie wytrzymałam zbyt długo – szepczę, przesuwając dłonią po jego umięśnionym brzuchu.

Gładzi mnie pieszczotliwie kciukiem po nagim ramieniu, a na czubku głowy składa lekki pocałunek.

– Nie przepraszaj. Wytrzymałaś sześć godzin. Jestem z ciebie dumny.

Uśmiecham się do siebie.

– Następnym razem wytrzymam dłużej – mówię pewnie.

– Taaak? – Śmieje się cicho. – Zobaczymy.

– Co do zobaczenia... Kiedy poznam twoje prawdziwe imię?

– Wkrótce.

Potakuję delikatnym ruchem głowy, podczas gdy on sięga po coś ręką. Chwilę później tuż przed moją twarzą ląduje opaska.

– Czas na kąpiel, a potem obiecany masaż. – Całuje mnie w czoło. Ani razu nie podrapał mnie zarostem, więc podejrzewam, że jest ogolony. – A potem... będę wielbić twoje ciało. Tak, jak obiecałem.

Posłusznie unoszę głowę, żeby mógł zawiązać mi opaskę i wyciągnąć słuchawki z uszu. A kiedy znowu nastaje ciemność, pozwalam mu się poprowadzić do wanny napełnianej wodą. Voyeur się rozbiera – słyszę szelest jego ubrań. Chwilę później dociera do mnie odgłos zakręcane go kurka. Ciepła dłoń mężczyzny ląduje na moich łądźwiach.

– Noga do góry – mówi, ale zbyt późno orientuję się, że słyszę jego prawdziwy głos, żeby być w stanie go rozpoznać.

Pomaga mi wejść do wanny. Gdy tylko zanurzam się w ciepłe, wzdycham z przyjemności. Wyczuwam w powietrzu zapach truskawek. Domyślam się, że to woń płynu do kąpieli.

Nie siedzę długo sama. Chwilę później Voyeur wchodzi do środka i siada tuż za mną. Jego dłonie lądują na moich ramionach, a ja powoli opadam plecami na jego tors. Na łądźwiach

wyczuwam rosnące podniecenie, ale żadne z nas nic o tym nie mówi. On, bo w wodzie nie używa modulatora i drugi raz już chyba się nie zapomni, a ja... bo nie chcę przerywać przyjemnej ciszy.

Jest mi na maksa przyjemnie, gdy masuje mi spięte mięśnie karku, a potem skupia się na ramionach i przedramionach. Pieści mnie dokładnie tak, jak obiecał. Chociaż w trakcie seksu traktował mnie bardziej przedmiotowo, teraz ewidentnie chce się mną zaopiekować. Pozwalam mu na to. Obmywa mnie dokładnie całą, nie pozostawia żadnego skrawka ciała bez uwagi. Podoba mi się to. Cholernie mi się podoba.

I po raz kolejny tej nocy myślę o tym, jak dobrze, że do niczego nie doszło pomiędzy mną a Cade'em. Źle bym się z tym czuła, nawet jeśli z ojcem Mack byłoby to tylko cielesne. Tu, teraz z Voyeuem, to coś więcej. Czuję to. Zresztą znam go znacznie dłużej. Do niedawna – oprócz Scarlett – był jedyną stałą w moim życiu.

Po wyjściu z wanny Voyeur osusza całe moje ciało i układa mnie na łóżku. Tuż po tym kładzie się obok i przyciąga mnie do siebie. Jego dłoń łąduje na moim policzku – tym zranionym. Powoli i delikatnie przesuwając kciukiem po zasklepionej ranie. Mam nadzieję, że nie będę mieć bardzo widocznej blizny, ale teraz jeszcze widać ślad. Gdzieś tam dalej mam strupy.

– Co ci się stało, małeńka? – Jego zmartwiony głos rozbrzmiewa w moich uszach.

Przygryzam wewnątrz policzka. Serce nerwowo przyspiesza, a żołądek zwija się w supeł. Czy mam powiedzieć mu prawdę? Chyba powinnam. Ale nie wiem... Najpierw muszę poznać odpowiedź na pytanie, które tłucze mi się w głowie od kilku godzin.

– To, co napisałeś w liście... O tym, że mógłbyś teraz paść przede mną na kolano...

– Pytasz, czy napisałem to szczerze?

– Tak.

Trzy uderzenia serca później uśmiech rozświetla mi twarz.

– Nie rzucam słów na wiatr, małeńka. Jeśli nie odtrącisz mnie, kiedy poznasz moje prawdziwe imię, to zrobię wszystko, żebyś została moją żoną.

Ściągam brwi.

– Boisz się, że gdy poznam twoje imię, to mogę cię odtrącić?

Spina się nieznacznie. Wyczuwam to w napinających się mięśniach jego ramienia, którym mnie otoczył.

– Tak.

– Dlaczego? – szepczę z konsternacją, po czym do głowy przychodzi mi pewne rozwiązanie. – Voyeur, czy ja cię znam?

Cisza. Nie odpowiada mi, a ja mam ogromną ochotę zerwać z twarzy opaskę i spojrzeć mu w twarz. Poruszam ręką, żeby to zrobić, ale powstrzymuje mnie przed tym, stanowczo oplatając palce wokół mojego nadgarstka.

– Jeszcze nie, małeńka.

– Dlaczego? – Frustracja niemal się ze mnie wylewa.

– Nie jesteś jeszcze na to gotowa.

– Ale...

– Nie, małeńka – przerywa mi miękko i całuje w czoło. – Jeszcze musisz trochę poczekać. Teraz powiedz mi o tej ranie.

Prycham cicho w myślach, zanim burczę pod nosem:

– Przewróciłam się.

Jego głośne westchnienie to jedyny komentarz, jaki otrzymuję. Powiedzieć, że mi nie wierzy, to jak nic nie powiedzieć, ale dopóki nie poznam jego tożsamości, nic mu nie wyjaśnię. Coś za coś,

a ja nie dam mu nic za darmo.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### CADE

Akurat kończę splatać Mack warkoczyk, gdy Phoenix wchodzi do domu. Na jej mocno czerwonych ustach błąka się rozmarzony uśmiech. Staram się za bardzo nie dać po sobie poznać euforii wywołanej jej widokiem. Wczorajsza noc... Kurwa. Nigdy nie przeżyłem lepszej. I choć nie zrobiłem wszystkiego, co miałem zaplanowane, ani trochę nie żałuję, że zwolniliśmy tempo.

Zaledwie tylko trzy sprawy mi nie przypasowały. To, że nie chciała wyznać Voyeurowi prawdy na temat rany na twarzy, oraz to, że musiałem zostawić ją samą w pokoju i pojechać po Mack, żeby Phoenix później niczego nie podejrzewała. No i moment, w którym się zapomniałem i odezwałem się do niej bez słuchawek. Na szczęście się nie zorientowała – być może jej umysł był zbyt wymęczony.

Oprócz tego było, kurwa, idealnie. Jeszcze nie wiem, kiedy wyznam jej prawdę na temat Voyeura, ale muszę wybrać odpowiedni moment i nie mogę z tym za długo zwlekać. Nie chcę jej oszukiwać. Pragnę tylko, żeby mi zaufała, że jej nie skrzywdzę.

– Czy tylko mi się wydaje, czy miała pani udane spotkanie, panno Pearce? – odzywam się uprzejmym tonem, gdy się do nas zbliża.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, rumieniąc się na policzkach. Jeśli w taki stan wprowadziła ją jedna noc z Voyeuem, to co to będzie, gdy już pozna prawdę i spędzi ze mną noc już w pełni? Bez modulatora głosu i opaski?

– Bardzo udane spotkanie – odpowiada wesoło i kuca przed Mack.

Moja córka natychmiast owija ramiona wokół kobiety. Przez myśl mi przebiega, że Phoenix wkrótce ma dziewiętnaste urodziny. Będę musiał coś zorganizować.

– Widzę, że twój tatuś nauczył się w końcu pleść porządne warkocze – rzuca z przekąsem, posyłając mi przy tym protekcyjnalne spojrzenie.

Mam ochotę przełożyć ją przez kolano. Sprać jej tyłek, a potem znowu obsypać go pocałunkami.

– Miałem dobrą nauczycielkę. – Nie jestem w stanie wymyślić bardziej dyplomatycznej odpowiedzi. Zawijam gumkę na drugim warkoczyku, po czym wstaję z fotela. – Jest pani głodna?

– Tak – odpowiada ku mojemu zdziwieniu. – Nie zdążyłam nic zjeść po drodze, więc tak. Ale mogę zrobić sobie...

– Zrobię – przerywam jej ze stoickim spokojem i ruszam w stronę kuchni. – Sam również jeszcze nie jadłem.

– Jest dziesiąta... – zauważa, marszcząc brwi. – Nie ma pan apetytu?

– Jestem zmęczony – wyjaśniam. – Odebrałem Mack wcześniej rano.

Phoenix mruga kilkakrotnie, jakby była zaskoczona. Wstaje z klęczek, szepcze coś Mack na ucho, po czym do mnie podchodzi. Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, a na koniec wbija je w moje oczy.

– Był pan na randce? – Jej głos jest tak cichy, że ledwo słyszalny. Zapewne nie chce, żeby Mack nas podsłuchała.

– Nie – odpowiadam równie cicho. Kłamstwo ma krótkie nogi, wiem, ale jeszcze nie mogę jej wyznać prawdy. Ona też nie jest wobec mnie szczerą. Jakby nie patrzeć, jesteśmy kwita. Jak na tę chwilę. Przynajmniej dopóki nie dowiem się, kto ją skrzywdził. – To było spotkanie biznesowe, które się nieco przeciągnęło – dodaję i unoszę arogancko kącik ust. – Czyżby była pani o mnie zazdrosna?

Prycha.

– Nie, panie Carter. – Unosi z zadowoleniem podbródek. – Właściwie ucieszyłam się, że gdzieś pan wyszedł. Wyrwał się z domu i nieco rozerwał. – Klepie mnie lekko, tak po przyjacielsku, w ramię. Ten gest sprawia, że na sercu zaciska się niewidzialna pięść. – Proszę częściej wychodzić. To dobrze robi na pana cerę.

Brew wystrzeliwuje mi do góry.

– Na moją cerę?

– Tak. – Uśmiecha się szeroko. – Promienieje pan. To musiało być naprawdę przyjemne spotkanie biznesowe. – Odwraca się na pięcie, a następnie kuca obok Mack i puzli. Tych samych, które ostatnio razem układały. Jeszcze ich nie skończyły.

Przez chwilę pozwalam sobie chłonąć ten widok – Phoenix w spodniach dresowych i bluzie, czyli w wydaniu kompletnie innym niż w nocy. Jest piękna nawet w zwykłym stroju. Włosy ma nieco zmierzwiłone i teraz bardziej przypominają blond niż różowy – pewnie jej się kolor sprawił – ale są dobrze rozczesane. Uśmiecham się do siebie z zadowoleniem, że nie zrobiłem jej żadnych kołtunów.

– Coś nie tak? – Zaniepokojony głos Phoenix wrywa mnie z zamyślenia.

– Nie, nie. – Uśmiecham się uprzejmie. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Nie czekam, aż zareaguje na moją odpowiedź, tylko od razu wchodzę do kuchni. Natychmiast zabieram się za robienie tostów i jajecznicy z bekonem. W międzyczasie uruchamiam jeszcze ekspres – dodatkowa dawka kofeiny zawsze mi się przyda, szczególnie że zapowiadali spadek ciśnienia, co może skończyć się u mnie migreną.

– Gotowe! – Podnoszę głos, stawiając na stole talerze z parującym jedzeniem.

Mack wbiega do kuchni i sięga do krzesła, ale zanim zdoła je sobie odsunąć, Phoenix chwyta ją pod pachami i unosi. Moja córka piszczy, śmieje się i wierzga na zmianę, podczas gdy kobieta moich marzeń bezceremonialnie prowadzi ją do umywalki.

– Najpierw trzeba umyć ręce, królewno.

Mack marszczy zabawnie nosek; w oczach błyskają jej figlarne iskierki. Zanim zdołam ostrzec Phoenix, co zamierza zrobić ten mój mały diabeł, Mack już chwyta za ramię kuchennej baterii. Phoenix piszczy w tej samej chwili, w której dostaje strumieniem wody prosto w piersi.

Nawet nie wiecie, jak trudno jest mi nie patrzeć na jej bluzę, spod której przebijają sterczące brodawki. Zaciskam dłonie w pięści na kilka sekund, po czym je rozluźniam i zakręcam wodę w kranie. Mack posyła mi zaskoczone spojrzenie, a uśmiech, który do tej pory grał jej na ustach, znika.

– Nie możesz oble...

– Nic się nie stało, panie Carter – wtrąca się szybko Phoenix i gładzi Mack po głowie, posyłając mi przy tym znaczące spojrzenie. – To tylko woda.

– Teraz nie jest czas na...

– Mack, umyłaś już ręce? – przerywa mi po raz kolejny.

Zaciskam z frustracji szczękę. Nie odzywam się jednak, chociaż bardzo chcę. Nie odzywam się, bo nie zamierzam się kłócić z nią przy córce. Nie omieszkać jej jednak wspomnieć później, gdy

Mack pójdzie spać, że nie podoba mi się, jak neguje moje zdanie. Powinniśmy mieć wspólny front, a nie...

Przymykam powieki i wzdycham w duchu. Wspólny front to ona ma z Mack, a nie ze mną. Czyż nie o to mi chodziło? Żeby Mack miała jeszcze kogoś, kto będzie ją wspierać? Jeśli Phoenix będzie robić tak dalej, moja córka odda jej całe serce. Zanim to zrobi, będę musiał wyznać prawdę jej opiekunce. A na to nikt z nas nie jest jeszcze gotowy.

\*\*\*

Po późnym śniadaniu zostawiam dziewczyny w kuchni, żeby trochę popracować.

– Wychodzimy, panie Carter – informuje mnie Phoenix, zaglądając do gabinetu.

Zerkam na zegarek i unoszę do siebie brwi. Nawet nie wiem, kiedy minęły dwie godziny. – Idziemy na plac zabaw.

– Bawcie się dobrze. – Uśmiecham się do niej znad klawiatury. – O czwartej obiad.

– Tak jest. – Salutuje mi ze śmiechem i wychodzi, zamykając cicho drzwi.

Opadam na fotel i przymykam powieki. Chciałbym, żeby było tak cały czas. Żeby Mack miała matkę – taką, która o nią dba i robi dla niej wszystko. Jedno jednak musiałyby się zmienić – pragnę, żeby przed wyjściem Phoenix mnie całowała i mówiła, że będzie tęsknić.

\*\*\*

Powolnym krokiem kieruję się w stronę placu zabaw. Nie popracowałem zbyt długo, gdy dziewczyny wyszły z domu. Nie potrafiłem się skupić i dlatego stwierdziłem, że do nich dołączę.

Gdy tylko zbliżam się na tyle, że mogę dostrzec zjeżdżalnię i resztę urządzeń, na żołądku zaciska mi się niewidzialna pięść, a serce niebezpiecznie przyspiesza. Wszystko przez to, że Phoenix kurczowo trzyma przy sobie Mack, jakby próbowała ją ochronić. Tuż przed nimi stoi wysoki koleś w czarnej bluzie z kapturem. Przyspieszam kroku. Muszę jak najszybciej znaleźć się obok nich. Obok moich dziewczyn.

– Przepraszam za spóźnienie! – rzucam luźnym tonem, mimo że jestem spięty.

– Tatuś! – Mack podbiega do mnie w tej samej chwili, w której Phoenix posyła mi przestraszone spojrzenie.

Biorę córkę na ręce i niemal natychmiast wyczuwam, że drży. Budzi się we mnie wściekłość. Zaciskam mocno szczęki i wbijam chłodny wzrok w koleśka. W tej samej chwili, w której to robię, dociera do mnie, że to bezimienny typek ze zdjęcia, które Phoenix usunęła z Instagrama. Rozpoznaję go po bliźnie nad łukiem brwiowym i nieco krzywym nosie.

– Wszystko w porządku, panno Pearce? – dopytuję, nawet na sekundę nie odwracając wzroku od parszywej mordy typka.

– Tak – odpowiada spiętym głosem Phoenix.

Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Niemniej nie zamierzam teraz z nią dyskutować.

– A pan to?

– Znajomy – odpowiada luźno koleś i wyciąga do mnie dłoń. – Mark.

Unoszę z kpiną brew. Jeśli myśli, że podam mu rękę, to musi być kurewsko naiwny. Typek szybko zabiera dłoń i wciska ją do kieszeni kurtki. Przenosi wzrok na Phoenix i uśmiecha się chłodno.

– Do zobaczenia jutro, dzieciaku – rzuca do niej, zanim odwraca się na pięcie i odchodzi.

Nie spogląda na nas już ani razu. Nie czeka, aż ktokolwiek z nas mu odpowie. Gdy tylko znika mi z pola widzenia, wbijam skupione spojrzenie w Phoenix. Kobieta na mnie nie patrzy. Miętoli dolną wargę między zębami i gapi się na swoje buty.

– Idziemy do domu – oznajmiam zdecydowanym głosem i chwytam Phoenix za ramię.

Nie protestuje, tylko bezwiednie mi się poddaje. I bardzo, kurwa, dobrze. Nie wiem, czy bym się na nią nie wydarł za to, że dopuściła do Mack jakiegoś fiuta, który ewidentnie przestraszył moją córkę.

Kiedy docieramy do domu, odprowadzam Mack do jej pokoju. Na szczęście już przestała się trząść. Chwytam ją delikatnie za policzki i gładzę powolnymi ruchami.

– Wszystko dobrze, królewno? – szepczę miękko.

– Tak, tatusiu – odpowiada cicho.

– Czy ten pan zrobił coś złego?

Potrząsa głową, ale w jej oczach czai się strach.

– Pho nie chciała z nim rozmawiać, ale nie pozwolił nam odejść – mamrocze niezbyt wyraźnie.

Przymykam powieki, a wściekłość się po mnie rozlewa, sprawiając, że mam ochotę coś rozjebać.

Przyciągam córkę do siebie i mocno przytulam.

– Jesteś bezpieczna, królewno.

Potakuje lekkim skinieniem i przysuwa nos do mojej szyi.

– Wiem, tatusiu. Źli panowie już mnie nie zabiorą.

Zaraz coś rozpierdolę. Przysięgam, kurwa, że coś rozjebię. I lepiej, żeby Phoenix była chętna na rozmowę, bo inaczej... Inaczej zobaczy we mnie potwora, którego nigdy nie pokazałbym jej z własnej woli. Ale jeśli chodzi o bezpieczeństwo Mack i jej spokój, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Nawet jeśli będę musiał przycisnąć Phoenix, zrobię to bez wahania. Powie mi, kim jest ten fiut. Koniec cackania się i czekania, aż sama zdecyduje się wyznać mi prawdę. Straciłem, kurwa, cierpliwość.

– Pobawisz się chwilę sama? – proszę. – Muszę porozmawiać z Phoenix.

Mack potakuje delikatnie skinieniem. Zanim odchodzi do pudełka z zabawkami, całuje mnie przelotnie w policzek. Czeka chwilę, aż w pełni skupi się na zabawie i dopiero wtedy zostawiam ją samą. Ruszam na parter i od razu kieruję się do kuchni – to właśnie stamtąd dociera do mnie odgłos uruchamianego ekspresu.

Phoenix podskakuje w tej samej chwili, w której moja dłoń ląduje z hukiem na kuchennym blacie. Odwraca się do mnie z szeroko otwartymi, wypełnionymi łzami oczami. Przez ułamek sekundy pragnę ją uspokoić, ale to szybko mija. Bardzo szybko.

– Kto to, kurwa, był? – warczę.

– A co z zakazem przeklina...?

Moja ręka sama ląduje na jej szyi. Phoenix sapie cicho ze zdumienia, a ja wbijam lekko palce w jej skórę i się pochylam.

– To nie jest czas na pierdolone żarty – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Kto. To. Kurwa. Był?

Phoenix drży. Zapewne ze strachu. I choć nie chcę jej do siebie zniechęcić, to Mack jest moim priorytetem. Zawsze była i zawsze będzie. Szczególnie po jebanym porwaniu. Bóg wie, co by się stało, gdybym tam, kurwa, nie przyszedł w odpowiednim czasie.

– Dobrze ci radzę odpowiedzieć mi po dobroci, Phoenix – ostrzegam ostro.

Przełyka z trudem ślinę, oplatając palcami mój nadgarstek. Próbuje odsunąć od siebie moją rękę, ale nie pozwalam jej na to. Kobieta blednie.

– Przerażasz mnie, Cade.

Uśmiecham się kpiąco i przysuwam usta do jej ucha, żeby mnie wyraźnie usłyszała.

– Przerażam? To dobrze. Kimkolwiek był ten skurwiel, wierz mi, gdy się wkurwię, mogę być znacznie gorszy. – Odchylam się i spoglądam w jej przerażone oczy. – Więc lepiej dobrze się

zastanów, co mi powiesz, gdy zadam kolejne pytanie. – Zawieszam głos, liczę do pięciu i ponownie się odzywam: – Czy ten cały Mark jest niebezpieczny?

Waha się. Widzę to w jej spojrzeniu i drzeniu jej ciała. Ale na szczęście – kurwa – idzie wreszcie po rozum do głowy. Szkoda tylko, że jej odpowiedź wprawia mnie w szal.

– Tak.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### *PHOENIX*

Powiedzieć, że jestem przerażona, to jak nic nie powiedzieć. Po policzkach spływają mi łzy, broda drży, a oczy nieustannie obserwują wykrzywioną z wściekłości twarz Cade'a. Jego palce na mojej szyi drgają niebezpiecznie, jakby chciał mnie przydusić. Nie robi mi krzywdy, nie sprawia, że nie mam, jak oddychać czy mówić, ale na pewno powoduje u mnie nieprzyjemne mdłości. I płacz. Oraz strach tak ogromny, że chyba zaraz zemdleję.

– Cade, proszę... – szepczę błagalnie.

– O co mnie, kurwa, prosisz? – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Coś ty sobie, kurwa, myślała, Phoenix? Oddałem ci pod opiekę moją córkę, a ty... – Odskakuje ode mnie, jakbym go oparzyła.

Coś nieprzyjemnie oplata mój żołądek. Nie chciałam go zawieść, a właśnie tak się teraz czuję. Jakbym go zawiodła.

– Kto to był? – warczy. – Imię i nazwisko. Adres zamieszkania. Miejsce pracy – wylicza, wystawiając palce. – Masz pół godziny, żeby mi wszystko powiedzieć.

Opieram dłoń o blat kuchenny i się pochylam. Serce wali mi gwałtownie w piersi, próbując nadażyć pompować tlen, ale i tak robi mi się słabo. Chwieję się na nogach, nie potrafię złapać równowagi. W ostatniej chwili – kiedy już myślę, że upadnę na kolana – Cade owija ramiona wokół mnie. Próbuję protestować, ale mój głos jest zbyt słaby. Właśnie ze zdwojoną siłą dociera do mnie, co zrobiłam.

Wyszłam sama z domu z Mack, doskonale zdając sobie sprawę, że Mark może mnie śledzić. Co ja sobie myślałam?!

Nic nie myślałam! Byłam w euforii po nocy spędzonej z Voyeurem i nic nie myślałam. Zapomniałam się...

– Przepraszam – szepczę drżącym głosem. – Wyprowadzę się i...

– Na pewno, kurwa, się wyprowadzisz – oznajmia kpiąco. – Po moim, kurwa, trupie.

Unoszę głowę i posyłam mu słabe, zażawione spojrzenie. Marszczę brwi. Sądziłam, że będzie chciał się mnie jak najszybciej pozbyć.

– Masz dwadzieścia osiem minut, żeby mi wszystko wyjaśnić – dodaje i bez wahania bierze mnie na rękę.

Muszę przytrzymać się jego szyi, bo odnoszę wrażenie, że jeśli tego nie zrobię, to mnie puści. Cade natychmiast kieruje się w stronę gabinetu. Ani trochę mi się to nie podoba, ale nie mam siły się sprzeczać. Nie teraz, gdy przyczyniłam się do tego, że Mack znalazła się w niebezpieczeństwie.

Mężczyzna sadza mnie na blacie biurka, rozsuwa bezceremonialnie moje nogi i staje między nimi. Chwyta mnie stanowczo za policzki i wbija we mnie uważne, nieco ostre i mroczne spojrzenie.

– Mów, Phoenix, bo przysięgam na Boga, że wyjdę z siebie.

Przełykam z trudem ślinę. Właśnie tego się obawiałam. Że będzie wobec mnie taki... brutalny i bezkompromisowy. Ale właściwie czego ja się spodziewałam? Na jego miejscu pewnie rzucałabym kurwami na prawo i lewo. I tak dobrze się trzyma.

– To on ci to zrobił? – Łagodnie przesuwa kciukiem po ranie na policzku. Tak samo łagodnie jak Voyeur w nocy. – Skrzywdził cię? – pyta miękko.

Zbyt miękko jak na to, że drży ze wściekłości.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś? – kontynuuje, tym razem już chłodniejszym tonem. Nieustannie trzyma mnie za policzki, jakby chciał mieć pewność, że się nie ruszę. – Mack trzęsa się ze strachu, do diabła. Phoenix, kurwa, wiesz, że ona nie może uczestniczyć w takich sytuacjach! – Podnosi głos, a ja się wzdrygam. On jednak tego nie zauważa. Chyba. – Jeśli przez to znowu się u niej pogorszy...

– Przepraszam – szepczę zachrypniętym z nerwów głosem. – Nie pomyślałam... Zapomniałam się... Przepraszam... – Im dłużej mówię, tym bardziej drży mi głos. Nawet nie wiem, czy Cade rozumie cokolwiek z tego, co bełkoczę. – Wyprowadzę się i...

Podskakuję, bo Cade trzaska dłonią w blat. Znowu. Po kręgosłupie przebiega mi nieprzyjemny dreszcz.

– Jeśli jeszcze raz powiesz, że się wyprowadzasz, przysięgam na Boga, skończy mi się cierpliwość.

Zaciskam usta w wąską kreskę.

– Naprawdę zamierzasz teraz milczeć? – Brzmi na zaskoczonego. – Po tym wszystkim, co ci mówiłem na temat Mack i tego, jak przeżyła porwanie, ty teraz będziesz milczeć? Mimo że to właśnie ty naraziłaś ją na niebezpieczeństwo?

Unoszę podbródek i wbijam w niego chłodne spojrzenie. Robię to instynktownie. We własnej obronie. Chociaż wiem, że ma rację. Wiem, że ma prawo się wkurwiać. Ma wszelkie prawo być na mnie wściekły. Zawaliłam sprawę. Niemniej... ostatkiem sił próbuję trzymać rezon.

– Phoenix, do kurwy nędzy. Dlaczego nie powiesz mi prawdy? – Podnosi dłoń, a ja natychmiast się wzdrygam i kulę ramiona. W jego oczach błyska coś mrocznego. Przeczesuje palcami włosy i chwyta mnie delikatnie za podbródek. – Bronisz tego skurwiela, mimo że cię skrzywdził? Co ty masz w głowie, dziewczyno?

– Nie powiedziałam, że mnie skrzywdził – protestuję, starając się brzmieć normalnie.

– Nie musiałaś tego mówić. Wystarcza mi twoja reakcja sprzed sekundy, żeby mieć pewność – szepcze i... Przyciska wargi do mojego czoła w czułym geście.

Panika wdziera we mnie każdym otworem, podczas gdy ciepło rozlewa się po ciele – szczególnie wokół serca. Nie rozumiem swojej reakcji. Nie powinnam czuć nagłej euforii z jego zmiany zachowania.

– Chryste, Phoenix – mamrocze cicho. – Powiedz mi, co się dzieje. Daj sobie pomóc.

Przenosi dłonie na moje ramiona i ściska lekko, odchylając jednocześnie głowę. Spogląda mi w oczy. Dałabym sobie rękę uciąć, że w jego spojrzeniu dostrzegam zmartwienie.

– Pozwól mi sobie pomóc. – Przesuwa dłonie niżej, aż splata swoje palce z moimi i lekko ściska. – Powiedz mi prawdę.

– Dlaczego miałbyś mi pomóc? – pytam słabo. – Ledwo się znamy i...

– Gówno prawda – warczy.

Ściągam brwi.

– Co to ma niby znaczyć?

Odsuwa się, klnąc siarczyście pod nosem. Wychodzi spomiędzy moich nóg i kieruje się w stronę szafki z alkoholem. Wyciąga butelkę whisky, nalewa sobie trochę do szklanki i wychyla zawartość naraz. Obserwuję to, czując ogromny ciężar na ramionach.

– Co to ma niby znaczyć, Cade? – ponawiam pytanie; serce mi gwałtownie przyspiesza, tłukąc się mocno w piersi.

– Coś za coś, Phoenix. – Odwraca się w moją stronę, nieustannie trzymając w ręce szklankę. Nie dolewa sobie drugiej porcji. – Prawda za prawdę. – Kiwa na mnie głową. – Najpierw ty.

Prycham i krzyżuję ramiona na piersi.

– Niby dlaczego miałabym ci się spowiadać z moich błędów, które mają na mnie teraz wpływ?

– Bo przez nie Mack znalazła się w niebezpieczeństwie! – Głos mu drży. – Bo kiedy zobaczyłem was w towarzystwie tego skurwiela, przeraziłem się, że coś wam się stało!

Serce ponownie gubi rytm. Coś nam się stało? Ściągam brwi. Nam? Nie „coś się stało Mack”, tylko mnie też? Czy on sugeruje...?

– Do diabła, zależy mi na tobie, Truskaweczko...

Szeroko otwieram oczy, mocno zaciskając palce na brzegu biurka.

– Zależy ci... na mnie? Ale... Mówiłeś... Chciałeś mojego ciała...

– Ja pierdolę. – Pociera sfrustrowanym ruchem twarz. – Bo nie wiedziałem, jak inaczej się do ciebie zbliżyć, żeby cię nie przestraszyć. Prędzej uwierzyłyabyś, że chcę twojego ciała, niż całej ciebie.

W sumie... ma rację. Poniekąd. Nie no, ma rację. Dlaczego chciałby mieć mnie całą, skoro mnie nie zna?

No właśnie.

– Czegoś tu nie rozumiem – szepczę. – Widzieliśmy się zaledwie kilka razy. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, więc jak mógłbyś...?

Cade odstawia szklankę na mały stolik i rusza w moją stronę. Z każdym jego krokiem mój oddech przyspiesza. Im bliżej mnie znajduje się ten mężczyzna, tym ciężiej jest mi oddychać. Aż wreszcie, gdy ponownie staje między moimi nogami, obejmuje mnie łagodnie za twarz i spogląda mi w oczy, moje ciało nieznacznie się rozluźnia. Jakby tylko na to czekało. Cholera. Coś mi to przypomina. Ale nie wiem co.

– Widzieliśmy się znacznie więcej razy – szepcze, czule przesuwając kciukami po moich policzkach. – Znacznie więcej razy. Czasem nawet codziennie, Phoenix.

– O czym ty...?

Niemal dławię się śliną, słysząc jego następne słowa:

– To ze mną spędziłaś dzisiejszą noc, Phoenix. To dla mnie rozbierałaś się na kamerkach. To ja dbałem o twoją przyjemność przez ostatnie miesiące. To ja...

Nawet nie wiem, kiedy wyrzucam przed siebie pięść. Orientuję się, że to zrobiłam, dopiero gdy mój nadgarstek przeszywa ogromny ból. Po gabinecie roznosi się odgłos chrupnięcia, a tors i usta Cade'a zalewają się krwią. Mężczyzna przeklina siarczyście, krztusząc się, i przyciska koszulkę do nosa.

A ja po prostu się na niego gapię, gdy on próbuje zatamować krwawienie. Nie ruszam nawet palcem, żeby mu pomóc – albo stąd uciec.

Wiecie, co jest w tym wszystkim najgorsze i najbardziej przerażające? Że nie jestem, kurwa, zaskoczona. W ogóle. Jakbym podświadomie wiedziała, że to on. Jakbym cały czas miała to z tyłu głowy. Cholera. Przecież on odezwał się do mnie w nocy – swoim głosem. „Noga do góry”. Byłam wtedy chyba zbyt zmęczona i zamroczonej orgazmami, żeby go rozpoznać. Ale mój umysł pewnie to ogarnął, tylko nie chciał mnie dopuścić do tej myśli.

Jezu, i co teraz?



Ból w dłoni promieniuje aż do łokcia. Jedno spojrzenie na nią wystarczy, żebym dostrzegła tworzącą się opuchliznę. Już w tym momencie zaczynam żałować, że uderzyłam Cade'a. Nie powinnam reagować przemocą fizyczną, nawet jeśli przyznał się do kłamstwa i oszustwa. Jestem tak zdumiona własnymi czynami i puchnącą ręką, a właściwie nadgarstkiem, że nawet nie zauważam, kiedy mężczyzna do mnie podchodzi. Orientuję się dopiero, gdy chwytą mnie delikatnie za łokieć.

– Co ty...? – jęczę cicho, czując chłód na pulsującym z bólu nadgarstku. Posyłam Cade'owi zdumione spojrzenie.

Kiedy zdążył pójść do kuchni po okład?

– Nie patrz na mnie, jakbym ci robił krzywdę – mruczy cicho.

Z nosa już nie leci mu krew, ale nie starł jej całej z twarzy. Wygląda dość karykaturalnie i jednocześnie przerażająco.

Zabawne, że moja macica i jajniki właśnie w tym momencie postanawiają dać mi znać, że im się to podoba. Kto tu jest bardziej pochraniony? Ja czy on? Bo ja już nie wiem. Powinnam się na niego w tym momencie wściekać, a jakoś... nie potrafię. Ja też przecież go okłamywałam. Okłamuję dalej, bo jeszcze nie wyznałam mu prawdy. Ale będę musiała to zrobić. Przeze mnie Mark poznał Mack, a Cade musi wiedzieć, z kim ma do czynienia, żeby mógł ją ochronić.

– Złamałam ci nos? – Ściągam brwi i zerkam niepewnie na mężczyznę.

Uśmiecha się kącikiem ust, spoglądając mi w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegam nie tylko nikłe rozbawienie, ale i zmartwienie.

– Raczej nie. Nie boli.

– Ale krwawiłeś...

– Bo to nos. Jest silnie ukrwiony, więc po uderzeniu krwawi. – Odsuwa okład i unosi mi lekko rękę. Przygląda jej się ze skupieniem, aż w końcu kręci z niezadowoleniem głową. – Pojedziemy zrobić prześwietlenie.

– Nie trzeba – zaprzeczam stanowczo, ale nie wrywam się z jego objęcia. Obawiam się, że szybki ruch wywołałby eksplozję bólu. – To pewnie tylko zwichnięcie.

– Wolałbym jednak, żeby zerknął na to lekarz – mówi twardo, wbijając we mnie poważne spojrzenie.

Zaciskam szczęki tak mocno, że zgrzytają mi zęby.

– Przestań się irytować. To, że pozwolisz mi sobie pomóc, wcale nie będzie oznaczać, że nagle zapomnimy o tym, co ci właśnie powiedziałem.

– Okłamywałeś mnie – wytykam z wyrzutem, ale tylko po to, żeby skupić się na złości, a nie na mętliku w głowie.

W ciągu ostatniej godziny wydarzyło się tyle, że muszę najpierw ochłonąć, żeby ustalić sama ze sobą, co ja o tym wszystkim tak właściwie myślę. Teraz mam zbyt wielki chaos w głowie.

– Serio? – pyta kpiąco. – Myślisz, że mi to pasowało?

– To dlaczego nie powiedziałaś prawdy?

Unosi brwi i posyła mi wymowne spojrzenie.

– Żebyś uznała mnie za stalkera albo wariata? Nie, dzięki.

– Teraz nie mam o tobie wcale lepszego zdania.

– Ale jednocześnie masz problemy z jakimś typem, którego się boisz, więc... – Wzrusza ramieniem. – Jestem ci potrzebny.

– Dam sobie radę...

– Sama? – Wskazuje podbródkiem moją twarz. – Oczywiście. Twój wygląd to potwierdza.

Zaciskam z frustracji szczęki.

– To było chamskie.

– Zostaw epitety na później, Truskaweczko. Bardziej ci się przydadzą.

Ściągam w niezrozumieniu brwi.

– Co masz na myśli?

Unosi kpiąco kącik ust.

– Wyciągnę z ciebie prawdę. W ten czy inny sposób.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *PHOENIX*

Trzy godziny później leżę na swoim łóżku i gapię się w sufit. Naszą rozmowę – może lepszym określeniem byłoby „lekką kłótnię” – przerwało wołanie Mack. Z racji tego, że Cade dalej miał krew na twarzy – i na ubraniach – to ja do niej poszłam. Przestraszyła się cienia za oknem, co tylko zwiększyło moje wyrzuty sumienia. Gorsze jest jednak to, że odkąd godzinę temu poszła spać, już trzy razy słyszałam jej pełen paniki krzyk.

Wszystko przeze mnie. Nieprzyjemnie jest się przyznawać przed sobą do popełnianych błędów, ale sto razy gorsze jest przyznawanie się do nich przed innym człowiekiem. A będę musiała to zrobić.

Mój telefon wydaje z siebie ciche piknięcie. Właściwie jestem przekonana, że to Cade się odezwał, ale gdy tylko zerkam na ekran, coś ciężkiego siada mi na piersi.

**Mark:** Ładna dziewczynka. Bawisz się w rodzinę?

Treść żołądka podchodzi mi do gardła. Krzywię się, wyczuwając nieprzyjemny posmak żółci. Zrywam się do siadu, przyciskam dłoń do brzucha i próbuję powstrzymać mdłości. Staram się oddychać spokojnie. Powoli wciągam powietrze nosem i jeszcze wolniej je wypuszczam. Kiedy w miarę się uspokajam, raz jeszcze spoglądam na telefon. Słowa Marka dalej tworzą te same zdania. Szydzą ze mnie. Powodują, że czuję się jak gównu.

Boże. Jak ja mogłam nie pomyśleć, że on się dowie, gdzie teraz mieszkam? Przymykam powieki, gdy w oczy zaczynają mnie szczypać łzy. Moment, w którym Mark do nas podszedł... Dawno się tak nie bałam. Nie o siebie, a o Mackenzie. Już nawet nie chodzi o to, że gdyby coś jej się stało, Cade by mnie zabił, a o to, że ja sama bym się zabiła. Zdążyłam ją pokochać – naprawdę niewiele było mi trzeba, żeby to się stało.

Dlatego muszę mu powiedzieć prawdę. Jak najszybciej. Nie mogę czekać do jutra, bo jeszcze się rozmyślę. Nawet jeśli jestem na niego wściekła za to, jak mnie okłamywał. Nawet jeśli w tym momencie nienawidzę go za tworzenie fałszywego obrazu swojej osoby. Nawet jeśli... boli mnie serce, to muszę mu powiedzieć prawdę. Jak najszybciej.

Zarzucam na ramiona bluzę, bo mimo że w domu jest ciepło, to trzęsę się z zimna. To reakcja na stres i wszelkie przytłaczające mnie dziś emocje. Po cichu wychodzę z sypialni i najpierw kieruję się do pokoju Mack. Zaglądam do środka przez uchylone drzwi i uśmiecham się mimowolnie na widok przede mną. Cade siedzi na skraju łóżka i gładzi małą blondyneczkę po głowie, nucąc jej kołysankę.

Wycofuję się powoli i skręcam w stronę sypialni mężczyzny. Gdy tylko wchodzę do środka, wciągam nosem powietrze. Wyczuwam jego orzeźwiający zapach i mimowolnie próbuję sobie przypomnieć, czy czułam go w nocy. Ale nie, Voyeur pachniał zdecydowanie inaczej. Nie jestem jednak w stanie sobie przypomnieć, jakie to były perfumy. Pewnie najzwyczajniejsze. Nie miał też kolczyków w brodawkach, więc najwyraźniej bardzo się starał, żebym go nie rozpoznała.

A potem odtwarzam wszystkie jego gesty wobec mnie. To, jak bezlitośnie mnie rznął. Jak gładził mnie po plecach, komplementował i obsypywał pocałunkami. Jak pieścił moje ciało i sprawiał, że czułam się wyjątkowo.

Podchodzę do łóżka i siadam na jego skraju. Opieram dłonie o materac i zwieszam głowę, wypuszczając powietrze spomiędzy drżących warg. Było mi więcej niż dobrze w nocy. Czułam się chciana. Czułam się piękna i otoczona opieką. Voy... Cade wprowadził mnie w euforię. Sprawił, że zapomniałam o bożym świecie. To była najcudowniejsza noc w moim życiu.

Łza spływa mi po policzku. Szybko ją ścieram i pociągam nosem. Sama nie wiem, dlaczego płaczę. Może właśnie powoli sobie uświadamiam, że dotychczas żyłam w kłamstwie? Może nigdy nie sądziłam, że kiedyś spotkam się z Voyeurem, ale kiedy już tak się stało, zaczęłam żyć nadzieją, że czeka mnie szczęśliwe zakończenie u boku mężczyzny, który pragnie mnie całej. Tak jak Will Scarlett. Jak Dexter Holly. Powinnam była przewidzieć, że ja nie mogę mieć takiego szczęścia.

– Phoenix? – Zaniepokojony głos Cade'a dociera do mnie od progu sypialni.

Natychmiast unoszę głowę i wbijam w niego zamglone spojrzenie. Nie sądzę, żeby widział moje łzy, bo nie reaguje na nie w żaden sposób. Być może w pomieszczeniu jest zbyt ciemno, żeby mógł to dostrzec. Szczególnie że mężczyzna właśnie zamyka drzwi. Przełykam z trudem ślinę – teraz już kompletnie nic nie widzę.

Za to wyraźnie czuję jego obecność przy sobie. Cade siada na materacu tuż obok, po czym wzdycha głośno.

– Co ja mam z tobą zrobić, Truskaweczko, co?

– Wysłuchać? – proponuję cicho.

Cade układa mi dłoń na udzie. Jego ciało jest tak ciepłe, a gest tak czuły, że przez moment czuję się lekka jak piórko.

– Więc słucham.

Oddycham głęboko i oblizuję wargi. Ręce zaczynają mi niekontrolowanie drżeć.

– Miałam trochę ponad szesnaście lat, kiedy poznałam Marka... Zaimponował mi wtedy. – Uśmieciam się krzywo do siebie. – Moi rodzice mnie kochają, ale tata większość czasu spędzał w pracy, a mama preferowała spotkania ze swoimi koleżankami, więc pozwalali mi na dość sporo. Nie kontrolowali tego, gdzie śpię. Ufali mi. Ufali mojemu osądowi.

Jego dłoń zaczyna się poruszać. Pociera mnie delikatnie, jakby chciał mi dodać otuchy. Albo powiedzieć, że jest obok i zamierza mnie wysłuchać bez przerywania.

– Spędzałam z Markiem coraz więcej czasu. Początkowo tylko we dwójkę. Później już zaczęły się imprezy w większym gronie. Zwykle domówki.

Drapię się nerwowo po karku, a Cade natychmiast chwytą mnie za rękę i łagodnie przesuwa kciukiem po jej wierzchu. Uspokaja mnie to nieco.

– Z perspektywy czasu wiem, że na wiele jego zachowań byłam ślepa. Na pewno powinnam była zwrócić uwagę na to, że dwudziestosiedmiolatek nie powinien interesować się nastolatką. No i sypiał z innymi dziewczynami, kiedy niby ze mną był, ale wtedy tego nie widziałam. Tak samo nie miałam pojęcia, że zajmuje się dilerką...

– Chryste, Phoenix – szepcze zboląłym głosem Cade.

– Taa... – Parskam suchym śmiechem. – A ty chciałeś, żebym ci o tym od razu powiedziała.

Zanim zdołam ogarnąć, co się dzieje, Cade wciąga mnie na kolana i przytrzymuje za kark, ale tylko po to, żeby przyciągnąć mnie bliżej. Opieram policzek o jego ramię, a nos przytykam do zagłębienia w szyi. Orzeźwiający zapach i ciepło ciała mężczyzny niemal natychmiast sprawiają, że się rozluźniam.

– Co było dalej? – dopytuje, gładząc mnie kolistymi ruchami po plecach.

– Wpadłam w jego świat. Kilka razy spróbowałam narkotyków, ale nie spodobało mi się to. Za to on był zadowolony, że odmawiam. – Przewracam do siebie oczami. – Teraz wiem dlaczego.

Szukał kogoś do dilowania. Dziewczyna z dobrego domu, która nie ma ochoty ćpać? Idealny pomysł, nie? Nikt przecież nie będzie mnie podejrzewać, a po drugie nie będę go oszukiwać.

Oddycham głęboko, zastanawiając się przez moment, czy mówić mu o wszystkim. Dochodzę jednak do wniosku, że muszę to z siebie w końcu wyrzucić. Scarlett coś tam wie, ale nikt nie zna całej prawdy. Cade wydaje się kimś, kto zachowa dla siebie te informacje. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Miesiąc przed moją osiemnastką dowiedziałam się, że jestem w ciąży – wyznaję przyciszonym głosem.

Cade wyraźnie się spina, a jego dłonie zamierają w bezruchu na moich plecach. Nie odzywa się jednak, więc mówię dalej:

– Nie miałam pojęcia, jak powiedzieć o tym rodzicom, więc milczałam. Scarlett wiedziała. Była przy mnie, gdy robiłam test. – Uśmiecham się krzywo. – Panikowałam, ona mnie pocieszała. I tak w kółko. Nie wiedziałam, co dalej. Bałam się przyznać rodzicom. Problem jednak sam się rozwiązał. Krótco po mojej osiemnastce.

– Kurwa – warczy. – Poroniłaś, maleńka?

To jedno pieśzotliwe określenie, którego używał Voyeur, padające z ust Cade'a robi ze mną coś, czego nigdy nie czułam. Otula mnie przyjemnym ciepłem. Sprawia, że robię się dziwnie lekka.

– Straciłam to dziecko – szepczę. – Ale to nie było naturalne poronienie – dodaję zboląłym, lekko drżącym głosem. – Powiedziałam Markowi o dziecku, a on uznał, że to nie jego... Popchnął mnie i... – Milknę, wstrzymując powietrze.

Czekam na reakcję Cade'a. Mijają jednak sekundy, a on dalej milczy. Zero słów. Zero jakiegokolwiek innej reakcji. Żadnego ruchu. Tak, jakby był z kamienia. Buduje się we mnie zawód, że w żaden sposób się tym nie przejął.

– Popchnął cię i...? – odzywa się spiętym głosem po chwili ciszy. – Upadłaś?

– Tak. – Przełykam z trudem gulę w gardle. – Popchnął mnie, gdy stałam do niego plecami. Zrobił to z taką siłą, że wpadłam na betonowy murek. Uderzyłam się w brzuch i się przewróciłam... To nielogiczne i nierealne, ale w tej samej sekundzie poczułam, że ją straciłam. Nie wiem, jakiej było płci, ale dla mnie to była dziewczynka. – Łza spływa mi po policzku, więc szybko ją ścieram.

Cade owija wokół mnie ramiona, szepcząc:

– Trzymaj się.

Zanim zdołam się zorientować, co się dzieje, on już kładzie się na plecach na łóżku. Następnie przekręca nas tak, że teraz to ja leżę pod nim. Układa się między moimi nogami, ale nie robi nic niestosownego, tylko opiera dłonie po bokach mojej głowy.

– Co było dalej, maleńka? – dopytuje łagodnie. – Bo to jeszcze nie koniec, prawda?

Układałam dłonie na brzuchu i powoli go gładzę. Tak po prostu. Żeby zająć czymś ręce i spróbować choć trochę się uspokoić.

– Pomógł mi wstać i zaczął mnie przeproszać – mamrocze niezbyt wyraźnie. – Musisz wiedzieć, że ja go wtedy kochałam. Byłam nim zaślepiona i...

– Nie musisz się tłumaczyć ze swoich uczuć – przerywa mi miękko i przesuwając kciukiem po moim policzku. Palec zamiera mu w bezruchu w miejscu, po którym przed chwilą spłynęła łza. – Płaczesz?

– Nie – kłamię i chrząkam.

– Phoenix, maleńka – szepcze ochryple i przytyka wargi do mojego czoła. – Płacz, jeśli ma ci to pomóc.

Tama puszcza. Kolejne łzy wypływają ze mnie w takich ilościach, że dość szybko moczę pościel pod sobą. Nie przejmuję się tym, że Cade jest świadkiem runięcia moich murów obronnych. Nie martwię się, że mnie wyśmieje czy zrobi cokolwiek innego. To dziwne, bardzo dziwne, ale czuję się przy nim bezpiecznie. Po raz pierwszy tak naprawdę bezpiecznie. Już sam fakt, że ani razu nie zasugerował, że byłam głupia i wszystko jest moją winą, sprawił, że patrzę na niego przychylniejszym okiem.

Ale dalej jestem na niego zła.

– Kiedy mnie tak przepraszał, nieustannie się rozglądał, aż wreszcie wepchnął mi do ręki swój plecak – kontynuuję, gdy już się nieco uspokajam. – Trochę za późno zorientowałam się, że w naszą stronę zbliża się patrol policji. Mark dość szybko się zmył, a ja zdołałam uciec w ostatniej chwili. Po drodze jednak wyrzuciłam plecak. Nie chciałam, żeby mnie z nim złapali.

– Niech zgadnę... – odzywa się twardym głosem. – W środku były dragi.

– Tak – przytakuję. – Jeśli Mark mówił prawdę, to o wartości ponad trzystu tysięcy dolarów.

– Ja pierdołę. – Cade przyciska czoło do mojego. – To dlatego pracujesz na kamerkach? – szepcze zbolalym głosem. – Żeby go spłacić?

– Mhm...

– Kurwa mać, Phoenix. A rodzice? Przecież mają pieniądze, więc dlaczego im nie powiedziałaś?

Nie pytam, skąd wie, że mają pieniądze. Na pewno mnie przeświecił, zanim dopuścił mnie do Mackenzie.

– Żeby usłyszeć, że ich zawiodłam? – pytam oschle.

– Chryste – mamrocze i wzdycha głośno, odsuwając się ode mnie. Wstaje i zaczyna się przechadzać po sypialni.

Natychmiast robi mi się chłodno. Owijam ramiona wokół siebie, ale nie schodzę z łóżka. Leżę na wznak i gapię się w ciemną przestrzeń.

– Ile już mu oddałaś?

– Niecałe sto pięćdziesiąt.

Cade mówi coś do siebie pod nosem, ale zanim jestem w stanie poprosić go, żeby powtórzył, dociera do mnie krzyk Mackenzie. Nie mija nawet sekunda, a zostaję sama w sypialni. Ani mnie to nie zaskakuje, ani nie boli. Przyjmuję to bez większego żalu. Byłabym cholerną egoistką, gdyby było inaczej. Każdy chyba wie, że z naszej trójki najważniejsza jest Mack.

Dlatego, kiedy mijają kolejne minuty, a Cade nie wraca, postanawiam udać się do siebie. Przebiega mi przez myśl, żeby się spakować i wrócić do akademika, ale... Nie chcę się stąd wprowadzać. Jeśli to zrobię, umrę z tęsknoty za Mack.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### CADE

Tym razem uspokojenie Mackenzie zajmuje mi o wiele więcej czasu. Odnoszę jednak wrażenie, że teraz być może będzie spać spokojniej i dłużej. Ukołysałem ją do snu, śpiwając co rusz inną piosenkę. Na szczęście nie płakała ani nie drżała, a po prostu się we mnie wtulała.

Wchodzę do swojej sypialni i aż muszę otworzyć szerzej drzwi, bo nie dostrzegam nigdzie Phoenix. Serce gwałtownie mi przyspiesza, podczas gdy przez ciało przetacza się panika. Nie. Nie mogła się teraz stąd wynieść. Nie...

Z duszą na ramieniu kieruję się do jej pokoju. Kiedy tylko dostrzegam jasnorożowe włosy wystające znad kołdry, spływa po mnie ogromna ulga. Przymykam powieki, przykładam dłoń do piersi i oddycham głęboko, starając się uspokoić skołatane nerwy. Mija kilka długich sekund, zanim mi się to udaje. Kiedy jestem pewien, że nie zemdleję ze stresu, zbliżam się do łóżka. Bez wahania wsuwam dłonie pod Phoenix i ją unoszę.

– C-co? – Otwiera szeroko oczy i posyła mi przestraszone spojrzenie. – Cade? Co ty robisz?

– Zabieram cię do siebie – burczę z irytacją, ruszając do wyjścia. – Nigdy więcej mi nie uciekaj, Phoenix.

– O czym ty mówisz? – szepcze zachrypniętym, sennym głosem. – Przecież nie uciekłam, tylko...

– Wyszłaś z mojej sypialni – przerywam jej chłodno i układam na środku swojego łóżka. Od dzisiaj naszego, tak właściwie.

Kładę się obok niej i przyciągam ją do siebie, ciasno oplatając ramieniem. Phoenix leży teraz z policzkiem na moim torsie, co mnie odrobinę uspokaja.

– Ale to nie ucieczka – mamrocze niewyraźnie i ziewa, przytykając dłoń do ust. – Po prostu poszłam spać do siebie.

– Od dzisiaj śpisz ze mną.

Wierci się. Najpierw powoli, jakby z wahaniem, ale po chwili już się szamocze jak ryba wyciągnięta z wody. Puszczam ją, ale tylko dlatego, że nie chcę jej do niczego zmuszać.

– Odbiło ci? – syczy na mnie cicho, unosząc się do siadu. – Jestem na ciebie wściekła o te kłamstwa, a ty teraz chcesz, żebym o tym zapomniała i tak po prostu wlaźła ci do łóżka? Nie jestem dziwką, Cade.

Zaciskam mocno szczęki i zgrzytam zębami. Zanim się odzywam, sięgam do nocnej lampki. Pokój rozświetla delikatne światło. Skoro będziemy się kłócić, to zamierzam obserwować reakcje Phoenix.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz się dziwką...

– To co, Cade? – Krzyżuje ramiona na piersi.

Wzdycham z frustracji i przeczesuję palcami włosy.

– Mówiłem ci już, że gdy poznasz moje prawdziwe imię i mnie nie odtrącisz, to zrobię wszystko, żebyś została moją żoną – mówię spokojnie, nieustannie patrząc w jej oczy. – Nie kłamałem.

– I ty myślisz, że ja cię nie odtrąciłam?

Krzywię się, gdy serce przeszywa mi nieprzyjemne ukłucie. To, kurwa, zabolalo.

– Zostałaś, prawda?

– Ze względu na Mack – odpowiada zdecydowanym tonem.

– Tylko ze względu na moją córkę?

Nie wierzę, że nie wyczuwa w moim głosie nadziei. Nawet ja ją słyszę.

– Cade... – Wzdycha głośno i kręci głową. – Jak ty to sobie wyobrażasz? – Rozkłada ręce na boki. – Mam tak po prostu zaakceptować fakt, że mnie okłamałeś? Skoro zrobiłeś to raz, to zrobisz również kolejny i...

– Nie zamierzam cię okłamywać – wtrącam się. – Zadaj mi jakiegokolwiek pytanie, a ja ci na nie od razu odpowiem. Bez ściemy, Truskaweczko. Szczera prawda.

– To głupie...

Jej słowa mówią jedno, ale czyny coś zupełnie innego. Wpatruje się we mnie z zaciekawieniem i lekkim wahaniem, jakby się zastanawiała nad tym, czy nie skorzystać z mojej propozycji.

– No, dalej – ponagliam ją i unoszę się na łokciach. Opieram plecy o zagłówek i splatam palce na torsie. – Wal śmiało.

– Dlaczego ja?

Unoszę kącik ust, a wokół serca natychmiast formuje się ciepło.

– A dlaczego miałyby to być ktoś inny? – Wzruszam lekko ramieniem. – Kiedy zobaczyłem cię na Loosen-up, po prostu mi się spodobałaś – wyznaję szczerze. – Potem jednak, gdy już zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, przywiązałem się do ciebie. Po stokroć wolałem patrzeć na to, jak się dotykasz na ekranie, niż pieprzyć jakąkolwiek kobietę na żywo.

– Więc... chodziło ci o moje ciało?

– Na początku tak. – Nie zamierzam kłamać. – Ale z czasem zacząłem pragnąć twojej obecności obok. Rozmów z tobą. Po prostu bycia razem. Przypomnij sobie, ile razy było tak, że podczas naszych prywatnych rozmów do niczego nie dochodziło. Przecież nie zawsze się dotykaliśmy.

Przygryza wnętrze policzka i uśmiecha się nieznacznie, może nawet nieco z rozmarzeniem.

– Czuję z tobą więź. I ja wiem, że to brzmi idiotycznie z ust mężczyzny, ale nawet z Karmą nie byłem tak bardzo sobą jak przy tobie i podczas spotkań z tobą. Sprawiasz, że jestem szczęśliwy, Phoenix. No i Mack cię pokochała. – Chrząkam. – Dlatego ty.

– Ja też ją kocham, Cade...

Uśmiecham się szerzej.

– Wiem o tym – zapewniam ją miękko. – Widzę to w każdej minucie, którą jej poświęcasz. Nie dziwi się więc, że cię pragnę i nie zmieniłem zdania. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

– To jest istne szaleństwo, Cade – protestuje z wyraźnym zdumieniem w głosie. – Po prostu... Chryste... – Pociera dłońmi twarz, zanim wbija we mnie zrezygnowany wzrok. – Wiesz, ile razy wyobrażałam sobie, że Voyeur mnie pragnie? Mnóstwo! Byłam nim zauroczona. Jezu. Ja się z nim nawet spotkałam i... Nie potrafię teraz ogarnąć umysłem tego, że nie ma was dwóch, tylko jesteś ty. – Przełyka głośno ślinę. – Ja...

Głos grzęźnie jej w gardle, podczas gdy ja się do niej przybliżam. Spogląda na mnie niepewnie, gdy chwytam ją za policzki. Mimo tego jej spojrzenia, równocześnie wyczuwam, że się rozluźnia.

– Mogłaś przyjść na spotkanie z Voyeuem, ale to nie z nim spędziłaś tę noc, tylko ze mną – szepczę. – Dla mnie przez cały ten czas byłaś Phoenix, a nie CottonCandy. – Przesuwam kciukami po jej delikatnej skórze. – Może zaczęliśmy naszą znajomość od seksu, ale nie musimy wcale jej kończyć na jednej wspólnej nocy. Po prostu daj mi szansę, Truskaweczko. Udowodnię ci, że jestem



wart zaufania. Że możesz na mnie polegać. Chcę ci dać wszystko, czego zapragniesz. Powiedz tylko, o czym marzysz, a zrobię wszystko, dosłownie wszystko, żeby pomóc ci to osiągnąć.

Przez cały ten czas, kiedy wylewają się ze mnie słowa, Phoenix wpatruje się we mnie w oszołomieniu. Z każdą mijającą sekundą jej spojrzenie robi się coraz cieplejsze. Biorę to za dobry znak, ale jednocześnie nie zamierzam wybuchnąć euforią. Przecież jeszcze nic nie jest przesądzone.

– Mówiłaś, że lubisz, jak mężczyzna wie, co robi i czego chce, a jednocześnie dba również o ciebie – przypominam jej. – Jestem takim mężczyzną. Wiem, co robię. Podrywam cię. Wiem, czego chcę. Ciebie. Na zawsze. I dbam o ciebie, jak tylko mogę. Nie pokazywałem ci tego?

W oczach błyskają jej łzy, a broda zaczyna drżeć.

– Pokazywałeś... – szepcze nieco niewyraźnie. – Ale również mnie okłamałeś i... Boję się, że znowu zaufam niewłaściwej osobie, Cade. Proszę, zrozum to.

– Rozumiem – zapewniam bez chwili zawahania.

Unosi w zdumieniu brwi.

– Rozumiesz?

– Mhm – przytakuję. – Ale to nie oznacza, że to akceptuję i nie zamierzam walczyć. Po prostu zaczekam, ale musisz mi obiecać, że ty również dasz mi czas.

– Na co?

– Na to, żebym ci pokazał, że możesz na mnie liczyć. I możesz mi zaufać. – Przysuwam się bliżej i całuję ją miękko w czoło. – Po prostu mnie jeszcze nie skreślaj, Truskaweczko.

Z mocno bijącym sercem czekam na jej odpowiedź, ta jednak nie nadchodzi. Z jednej strony mam ochotę naciskać dalej na Phoenix, ale to nie przyniesie niczego dobrego. Dlatego tym razem odpuszczam. Dam jej na razie spokój.

– Chodźmy spać. – Przesuwam dłonie na jej ramiona i lekko popycham ją na łóżko. – Po prostu chodźmy spać. Pozwól mi trzymać się w nocy. Potrzebuję wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Nie protestuje – i chwala jej za to. Pozwala mi się do siebie przysunąć, objąć ramieniem i przytknąć nos do jej szyi. Pachnie truskawkami – a mnie ten zapach cholernie się podoba. Najwyraźniej musiała się wykąpać, gdy byłem u Mack.

– Dobranoc, Truskaweczko – szepczę miękko i przyszykuję powieki. Jestem przekonany, że Phoenix zaraz pójdzie spać.

Dlatego jestem zaskoczony, gdy się odzywa.

– Czym się zajmujesz?

Czyli lecimy z grubej rury.

W porządku.

– Jestem serwisantem komputerowym, crackerem, hakerem i... właścicielem Loosen-up.

Phoenix przekręca się w moją stronę z szeroko otwartymi oczami.

– Że co? – Jej głos jest niewiele głośniejszy od szeptu, ale gdyby powiedziała to normalnym tonem, to pewnie by wrzeszczała.

– Właśnie to. – Uśmiecham się niewinnie. – I w sumie jestem ojcem na pełen etat.

– Chryste...

– Ten ojciec na pełen etat cię przeraził? – żartuję sobie, żeby nieco rozluźnić atmosferę.

Phoenix przewraca na mnie oczami.

– Czego jeszcze o tobie nie wiem?

– Powiedziałbym, że nie znasz rozmiaru mojego penisa, ale przecież widziałas go na kamerce, no i miałaś go w sobie, więc... – Dalsze słowa mamrocę we wnętrze jej dłoni, bo zatyka mi usta.

– Nie potrafisz być chociaż przez chwilę poważny?

Wzruszam niedbale ramieniem i odsuwam jej rękę od twarzy. Zanim jednak to robię, muskam ją wargami.

– Potrafię, ale żartami rozładowuję stres, a ostatnie godziny, dni, tygodnie i miesiące to głównie pieprzony stres. – Uśmiecham się krzywo i odgarniam kosmyk włosów z czoła Phoenix. – Więc czasem palnę głupotę albo zachowam się idiotycznie.

– No co ty nie powiesz... – mamrocze z lekkim rozbawieniem. – Faceci mają do tego tendencje.

– Szczególnie w obecności pięknych kobiet.

Robi krzywą minę.

– Cade...

– Słucham, Truskaweczko? – Uśmiecham się łagodnie. – Dalej komplementowanie twojego wyglądu jest niestosowne?

– Ty... – Wzdycha głośno, po czym parska śmiechem. – Nie mam do ciebie słów. Naprawdę.

– Hmm... Uśmiechnęłaś się – zauważam z zadowoleniem. – Cieszy mnie to. – Pstrykam ją lekko w nos i przymykam powieki, bo nagle robią się cholernie ociężałe. – To dobry moment, żeby iść spać. Nie chcesz mnie zamordować i się uśmiechasz.

– Jesteś niemożliwy...

– Niemożliwe to jest to, że zakochałem się w tobie, zanim poznałem cię na żywo... – sennie mamrocze słowa, które w normalnym stanie umysłu zachowałbym dla siebie.

Jest jednak za późno, żebym je cofnął, więc robię to, co zrobiłby każdy dojrzały facet na moim miejscu.

Udaję, że śpię.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### PHOENIX

Jeśli Cade chciał sprawić, że nie będę mogła zasnąć, to mu się to – kurwa – udało. Dopiero nad ranem byłam w stanie zamknąć oczy i choć trochę się przespać. Nie powiedziałabym, żeby było mi niewygodnie, gdy trzymał mnie w ramionach. Ba, gdy się teraz budzę, od razu uznaję, że brakuje mi ciepła jego ciała. Pościel po jego stronie jest chłodna, więc musiał wstać już jakiś czas temu.

Przekręcam się na plecy i zakrywam dłońmi twarz. I co ja mam teraz zrobić? Mam mu dać szansę, mimo że mnie okłamał? Przecież nie mogę tak po prostu zapomnieć o tym, jak chwycił mnie za szyję, gdy naraziłam Mack na niebezpieczeństwo. Z drugiej zaś strony... ja na jego miejscu pewnie zareagowałabym o wiele gorzej. No i – jakby nie patrzeć – również podniosłam na niego rękę.

Szlag by to trafił.

Nie mam pojęcia, ile tak leżę na łóżku, ale wreszcie postanawiam się z niego zwlec. Na nagich ramionach natychmiast pojawia się gęsia skórka. W domu jest dziwnie chłodno. A może to po prostu moje ciało łaknie ciepła? Nie wiem, ale kiedy przechodzę obok komody, na której leżą poskładane ubrania, bez skrępowania zgarniam bluzę z kapturem. Wkładam ją, zaciskam palce na materiale i przyciągam do twarzy. Uśmiech mimowolnie wpełza mi na usta, gdy wyczuwam orzeźwiający zapach.

– Dzień dobry.

Podskakuję i posyłam Cade'owi wzburzone spojrzenie.

– Czy ty nie możesz chodzić głośniejsze? – fukam. – No, chyba że chcesz mnie doprowadzić do zawału serca, to zmierzasz w dobrym kierunku.

– Chodzę normalnie – odpowiada luźno. Dłonie wciska w kieszenie dżinsowych spodni i powoli przesuwa po mnie wzrokiem. Unosi z zadowoleniem kącik ust. – Pasuje ci.

– Dzięki.

Nie zamierzam go przeproszać za to, że wzięłam jego ubranie. Bez przesady. Na pewno nie jest zły. Raczej zadowolony. Chociaż trudno też mi to stwierdzić, skoro nie ma typowej dla siebie wyluzowanej miny. Ściągam brwi i podchodzę do niego. Nie mam wyjścia – jakoś muszę wydostać się z sypialni, prawda?

– Coś nie tak? – dopytuję, gdy ani drgnie. Raczej nie zamierza się przesunąć. – Cade?

– Powiedziałem ci coś wczoraj, zanim poszliśmy spać...

Rumienię się, a z ust wylatują mi słowa, których wcale nie zamierzałam wypowiedzieć:

– Tak? Nie pamiętam.

Wzdycha głośno, kręcąc głową.

– Musisz wiedzieć, że mówiłem szczerze.

Moje serce gwałtownie przyspiesza, gdy Cade robi krok w moją stronę. Nieustannie wpatruje się w moje oczy, a mnie przesywa dreszcz za dreszczem. Oddech przyspiesza i staje się cholernie nierówny. Z trudem przełykam ślinę w tej samej chwili, w której mężczyzna obejmuje mnie za podbródek. Łagodnie. Czule. Jakby dotykał kruchej porcelany. Następnie pochyla się i trąca czubkiem nosa mój nos.

– Zawsze będę wobec ciebie szczerzy – szepcze wprost w moje wargi, owiewając mnie gorącym oddechem.

Chcę mu coś odpyskować – bo przecież nie mogę siedzieć cicho – ale mi na to nie pozwala. Chwyta mnie za biodro, przyciąga bliżej siebie stanowczym ruchem i opada ustami na moje. To nie jest gwałtowny pocałunek – w ogóle nie przypomina tego z No-name. To delikatna, subtelną pieśczoć. Łagodnie muska wargami moje, a kciukiem gładzi skórę na policzku.

Wzdycham cicho i zanim zdolał sobie wmówić, że popełniam błąd, zaciskam mu palce na koszulce. Staję na palcach i napieram na niego, aż musi się cofnąć. Przyciskam go do ściany i pogłębiam pieśczoć. Bez wahania wkradam się językiem do wnętrza jego ust. Z głębi piersi wydobywa mu się zadowolone mrknięcie, a dłoń ląduje na moim pośladku. Wbija w niego palce, sprawiając, że robi mi się cholernie gorąco.

– Nie zrań mnie, Cade – szepczę błagalnie tuż po tym, jak przesuwam wargi na jego ogolony policzek. Odchylam lekko głowę i spoglądam w rozszerzone źrenice mężczyzny. – Jeśli ty też mnie zranisz, to już się nie poskładam.

Pochyla się i ponownie mnie całuje. Tym razem zachłanniej. Sprawnie zmienia miejsce i teraz to ja zostaję przyciśnięta plecami do ściany. Jego dłoń nieustannie pieści mój pośladek, a druga przenosi się na kark. Trzyma mnie blisko, całując coraz pożądliej. Gdyby to było możliwe, między nami właśnie przeskakiwałyby iskry. Oddech mi się rwie, a serce to chyba zaraz wyskoczy z piersi.

Co ja wyprawiam?

Próbuję to ogarnąć swoim naiwnym mózgiem, ale nie jestem w stanie. Nie teraz, gdy Cade przenosi pieśczoć na moją szyję. Jego ciężki oddech rezonuje we mnie, wyprawiając niestworzone rzeczy z moimi wnętrznościami.

– Nie zranię cię. Nigdy – mówi pomiędzy pocałunkami. – Jesteś moja, a ja jestem twój, mój mały Feniksie. Dzięki tobie odrodziłem się z popiołów.

Cały czas mam przymknięte powieki, ale mimo to wypływają mi spod nich pojedyncze łzy. W gardle nagle pojawia się gęsia skóra, a dłonie drżą. Cade chyba to wyczuwa, bo chwyta mnie za palce i ścisza.

– Przysięgam. – Odrywa usta ode mnie i nieznacznie się odsuwa. – Nie mam złych zamiarów, maleńka. Nigdy nie miałem. Popatrz na mnie.

Natychmiast wykonuję polecenie. Otwieram oczy i spoglądam mu w twarz. Na widok malującej się na niej powagi, aż coś ścisza mnie w żołądku.

– Nigdy nie czułem do nikogo czegoś tak... – Oblizuje wargi i kręci głowę. – Nawet nie potrafię użyć odpowiednich słów, ale wiem, po prostu wiem, że jesteś kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia. – Unosi moje ręce i całuje mnie w knykcie, nieustannie patrząc mi w oczy. – Dla ludzi, na których mi zależy, jestem w stanie nawet zabić.

Ha... Nie muszę się nawet zastanawiać, czy mówi prawdę. W końcu brał udział w morderstwie Berretta. Zabawna sprawa, że właśnie teraz pomiędzy moimi udami pojawia się wilgoć.

– Jak to sobie teraz wyobrażasz? – Staram się wrócić na ziemię, żeby nagle nie zacząć sobie wyobrażać Bóg wie czego. – Moim rodzicom nasz związek na pewno się nie spodoba. Jest jeszcze Mark i...

– Tego skurwiela zostaw mnie – wtrąca się chłodnym tonem, ale wiem, że nie jest on skierowany w moją stronę. – A rodzice... Coś wymyślimy, żeby nas zaakceptowali.

Ściągam brwi.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć, żeby ich chrzaniła?

– Nie – odpowiada miękko. – To twoi rodzice, więc... – Wzrusza ramieniem. – Nie chcę cię nikomu zabierać. Nie chcę, żebyś dla mnie i Mack rezygnowała z osób i spraw, które są dla ciebie ważne. Chcę dołączyć do twojego życia, a nie zgarnąć cię dla siebie i trzymać pod kluczem. – Gładzi mnie po policzku, a ja automatycznie wtulam się w jego dłoń. – Jeśli chcesz dalej pracować na kamerkach, to również nie mam nic przeciwko.

– Co? – sapię. – Ale... Każdy normalny facet...

– Najwyraźniej nie jestem normalny – odpowiada z lekkim rozbawieniem. – Właściwie cholernie mnie to kręci. Ci wszyscy ludzie się na ciebie napalają, myślą, że mogliby cię mieć, a tak naprawdę należysz do mnie. – Obrzuca mnie gorącym spojrzeniem. – Kurwa, nawet nie wiesz, jak cholernie seksownie wyglądasz w mojej bluzie.

Z ogromnym trudem przełykam ślinę i mocniej napieram na ścianę. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Nie wiem, czy on brał udział w jakimś szkoleniu, „Jak sprawić, żeby kobiecie zmiękły nogi”, ale świetnie mu to wychodzi. Niewiele mi brakuje, żeby pękła ostatnia nić mojej samokontroli.

– To stąd twój nick? – Przechylam lekko głowę, starając się skupić na czymś innym, żeby się na niego nie rzucić. Chociaż właściwie pytanie jest z tych głupich, bo przecież to oczywiste.

– Tak – odpowiada od razu. – Kręci mnie podglądanie. Szczególnie podglądanie ciebie.

Wsuwa mi kosmyk za ucho, ale nie zabiera ręki, tylko przebiega palcami po skórze. Następnie nieznacznie zaciska pięść na włosach i unosi przy tym kącik ust. Spomiędzy warg ucieka mi cichy jęk, gdy Cade wymusza na mnie odchylenie głowy w bok. Następnie przywiera ciepłymi wargami do mojej szyi i mruczy z zadowoleniem.

– Może zaczęliśmy od cielesności, ale znacznie bardziej pragnę twojego serca i duszy niż słodkiej cipki i jeszcze słodszy tyłka.

Pękają ostatnie, ledwo trzymające się kawałki muru, którym otoczyłam serce po Marku. Puls mi przyspiesza – wyraźnie słyszę jego szum w uszach. Serce również nie jest spokojne. Wybija nierówny rytm.

– Cade... – szepczę niemal bez tchu, przenosząc dłonie na jego kark. Wbijam mu paznokcie w skórę i przyciągam go do siebie, aż zderzamy się ustami.

I dopiero teraz fragmenty forticy – mojego dotychczasowego zabezpieczenia przez zranieniem – upadają z ogromnym hukiem. Rozsypują się w drobny mak. A gdy tylko tak się dzieje, kompletnie poddają się chwili. Pożądanie rośnie we mnie gwałtownie, a pocałunek Cade’a tylko dodatkowo podsycza żar.

– Musisz być cicho, maleńka – szepcze tuż po tym, jak się ode mnie odrywa. Spogląda mi w oczy z mrocznym błyskiem, a jego dłonie kierują się w dół ciała. Rozpina pasek i... wyciąga go ze szlufek.

Tracę dech w piersi. W ustach robi mi się sucho, za to między nogami zdecydowanie bardziej wilgotno. Szeroko otwartymi oczami przyglądam się, jak Cade przeplata skórzany materiał przez klamrę, tworząc prowizoryczne kajdanki.

– Będziesz cicho? – upewnia się, chwytając mnie za nadgarstek. Odwraca mnie plecami do siebie, ściąga mi przez głowę ubrania i bez wahania nasuwa na ręce pasek.

Pozwalam mu się związać. To szalone, niezbyt odpowiedzialne i totalnie pokręcone, ale jednocześnie cholernie podniecające.

– Będę – odpowiadam szeptem, zerkając na niego przez ramię.

– Będę, proszę pana – poprawia mnie, na co wydaję z siebie cichy jęk. Nie jestem w stanie go powstrzymać.

– Będę cicho, proszę pana – powtarzam pełnym zdaniem i natychmiast przygryzam dolną wargę, bo dłoń Cade’a łąduje w moich spodenkach.

Przyciskam czoło do chłodnej ściany, podczas gdy mężczyzna pociera moją łechtaczkę. Jego ruchy są szorstkie, ale jednocześnie nakierowane w stronę mojej przyjemności. Dotyka mnie dokładnie tak, jak ja się dotykam. Ten sam rytm. Ten sam nacisk. Cholera. On naprawdę uważnie mnie oglądał.

W pewnym momencie chcę zaprotestować, bo zabiera rękę. Szybko jednak okazuje się dlaczego. Odwraca mnie przodem do siebie i całuje głęboko, prowadząc w stronę łóżka. Kiedy dotykam łydkami mebla, Cade odrywa ode mnie usta i uśmiecha się arogancko.

– Policzek na materac, tyłek wypięty – wydaje polecenie i się odsuwa. – Zamknę drzwi.

– Dobrze, proszę pana – szepczę zachrypniętym głosem i posłusznie robię to, co kazał.

W głowie pojawia się niespokojna myśl, że za szybko pozwalam mu się dotknąć, ale zdecydowanie ją wyciszam. Nie będę się teraz nad tym zastanawiać. Skoro moje ciało go pragnie, to moje ciało go dostanie.

Cichy jęk ucieka mi z gardła, gdy tylko Cade ponownie za mną staje. Bez wahania ściąga mi z tyłka spodnie, po czym rozsuwa moje nogi, przesuując je stopami.

– Zerznę cię szybko, bo nie mamy za wiele czasu – szepcze ochryple, przebiegając wilgotnymi palcami po moim kręgosłupie, aż dostaję dreszczy. – A wieczorem zajmę się tobą porządnie. Co ty na to, Truskaweczko?

– Podoba mi się ten pomysł – szepczę i spoglądam na niego spod na wpół przymkniętych powiek. Akurat rozsuwa rozporek i wyciąga sztywnego penisa. Pociera go kilkoma posuwistymi ruchami, a mnie ślina nabiega do ust. I ostatnia uncja rozumu do głowy. – Nie zapomnij o...

Nie dokańczam, bo w tej samej chwili Cade wyciąga z tylnej kieszeni prezerwatywę. Uśmiecha się przy tym znacząco.

– Pamiętam. – Rozrywa opakowanie i sprawnie nasuwa na swoją długość lateks. – Mówiłem, że możesz mi zaufać. – Staje bliżej i...

Nie widzę dokładnie, co robi, a przekręcanie głowy w jego stronę nie jest komfortowe. Nie jest to jednak potrzebne, bo sekundę później jego penis już ślizga się po mojej łechtaczce, co jakiś czas okrążając wejście. Przymykam powieki i wbijam paznokcie w dłoń. Gdy powoli się we mnie wsuwa, z całych sił staram się powstrzymać jęk.

– Istny raj – szepcze zachrypniętym głosem, po czym się wysuwa i ponownie we mnie wchodzi.

Tym razem mocniej. Bardziej stanowczo. Głębiej. Tak, jakby chciał na zawsze pozostawić po sobie ślad. Pozwalam mu na to. Rozluźniam się i daję mu się rznąć. Robię to, bo jego dłoń wędruje pod moje ciało i przywiera do łechtaczki. Synchronizuje swoje pchnięcia z ruchem palców. Wprawia mnie w drżenie i nieme jęczenie. W gardle zasycha mi na wiór przez ciągłe rozchylenie ust.

Nie jestem w stanie jednak o tym dłużej myśleć. Mięśnie brzucha mi się napinają. Podobnie jak te ud i pośladków. Z chwilą gdy ucisk w podbrzuszu się zwiększa, zwiastując nadchodzący orgazm, Cade układa nogę na brzegu łóżka.

I o mój Boże!

Zapiera mi dech w piersi, gdy jego kolejne pchnięcia czuję kompletnie inaczej. Bardziej. Nie wiem, czy to ból, dyskomfort, czy przytłaczająca przyjemność, ale cokolwiek to jest, chcę więcej. Pragnę więcej.

Mam przecucie, że to dostanę, jeśli tylko poproszę. Albo o tym wspomnę. Albo...

– No, małeńka. – Cade ciężko dyszy. – Daj mi ten orgazm. Nie powstrzymuj się. Chcę dojść razem z tobą. No, dalej.

*Plask!*

Uderzenie w pośladek rozchodzi się echem po sypialni z taką samą prędkością, z jaką do moich receptorów dociera ból i fala przyjemności. Pieczenie tylko nasila drżenie ciała i ekstazę spowodowaną nagłym orgazmem. Przetacza się przeze mnie falami, powodując delikatne wstrząsy. A Cade zgrywa się z nimi idealnie – jakby właśnie o to mu chodziło.

Jestem tak bardzo zamroczone, że nawet nie wiem, kiedy doszedł. W pewnej chwili po prostu kładzie się obok. Mrugam z zaskoczenia. Od razu również orientuję się, że nie mam już skrępowanych rąk, a spodenki wróciły na mój tyłek. Rozchyłam powieki i spoglądam zamglonym wzrokiem na uśmiechniętą twarz mężczyzny.

– Obiecałem sobie w No-name, że gdy już poznasz moją tożsamość, to następnym razem będę się z tobą kochać, patrząc ci w oczy – mruczy, odsuwając mi wilgotny kosmyk włosów z czoła. – Trochę mi to nie wyszło.

Parskam cichym śmiechem.

– Trochę? – Unoszę z rozbawieniem brew.

– Poprawię się wieczorem. – Jego słowa brzmią jak obietnica. Szczególnie że się pochyla i całuje mnie w nos.

Nagle coś mi się przypomina.

– Wiesz co?

– Hmm? – Spogląda na mnie uważnie.

– Scar powiedziała kiedyś, że jesteś słodką bubą. Nie wiem, czy można cię tak nazwać, ale... – Nerwowo oblizuję wargi. – Ale chyba właśnie mnie przekonałeś, żebym dała ci szansę.

Jego twarz rozświetla szeroki, pełen nadziei i radości uśmiech.

– A trzeba było cię szybciej zerżnąć...

Otwieram usta, żeby go ochrzanić za durny komentarz w takim momencie, ale oczywiście zatyka mi je swoim językiem. Próbuje udawać niezainteresowaną, jednak nie trwa to długo. Właściwie już po kilku sekundach obejmuję go za policzek i poddaję się słodkiej pieszczocie.

Czy to złe, że jest mi dobrze?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### CADE

Nie wierzę, że mi się oddała. Że zdecydowała się dać mi szansę. A skoro ona zrobiła taki krok do przodu, to ja zamierzam zrobić następny. Muszę lepiej o nią zadbać. Upewnić się, że już nikt jej nie zrani i zacznę już teraz. Od pozbycia się Marka.

Ale najpierw śniadanie.

– Obudzisz Mack? – Przelotnie całuję Phoenix w usta. – A ja zrobię w tym czasie jedzenie. Masz ochotę na coś szczególnego?

Spogląda mi w oczy z ogromną czułością – taką, jakiej u niej jeszcze nie widziałem. Uśmiecham się szerzej.

– Ty zawsze byłeś taki słodki czy dopiero teraz zacząłeś?

Parskam śmiechem i kręcę głową z rozbawieniem, po czym wstaję z łóżka. Chwytam Phoenix za dłoń i przyciągam ją do siebie. Jej nagie piersi lekko przy tym podskakują, a ja z całych sił staram się ich nie dotknąć. Żeby to sobie ułatwić, pomagam jej się ubrać – przeciągam łagodnie bluzkę przez jej głowę, a potem to samo robię z moją bluzą.

– Zawsze starałem się o ciebie dbać – zauważam zgodnie z prawdą, gdy jest już ubrana i mnie nie kusi. – Teraz robię to bardziej bezpośrednio.

Uśmiecha się delikatnie i staje na palcach. Muska lekko wargami moje usta, a na koniec wzdycha z rozmarzeniem. Jeśli będzie robić tak cały czas, to nie dotrzemy do kuchni, tylko znowu będziemy się pieprzyć.

– A kto dba o ciebie, Cade? – szepcze, zerkając mi w oczy spod wachlarza długich rzęs.

Ciepło formuje mi się w okolicy miarowo bijącego serca. Sama obecność Phoenix mnie uspokaja. Jej słowa dodatkowo wprawiają mnie w przyjemny stan błogości.

– Sam o siebie dbam.

– Och... – Marszczy brwi. – W takim razie czas to zmienić.

– Co masz na myśli?

– Dziś to ja zrobię śniadanie. – Unosi dłoń i przytyka mi ją do policzka. Subtelnym ruchem przesuwa po skórze, wywołując u mnie mrowienie ciała. – A ty miło spędzisz czas ze swoją córką.

Kurwa mać. Phoenix to pieprzony ideał.

Chwytam ją stanowczo za kark i przyciągam do siebie, by pocałować żarliwie i bez opamiętania. Nasze języki splatają się ze sobą, a przyspieszone oddechy mieszają. Nagle, jak przez mgłę, słyszę jakieś stukanie. Dopiero po chwili orientuję się, co ono tak właściwie oznacza. Odrywam się od słodkich ust mojej Phoenix i spoglądam na drzwi. Klamka się porusza.

– Tatusiu? – dociera do mnie niepewny głos Mack.

– Cholera, cholera, cholera – szepcze spanikowanym głosem Phoenix, podczas gdy ja tak po prostu idę do drzwi.

Otwieram je bez żadnego zastanowienia i kucam przed córką. Jej piękną twarzyczkę od razu rozświetla szeroki uśmiech.

– Dlaczego się zamknąłeś? – pyta z zaciekawieniem i staje na palcach, żeby zerknąć mi przez ramię. Uśmiecha się jeszcze szerzej, najwyraźniej dostrzegając stojącą w sypialni Phoenix. – Pho!



Nie jestem w stanie powstrzymać jej przed ruszeniem na kobietę. Odwracam się tylko w ich stronę. Widok, jaki zastaję, roztapia mi serce. Mack siedzi na biodrze Phoenix i mocno się w nią wtula.

Postanawiam wykorzystać okazję i idę umyć ręce. Dalej czuję na nich słodki zapach podniecenia mojej Truskaweczki.

\*\*\*

Phoenix zrobiła śniadanie. Co prawda przypaliła przy tym garnek (mleko jej wykopiało) i niemal doprowadziła do pożaru (odłożyła ścierkę za blisko palnika), ale zrobiła śniadanie.

Płatki z mlekiem.

Nie daję po sobie poznać, jak bardzo bawi mnie ta sytuacja. Wszystko przez to, że w wyrazie twarzy mojej Truskaweczki rozpoznaję smutek.

– Popatrz, królowno – odzywam się miękko do córki. – Twoje ulubione płatki.

Nie wspomnę, że nienawidzę kukurydzianych. Zjem je ze smakiem, jakby to miał być mój ostatni posiłek przed śmiercią.

– Podziękuj ładnie Phoenix – szepczę jeszcze, zanim zabieram rękę z jej ramienia.

Mack natychmiast podchodzi do kobiety, a gdy ta się pochyla, mała całuje ją w policzek.

– Dziękuję. – Odwraca się i wspina na krzesło. Bez czekania zaczyna pałaszować płatki. Jak tylko zamyka usta wokół łyżki, ściąga brwi i unosi głowę. Zagląda do dwóch pozostałych talerzy. – Ale tatuś...

– ...uwielbia płatki kukurydziane – dokańczam za nią, posyłając jej przy tym znaczące spojrzenie.

Mack w mig ogarnia, o co mi chodzi. Uśmiecha się ze zrozumieniem i wraca do jedzenia, Phoenix natomiast nie daje się nabrać. Unosi brew i spogląda na mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Nie lubisz płatków?

– Lubię – odpowiadam i od razu siadam przy stole. Bez wahania sięgam po łyżkę. Nawet się nie krzywię, gdy wyczuwam posmak kukurydzy, a to nie lada wyczyn. Naprawdę. – Pyszne – dodaję po przełknięciu i uśmiecham się do Phoenix.

Dalej patrzy na mnie z powątpiewaniem. Porusza ustami na boki, po czym je otwiera. Nie mówi jednak nic, tylko wzrusza ramieniem i siada przy stole. Zabiera się za posiłek, ale... przez cały czas się na mnie gapi. Nawet na moment nie spuszcza ze mnie uważnego wzroku.

Przy trzeciej łyżce odsuwam od siebie talerz.

– Dobra. Poddaję się. – Wzdycham głośno. – Nienawidzę płatków kukurydzianych.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Nie chciałem sprawić ci przykrości – wyjaśniam bez wahania. – Starłaś się.

Uśmiecha się czule.

– Tak. I prawie spaliłam ci kuchnię.

Chcę ją poprawić, że prawie spaliła nam kuchnię, ale gryzę się w język. To jeszcze nie jest odpowiedni czas na takie deklaracje. Najpierw muszę mieć pewność, że Phoenix się nagle nie wycofa. Nie chcę robić Mack złudnych nadziei na pełną, szczęśliwą rodzinę.

– Prawie robi wielką różnicę. – Mrugam zawiadziacko.

Phoenix w odpowiedzi mamrocze coś pod nosem. Nie mówi jednak nic więcej, tylko skupia się na swoim talerzu. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie dokończyć płatków, ale w końcu dochodzę do wniosku, że nie będę się torturować. Dlatego robię sobie kanapki.

Po śniadaniu Mack zaciąga Phoenix do swojego pokoju. Na prośby kobiety, żeby może pobawiła się ze mną, mała macha dłońią.

– Tatuś jest nudny.

Posyłam oburzone spojrzenie córce, a ta chichocze razem z Phoenix. Kompletnie się mną nie przejmują. Wchodzą po schodach na piętro, nieustannie się ze mnie naśmiewając.

Czyli tak to teraz będzie wyglądać. Duet hejterski Cade'a Cartera.

W sumie ta myśl wywołuje u mnie miłe ciepło wokół serca, więc nie zamierzam protestować. Cieszę się, że się dogadują. Mam nadzieję, że za jakiś czas, gdy Phoenix zgodzi się zostać ze mną na zawsze, Mack będzie jeszcze szczęśliwsza.

\*\*\*

Kilka godzin później, już pod wieczór, Phoenix puka do drzwi gabinetu. Bez chwili zawahania wchodzi do środka. Podoba mi się, jak lekko odsuwa moje krzesło i siada mi okrakiem na udach. Natychmiast zaciskam dłonie na jej biodrach, podczas gdy ona zarzuca mi ręce na ramiona.

– Mack śpi jak suseł – szepcze cicho i się pochyla. Całuje mnie lekko, niemal tak, jakby tego nie zrobiła.

Natychmiast wzbiera we mnie chęć pogłębienia pieśczości. Nigdy nie będę miał dość Phoenix.

– Długo będziesz jeszcze pracować? – dopytuje, przesuwając słodkie wargi na moją szyję. Wyczuwam, że się uśmiecha, gdy odchylam głowę w bok. – Jaki posłuszny.

Śmieję się chrapliwie, przenosząc dłonie niżej – na jej pośladki. Ściskam je i z zadowoleniem unoszę kąciki ust.

– Co do pierwszego, to właściwie już skończyłem. Jeśli natomiast chodzi o to drugie...

Phoenix przywiera ustami do mojego ucha i ssie płatek. Jęk ucieka mi z głębi piersi, a słowa ulatują z głowy.

– Ja pierdołę, maleńka...

Śmieje się figlarnie, zanim odpowiada:

– Czyżby pan zeszywniał, panie Carter?

Przymykam powieki i jęczę po raz kolejny. To, co Phoenix ze mną wyprawia... To, do jakiego stanu doprowadza mnie samymi pocałunkami i swoimi słowami, to istne szaleństwo. Mimo że chciałem z nią porozmawiać o Marku, to teraz nie potrafię się na tym skupić. Jedyne, o czym myślę, to moja słodka Truskaweczka ocierająca się o rosnące wybrzuszenie w moich spodniach.

– Tak, panno Pearce – odpowiadam zduszonym głosem, bo moja maleńka właśnie wsuwa mi dłoń pod koszulkę. Wstrząsa mną dreszcz, gdy przebiega paznokciami po napiętych mięśniach brzucha. – Ja pierdołę, nie znęcaj się nade mną.

Cmoka z niezadowoleniem i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wyrażaj się.

Kurwa mać. Nie ma nic seksowniejszego od kobiety, która przejmuje pałeczkę. Z rozkoszą przyglądam się, jak chwyta za skrawek koszulki i przeciąga ją przez głowę. Na widok pełnych, jędrnych i cholernie nagich piersi ze sterczącymi brodawkami zakończonymi srebrnymi kółkami, aż podrywam biodra do góry.

Phoenix uśmiecha się z zadowoleniem. W oczach natomiast błyska jej wyzwanie. Szepcze coś, przesuwając tyłek bliżej moich kolan.

Zaciskam palce na podłokietnikach, gdy rozpina mi pasek, a potem to samo robi z rozporkiem. Gdy uwalnia sztywnego penisa z bokserek, muszę mocno zacisnąć zęby na wardze, żeby nie przekląć głośno z przyjemności.

– Co powiedziałaś?

Ścisła mnie mocniej, aż syczę z nikłego bólu pomieszanego z przyjemnością.

– Słuchaj, co do ciebie mówię – ostrzega mnie chłodno.

Natychmiast zmuszam się do uspokojenia żądz i skupiam się na słowach Phoenix.

– Przez tyle miesięcy oglądałeś mnie bez pokazywania twarzy, że dzisiaj również będziesz tylko patrzeć.

Otwieram usta, ale zanim zdołam jakkolwiek zaprotestować, moja mała znów się odzywa:

– Jeśli będziesz posłuszny i dasz mi się zerznąć, może pozwolę ci dojść. – Przeciąga kilkakrotnie dłońią po penisie, jakby na dowód swoich słów. Następnie pochyla się i przesuwa czubkiem języka po moich ustach. Mruczy przy tym z zadowoleniem jak kotka. – Dzisiaj to ty będziesz moją zabawką.

Jęcę, gdy znów mocno mnie ścisła. Zaraz zdrętwięją mi palce od trzymania drewnianych podłokietników, ale nie odważam się poruszyć rękami. Posłusznie czekam na rozwój wydarzeń. I kolejne rozkazy.

Ja pierdolę.

Phoenix zsuwa się ze mnie, ale tylko po to, żeby ściągnąć swoje spodnie. Gdy już nie ma na sobie ani jednego skrawka ubrania, sięga dłońią do szuflady w biurku. Cóż, oczywiście, że znajduje w środku gumki. Uśmiecha się z zadowoleniem i rozrywa opakowanie. Z zafascynowaniem patrzę na to, jak nasuwa lateks na drgającego w zniecierpliwieniu członka.

Moja mała wygląda cudownie, gdy przejmuje kontrolę. Wiedziałem, kurwa, od samego początku, że nie jest typem stuprocentowej uległej. Jest w niej coś więcej. Większy ogień. Chęć do zdobywania. I właśnie mi to udowadnia, ponownie na mnie siadając. Bezceremonialnie przyciska sobie mojego fiuta do łechtaczki i ociera się o niego.

Muszę zamknąć powieki, bo ten widok wywołuje u mnie dreszcze, ciarki i cholera wie co jeszcze. Sekundę później sapię ze zdumienia, wyczuwając nagły i dość silny uścisk na mojej szczęce.

– Otwórz oczy, Cade – wydaje mi polecenie i jednocześnie się porusza. Sekundę później już czuję na sobie ciepło jej cipki.

Phoenix powoli się na mnie osuwa, dosłownie cal po calu. Rozchylam powieki i spoglądam w dół. Na nasze łączące się ciała.

– Właśnie tak. Patrz, jak cię pochłaniam, Cade. Chcę, żebyś obserwował, jak cię pieprzę i używam. – Pochyla się i przywiera wargami do mojego ucha. – Będziesz mnie błagać o orgazm.

Nie jestem w stanie poskładać myśli. Zlewają się w jedną, wielką ciapę w tej samej chwili, w której Phoenix na mnie opada. Pochłania mnie całego i nie, nie czeka, aż przyzwyczaję się do jej wnętrza. Po prostu zaczyna się poruszać. Góra-dół, lekko pod kątem, wsuwając między nas dłoń. Przymyka lekko powieki, rozchyła wargi i z ogromną przyjemnością na twarzy goni za swoim orgazmem.

– Jesteś przepiękna – szepczę zgodnie z prawdą.

Unosi kącik ust w aroganckim uśmiechu, po czym sięga dłońią do tyłu i... Chwyta między palce moje jądra. Bawi się nimi delikatnie, co rusz przesuując palcem po szwie, co doprowadza mnie do kołatania serca. Pot spływa mi po skroni, skapując ze szczęki na koszulkę. Biodra zaś same rwą się do pracy. Nie próbuję nawet ich powstrzymać – zbyt mocno skupiam się na tym, żeby nie dojść. Jeszcze nie teraz. Ona musi pierwsza wpaść w ekstazę.

Najpierw ona.

Potem ja.

Zawsze najpierw ona.

Jest ważniejsza.

– Ściśnij mnie za piersi i pociągnij za kolczyki – nakazuje spiętym głosem.

Bez wahania robię to, o co prosi. Jęczy, gdy tylko lekko pociągam ją do siebie. Penis mi zaraz chyba, kurwa, eksploduje. Na szczęście moja mała powoli zwalnia rytm i już bardziej się o mnie ociera, niż podskakuje. Oddech jej przyspiesza, policzki się rumienia, a oczy przymykają. Doskonale wyczuwam moment, w którym przetacza się przez nią spełnienie. Nie chodzi o jęki czy sapnięcia, a o wypchnięcie piersi do przodu, zaciskanie mięśni cipki i subtelne skurcze mięśni na całym ciele. Dosłownie widzę, jak drży jej ciało, gdy pochłania ją orgazm.

Tak bardzo skupiam się na tym widoku, że zapominam o własnym fucie. Zbyt późno orientuje się, że jestem blisko. Żar obezwładniającego orgazmu rozpala mnie do czerwoności, podczas gdy wystrzeliwuję nasienie we wnętrze Phoenix. Ile bym, kurwa, dał, żeby nic nas nie dzieliło.

Opadam plecami na oparcie – nawet nie wiem, kiedy się wyprostowałem – i oddycham ciężko. Opuszczam dłonie, aż zwisają mi swobodnie po bokach fotela. Staram się jakoś uspokoić oddech i szaleńczo bijące serce. Ale to nie jest takie łatwe. Nie teraz, gdy Phoenix przyszła do mnie i wzięła to, czego chciała. Tak po prostu. Bez żadnego skrępowania.

– Nie usłyszałam twojego błagania.

Zmuszam się do rozchylenia powiek.

– Złamałeś zasadę, Cade. – Uśmiecha się mrocznie. – A wiesz, co się dzieje, gdy ktoś łamie zasady?

Oblizuję spierzchnięte wargi.

– Ponosi tego konsekwencje, panno Pearce?

– Mhm... – W oczach pojawia jej się nieznany mi dotąd błysk. – Będę musiała wymyślić, jak cię ukarać...

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie na samą myśl o karze z jej rąk. Nie mówię tego na głos, ale już się nie potrafię doczekać, aż Phoenix zrobi kolejny krok w przód – w nasz związek.

Mogę być jej zabawką tak często, jak będzie tego potrzebować. Jeśli właśnie tego pragnie – zamierzam jej to dać. Jej przyjemność jest moją przyjemnością.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### CADE

**Cade:** No i gdzie Ty jesteś?

**Truskaweczka:** W łóżku.

Unoszę do siebie brew.

**Cade:** Chyba Ci się łóżka pomyliły, maleńka.

**Truskaweczka:** Nic mi się nie pomyliło. Mówiłam, że zostaniesz ukarany.

**Cade:** Nie możesz wymyślić czegoś innego?

**Cade:** Nie wiem. Zwiąż mnie i zrób striptiz, ale nie karz mnie w ten sposób.

**Truskaweczka:** Ale Tobie by się to podobało, więc co to za kara?

**Cade:** Phoenix...

**Truskaweczka:** Tak?

**Cade:** Nie dotknę Cię przez całą noc. Przyjdź.

**Truskaweczka:** Hmm... Jednak spasuję. :) Śpij słodko.

Lubię, gdy się rządzi, ale po tym, jak mnie wykorzystała w gabinecie, chciałbym poczuć ją obok. Po prostu. Wiedzieć, że jesteśmy razem. Że ją mam, a ona ma mnie. Kiedy przez tyle miesięcy marzyłem o niej, śniłem i nieustannie myślałem, to teraz, gdy już zasmakowałem jej obecności, po prostu... Cholera, potrzebuję jej jak tlenu.

Wzdycham z frustracji i wstaję. Skoro nie chce do mnie przyjść, to ja przyjdę do niej. Musi być w zasięgu moich rąk. Choćbym miał spać na podłodze.

Gdy tylko otwieram drzwi do sypialni Phoenix, dociera do mnie jej rozbawiony szept.

– Zastanawiałam się, ile wytrzymasz.

Spoglądam na nią, a uśmiech sam wkrada mi się na usta. Siedzi na łóżku oparta o ścianę. Spod mojej bluzy, którą ma na sobie, wystają jej nagie nogi. Nie sądzę, żeby miała pod spodem spodenki. Pewnie specjalnie zostawiła tylko majtki. Zapewne będzie mnie kusić nagością i nie pozwoli się dotknąć.

– Ile obstawiałaś? – pytam, siadając obok niej. Również opieram się o ścianę, po czym wbijam w Phoenix zaciekawione spojrzenie.

– Minutę – rzuca ze śmiechem i wspina się na mnie.

Siada okrakiem na moich udach, chwytając mnie za kark i przyciąga do pocałunku. Kiedy jednak czuję jej oddech na wargach, przekręca głowę z chichotem. Moje usta lądują na jej policzku.

– Zero całowania. Do odwołania.

– Phoenix, błagam... – jęczę. – Nie rób mi tego.

Posyła mi stanowcze spojrzenie.

– Jakoś musisz się nauczyć przestrzegania zasad.

– I kto to mówi? – burczę z udawaną irytacją.

Wzrusza ramieniem.

– Sam mówiłeś, że przestrzeganie zasad może być przyjemne, więc...

– Obracasz moje słowa przeciwko mnie.

Uśmiecha się z triumfem.

– Uczę się od najlepszych. Powinieneś być ze mnie dumny.  
Wzdycham cierpiętniczo.  
– Jesteś niemożliwa.  
– I za to mnie ko... – Urywa, otwierając szeroko oczy.  
W mig dostrzegam w nich panikę.  
Natychmiast chwytam ją za policzek i łagodnie przesuwam kciukiem po gładkiej skórze.  
– I za to cię kocham – szepczę, patrząc jej w oczy. Błyska w nich czułość, ale i wahanie. – Nie mówię tego po to, żebyś odpowiedziała mi tym samym – zapewniam miękko.  
Ściąga brwi.  
– Nie?  
– Nie, maleńka. – Uśmiecham się łagodnie. – Powiedziałem to tylko po to, żebyś była tego świadoma. Żebyś wiedziała, że naprawdę traktuję cię poważnie i zależy mi na twoim szczęściu.  
– Och, Cade... – Zarzuca mi ręce na kark i wtula się we mnie. Przyciska nos do szyi i drżąco wypuszcza wydech. – Dlaczego po prostu mnie nie poderwałeś?  
Parskam cichym śmiechem.  
– Bo jestem tylko facetem, który najpierw robi, a dopiero później myśli.  
– I przez cały ten czas, kiedy rozmawialiśmy na kamerkach...?  
– Liczyłem na to, że kiedyś się spotkamy i nasza znajomość przerodzi się w coś poważniejszego. Potem Will poznał Scarlett i przypadkiem się dowiedziałem... – Milknę i chrząkam. W sumie mogę jej powiedzieć prawdę. – No, dobra. Nie przypadkiem. Rozpoznałem cię na jednym ze zdjęć, kiedy szukaliśmy haków na Daniela Sharpa.  
Odchyła głowę i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.  
– Co? – dopytuję.  
Mruga kilkakrotnie.  
– Byłam przekonana, że... Skoro jesteś właścicielem Loosen-up, to wszystko o mnie wiesz.  
– Wiedziałem tylko tyle, ile podałaś przy rejestracji, a informacji nie było za wiele – wyznaję szczerze. – Nie chciałem przekraczać kolejnych granic.  
– Kolejnych? – Przechyliła lekko głowę; jakby z zaciekawieniem. – A jakie przekroczyłeś?  
Obiecałem, że nie będę kłamać, więc... Nie mogę się wymigać od tej odpowiedzi.  
– Mam zapisane wszystkie twoje występy i... prywatne rozmowy.  
Otwiera szeroko oczy.  
– Co?  
– Nie zamierzam ich usuwać – zaznaczam od razu twardym głosem.  
– Ale... – Potrząsa głową w zdumieniu. – Naprawdę? Ale po co?  
– Lubię cię oglądać – przyznaję szczerze. – Kiedy akurat robiłaś sobie wolny wieczór, a trochę ich było, włączałem stare nagrania.  
– Masturbowałeś się do nich? – pyta ściszym, nieco zachrypniętym głosem.  
Podoba mi się myśl, że ją to kręci. Ale moje słowa chyba ją rozzarują.  
– Czasami. Częściej jednak po prostu puszczałem je w tle i pracowałem.  
Wpatruje się we mnie bez żadnego komentarza. Odnoszę wrażenie, że w jej głowie zachodzą właśnie ciężkie procesy myślowe. Dlatego również się nie odzywam i wsuwam dłonie pod materiał jej bluzy. Uśmiecham się pod nosem, gdy wyczuwam pod opuszkami palców miękką, koronkową materiał. Czyli miałem rację. Przesuwam ręce wyżej. Jedyne, na co natrafiam, to gładka i naga skóra. Phoenix ma na sobie tylko majtki i moją bluzę. Kurewsko mnie to kręci, ale muszę zepchnąć pożądanie na dalszy plan. Czeka nas bowiem poważna rozmowa.

– Nie wiem, co o tym myśleć – mamrocze.

– Więc o tym nie myśl. – Uśmiecham się delikatnie. – Nagrania są odpowiednio zabezpieczone. Nikt nie ma do nich dostępu.

– Nie martwi mnie to. W sumie lubię tę robotę. – Porusza się nieznacznie, ale raczej z powodu niepewności czy dyskomfortu, aniżeli podkręcenia atmosfery. – Ale gdy tylko spłacę Marka, zamierzam zrezygnować z Loosen-up. Nie chcę rozbierać się przed obcymi ludźmi, kiedy jestem w związku.

Przysięgam, że moje serce właśnie puchnie i jest dziesięć razy większe niż dotychczas. Kiedy w pełni docierają do mnie słowa Phoenix – a właściwie to jedno: „związek” – mam ochotę triumfalnie wyrzucić w górę pięść. Nie chcę jednak wypuszczać kobiety z objęć, więc po prostu przyciągam ją do siebie za kark i całuję. Lekko i subtelnie.

– W takim razie z samego rana usunę twoje konto – szepczę, gdy się od siebie odrywamy.

– Co? Nie! Jeszcze mam do...

– Nic nie będziesz spłacać – przerywam jej stanowczo, na co posyła mi pełne niezrozumienia spojrzenie. – Załatwię to.

– Nie, Cade... – Kręci głową. – On jest niebezpieczny, a ty masz córkę. Nie możesz...

Wiem, kurwa.

– Po prostu go spłacę – wyjaśniam spokojnie. – Ostatnio wpadło mi kilka większych zleceń, za które zapłacono mi z góry, więc mam kasę. Sporo kasy. Spłacę go i każę mu o tobie zapomnieć.

Phoenix spogląda na mnie niepewnie. Widzę, że się waha. Przygryza wewnątrz policzka, a z oczu zionie jej skupienie. Daję jej chwilę do namysłu, ale gdy ciągle milczy, ponownie się odzywam:

– Musisz mi wszystko o nim powiedzieć. Gdzie mieszka, jakim autem jeździ, jak ma na nazwisko, numer buta. Dosłownie wszystko.

– Ale... – Marszczy brwi. – Skoro chcesz mu tylko oddać pieniądze, na co – unosi palec – jeszcze się nie zgodziłam, to nie potrzebujesz tych wszystkich informacji.

Uśmiecham się kpiąco.

– To, że teraz go spłacę, wcale nie oznacza, że mu odpuszczę. Będę śledzić każdy jego krok i czekać na spotkanie. Nie zamierzam zniżyć się do jego poziomu ani za bardzo ryzykować, bo muszę myśleć o Mack. Gdyby nie ona... koleś już dawno wachałby kwiatki od spodu.

Phoenix drży, więc natychmiast przyciągam ją w objęcia. Wtula się we mnie mocno.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepcze. – Powinna zaprotestować i powiedzieć, że to mój dług, ale... – Głos jej się łamie. – Jednocześnie, gdy wspomniałeś o spłaceniu go, poczułam taką ulgę i spokój, jakich dawno nie doświadczyłam.

– Nawet jakbyś zaprotestowała, to w tej kwestii bym cię nie posłuchał. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważne. Chcę o ciebie zadbać i zamierzam to zrobić. Dlatego musisz mi powiedzieć wszystko, co o nim wiesz.

Skurwiel nie ma pojęcia, że nie powinien ze mną zadzierać, ale się dowie. Być może okłamywanie w tym momencie Phoenix jest nie fair, ale nie będę jej w to wciągać. Nie może znać moich dokładnych planów – na wypadek, gdybym wpadł i musiałyby zeznawać przeciwko mnie. Nie chciałbym, kurwa, żeby zastanawiała się nad kłamstwem przed ewentualnym sądem.

– W takim razie... – Oddycha ciężko i głośno, po czym podaje mi po kolei informacje, dzięki którym będzie mi łatwiej dopracować plan.

Trochę potrwa, zanim zemszczę się na tym skurwielu, ale będę cierpliwie czekać na odpowiedni moment.

\*\*\*

– Wiesz, że jeśli raz zapłacisz, to dasz nieme przyzwolenie na kolejne tego typu akcje? – przypomina mi Dex.

Przewracam oczami.

– Dex ma rację – komentuje Will.

– Wiem, że ma. – Podchodzę do okna i wciskam dłoń w kieszenie spodni. Wyglądam na zewnątrz i uśmiecham się pod nosem. – Faktycznie masz idealny widok na ogródek Holly.

Teraz basen jest przykryty, ale podejrzewam, że kiedy zrobi się cieplej, gdzieś w okolicy czerwca, Holly znowu będzie z niego korzystać, skoro mój kumpel nie ma swojego. A Dexter będzie ją obserwować. Wątpię, żeby to się zmieniło.

– Nie zmieniaj tematu, Cade.

Odwracam się do przyjaciela i opieram tyłkiem o parapet.

– Rozumiem, że wam się nudzi i z chęcią byście kogoś ukatrupili, ale muszę myśleć o Mackenzie – oznajmiam.

Will i Dex spoglądają po sobie, po czym obaj wzruszają luźno ramionami.

– Być może faktycznie brakuje nam adrenaliny – kwituje Will.

– Nie mogę pozwolić na krwawą, nieprzemyślaną jatkę – zaprzeczam twardo. – Tobie zaraz urodzi się dziecko – przypominam Willowi i przenoszę wzrok na Dexa. – A ty i Holly macie do przepracowania jebany Meksyk. Jeśli coś by się posypało, wasze kobiety zostaną same. Mack i Phoenix również.

Zaciskają mocno szczęki, jakby sama myśl o dłuższym rozstaniu z ich kobietami wprawiła obu w irytację. Zapewne tak jest, bo mam podobnie. Jeśli ktoś zmusiłby mnie do opuszczenia moich dziewczyn, wpadłbym w szał.

– Więc co proponujesz? – Dex ewidentnie kapituluje. – Spłacisz resztę pseudodługu Phoenix i co dalej?

– Będziemy go obserwować. Żadne jego działanie nie zostanie niezauważone. Na podstawie tego, co będzie robić, opracujemy konkretny plan. Sprawdzimy, czy ma kogoś nad sobą, czy sam jest sobie szefem. Dowiemy się o nim wszystkiego. – Unoszę kpiąco kącik ust. – Jeśli będziemy mieć szczęście, być może uda nam się go pozbyć raz na zawsze. Ale nikt nie może o tym wiedzieć. Ani Scarlett, ani Holly, ani tym bardziej Phoenix – zaznaczam stanowczo.

– To oczywiste – przytakuje mi natychmiast Will. – Nie możemy ich obciążać ewentualną koniecznością składania zeznań.

Jeśli ktokolwiek zastanawiałby się nad tym, dlaczego się przyjaźnimy i jesteśmy niemal nierozłączni, to właśnie dlatego. Myślimy podobnie. Dbamy o siebie i o ludzi, na których nam zależy.

– Dobra. – Dex macha na mnie dłonią i sięga po laptopa, po czym rozkłada go sobie na kolanach. – Dzwon do skurwiela.

Bez ociągania wyciągam telefon z kieszeni i wybieram odpowiedni numer. Następnie włączam głośnomówiący i odkładam urządzenie na stolik. Po trzech sygnałach z komórki wydobywa się oschły głos Marka.

– Czego?

– Kiepsko witasz się z człowiekiem, który ma twoje pieniądze.

W głośniku zapada cisza. Mam wrażenie, że koleś zastanawia się, z kim rozmawia. Im dłużej milczy, tym bardziej mnie to wkurwia. Zerkam na Dexa. Porusza dłonią, jakby mnie ponaglał.

– Ile Phoenix wisi ci kasy?



– Dziecinka? – Śmieje się kpiąco. – Jesteś tym kolesiem z placu zabaw? Czyżby znalazła sobie kolejnego sponsora?

Gdybym nie znał Phoenix, właśnie bym się wkurwił, że Mark może mówić prawdę. Ale znam ją i doskonale zdaję sobie sprawę, że nie ma żadnego jebanego sponsora. I nigdy nie miała.

– Nazywaj to jak chcesz – rzucam luzno. – Ważniejsze dla ciebie chyba jest, czy odzyskasz pieniądze, nie?

– Masz rację. – Słyszę po jego głosie, że się uśmiecha. Być może triumfalnie. Koleś jeszcze nie wie, że jego dni są policzone. – Ta dziwka nie jest mi już do niczego potrzebna.

Zwijam dłonie w pięści, podczas gdy przez moje ciało przetacza się furia. Muszę przymknąć powieki i zacisnąć mocno szczęki, żeby się nie wydrzeć. Mam ochotę wsiąść w auto i pojechać do skurwiela, żeby go nauczyć szacunku. Nikt, kurwa, nie będzie nazywać Phoenix dziwką.

Otwieram oczy, gdy Will szturcha mnie w ramię. Spoglądam na niego pytająco, na co w odpowiedzi unosi kciuk. Zerkam jeszcze na Dextera, żeby się upewnić, czy dobrze rozumiem.

Przyjaciel przytakuje skinieniem i przekręca w moją stronę laptop. Dostrzegam czerwoną kropkę w zachodniej części Little Rock. No i dobra – czyli coś już wiemy.

– Skoro nie jest ci potrzebna, to nie będziesz mieć nic przeciwko, żeby ją sobie wziął, co? – Te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło. – Oddam ci resztę kasy, którą ci wisi, i dasz jej spokój. Nie chciałbym, żeby ktoś mi przeszkadzał w mojej robocie.

– Hmm... – wydaje z siebie odgłos świadczący o głębokim namyśle.

Mało brakuje, żeby warknął: „Bierz, kurwa, pieniądze i się od niej odpierdol”. Jednak zachowuję to dla siebie. Trzymam nerwy w ryzach. Jeszcze.

– Dwieście pięćdziesiąt kafli i jest twoja.

Unoszę brwi. Nijak ma się to do informacji, które przekazała mi Phoenix. Skurwiel ewidentnie chce sobie dorobić.

– Dwieście dwadzieścia – proponuję.

Parska śmiechem.

– Dwieście pięćdziesiąt albo kończymy rozmowę.

Will ściska mnie za ramię i kiwa głową. Nie chcę mu, kurwa, dawać tylu pieniędzy, ale jakoś muszę go uciszyć. Jeśli dostanie kasę, to może przestanie się kręcić wokół Phoenix. Może nawet o nas zapomni, a wtedy... Uśmiecham się do siebie, a Dex powstrzymuje śmiech na widok mojej miny. Już on dobrze wie, o czym myślę.

O tym, jak zniszczę Marka Picketta.

– Stoi – odzywam się chłodno. – Gdzie się spotkamy?

– Wyślę ci lokalizację.

Gdy tylko się rozłącza, trzaskam pięścią o stół, aż moją rękę przeszywa pulsujący ból.

– Zostaw sobie dłoń na później – komentuje spokojnie Will. – Z drugiej jednak strony, jeśli się połamiesz, to z chęcią cię zastąpię.

– Spierdalaj. Tego kutasa sam ubiję jak świnię.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### PHOENIX

Jako mała dziewczynka zawsze marzyłam o imprezie niespodziance. Wiecie... wszyscy udają, że zapomnieli o moich urodzinach, a gdy wracam do domu po szkole, zastaję w salonie wszystkich moich znajomych. To się oczywiście nigdy nie spełniło, aż w końcu przestałam na to w ogóle liczyć. Urodziny zwykle spędzałam ze Scarlett, ale gdy dziś chciałam to zrobić – wieczorem, po obiedzie z rodzicami – ona wymigała się bólem głowy. To znaczy nie mam do niej pretensji, jest w ciąży, więc ma inne priorytety niż ja, ale... I tak jest mi przykro.

Jedyne, co poprawiło mi dzień, to laurka od Mackenzie. Narysowała siebie stojącą pomiędzy mną a Cade'em. Trzymamy się za ręce i każdy z nas się uśmiecha.

– Ślicznie ci to wyszło – szepczę ze łzami wzruszenia w oczach.

– Ty jesteś śliczna – odpowiada mi z radością i się we mnie wtula. – Kocham cię, Pho.

Owijam wokół niej ramiona i wciskam nos w jej delikatnie pachnące włosy. Z całych sił staram się nie wybuchnąć szlochem. Usłyszeć od niej takie słowa... Ja pieprzę. Lepszego prezentu na urodziny chyba nie mogłam sobie wymarzyć.

– Coś się stało? – Z progu pokoju Mack dociera do mnie zmartwiony głos Cade'a.

Unoszę głowę i kręcę nią lekko.

– N-nie. Wszystko dobrze.

– Płaczesz... – Robi krok w moją stronę.

– Ze szczęścia – wyjaśniam cicho i poruszam bezwiednie wargami. – Powiedziała, że mnie kocha.

Cade się zatrzymuje, a na jego twarzy pojawia się łagodny uśmiech. Odnoszę wrażenie, że w oczach błyska mu czułość i miłość, ale trudno mi to stwierdzić przez zamglone spojrzenie.

– Dajcie znać, kiedy już będziecie gotowe do wyjścia – odzywa się chwilę później, gdy Mack się ode mnie odsuwa.

Wstaję z ociąganiem i wygładzam kremową sukienkę do kolan. Na szczęście jest z materiału, który ciężko pognieść.

– Ja już, tato! – Podbiega do niego, zanim zdołam cokolwiek powiedzieć.

Chwilę później wychodzimy z domu i kierujemy się do samochodu Cade'a. Mack wesoło podskakuje, ewidentnie ciesząc się, że spędzi czas z Gabrielem. Śpiewa przy tym skoczną piosenkę. Ja natomiast się nie odzywam. Z każdym moim następnym krokiem czuję, jak na ramionach siada mi ogromny ciężar. Cholera. Jedziemy na obiad z moimi rodzicami. Może powinnam go jednak odwołać? Boję się, że nie zaakceptują Cade'a i będą robić mi problemy.

– Uśmiechnij się, maleńka. – Cade spogląda na mnie uważnie, gdy zamyka drzwi za Mack. – Wszystko będzie dobrze.

Wykrzywiam twarz w grymasie, który ma być uśmiechem. Nie mówię jednak nic. W tym momencie nie jestem w stanie.

\*\*\*

Nie jest dobrze. Jest cholernie źle. Do diabła, ojciec patrzy na Cade'a morderczym wzrokiem. Jedyne mama ma neutralny wyraz twarzy i tylko co jakiś czas spogląda na mnie ze ściągniętymi

brwiami. Świetne spotkanie – nie ma co.

– Co u was? – Staram się brzmieć radośnie, ale średnio mi to wychodzi. Gardło mam okrutnie ściśnięte.

– Dobrze – odpowiada mama dyplomatycznie. – Ostatnio doszło do ataku haker...

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku – przerywa jej ojciec. Domyślam się jednak, że mówiła o ataku hakerskim. – A u ciebie? Jak studia?

Czyli szybka zmiana tematu.

– Dobrze. – Zmuszam się do uśmiechu. – Po przerwie wiosennej mam kilka zaliczeń.

Przy stole zapada cisza przerywana jedynie odgłosami jedzenia i rozmów innych osób przebywających w restauracji. Cade siedzi obok mnie i bez żadnego skrupowania popija whisky. Nie odzywa się, ale na pewno skupia się na tym czymś, czego nawet nie można nazwać rozmową.

– Jak się poznaliście? – Mama przeskakuje spojrzeniem z Cade'a na mnie.

*Zabawna sprawa, mamo. Rozbierałam się przed nim na kamerce. Oczywiście gryzę się w język.*

– Phoenix jest opiekunką mojej córki – odpowiada luźno Cade.

– Masz córkę? – Mama otwiera szeroko oczy. – Ile ma lat?

Twarz Cartera rozświetla szczerzy uśmiech – jak zwykle, gdy myśli albo mówi o Mack.

– W tym roku kończy pięć – odpowiada z dumą w głosie. – Uwielbia Phoenix. Są jak papużki nierozłączki.

Spojrzenie mamy mięknie. Spogląda to na mnie, to na niego, po czym wbija wzrok w ojca.

– To słodkie, prawda, Zach?

– Cholernie słodkie. – W głosie ojca da się wyczuć sarkazm.

Zsuwam się nieco na krześle. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Jeśli ja źle się czuję w takiej atmosferze, to co ma powiedzieć Cade? Żałuję, że poprosiłam go o towarzyszenie mi podczas obiadu z rodzicami. Spuszczam głowę, gdy w oczy pieką mnie zdradzieckie łzy.

– Zachary – warczy matka. Używa jego pełnego imienia tylko wtedy, gdy jest na niego zła. To nieco pocieszające. – Czy mógłbyś się choć trochę postarać i cieszyć się szczęściem swojej córki?

Ojciec prycha w odpowiedzi.

– Szczęściem? Przecież ten ich związek...

– Przerwę ci w tym miejscu – wtrąca się chłodno Cade, na co podrywam głowę i wbijam w niego zaskoczone spojrzenie. – Być może nasz związek nie wygląda dla ciebie dobrze, bo bliżej mi wiekiem do ciebie niż do Phoenix, ale zapewniam cię, że to nie jest moje chwilowe widzimi się. Kocham twoją córkę.

Serce mi przyspiesza. Co prawda już usłyszałam takie wyznanie z jego ust, ale gdy mówi o tym moim rodzicom, aż mam ochotę go pocałować. Nie robię tego oczywiście, bo jeszcze wyszłaby z tego afera. Dlatego po prostu się na niego gapię, podczas gdy on sięga i chwyta mnie za dłoń. Układa ją na stole i splata nasze palce.

– Jeśli potrzebujesz zapewnienia, że traktuję ją poważnie, mogę tu i teraz paść przed nią na kolano.

Mama przytyka dłoń do piersi. Coś czuję, że Cade właśnie kupił ją tymi słowami. U mnie wywołał nieznaczną panikę i strach, czy mówi poważnie, czy tylko na pokaz. U taty natomiast...

Och, tata nie jest zadowolony. Zaciska z frustracji szczęki.

– Phoenix ma dopiero dziewiętnaście lat – protestuje oschle. – Teraz jedynym jej smartwieniem powinny być studia, a nie planowanie ślubu i przyszłości. – Wstaje od stołu, nerwowym ruchem odsuwając krzesło. Zapina marynarkę i kiwa nam głową. – Dajcie mi chwilę.

Odchodzi w stronę wyjścia. Domyślam się, że idzie zapalić. Boli mnie serce, ale właściwie czego ja się spodziewałam? Wiedziałam, że tak zareaguje.

– Zaraz wrócę. – Cade niespodziewanie całuje mnie w wierzch dłoni. – Porozmawiam z nim.

– Ale...

Cmoka mnie w czoło.

– Pogadaj z mamą, maleńka.

Nie daje mi dojść do słowa, tylko znika równie szybko, co mój ojciec. Odwracam się w stronę matki i uśmiecham się krzywo.

– Superurodziny, nie ma co – mamroczę.

– Wzięłaś nas z zaskoczenia, skarbie. – Uśmiecha się przepraszająco. – Kogokolwiek byś tu nie przyprowadziła, ojcu by się to nie spodobało. A że Cade jest dwa razy starszy od ciebie, to twój tata szybko znalazł powód do tego, by nie chciał go polubić.

– To jest... – Potrząsam głową. – Dlaczego nie może po prostu cieszyć się moim szczęściem?

– A jesteś szczęśliwa? – pyta miękko. – Tak naprawdę szczęśliwa?

– Tak – odpowiadam bez chwili namysłu. – Cade... jest inny od chłopaków z bractw, mamo. Bardziej zdecydowany, nie jest fałszywie pewny siebie i naprawdę widzę, że mu na mnie zależy.

Mówiąc to, nie kłamię nawet w minimalnym stopniu. Naprawdę tak uważam. W końcu zaczęłam to dostrzegać. Im więcej czasu przebywam z tym mężczyzną, tym bardziej dociera do mnie prawdziwość jego uczuć. Już nie wątpię w nie tak jak na początku.

– Jest też dorosłym mężczyzną, który pewnie myśli o ustatkowaniu się i założeniu rodziny. – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Jest rozwiedziony?

W sumie mogłam się spodziewać tego pytania, skoro Cade wspomniał o dziecku.

– Mama Mackenzie nie żyje – wyjaśniam. Nie będę się wdawać w szczegóły.

– Och... To smutne.

Uśmiecham się krzywo.

– Tak. To smutne.

– Dawno zmarła?

– W zeszłym roku.

Mama natychmiast rozchyła wargi i spogląda na mnie zdumiona.

– W zeszłym... – Kręci głową. – Phoenix... Skarbie... Może on tylko...?

– Byli rozwiedzeni, mamo – przerywam jej spokojnie. Bez problemu się domyślam, co chciała powiedzieć. Że Cade traktuje mnie jako odskocznnię. – Od dawna.

– Och. – Na jej twarzy pojawia się ulga. – Okej, uspokoiłaś mnie teraz.

Uśmiecham się nieznacznie i zerkam w stronę drzwi wyjściowych. Jeszcze nie wrócili.

– Pójdę sprawdzić, czy się nie pozabijali – oznajmiam i nie czekam na odpowiedź, tylko ruszam do wyjścia.

Po drodze zgarniam z wieszaka płaszcz i zarzucam go na ramiona. Popycham ciężkie, drewniane drzwi i wychodzę na chodnik przed restauracją. Rozglądam się, próbując odszukać wzrokiem ojca. Gdy tylko dostrzegam mężczyzn stojących na końcu kamienicy, ruszam w ich stronę żwawym krokiem. W chwili, w której zatrzymuję się obok, bez wahania chwytam Cade'a za przedramię.

– Chciałam tylko powiedzieć – odzywam się do taty twardym głosem, nie rejestrując nawet za bardzo, czy coś do siebie teraz mówili – że może ci się nie podobać mój związek z Cade'em, ale nic, co powiesz, nie sprawi, że go zostawię. Zależy mi na nim, a jemu zależy na mnie.

Z każdym moim słowem spojrzenie ojca nabiera czułości. Nie jest już tak chłodne jak wcześniej. Nawet zaczyna się lekko uśmiechać.

– Lubię go – kontynuuję. – Nawet bardzo. Nie jest kolejnym idiotą z bractwa, który potrafi gadać tylko o tym, ile wychłał piwa czy przeleciał panienek – dodaję jeszcze i unoszę podbródek. – Więc lepiej go zaakceptuj, bo Cade się nigdzie nie wybiera.

– Zach, wychowałeś rottweilera – rzuca rozbawionym głosem mój facet i obejmuje mnie w pasie ramieniem. Przyciąga mnie do siebie i muska wargami moją skroń. – To całkiem słodkie, że mnie tak bronisz.

Mam ochotę wbić mu łokieć między żebra, ale suchy ton głosu ojca mnie przed tym powstrzymuje.

– Nie mogę tego zaakceptować.

Otwieram szerzej oczy. Milczę, bo nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Niemniej... jeśli naprawdę jesteś szczęśliwa, to nie będę robił ci z tego tytułu żadnych wyrzutów. – Przenosi wzrok ze mnie na Cade'a. Rysy twarzy mu się natychmiast wyostrajają. – Jeśli zrobisz coś, cokolwiek, przez co moja córka jakkolwiek ucierpi, choćby to miał być złamany paznokieć, przestanę być taki miły.

Mam ochotę mu powiedzieć, że wcale nie jest miły, ale tego nie robię. Wiem, że jego ostrzeżenie jest po prostu oczywistością. I wierzę tacie, że byłby w stanie zrobić okropne rzeczy w mojej obronie. Tak jak Cade byłby w stanie wybić pół świata, żeby obronić Mack.

– W porządku. – Cade wyciąga dłoń, a ojciec z wahaniem ją ściska. – Jeśli ją skrzywdzę, osobiście przyjadę do Little Rock, żebyś mógł obić mi mordę.

Kąciku ust taty drgają, jakby powstrzymywał uśmiech. To zaś sprawia, że spływa po mnie nieznaczna ulga.

– Trzymam cię za słowo.

Wyswobadzam się z objęć Cade'a i podchodzę do taty. Owijam ramiona wokół jego pasa i układam policzek na torsie.

– A to za co? – pyta zdumiony.

– Za to, że zachowałeś się lepiej, niż się spodziewałam.

Ojciec przesuwając dłoń po moich włosach i wzdycha głośno.

– Nie bądź na mnie zła. Po prostu się o ciebie martwię.

– Wiem, tato – szepczę i zerkam na Cade'a.

Stoi w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam, i patrzy na mnie z czułością. Uśmiecha się, gdy tylko dostrzeże, że go obserwuję.

– To co? – odzywa się nagle. – Wracamy do stolika? Jeszcze chwila i Haven pomyśli, że się po...

Cade nie dokańcza, bo przerywa mu krzyk mojej mamy:

– Zachary?!

Parskam śmiechem i odsuwam się od taty. Mama idzie w naszą stronę dziarskim krokiem. Szybko obrzuca mnie spojrzeniem, po czym wbija je w ojca.

– Już?

– Już – przytakuje i chwytając ją za dłoń. – Chodźmy coś zjeść. Zgłodniałem.

Zostawiają nas samych i wracają do budynku. Kiedy znikają mi z pola widzenia, wbijam wzrok w Cade'a. Robi mi się ciepło, bo on cały czas na mnie patrzy. Świdruje mnie spojrzeniem. Oblizuję wargi i na koniec przygryzam dolną.

– Chryste... – odzywa się zachrypniętym głosem. – Mam ochotę zaciągnąć cię w ciemny zaułek i zerznąć przy ścianie.

Rozchyłam usta w zdumieniu, gdy do mnie podchodzi. Nie chwyta mnie jednak w pasie, nie przerzuca przez ramię ani nic takiego. Obejmuje mnie za podbródek i się pochyla. Moją twarz natychmiast owiewa ciepły oddech.

– Ale obawiam się, że jeśli twój ojciec zacząłby nas szukać i zastałby nas w trakcie seksu, to nie skończyłoby się dobrze.

Przełykam z trudem ślinę i potakuję głową. Nie odzywam się, bo jakbym tylko to zrobiła, wydobyłby się ze mnie jęk. Podnieciła mnie myśl uprawiania seksu w miejscu publicznym, gdzie każdy przechodzień mógłby nas zauważyć.

– Jednak nic straconego. – Całuje mnie lekko w usta i chwyta za dłoń, po czym kieruje się w stronę restauracji.

Posyłam mu pełne niezrozumienia spojrzenie, na co uśmiecha się znacząco pod nosem.

– Zobaczysz później.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie w oczekiwaniu na to, co wymyślił. Bo na pewno nie jest to nic zwykłego.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### PHOENIX

Po obiedzie idziemy do samochodu, ale gdy tylko wyjeżdżamy spod restauracji, orientuję się, że nie kierujemy się w stronę mieszkania Scarlett.

– Dokąd jedziemy? – Spoglądam na Cade’a z konsternacją.

Jego usta wykrzywają się w uśmiešku.

– Do domu.

Ściągam brwi.

– A Mack?

– Odbierzemy ją później. – Zerka na mnie z błyskiem w oku.

Natychmiast robi mi się ciepło, na policzkach pojawiają się rumieńce, a oddech przyspiesza. Cade układa mi dłoń na udzie i rozpościera palce. *Łup, łup, łup*. Serce wybija gwałtowny rytm, jakby chciało zaraz wyskoczyć z piersi. Muszę rozchylić usta, żeby się nie udusić. Oddychanie nosem zdecydowanie nie wystarcza.

– Czyli... – odzywam się zduszonym głosem.

– Czyli...? – powtarza za mną z lekkim rozbawieniem.

– Mamy plany we dwoje? – szepczę. Z całych sił staram się ukryć zaskoczenie w głosie.

– Nie do końca we dwoje – odpowiada luźno.

Fayetteville niby jest największym miastem w północnej części Arkansas, a jednocześnie z centrum na obrzeża można dostać się w zaledwie piętnaście minut. I właśnie tyle zajmuje nam dojechanie na miejsce. Cade wyskakuje z auta, zanim właściwie zdołam odpiąć pas. Robię to, akurat gdy otwiera mi drzwi. Uśmiecha się uroczo, a mnie serce puchnie na ten widok. I przyspiesza. Mam nadzieję, że nie zemdleję z wrażenia, kiedy tylko pokonamy odległość między chodnikiem a domem. Cokolwiek zaplanował, jestem pewna, że będę drzeć i...

– NIESPODZIANKA!

Zamieram w bezruchu pośrodku przedpokoju. Gapię się na ludzi zebranych w salonie, jakbym ich widziała po raz pierwszy w życiu.

– PHO!

Mack podbiega do mnie i wtula się w moje nogi. Automatycznie układam dłoń na jej głowie i lekko głaszczę ją po włosach. Spoglądam pytająco na Cade’a i wracam wzrokiem do ludzi zebranych w niewielkim domu.

Są moi rodzice – chociaż przed chwilą się widzieliśmy.

Jest Scarlett z Westem i Gabrielem. Ten ostatni ma buzię w czekoladzie, a brudną dłoń wyciera właśnie o spodnie Willa. Zduszam parsknięcie śmiechem i lustruję resztę niespodziewanych gości.

Holly z Dexterem są dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Stoją z boku – blondynka opiera się o niego plecami, a on obejmuje ją wytatuowanymi ramionami.

Są dziewczyny z mojego roku. Każda gapi się na Cade’a z rozdziawionymi ustami. W normalnej sytuacji pewnie poczułabym zazdrość, ale teraz jestem chyba zbyt mocno zszokowana, żeby mnie to jakoś ruszyło.

Nie ma żadnych chłopaków z uczelni, ale to niespecjalnie mnie dziwi.

– Co...? – Mrugam oszołomiona i wbijam w Cade'a zdezorientowany, nieco zamglony przez łyzy wzrok. – Jak...? Skąd...?

Uśmiecha się tajemniczo w odpowiedzi i popycha mnie lekko do środka, po czym zamyka drzwi. Po chwili w mojej ręce ląduje bukiet różowych róż – nawet nie wiem, skąd je wziął. Cade pochyla się i całuje mnie w policzek, szepcząc:

– Warto było zorganizować imprezę niespodziankę, żeby zobaczyć u ciebie tę minę.

– Jaką minę? – sapię; dalej nie otrząsnęłam się z szoku.

– Zajebicie szczęśliwą.

Zaczynam płakać. Niekontrolowanie. Łzy płyną mi ciurkiem z oczu i ciekną po policzkach, a Cade rozszerza powieki ze strachu. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, pewnie zapytać, co się dzieje, ale nie jest w stanie, bo się do niego przytulam. Zarzucam mu ramiona na szyję i wtulam się twarzą w jego pierś, na co od razu mnie obejmuje. Ciasno. Ktoś wyciąga mi z ręki bukiet, nie wiem nawet kto i mało mnie to obchodzi. Wszystko przez to, że właśnie do mnie dociera, że on naprawdę chce mnie widzieć właśnie taką. Szczęśliwą. On naprawdę...

Och, Boże.

Obezwładnia mnie uczucie bezkresnej radości i nadziei, że znalazłam kogoś, kto chce o mnie dbać. Komu na mnie zależy. I ja wiem, że on próbował mi to powiedzieć. Próbował mi to pokazać, tyle że nie chciałam w to wierzyć. Ale teraz? Zorganizował dla mnie imprezę-niespodziankę, na której są nawet moi rodzice. Nie mam pojęcia, jak przekonał do tego mojego tatę, ale sam fakt, że się postarał...

– Wszystko w porządku? – mamrocze w moje włosy.

Oddycham głęboko, żeby się jakoś uspokoić, po czym kiwam głową.

– Tak – odzywam się drżącym z emocji głosem. Odchylam głowę, spoglądam mu w oczy i dodaję: – Jest lepiej niż w porządku. Dziękuję.

– Nie ma za co, Truskaweczko – odpowiada miękko i przesuwa pieszczotliwie kciukiem po moim policzku. – Dla ciebie wszystko.

Przez kilka sekund po prostu patrzę mu w oczy. Nie szukam w nich jednak nieszczerości, po prostu chłonę bijące z nich ciepło.

To najlepsze urodziny w moim życiu.

Chcę mu to powiedzieć, ale wtedy zza moich pleców dobiega męskie chrząknięcie. Moje policzki natychmiast pokrywają się rumieńcem. Właśnie sobie przypominam, że nie jesteśmy sami.

Wypuszczam spomiędzy warg długi oddech i mrugam szybko, żeby odgonić resztę łez. Kiedy tylko jestem pewna, że już nie wyglądam jak stado nieszczęść, odwracam się do gości.

– Dziękuję, że przyszliście – odzywam się radośnie i ruszam w ich stronę.

Zanim wpadam w objęcia Scarlett – już idącej w moim kierunku – zerkam przez ramię i posyłam Cade'owi pełen wdzięczności uśmiech. Odpowiada mi zawadiackim mrugnięciem i chwyta Mack za dłoń. Parskam śmiechem – to ona zabrała mi bukiet. Wiązanka kwiatów jest większa od jej głowy i mała blondyneczka wygląda teraz przezabawnie.

\*\*\*

Pod wieczór goście się powoli rozchodzą. I o dziwo, to nie moi rodzice wychodzą jako pierwsi – tylko znajome ze studiów. Właściwie nie jestem tym faktem zaskoczona, skoro między nogami ciągle płątał im się Gabriel. Ja z pewnością na ich miejscu też bym się dość szybko ewakuowała.



Gdy tylko je żegnam, wracam do stołu. Cade stawia przede mną szklankę z sokiem, za co dziękuję mu uśmiechem. Natomiast tata siedzący po przeciwnej stronie ściąga brwi w zamyśleniu.

– Nie upijam jej – rzuca luźno Cade i opada tyłkiem na krzesło obok mnie.

– Mam nadzieję – komentuje oschle ojciec.

Mam ochotę się odezwać i powiedzieć mu, żeby nie przesadzał. Może nie mogę jeszcze legalnie pić alkoholu, ale to przecież pewne, że już go próbowałam. I to nie raz. Nie udaje mi się jednak wydobyć z siebie nawet jednego słowa, bo Dexter jest szybszy.

– Cade wspomniał mi, że w *Pearce Real Estate* doszło do ataku hakerskiego.

Ojciec zamiera w bezruchu ze szklanką whisky tuż przy ustach. Spogląda na Cade'a, po czym odstawia szkło i wbija chłodny wzrok w Dextera.

– To nic poważnego. Już sobie poradziliśmy.

Will spuszcza wzrok i zaciska usta, jakby powstrzymywał śmiech. Nie bardzo rozumiem, co go rozbawiło. Zerkam na Cade'a, podczas gdy on wymienia z Dexterem spojrzenia, których nie jestem w stanie rozszyfrować.

– Nie sędzę – kontynuuje Drake i rozpiiera się wygodniej na krześle.

Odnoszę wrażenie, że ta rozmowa ma jakiś konkretny cel i tylko dlatego jeszcze nie odeszłam od stołu, żeby dołączyć do Scarlett i Holly w salonie.

– Pozwoliłem sobie zerknąć na wasze zabezpieczenia. Macie kilka luk, które wypadają jak najszybciej załatać.

Ojciec kręci głową i otwiera w zaskoczeniu oczy, podczas gdy mama wydaje z siebie ciche sapnięcie. Cade natomiast układa mi dłoń na udzie i łagodnie zaczyna wodzić po nim palcami. Zupełnie tak, jakby chciał mnie uspokoić albo zapewnić, że wszystko jest w porządku.

– Pozwoliłeś sobie zerknąć na nasze zabezpieczenia? – Głos ojca podszyty jest zdenerwowaniem. – Co to ma znaczyć? Kiedy niby to zrobiłeś?

Dexter sięga po telefon i zerka nonszalancko na ekran.

– Jakies dwie godziny temu, gdy wy spokojnie jedliście tort.

Mrugam. Faktycznie Dexter i Holly zniknęli na dłuższy czas, ale byłam przekonana, że dziewczyna po prostu została przytłoczona liczbą osób, a nie...

– Dążę do tego, Zachary, że takie ataki będą zdarzać się częściej.

– Grozisz mi?

– Tato! – protestuję stanowczo. – Co ty...?

Przerywa mi śmiech Willa.

– Z całym szacunkiem, ale gdyby którykolwiek z nas chciał ci jakkolwiek zagrozić, nie zdążyłbyś nawet kiwnąć palcem, a zawartość baz danych twojej firmy latałaby wesoło po dark webie.

Mama blednie, a ja chyba zaraz wyzionę ducha. Nie dlatego, że jestem zaskoczona, przestraszona czy cokolwiek, tylko... Nie wiem, co oni właśnie próbują zrobić, ale w ten sposób na pewno nie przekonają mojego taty do... Właściwie nawet nie wiem czego!

– Will chciał powiedzieć... – odzywam się, zanim którykolwiek zdąży to zrobić – ...że Dexter zajmuje się cyberbezpieczeństwem, tato. Jestem pewna, że nie miał niczego złego na myśli. – Wbijam w Westa ostrzegawcze spojrzenie. – Tylko proponuję pomoc.

A przynajmniej mam taką nadzieję.

– To nie brzmiało jak propozycja pomocy – komentuje oschle tata.

– Być może dlatego, że jesteś do nas uprzedzony – wtrąca się Dexter.

Spoglądam na Cade'a, akurat gdy on również na mnie zerka, a jego palce kierują się w stronę wnętrza uda. Unosi zarozumiałe kącik ust, podczas gdy moje serce zaczyna wybijać niespokojny rytm. Nie. Nie będzie mnie teraz... Przygryzam wargę, żeby nie jęknąć, gdy przyciska dłoń do mojej kobiecości.

Teraz już na pewno nie pisnę ani jednego słowa, bo pewnie wydostałyby się ze mnie jęki. Jeśli to jego sposób na to, żebym milczała, to mu się to udało.

Dupek!

– Słuchaj, Zachary – odzywa się spokojnie Cade i wbija wzrok w mojego tatę. – Powiem to prostu z mostu. Twoje zabezpieczenia są tak przestarzałe, że byle dzieciak, który choć trochę interesuje się hakerstwem, byłby w stanie je pokonać. – Porusza kilka razy palcami po szwie moich spodni, sprawiając, że łechtaczka zaczyna mi pulsować.

Z całych sił jednak staram się skupić na jego następnych słowach.

– Są do dupy, mówiąc kolokwialnie.

Matka wydaje z siebie zaskoczony sapnięcie, jakby nie spodziewała się takiego słownictwa. Dex i Will natomiast duszą się ze śmiechu – aż im policzki czerwienieją. Ojciec za to blednie. Gapi się na Cade'a z lekkim przestraszonym.

– Jak myślisz, dlaczego informacje, które były w bazach danych, nie zostały nigdzie udostępnione? – kontynuuje Cade. – Bo ten, kto się włamał, nie zrobił tego po to, żeby je sprzedać. Chciał sprawdzić, jakie macie zabezpieczenia. Być może wykorzystają to w przyszłości, jeśli czegoś z tym nie zrobisz. – Kiwa głową na Dextera i Willa. – Znamy się na tym. Możemy ci pomóc. Nie znajdziesz lepszych fachowców, którzy zrobią to za darmo.

– Za darmo? – prychnął ojciec. Twarz wykrzywia w grymasie złości. – Chcesz mi się przypodobać, żebym zaakceptował twój związek z moją córką? – Wstaje i nerwowym ruchem zapina marynarkę. Nie spuszcza przy tym wściekłego wzroku z Cade'a.

Obawiam się, że właśnie przemawia przez niego męska duma. Nie podoba mu się, że ktoś zwrócił mu uwagę, że sobie nie radzi.

– Potrafię sam zadbać o swoją firmę i zapewniam, że to zrobię.

– Zachary – warczy Cade i również wstaje. – Nie obchodzi mnie, czy zaakceptujesz ten związek, czy nie.

– Nie? – prychnął tata.

– Nie. Chcę pomóc – przerywa mu Cade i układa mi dłoń na ramieniu. Ścisną lekko, po czym dodaje spokojnie: – Kocham Phoenix. Jest dla mnie ważna, a osoby, które są dla niej ważne, traktuję na równi ze swoimi bliskimi.

Coś w twarzy ojca się zmienia. Nie jest już taki wściekły, ale w oczach dalej błyszczy mu nieufność. Przesuwa wzrokiem po Dexterze i Willu, po czym spogląda na mnie. Kręci powoli głową, aż wreszcie głośno wzdycha i spogląda z powrotem na mojego faceta.

– Nie chce mi się wierzyć, że zamierzasz to zrobić za darmo.

Cade parska śmiechem.

– To lepiej uwierz, bo nawet jakbyś mi zaproponował pieniądze, to ich nie przyjmę.

– To dlatego nas tu dziś ściągnąłeś? – dopytuje ojciec. – Na tę imprezę? Żebyś mógł mi o tym powiedzieć?

Spoglądam na Cade'a, akurat gdy jego twarz zmienia się z rozluźnionej na poważną.

– Nie – odpowiada twardo. – Dostaliście zaproszenie, bo chciałem sprawić Phoenix przyjemność. Rozmowa na temat zabezpieczeń to sprawa drugoplanowa.

Ojciec się waha. Dostrzegam to w jego oczach.

– Zachary, siadaj – wydaje mu stanowcze polecenie mama. – I przestań wydziwiać. Twoja córka może jest młoda, ale na pewno nie związała by się z człowiekiem, który chce tobą manipulować.

Podziwiam, że cała trójka zachowuje nieprzeniknione wyrazy twarzy, bo ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

*Mamo, jakby ci to powiedzieć... Myślę, że Cade właśnie to próbuje zrobić.*

Nie odzywam się jednak. Jeśli jego propozycja faktycznie ma sprawić, że tata spojrzy na niego przychylniejszym okiem, to nie zamierzam protestować.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### *PHOENIX*

Nie spodziewałam się, że powrót na studia po przerwie wiosennej będzie taki... łatwy. Może niekoniecznie przyjemny, ale zdecydowanie łatwy. Zaliczenia nie stanowią dla mnie żadnego problemu. Czuję się tak, jakbym latała. Jakby wszystko było proste i nic nie mogło się schrzanić.

Z szerokim uśmiechem na ustach wchodzę do domu i już od progu wita mnie Cade. Z zaskoczeniem zauważam, że ma na sobie czarną koszulę, w której właśnie zapina guziki. Przez cienki materiał przebijają kolczyki w jego brodawkach. Ślina nabiega mi do ust, a mój wzrok natychmiast próbuje zlokalizować Mack.

– Gdzie jest...?

– U Willa – odpowiada, zanim właściwie zdołam dokończyć pytanie.

– Czyli jesteście sami? – szepczę, zamykając za sobą drzwi. Serce mi przyspiesza, a pomiędzy udami pojawia się mrowienie.

W oczach Cade'a błyska pożądanie.

– Owszem – odpowiada i zapina ostatni guzik, po czym nonszalancko wsuwa dłoń w kieszenie spodni.

Zrzucam z nóg buty i rozpinam kurtkę. Zamierzam rzucić się na Cade'a i zedrzyć z niego to seksowne ubranie. Przez ostatnie dni nie mieliśmy dla siebie zbyt wiele czasu sam na sam. Kiedy jednak chwytam go za kark i przyciągam do pocałunku, jego palce lądują na moim podbródku. Przekręca mi głowę w bok i przyciska wargi do ucha.

– W łazience czeka na ciebie kąpiel – szepcze ochryłym głosem. – Kiedy już będziesz zrelaksowana, przyjdź do sypialni. Naga.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz ekscytacji, a oddech gwałtownie przyspiesza. Serce zaś zaczyna bić w szaleńczym rytmie.

– A co będzie potem? – pytam cicho, z trudem wypowiadając słowa. Odchylam głowę i spoglądam na niego z jawnym zainteresowaniem.

Unosi znacząco kącik ust.

– Czeka cię niezapomniana noc, Truskaweczko. – Odsuwa się powoli i kiwa sugestywnie głową w stronę schodów. – Raz, dwa, panno Pearce. Nie będę się powtarzać.

W pierwszym odruchu mam ochotę się z nim podrażnić, ale... Nie chcę przeciągać gry wstępnej, bo tym właśnie jest ta rozmowa. Dlatego posłusznie ruszam na górę.

Wanna napełniona jest do połowy ciepłą wodą i pianą, a w powietrzu unosi się zapach truskawek. Uśmiecham się do siebie z rozczuleniem. Uwielbiam to, jak Cade takimi małymi gestami sprawia, że czuję się wyjątkowo. Naprawdę wyjątkowo.

Rozbieram się pospiesznie, związuję włosy na czubku głowy, żeby ich nie zmoczyć, i zanurzam się w wodzie. Przymykam powieki i opieram głowę o miękką poduszkę przyczepioną do boku wanny. Przez chwilę pozwalam sobie na krótki odpoczynek, zanim zabieram się do dokładnego umycia ciała.

Kilkaście minut później wysuszona, pachnąca i z mocno bijącym sercem wchodzę na drżących nogach do sypialni. Zastony zaciągnięte są niemal do samego końca, przez co

w pomieszczeniu jest dość ciemno, ale wyraźnie dostrzegam Cade'a siedzącego na brzegu łóżka. Rękawy koszuli ma podwinięte, a w prawej dłoni trzyma coś metalowego. Szybko orientuję się, co to jest, szczególnie że na pościeli leży butelka z lubrykantem. Korek analny.

– Zrelaksowana? – pyta.

– Tak – odpowiadam na bezdechu.

Uśmiecha się z zadowoleniem, po czym klepie się po udzie.

– Chodź tu do mnie, maleńka.

Nie musi dwa razy powtarzać. Docieram do niego w kilku krokach. Moje ciało pokrywa gęsia skórka spowodowana różnicą temperatur. Nie przeszkadza mi to jednak, bo gdy tylko zatrzymuję się między nogami Cade'a, uderza we mnie bijące od niego ciepło. Robi mi się gorąco, gdy rozchyła bardziej kolana i spogląda sugestystycznie na swoje udo.

– Pochyl się – wydaje polecenie.

Nie waham się ani sekundy. Przyciskam tułów do jego nogi i pochylam się tak, że mój tyłek jest wypięty i na wyciągnięcie jego ręki.

– Mam nadzieję, że kąpiel cię rozluźniła.

– Tak – odpowiadam szeptem, gdy opuszczam głowę i staram się nie spinać mięśni.

Robię to jednak mimowolnie, gdy pomiędzy moimi pośladkami spływa chłodny żel. Cade zbiera go palcami i napiera na odbyt.

– Wdech.

Wciągam powietrze nosem i kiedy zaczyna wsuwać we mnie kciuk, wypuszczam oddech spomiędzy warg. Przysmykam z przyjemności powieki. To nie są dla mnie żadne bolesne tortury. Lubię, gdy pieści mnie w ten sposób. Powoli i metodycznie rozciąga. Najpierw jednym palcem, potem dwoma.

– Kocham to, jak twoje ciało mi się poddaje.

Ciepło rozlewa mi się po piersi. Kocham, gdy mnie chwali.

Cade jeszcze przez chwilę używa ręki, ale w końcu chyba uznaje, że jestem gotowa na więcej, bo wyciąga ze mnie palce.

– Wdech – wydaje znowu to samo polecenie, a ja natychmiast je wykonuję.

Kiedy wypuszczam z siebie powietrze, napiera na ciasną obręcz mięśni metalowym korkiem. Wsuwa go powoli, delikatnie, uważając, żeby nie zrobić mi krzywdy. I choć jest to mocno erotyczne doznanie, to jednocześnie tak cholernie intymne i czułe, że się wzruszam. Wystarczy jednak dwa mrugnięcia, żeby odgonić łzy. Szczególnie że metalowa zabawka wypełnia mnie już po brzegi, a palce mężczyzny lądują na lechtacze.

– Zasłużyłaś na nagrodę, moja maleńka – szepcze z wyraźną dumą w głosie.

Jęczę cicho, podczas gdy moje ciało drży z rozkoszy. Pieści mnie okrężnymi, powolnymi ruchami, a drugą dłonią sięga do piersi. Ciągnie za kolczyk w mojej brodawce, aż wydaję z siebie nikły skowyt bólu. Cade jednak nie przestaje. Przyjemność narasta we mnie tak szybko, że nie jestem w stanie jej powstrzymać. Rozchyłam wargi i wydaję z siebie przeciągły jęk, gdy ciałem targa pierwszy spazm orgazmu. Opadam kolanami na podłogę, niezdolna do utrzymania dłużej bioder w górze. Jestem niemal pewna, że Cade na tym nie poprzestanie, ale... Ku mojemu zaskoczeniu, właśnie tak się dzieje. Posyłam mu niezrozumiałe spojrzenie, gdy zabiera rękę i gładzi mnie łagodnie po plecach.

Natychmiast wyciągam dłoń i układam ją na wybrzuszeniu w jego spodniach.

*Plask!*

– Aua! – jęczę z powodu piekącego bólu na pośladku.

– Pozwoliłem, panno Pearce? – pyta z wyraźnym niezadowoleniem.

– Nie, proszę pana – odpowiadam cicho.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w ciszy. Moja dłoń dalej leży na twardym kroczu mężczyzny, a jego palce coraz mocniej wbijają się w mój pośladek. Kiedy dyskomfort staje się zbyt doskwierający, kapituluję i zabieram rękę. Cade uśmiecha się z zadowoleniem i zaczyna mnie gładzić po piekącej skórze.

– Dostaniesz go później – obiecuje i obejmuje mnie za gardło.

W okamgnieniu ląduję na kolanach między jego nogami. Po kręgosłupie przebiega kolejny dreszcz, a łechtaczka pulsuje pragnieniem dotyku. Cipka zaciska się na pustce. Pragnę, żeby mnie sobą wypełnił. Dostrzegam w spojrzeniu Cade'a, że on również o tym myśli.

– Później? – szepczę, nie odrywając wzroku od jego rozszerzonych źrenic. – Czyli kiedy?

Unosi kpiąco kącik ust.

– Kiedy uznam, że to odpowiedni moment – odpowiada niby chłodno, ale tak naprawdę chrapliwie i z jawnym pożądaniem. Spuszcza wzrok na moje wargi, a potem na dłoń zaciśniętą na gardle. W oczach błyska mu pożądanie. – Moja ręka pasuje idealnie do twojej szyi, nie uważasz? – Zerka mi przelotnie w oczy.

– Tak, proszę pana – sapię zdyszczanym głosem i opieram dłonie o jego napięte uda. Przysuwam się bliżej niego, przez co mocniej napiera na moje gardło.

Natychmiast zmniejsza nacisk. Teraz jedynie wbija palce w boki, nieco utrudniając dopływ tlenu do mózgu. Lekko kręci mi się w głowie, co tylko wznieca żar w dole brzucha.

– Wstań – wydaje polecenie i zabiera ze mnie rękę.

Staję na chwiejnych nogach i przytrzymuję się jego ramion, żeby nie upaść. Pozwala mi na to, ale gdy kilka sekund później spogląda sugestynie na moje ręce, natychmiast go puszczam.

– Zaczekaj tutaj. – Wstaje z łóżka i rusza w stronę szafy.

Ani myślę się poruszyć. Nawet nie przekręcam głowy, chociaż cholernie tego pragnę. Przymykam powieki i wciągam głęboko powietrze, próbując uspokoić oddech i rozszalałe serce. To dlatego nawet nie zauważam momentu, w którym Cade wraca. Orientuję się, że jest tuż za mną, gdy przykłada mi coś do szyi.

Serce robi fikołka, a w gardle pojawia się gula. Gula spowodowana nagłymi emocjami zalewającymi moje ciało i umysł. Nie muszę zerkać w dół, żeby wiedzieć, co się dzieje. Kliknięcie metalowego zatrasku wystarcza, żebym się zorientowała, co robi.

Zakłada mi naszyjnik. A właściwie powinnam chyba pomyśleć: obrozę.

– Należysz do mnie. Prawda, małeńka? – szepcze mi do ucha, przesuwając dłonie w dół mojego ciała.

Przyciąga mnie do siebie za biodra i wbija w pośladki okryty spodniami twardy dowód podniecenia. Jęczę, gdy jego wargi przywierają do mojej szyi.

– Odpowiedz mi. – Szczypie mnie lekko w udo, na co syczę cicho.

– Tak. Należę do pana, panie Carter – odpowiadam na bezdechu i opieram się o niego bezwładnie.

– Dziś wszyscy się o tym dowiedzą – dodaje z dumą w głosie, po czym się odsuwa. Nie jestem w stanie racjonalnie myśleć, więc nie przemyka mi nawet przez głowę, żeby zastanowić się nad znaczeniem jego słów.

Otwieram oczy i zerkam w bok. Rozchylam wargi, gdy dostrzegam, że w dłoni trzyma skórzane paski. Unoszę wzrok i wbijam go w jego poważną twarz. Przetykam z trudem ślinę.

– Chyba nie muszę ci wyjaśniać, co to jest, prawda?

Kręcę głową i oblizuję wargi. Zasycha mi w gardle na widok uprzęży.

Cade z zadowolonym uśmiechem klęka tuż przy mojej stopie i chwytam mnie za kostkę. Jego usta lądują na moim udzie, a palce wędrują po nagiej skórze, rozsyłając po ciele liczne dreszcze. Oddech mi się rwie, gdy zaczyna mnie ubierać. Najpierw przeciąga skórzany pasek przez nogi tak, że ten wbija się lekko w skórę tuż pod pośladkami. Metalowe kółeczka drażnią rozgrzaną skórę, ale w ten przyjemny sposób. Każdemu ruchowi Cade'a towarzyszą lekkie pocałunki i łagodne pieszczoty. Gdy tylko zapina sprzączkę przy pępku, odsuwa się i sięga po kolejny zestaw.

– W porządku? – Upewnia się, gdy skórzany materiał opina się na moim tułowiu. Jest pod piersiami, pomiędzy i na bokach.

– Tak, proszę pana – szepczę i spoglądam mu w oczy, gdy zapina ostatni pasek.

Uśmiecha się z zadowoleniem, podczas gdy jego gorący wzrok przesuwają się powoli po każdym skrawku mojego ciała.

– Wyglądasz olśniewająco – mruczy i chwytam mnie stanowczo za metalowe kółko na dekolcie, które łączy paski okalające piersi. Przyciąga mnie do siebie jednym szarpnięciem i opada ustami na moje.

Jęczę głośno i zarzucam mu ramiona na kark. Wsuwam palce we włosy i ciągnę za nie, gdy jego dłoń ląduje na moim pośladku. Siarczasty klaps jednak nie sprawia, że przestaję go dotykać. Wręcz przeciwnie. Wybucha we mnie chęć na więcej i mocniej.

– Wejdz we mnie. Teraz. Proszę – błagam w jego usta.

Przesuwam dłonie na jego szczękę i natychmiast wyczuwam pracujące mięśnie. Napina je i rozluźnia, jakby z całej siły powstrzymywał się, aby się na mnie nie rzucić. Przenosi dłoń pomiędzy moje pośladki i palcami chwytam za końcówkę zabawki. Ciągnę lekko za metalowy uchwyt, a pode mną uginają się nogi.

– Jeszcze nie – rzuca z lekkim rozbawieniem, jakby moja reakcja go rozśmieszyła.

Patrzę na Cade'a z wyrzutem, podczas gdy on tak po prostu się odsuwa i sięga po coś jeszcze. W jego ręce dostrzegam skórzaną spódniczkę. Ponownie klęka przede mną, a ten widok sprawia, że serce mi topnieje. Podoba mi się, gdy tak jawnie pokazuje, że nie tylko ja w naszym związku będę klękać.

Wsuwa mi na tyłek ubranie i zapina suwak, po czym zgarnia z pościeli kolejną część garderoby. Tym razem jest to tylko stanik – czarny, koronkowy i ledwo zakrywający piersi. Ma rozpinane ramiączka, więc bez problemu wsuwa go pod uprzęż.

Gdy tylko kończy, odsuwa się i spogląda na mnie tak, jakby podziwiał prawdziwe dzieło sztuki. Uśmiecha się z zadowoleniem, a w oczach w pojawia mu się błysk pożądania.

– Wyglądasz tak pięknie, że mam ochotę podciągnąć ci spódnicę i językiem pokazać, jak bardzo cię pragnę – odzywa się gardłowym głosem.

Spomiędzy moich warg wydobywa się spragniony jęk.

– Chyba oboje będziemy dziś cierpieć.

Ściągam brwi.

– Cierpieć? – dopytuję zduszonym głosem.

– Mhm. – Potakuje głową i ściąga z wieszaka marynarkę.

Serce mi gwałtownie przyspiesza.

– Wychodzimy gdzieś?

– Owszem. – Podchodzi do mnie i chwytam za dłoń. Składa na niej czuły pocałunek, po czym spogląda mi w oczy z żarem i obietnicą szaleństwa. – Jedziemy na imprezę do No-name.

O Boże.

To dlatego powiedział, że dziś wszyscy dowiedzą się o tym, że jestem jego. Chce się tam ze mną pokazać.

Chce mnie pokazać.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### *PHOENIX*

Tuż przed wejściem do klubu Cade wystawia w moją stronę maskę. Spoglądam na niego z niezrozumieniem.

– Mogę ci ją założyć, jeśli chcesz – proponuje.

W pierwszym odruchu mam ochotę przytaknąć, ale dość szybko dociera do mnie, że to nie ma większego znaczenia. No-name to jeden z najbardziej elitarnych klubów erotycznych w Arkansas. Po drugie... skoro Cade chce pokazać, że do niego należę, to ja również zamierzam pokazać ludziom w środku, że on należy do mnie. Do Phoenix Pearce, a nie jakiejś anonimowej dziewczyny w skórzanej uprzęży.

– Nie chcę – odpowiadam pewnie.

Uśmiecha się z zadowoleniem, jakby właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał. Oczy mu błyszczą ekscytacją i podnieceniem, a mnie na samą myśl o tym, co będzie się działo w środku, robi się gorąco. Chociaż tak właściwie jeszcze nie wiem, co to za impreza.

– W takim razie chodźmy. – Obejmuje mnie w pasie i popycha drzwi.

Ani trochę nie zaskakuje mnie fakt, że w głównej sali nie ma zbyt wielu ludzi. Nawet jeśli ktoś siedzi w łoży czy też przy stoliku, to wszyscy są ubrani. W tej części nie ma rozbieranych imprez.

Gdy tylko zostawiamy w szatni płaszcze, Cade prowadzi mnie w stronę baru. Cassidy uśmiecha się szeroko na nasz widok.

– Dzień dobry! – rzuca wesoło i sięga po whisky z jednej z najwyższych szklanych półek. – Raz czy dwa?

– Małeńka? – Cade wbija we mnie uważne spojrzenie. – Masz ochotę na coś mocniejszego czy słabszego?

Oblizuję wargi i zerkam na ścianę. Przez myśl mi przemyka, żeby wybrać dwa shoty wódki, ale po chwili dochodzę do wniosku, że powinnam podjąć zupełnie inną decyzję.

– Mam ochotę na wszystko, co tylko mi zaproponujesz – szepczę, wpatrując się Cade'owi w oczy. Dzięki temu doskonale widzę moment, w którym rozpala się w nich jeszcze większy żar.

– Weźmiemy dwa razy to samo – odzywa się do Cassidy, nawet na nią nie patrząc.

Dziewczyna natychmiast nalewa whisky do szklanek.

Cade zgarnia alkohol z blatu i rusza w stronę stolików. Nie odwraca się. Nie sprawdza, czy za nim idę, jakby doskonale wiedział, że w tej samej chwili, w której odszedł od baru, ja również poruszyłam nogami.

Siadamy w łoży pośrodku. Jedynej, która jest wolna. Nie siedzę jednak zbyt długo na skórzanej kanapie – Cade dość szybko wciąga mnie na kolana. Jego dłoń łąduje na mojej nodze i sprawnie wsuwa ją pod spódniczkę, aż palcami dociera do łechtaczki. Wstrzymuję oddech, gdy trąca ją dwukrotnie, posyłając mi przy tym zadowolony uśmiech.

– Od dawna chciałem to zrobić – kwituje i sięga po szklankę. Nie upija jednak alkoholu, tylko przytyka ją do moich ust.

Automatycznie odchyłam głowę i pozwalam mu się napić. Whisky pali mnie w przełyk.

– Co od dawna chciałeś zrobić? – pytam, gdy opróżnia szklankę i odstawia ją na blat.

– Zabrać cię tutaj – odpowiada od razu i napiera dłonią na moje udo.

Natychmiast rozchylam nogi.

Powinam się zawstydzić, że każdy może nas teraz zobaczyć. Że każdy, kto siedzi w sali, może dojrzeć jego palec zatapiający się w moim wnętrzu. Ale nie jest mi wstyd – wręcz przeciwnie. Jęczę cicho, a rumieńce na policzkach są efektem wzbierającego we mnie podniecenia.

– Dotykać cię – dodaje, patrząc mi w oczy, podczas gdy dokłada drugi palec. Gdy zaciskam na nich mięśnie, Cade uśmiecha się triumfalnie. – Doprowadzić cię do orgazmu w miejscu publicznym.

Wbijam zęby w dolną wargę, żeby nie wydobyć z siebie nawet marnego pisku, podczas gdy on nie przestaje mnie pieścić. Łydka napiera na moją, żebym się przed nim jeszcze bardziej otworzyła. Nie protestuję. Obcas stuka o podłogę, a moje biodra same zaczynają się poruszać.

Przymykam powieki, czując zbliżający się orgazm. Chwytam Cade'a za kark i wbijam w niego paznokcie, gdy trafia palcami w czuły punkt w moim wnętrzu. Fakt, że dalej mam w tyłku korek, tylko zwiększa doznania. Oddech mi się rwie, a mięśnie brzucha i nóg napinają mocno. Nie jestem w stanie powstrzymać gardłowego jęku, gdy zalewa mnie fala spełnienia. Opadam czołem na policzek Cade'a i próbuję złapać oddech, podczas gdy on wysuwa ze mnie palce.

– Mmm... – mruczy z zadowoleniem.

Otwieram oczy i sapię cicho ze zdumienia, dostrzegając, że właśnie oblizuje wargi.

– Czy ty...?

– Tak – odpowiada z zadowoleniem. – Uwielbiam twój smak, maleńka.

Zerkam w dół. Nagle nabieram chęci na to, by paść przed nim na kolana i wziąć go głęboko w usta. Tak głęboko, jak tylko zdołam. Pozwolić mu się pieprzyć, aż zacznę się krztusić, a po policzkach będą ciekły mi łzy.

– Jeszcze nie – zaprzecza, jakby czytał mi w myślach.

Być może wyraz mojej twarzy jest dość jednoznaczny. Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Nie protestuję, chociaż mam na to ogromną ochotę. To on jednak dziś rządzi. To on dyktuje warunki, a ja... Chyba po raz pierwszy chcę się trzymać zasad. Jego zasad. Pragnę sprawdzić, czy prawdą jest to, co mówił kiedyś: że przestrzeganie ich może być przyjemne.

– Z każdym dniem zadziwiasz mnie coraz bardziej. – Całuje mnie łagodnie i sięga po szklanę. Ponownie przytyka szkło do moich ust, a ja upijam kilka łyków.

Tym razem wypijam niemal połowę zawartości. Cade dokańcza alkohol, odstawia puste naczynie na stół i kiwa głową w stronę sporych rozmiarów drzwi, które znajdują się po przeciwnej stronie niż korytarz prowadzący do pokojów.

– Idziemy?

– Tak – odpowiadam natychmiast, a gdy posyła mi karcące spojrzenie, szybko dodaję: – Tak, proszę pana.

Nie mówi nic więcej, tylko zsuwa mnie z kolan i wstaje z kanapy. Nie chwyta mnie za rękę, ale układa mi dłoń na karku i prowadzi do drzwi. Moje serce tłucze się gwałtownie w piersi, a umysł zalewa milion myśli. Nie wiem, czego się spodziewać, ale cokolwiek to będzie... Wiem, że nigdy nie zapomnę tej nocy.

\*\*\*

Tuż po przekroczeniu progu wyrasta przed nami kobieta w lateksowej bieliźnie. W dłoni trzyma koszyczek z prezerwatywami. Przełykam z trudem ślinę i posyłam Cade'owi pytające spojrzenie, gdy zgarnia trzy foliowe paczuski.

– Na wszelki wypadek – wyjaśnia, gdy tylko kobieta odchodzi na bok. Do stolika, przy którym najwyraźniej do tej pory siedziała.

– Jaki wypadek? – szepczę.

Nie odpowiada mi od razu, tylko spogląda przed siebie. Natychmiast podążam za jego wzrokiem i...

Tracę dech w piersi.

Dosłownie.

A potem rozchylam wargi w zdumieniu.

Pomieszczenie jest wielkości sali, z której tu przyszliśmy, ale kompletnie różni się wystrojem i liczbą ludzi. Przy ścianach znajdują się drewniane fotele i kanapy – wszystko obite jest czerwoną skórą. Gdzieś pod sufitem zwisają łańcuchy, a na środku ustawione jest ogromne łóżko. Trzy razy większe niż to, które mamy w sypialni. Nie to jednak sprawia, że nie umiem nabrać normalnego wdechu.

To, co wprawia mnie w oszołomienie i nowy poziom podniecenia, to widok nagich ciał wijących się na niemal każdym skrawku pokoju. Na łóżku dwóch mężczyzn penetruje głębokimi pchnięciami leżącą między nimi kobietę. Natomiast na jednej z kanap kobieta kłęczy między nogami mężczyzny i bezwstydnie bierze go w usta, podczas gdy inna wsuwa w nią palce. Na to wszystko patrzy reszta gości. Mają na sobie garnitury, suknie albo są tylko w bieliźnie. Obserwują i rozmawiają ze sobą ściszonymi głosami, jakby nie chcieli nikomu przeszkadzać.

Ten widok robi z moim ciałem coś... niemożliwego. Dosłownie czuję, jak wypływa ze mnie podniecenie i ścieka po wnętrzu uda. Palce Cade'a mocniej wbijają mi się w kark, a jego gorący oddech na ucho wprawia mnie w drżenie.

– Wiesz, o czym marzę? – chrypi gardłowo.

– O czym? – pytam na bezdechu.

– Żeby cię tu zerznąć. Tu i teraz. Żeby ci wszyscy ludzie chcieli być na moim miejscu. Żeby słyszeli, jak robię ci dobrze, jak sprawiam, że krzyczysz. Żeby marzyli o tobie, choć nigdy nie będą cię mieć, bo przecież należysz wyłącznie do mnie.

Opieram się o niego bokiem i unoszę wzrok, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Bijące z nich pożądanie doprowadza mnie do szaleństwa. Przysuwam się jeszcze bliżej. Tak blisko, że dzielą nas jedynie warstwy ubrań. Uśmiecha się kącikiem ust, jakby już doskonale wiedział, co odpowiem. Przesuwam dłonie po bokach jego ciała i wsuwam między nas, aż natrafiam palcami na sprzączkę paska.

– Więc to zrób – szepczę w jego usta, nawet na moment nie zrywając kontaktu wzrokowego. – Pieprz mnie bez tchu na oczach tych wszystkich ludzi. – Rozpinam powoli pasek i wystawiam język, żeby polizać Cade'a po dolnej wardze. – Pokaż im, do kogo należę.

Zanim zdołam się zorientować, że w jego spojrzeniu pojawia się mroczny błysk, jego dłoń już rozsuwa zamek mojej spódniczki. Bez nawet krzty wahania pozwalam, żeby ją ze mnie zsunął. Drżę, kiedy na nagich pośladkach wyczuwam chłodny podmuch powietrza z klimatyzacji. Czuję na sobie spojrzenia ludzi, ale jestem do tego przyzwyczajona. Nie przeszkadzają mi, tylko nakręcają do działania. Tak naprawdę jedyne spojrzenie, jakie mnie teraz interesuje, to zielonych oczu Cade'a, które we mnie nieustannie wbija.

Chwyta mnie stanowczo za gardło i miażdży moje usta w gwałtownym pocałunku. Nie czeka, aż rozchylę wargi i wpuszcze go do środka – po prostu wpycha do wnętrza język i przejmuje kontrolę nad ostrą pieszczotą. Jednocześnie popycha mnie do tyłu, aż zderzam się pośladkami z czymś twardym.

– Cholernie kręci mnie podglądanie, ale jeszcze bardziej podnieca mnie myśl, że ktoś nas ogląda – mruczy zachrypniętym głosem wprost w moje usta i chwyta mnie za nadgarstki.

Zanim jestem w stanie się zorientować, co zamierza, na moich rękach pojawiają się skórzane kajdanki. Otwieram szeroko oczy i wbijam zaskoczony wzrok w Cade'a, podczas gdy jego dłonie sprawnie rozpinają mój stanik. Dopiero gdy rzuca go na podłogę, wraca do mnie mrocznym spojrzeniem. Arogancki, pełen zadowolenia uśmiech tańczy mu na ustach.

– Będziesz kurewsko seksownie wyglądać na koźle – rzuca i przekręca mnie plecami do siebie.

Nie wiem, ile razy Cade wyobrażał sobie tę scenę w głowie, ile razy robił to z kimś innym, ale... Na pewno to wszystko zaplanował – każdy jego ruch jest przemyślany i cholernie sprawny.

W uszach szumi mi szaleńczy puls, oddech się rwie, a myśli całkowicie wyparowują z głowy. Nawet nie zauważam, kiedy Cade pomaga mi wejść przodem na mebel. Przyciska dłonią mój tułów do skózanego obicia, żebym się położyła. Cipką ocieram się o gładki materiał, a mój tyłek jest tak wpięty w stronę widowni, że goście na pewno doskonale widzą, jak cholernie mokra jestem.

Cade kuca po drugiej stronie, tuż przed moją twarzą i wyciągniętymi ramionami, po czym sięga po moje ręce. Zapina na kajdankach łańcuchy i przypina je do metalowych obręczy, po czym wstaje i... Rozsuwa rozporek, nieprzerwanie patrząc mi w oczy.

Czuję na pośladku podmuch wiatru. Jedno spojrzenie w bok wystarcza, żebym dostrzegła, że wokół nas zaczynają się zbierać ludzie. Jak przez mgłę słyszę ich szepty i ciche rozmowy. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz za dreszczem, a cipka mimowolnie zaciska się na pustce. Wiedziałam, że będzie mi się to podobać, ale...

Nie sądziłam, że aż tak.

Stanowcze szarpnięcie za włosy sprawia, że odrywam wzrok od obserwatorów i spoglądam na... twardego penisa Cade'a, którego mam tuż przed ustami. Jego czubek jest wilgotny – wyraźnie widzę kilka kropel preejakulatu. Oblizuję wargi i spoglądam wyżej – wprost na nieodgadniony wyraz twarzy mężczyzny. Mojego mężczyzny.

– Oczy cały czas na mnie, maleńka – szepcze ochryple, napierając kciukiem na mój podbródek.

Rozluźniam mięśnie twarzy i pozwalam Cade'owi na wszystko, co tylko planuje. Z ufnością patrzę mu w oczy, jednocześnie połykając każdy cal jego sztywnego członka. Pochłaniam go tak, jak tego pragnęłam jeszcze na głównej sali. Głęboko. Tak głęboko, że mój nos styka się z jego podbrzuszem.

Z trudem nie przysmykam powiek, kiedy przytyka mi dłoń do policzka. Gładzi mnie delikatnie i szepcze z dumą w głosie:

– Wyglądasz pięknie z moim fiutem w ustach, maleńka. – Wysuwa się nieznacznie, zaciskając mocno szczęki, jakby sprawiało mu to dyskomfort. – Zupełnie tak, jakbyś została do tego stworzona. Do brania mnie tak głęboko, jak tylko tego zapragnę.

W głębi mojej piersi buduje się gardłowy jęk, ale usta wypełnione mam po brzegi i nie jestem w stanie go z siebie wydobyć. A chcę, żeby wszyscy wiedzieli, jak jest mi dobrze. Jak cholerną przyjemność sprawia mi branie Cade'a w usta.

– Mam ochotę zerznąć cię dziś bez gumki.

Otwieram szeroko oczy i wbijam w niego zdumione spojrzenie. W pierwszym odruchu chcę pokręcić głową. Krzyknąć, że się nie zgadzam. Tyle że nie mogę się odezwać.

Mija kilka długich sekund, podczas których Cade nieustannie porusza biodrami, pieprząc moje usta, zanim dociera do mnie, że... Wcale nie odczuwam paniki jak dotychczas, gdy tylko myślałam

o seksie bez prezerwatywy. Właściwie jest na odwrót – ta myśl sprawia, że mam ochotę sama nabić się na Cade'a.

– Pragnę wejść w twoją cipkę i wypełnić ją nasieniem aż po brzegi – kontynuuje, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. – Obserwować, jak pochłaniasz wszystko, co ci oferuję. A potem patrzeć, jak chodzisz po klubie z moją spermą w sobie. Jak wypływa z ciebie za każdym razem, gdy się poruszysz albo rozluźnisz mięśnie.

Wysuwa się z moich ust tak gwałtownie, że nie jestem w stanie powstrzymać gardłowego jęku. Całe moje ciało drży, a mięśnie nóg pieką od napinania ich. Wpatruję się w Cade'a oszołomionym i zarazem błagalnym wzrokiem.

A on unosi brwi w lekkim zaskoczeniu wymieszanym ze zniecierpliwieniem.

– Podoba ci się ten pomysł, prawda? – Pochyla się, obejmuje mnie za podbródek i przytyka wargi do moich ust. – Oczywiście, że ci się podoba. Moja maleńka chce, żebym ją naznaczył w każdy z możliwych sposobów.

– Błagam... – szepczę ochryple, patrząc mu w oczy. – Zrób to. Proszę.

– Proszę, co? – pyta chłodno.

Oblizuję opuchnięte wargi.

– Spraw, żeby wszyscy słyszeli i widzieli, do kogo należę, proszę pana.

Mroczny i pełen żaru błysk w oczach to ostatnie, co widzę. W następnej sekundzie bowiem przemykam powieki, przytykam policzek do chłodnej skóry i cierpliwie czekam, aż Cade we mnie wejdzie.

A kiedy to wreszcie robi, oczy uciekają mi w głąb czaszki. Już zapomniałam, jakie to uczucie uprawiać seks bez żadnej bariery w postaci gumki. Ciepło jego ciała i aksamitność skóry wprawiają mnie w czystą ekstazę. Nie zwracam uwagi na nic, jedynie chłonę jego głębokie i zdecydowane pchnięcia. Nie odzywam się, nie proszę ani nie błagam. Po prostu przyjmuję to, co mi daje, jednocześnie ciesząc się faktem, że zrobiłam kolejny krok w przód. Choć jestem zabezpieczona antykoncepcją hormonalną, to seks bez gumki do tej pory powodował u mnie ataki paniki. Aż do teraz. Do tej chwili. Wystarczył Cade, żeby mój umysł odpuścił.

– No, maleńka. – Cade ściska mnie mocno za pośladki, podczas gdy jego ruchy stają się chaotyczne. – Dojdz dla mnie. Na mnie. Chcę czuć, jak się na mnie zaciskasz. Dawaj, mała.

Oddycham nierówno, a dłonie zwijam w pięści. Mrowienie w podbrzuszu i pulsowanie między nogami nabierają na sile. W głowie mi się kręci od tych wszystkich doznań, a serce chyba zaraz wyskoczy z piersi. Przez myśl mi przemyka, że jeśli teraz dojdę, to zejdem na zawał. Sekundę później wstrząsa mną silny dreszcz, mięśnie brzucha się napinają, a cipka zaczyna pulsować na członku Cade'a.

– Właśnie tak! – warczy i wykonuje ostatnie trzy pchnięcia, na koniec zamierając w bezruchu.

Tylko jego penis drga we mnie, wypełniając wnętrze ciepłym nasieniem. Rozluźniam się i wypuszczam głęboki oddech, mrugając powoli. Nie otwieram jednak szerzej oczu, tylko z powrotem opuszczam powieki i pozwalam sobie zostać w tej przyjemnej, cichej i rozluźniającej bańce uległości. W miejscu, gdzie nic mnie nie interesuje, nic mi nie grozi i gdzie nie muszę o niczym decydować.

Po raz pierwszy od dawna po prostu odpuszczam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### CADE

*Dwa miesiące później*

Uśmiecham się pod nosem, gdy czerwona kropka oznaczająca lokalizację samochodu Marka kieruje się w stronę obrzeży Little Rock. Co drugi dzień ten fiut jeździ w to samo miejsce – do starego magazynu. Stawiam, że ma tam dziuplę. Stukam palcem o blat biurka, bijąc się z myślami.

Kiedy ponad dwa miesiące temu dostał ode mnie tyle szmalu, ile chciał, byłem przekonany, że skurwiel nie odpuści. Najwyraźniej jednak się myliłem. Jego auto ani razu nie pojawiło się w Fayetteville. Nie kręcił się nawet w okolicy. Nie kontaktował się również z Phoenix.

To jednak niczego nie zmienia. Nie przywykłem do odpuszczania, a dążenie do celu mam we krwi. Fakt, że zdobyłem Phoenix, tylko to potwierdza.

Minimalizuję program śledzący i uruchamiam ten, który klonuje obraz z telefonu. Trzeba być idiotą, żeby uwierzyć w wygraną na loterii, w której nie brało się udziału. Wygranie komórki z zainstalowanymi aplikacjami śledzącymi. Wystarczyło stworzyć stronę internetową i rozesłać informacje, żeby stała się bardziej wiarygodna. A później już tylko cykliczne e-maile i SMS-y od niby operatora, który zorganizował konkurs. Bułka z masłem.

Uśmiecham się pod nosem, gdy na komputerze pojawia się ekran Marka. Akurat pisze wiadomość na nieznaną numer.

**Mark:** Pały zgarnęły młodego. Co mam z tym zrobić?

Unoszę do siebie brew i przechylam głowę z zaciekawieniem. Hmm...

Zanim skurwiel dostaje odpowiedź, do gabinetu wchodzi Phoenix. Natychmiast się do niej uśmiecham.

– Przeszkadzam?

– Ty? – Odsuwam się nieznacznie od biurka, niemo zapraszając ją do siebie. – Nigdy.

Moja mała natychmiast zamyka drzwi i rusza w moją stronę. Waham się przez chwilę, czy pokazać jej, co robię, ale w końcu rezygnuję z tego pomysłu. Minimalizuję program, akurat gdy Phoenix siada okrakiem na moich udach. Zarzuca mi ramiona na kark i całuje czule w usta. Kiedy jednak chcę pogłębić pocałunek, odsuwa się i spogląda mi niepewnie w oczy. Marszczę czoło, a serce wybija mi niespokojny rytm.

– Co się dzieje, kochanie?

Przygryza dolną wargę i wzdycha nerwowo.

– Mack mnie o coś zapytała, zanim zasnęła – szepcze niezbyt wyraźnie.

– Co takiego?

– Zapytała... – Milknie i oddycha głęboko. – Zapytała, czy zostanę jej mamą.

Opadam plecami na fotel i otwieram szeroko oczy w zdumieniu.

Phoenix przesuwając dłonią po karku, nieustannie patrząc na moją twarz, jakby chciała z niej coś wyczytać. Nie wiem, czy będzie w stanie, skoro sam właściwie nie wiem, co mam o tym myśleć. Potrząsam głową.

– Słucham? – wykrztuszam z trudem.

– Powiedziałam jej, że bardzo mi na niej zależy, ale ma tylko jedną mamę – wyjaśnia lekko drżącym głosem. W oczach stają jej łzy. – Ja... Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć.

– Hej – szepczę i obejmuję dłońmi jej policzki. Przesuwam po delikatnej skórze kciukami i uśmiecham się łagodnie. – Nie stresuj się, maleńka.

Parska nerwowym śmiechem.

– Jak mam się nie stresować, kiedy Mack zadaje mi takie pytanie, a ty na mnie patrzysz, jakbym zrobiła coś złego?

Z oka wypływa jej łza, ale natychmiast ją ścieram. Najwyraźniej mimika mojej twarzy jest kompletnie inna, niż myślałem.

– Nie jestem zły, maleńka – szepczę uspokajająco. – Jestem zaskoczony.

Marszczy brwi.

– Nie wyglądasz na...

– Jestem tak zaskoczony – przerywam jej spokojnie – że moje ciało nie nadąza za umysłem. – Uśmiecham się łagodnie. – Nie spodziewałem się, że Mack zapyta o coś takiego tak szybko.

Przygląda mi się w ciszy, jakby uważnie analizowała moje słowa.

– Chociaż w sumie powinienem był się tego domyślić – dodaję. Coś sobie właśnie przypominam. – Ostatnio zapytała mnie, czy cię kocham.

Phoenix rozchyła usta i otwiera szeroko oczy.

– C-co?

– Mhm. – Kiwam głową. – Powiedziałem jej, że tak.

Oddech jej przyspiesza.

– I co ona na to? – wykrztusza zdławionym głosem.

– Zapytała, czy bardziej niż jej mamę. Odpowiedziałem jej, że nie, że ciebie kocham inaczej – wyjaśniam i szybko dodaję: – Skoro to, co jest między tobą a mną, jest prawdziwą miłością, to nigdy nie kochałem Karmy. Nie mogę tego jednak powiedzieć mojej córce. To zniszczyłoby jej wyobrażenie o rodzicach. O Karmie.

Phoenix oblizuje powoli wargi i kiwa nieznacznie głową.

– Rozumiem.

– Na pewno? – upewniam się.

– Tak, Cade. – Uśmiecha się z wyraźnym napięciem, którego nie ogarniam. – Uczucia Mack są na pierwszym miejscu, prawda? – Układa dłonie na podłokietnikach i zsuwa się z moich nóg. – Idę się położyć.

Chwytam ją za dłoń.

– Phoenix...

– Wszystko dobrze, Cade – zapewnia mnie miękko, ale głos jej drży. – Po prostu... – Przymyka powieki i oddycha głęboko. – Po prostu chyba sobie za dużo wyobrażałam.

Wstaję w tej samej chwili, w której mój telefon wydaje z siebie odgłos informujący o nadchodzącym połączeniu. Klnę siarczyście, gdy zauważam, że to Dexter. Miał się zająć kilkoma sprawami związanymi z Markiem, a skoro dzwoni o tej godzinie, to pewnie chce mi powiedzieć coś ważnego.

Odrzucam jednak połączenie i przyciągam do siebie Phoenix. Chwytam ją za podbródek i zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

– Wyobrażaj sobie to, co chcesz, skarbie, ale mów mi o tym. Chcesz, żebym powiedział Mack, że kocham cię bardziej niż Karmę?

– Nie! – protestuje stanowczo. – To by ją zraniło.

– Więc czego pragniesz?

– Ja... – Milknie i przymyka na moment powieki. Kiedy je rozchyła, w oczach ponownie błyszczą jej łzy. – Sama nie wiem, Cade. Po prostu... Chyba myślałam, że inaczej zareagujesz.

– Przepraszam, że nie spełniłem twoich oczekiwań.

– Nie. – Uśmiecha się krzywo. – To ja przepraszam, że na ciebie naskoczyłam.

Przesuwam dłoń na jej kark i przyciągam ją bliżej – tak, że jej policzek styka się z moim torssem. Przyciskam wargi do czubka jej głowy i lekko całuję.

– Powiedziałem ci kiedyś, Phoenix, że wystarczy jedno słowo, żebym padł przed tobą na kolana. Nie kłamałem. Mogę to zrobić tu i teraz. Pierścionek od dawna leży w szufladzie.

Spina się. Nawet przez ubrania czuję, jak mocno zaczyna jej walić serce. Odchyła powoli głowę i wbija we mnie zdumione spojrzenie.

– Zaskoczona? – Śmieję się cicho. – A nie powinnaś, maleńka. Kiedyś ci się oświadczę.

– A co z Mack? – szepcze zdławionym głosem.

Tym razem jestem niemal pewny, że jej błyszczące oczy nie są objawem smutku, tylko rozczulenia lub radości.

– Mack cię kocha. Mówiła ci o tym niejednokrotnie. – Wsuwam palce w jej włosy i gładzę po skórze głowy. To ją uspokaja i rozluźnia. – Zrozumie, dlaczego chcę, żebyś została moją żoną.

– A co, jeśli jej się to nie spodoba? Co, jeśli dostanie ataku paniki? Co, jeśli...?

– Spokojnie – przerywam jej miękko. – Na ostatnim spotkaniu z terapeutką rozmawialiśmy na twój temat.

– Tak?

– Mhm. – Posyłam jej łagodny uśmiech. – I to Mack go poruszyła. Wiesz, co powiedziała? Że chciałaby, żebym był szczęśliwy, a odkąd ty się pojawiłaś, nieustannie się uśmiecham.

Phoenix ponownie się przytula. Owija ramiona wokół mnie i opiera policzek o mój tors.

– Kocham cię, Cade – szepcze.

Przymykam powieki i przyciskam wargi do jej czoła. Jej wyznanie sprawia, że rytm mojego serca się uspokaja, ciało się rozluźnia, a umysł wycisza. Jestem pewien, że niezależnie od tego, ile razy wyzna mi miłość, to mi się nigdy nie znudzi. Nigdy.

– Ja ciebie też, Truskaweczko.

– Mack też kocham – dodaje ledwo słyszalnie.

– Wiem, maleńka.

Zerka na mnie z dołu.

– Myślisz, że jeśli jej to powiem, to narobię jej nadziei? – pyta niepewnie.

– Czy to przez to zmartwienie jeszcze jej tego nie powiedziałaś?

Potakuje delikatnym skinieniem.

– Nie chciałam, żeby narobiła sobie nadziei, a potem była załamana, gdybyśmy się...

Przytykam jej palec do ust i cmokam.

– Nawet nie myśl o jakimkolwiek rozstaniu, Phoenix – mówię poważnie. – Ja się nie wycofam. Nigdy. Nigdzie się nie wybieram.

– Ale...

– Chcę spędzić z tobą resztę życia, maleńka. Wszystko zależy wyłącznie od ciebie.

Nie wiem, czy mi wierzy, ale... Chyba tak, skoro w oczach błyska jej radość, a usta wykrzywiają się w rozczulonym uśmiechu.

– Nie wierzę, że znalazłam kogoś takiego jak ty.

Parskam śmiechem i całuję ją lekko w usta.



– A mnie dalej trudno uwierzyć, że zgodziłaś się spróbować.  
– Jak na razie tego nie żałuję, wiesz? – Gładzi mnie po ramieniu i ziewa, wolną dłonią zatykając usta. – Przepraszam. Jestem padnięta.  
– Idź spać. – Spoglądam w stronę drzwi. – Ja muszę jeszcze popracować.  
– A co robisz? – Zerka na komputer. Jedyne, co może zobaczyć, to pulpit. – Hmm? – Przenosi na mnie uważne spojrzenie.  
– Nie zaprzataj sobie tym głowy.  
Marszczy brwi.  
– Cade... – Wzdycha głośno. – Uważaj na siebie, dobrze?  
– Oczywiście – zapewniam ją miękko i całuję po raz kolejny. Tym razem znacznie namiętniej i dłużej.

Kiedy tylko za Phoenix zamykają się drzwi, otwieram program śledzący. Na ekranie pojawia się wymiana wiadomości.

**Mark:** Pały zgarnęły młodego. Co mam z tym zrobić?

**Nieznany numer:** Upewnij się, że nie będzie sypać.

**Nieznany numer:** Jak dostawa?

**Mark:** W porządku. Ilość się zgadza.

**Nieznany numer:** Na pewno? Ostatnio brakowało kilku kilogramów.

**Mark:** Na pewno.

**Nieznany numer:** Lepiej, żebyś miał rację. Jeśli znowu się dowiem, że nie zgadzają się ilości, będziemy rozmawiać inaczej.

**Mark:** Tamta sytuacja się już nie powtórzy.

*Nie dostarczono.*

Potrząsam głową i mrugam kilkakrotnie.

Kurwa.

Mark nie jest na najwyższym szczeblu drabiny. Ktoś jest nad nim. Szkoda tylko, że nie mogę sprawdzić, z jakiego numeru zostały napisane te wiadomości. Szczególnie że ostatnia wiadomość nie została dostarczona, więc pewnie i tak został zdezaktywowany. Chyba że...

Mój telefon wydaje z siebie dźwięk. Nie zerkam nawet na ekran, tylko od razu akceptuję połączenie.

– Co jest? – pytam Dexa.

– Mam dobrą i złą wiadomość – odpowiada od razu. – Dobra jest taka, że już chyba wiem, jak się pozbyć Marka.

– A zła? – Bębnię ze zniecierpliwieniem palcami o blat biurka.

– Czeka nas wycieczka do Kolumbii.

– Kurwa mać. – Przyciskam głowę do oparcia fotela i gapię się na sufit. – Niech zgadnę. Mark ma powiązania z kartelem.

To jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, skoro związane jest z wyjazdem do Kolumbii.

– Tak. Cieszysz się, co?

Przewracam do siebie oczami.

– Jak cholera – warczę z irytacją.

Nie mam najmniejszej ochoty opuszczać Stanów, ale... Może przy odrobinie szczęścia trafimy do odpowiedniego człowieka.

No i – czego się nie robi dla zemsty i zaznania jej słodkiego smaku, prawda?

\*\*\*

*Kilkadziesiąt godzin później*

Gdy tylko opuściliśmy lotnisko w Bogocie, otoczyło nas kilku uzbrojonych gości. Nie mieliśmy zbyt wielkiego wyboru, jak się zachować. Nawet nie protestowałem, gdy wepchnięto mnie do dostawczaka. Venegas przecież dostał od nas cynk, że przyjedziemy, więc jego komitet powitalny nie był zaskoczeniem.

– Cade Carter! – Ktoś szarpnięciem zrywa worek z mojej głowy.

Mrugam, próbując złapać ostrość i zorientować się, gdzie jestem. Okazuje się, że nie wylądowałem w piwnicy, czego się spodziewałem, tylko... w ciemnym gabinecie. Dopiero po chwili spoglądam na mężczyznę siedzącego za biurkiem. Aktualnie jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Kolumbii. Baron narkotykowy. Człowiek, z którym lepiej w żaden sposób nie zadzierać. Facet, dla którego pracowałem przez jakiś czas dawno, dawno temu.

Uśmiecham się w duchu.

Jeśli dobrze to rozegram, wszystko pójdzie sprawnie i bezboleśnie.

– Ramon Venegas.

Baron uśmiecha się kącikiem ust i kiwa do kogoś, kto stoi za mną. Zerkam przez ramię akurat, gdy uzbrojony mężczyzna wycofuje się z pomieszczenia. Kiedy zamykają się za nim drzwi, wbijam wzrok w Ramona. Widać po nim upływ czasu – na opalonej skórze widnieją liczne zmarszczki, a głowa pokryta jest siwymi włosami.

Nigdzie nie zauważam Dexa i Willa.

– Gdzie moi znajomi? – pytam, staram się brzmieć luźno.

Nie zamierzam go niczym wkurwiać. Nie po to tu przyjechałem.

– Na dole z moimi ludźmi – odpowiada bez chwili namysłu, po czym wbija we mnie skupione spojrzenie. – Ile to już lat?

– Trzy.

Kiwa głową i przesuwa dłonią po zaroście.

– Tak, tak. Faktycznie. Nie złapali cię, co?

Prycham.

– Jak widać nie.

Nie komentuje moich słów. Wwierca się we mnie spojrzeniem, mrużąc oczy. A ja wracam myślami do wydarzeń sprzed trzech lat, kiedy natrafiłem na najbardziej szalone zlecenie. Zlikwidowanie wszelkich śladów na istnienie Angeliny Venegas – córki Ramona. Nigdy nie pytałem, dlaczego chce ukryć swoje dziecko, wywieźć je z Kolumbii i sprawić, żeby świat o niej zapomniał. Nie interesowało mnie to.

– Jest bezpieczna? – dopytuję.

Muszę naprowadzić go na odpowiedni tor rozmowy, żeby dojść do najważniejszego punktu.

Marka.

– Nie wiem – odpowiada po chwili ciszy. – Może ty mi powiesz? Tylko ty wiesz, jak się teraz nazywa.

Przybijam sobie mentalną piątkę. O to mi chodziło. Jeśli na przestrzeni lat dowiedziałem się czegoś o tym mężczyźnie, to tego, że dla córki gotowy jest zrobić dosłownie wszystko. Tak jak ja dla Mack i Phoenix.

– Coś za coś – kontruję.

Twarz Ramona wykrzywia się w szerokim uśmiechu. Kiwa na mnie palcem i śmieje się nisko.

– Zawsze mówiłem, że cwany z ciebie gnojek.

– A ja, że w życiu nie ma nic za darmo.

– *Oh sí, verdad sagrada*<sup>1</sup>.

Klepię się po kieszeniach spodni i spoglądam pytająco na mężczyznę.

– Gdzie mój telefon?

Sekundę później komórka łąduje na moich udach. Natychmiast ją odblokowuję, po czym wchodzę w galerię zdjęć. Otwieram odpowiedni album, do którego wrzuciłem najświeższe zdjęcia Angeliny – teraz znanej jako Adeline Cartier – po czym odrzucam Ramonowi urządzenie.

Gdy tylko jego wzrok łąduje na ekranie, twarz mu się nieznacznie rozświetla.

– Żyje... – mamrocze pod nosem.

– Żyje – potwierdzam.

Mężczyzna otwiera usta, ale szybko je zamyka, jakby zdecydował, że nie będzie zadawać więcej pytań. Przez chwilę gapi się jeszcze na fotkę, po czym blokuje komórkę i odkłada ją na bok.

– Co chcesz w zamian? – pyta, wracając do mnie spojrzeniem.

– Marka – odpowiadam bez zająknięcia. Nie ma sensu owijać w bawełnę. – Twojego dilera z Little Rock.

Macha obojętnie dłonią.

– Weź go sobie.

– Musisz mi go wystawić.

Unosi kpiąco brew.

– Muszę?

Zaciskam z frustracji szczęki. Użyłem złego słowa, ale jebać to.

– Skrzywdził moją kobietę, Ramon. Zamierzam go ubić jak psa, więc...

– Dobra – przerywa mi. – Zapewniłeś bezpieczeństwo mojemu dziecku. Nie będę się z tobą targować. – Sięga po kartkę i długopis. Zapisuje coś na niej zamasztyłym ruchem, zanim mi ją podaje.

Od razu orientuję się, co to za adres. Magazyn, do którego Mark jeździ co drugi dzień. Pod spodem podany jest kolumbijski numer telefonu.

– Daj znać, jak będzie po wszystkim. – Wstaje, więc robię to samo. – Moi ludzie ogarną resztę.

– Zatrzymuje się tuż przede mną i wyciąga rękę.

Ściskam ją, chociaż wcale nie mam na to ochoty.

– Nie wracaj tu, Cade – dodaje.

– Nie zamierzam.

Klepie mnie w ramię i popycha do wyjścia. Nie próbuję nawet protestować.

\*\*\*

Kilkanaście minut później wysiadamy z czarnej terenówki pod lotniskiem. Kierowca odjeżdża z piskiem opon, wzbijając w powietrze tumany kurzu.

– Wyjaśnij nam, dlaczego poszło tak sprawnie? – Dex wbija we mnie uważne spojrzenie.

– Nie – odpowiadam od razu i ruszam w stronę wejścia do budynku.

– Jak to, kurwa, „nie”? – warczy za mną Will. – A gdzie braterska lojalność i...?

Odwracam się i unoszę brew.

– Czy ja kiedykolwiek miałem przed wami jakiegokolwiek tajemnice?

Kręcą głowami.

– Więc to jest pierwsza i ostatnia. Domyślcie się, dlaczego niczego wam nie powiem.

Widzę, że Willowi niemal idzie para z uszu. Wkurwia się, że nie jest wtajemniczony. A przecież on zawsze wszystko wie.

- Sorry, bracie. - Klepię go w ramię. - Akurat to zabiorę ze sobą do grobu.
- Pierdolenie - mamrocze Dex.

Nie mogę im przecież nic powiedzieć. Nie po to Ramon kazał mi ukryć gdzieś swoje dziecko, żebym teraz o tym mówił. Potrafię dochować tajemnicy, a paplanie o Angelinie w Bogocie to byłby czysty idiotyzm. A ja idiotą nie jestem.

- Chodźmy na ten samolot - odzywa się nagle Will i rusza do wejścia. - Ręka mnie świerzbi.

Dexter parska, a ja mu wtóruję, chociaż mój śmiech niewiele ma wspólnego z luzem czy radością.

W głębi siebie odczuwam niepokój - jakby coś miało się zaraz spierdolić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

### *PHOENIX*

Mack podskakuje wesoło, trzymając mnie mocno za dłoń, gdy wracamy z placu zabaw. Wyszalała się chyba za wszystkie czasy.

– Kiedy wróci tatuś? – Młoda spogląda na mnie z dołu.

– Powiedział, że wieczorem – odpowiadam od razu i przystaję przy przejściu dla pieszych.

– Okej – odpowiada wesoło. – Więcej czasu dla nas.

Śmieję się i czochram jej włosy, na co piszczy i próbuje mnie od siebie odepchnąć. Nawet depcze mi po stopie, przez co rozwiązuje mi się trampek. Chichocze, gdy groźę jej palcem.

– Ty mały wredziolu – rzucam ze śmiechem i kucam, żeby zawiązać buta.

– Mamusia! – piszczy niespodziewanie.

Kiedy unoszę głowę, serce niemal wyskakuje mi z piersi. Panika owija obślizgłe macki wokół żołądka, powodując mdłości.

Następne kilka sekund są jak pieprzone stopklatki. Jakbym oglądała wszystko z boku, a nie brała w tym czynnego udziału.

Mack wbiegająca na pasy, na których dalej pali się czerwone światło.

Obraz rozmazujący mi się przed oczami, gdy ruszam za nią sprintem.

Płuca palące żywym ogniem, kiedy w końcu docieram do córki Cade'a.

Głośny pisk opon.

Ułamek sekundy na decyzję.

Mocne odepchnięcie Mack.

Uderzenie w bok ciała.

Skroń.

Odgłos pękającego szkła.

I ból.

Ten pieprzony ból, który rozlewa się po całym ciele.

A potem cisza przerywana jedynie klaksonem, wrzaskiem pięciolatki i odgłosem migających kierunkowskazów.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### CADE

*Dwie godziny wcześniej*

Kiedy Mark przechodzi przez drzwi pustej hali, nie od razu się orientuje, że coś jest nie tak. Dopiero po chwili, gdy podnosi głowę znad telefonu, stopy wrastają mu w podłogę, a twarz wykrzywia się w grymasie zaskoczenia. Robi krok w tył, jakby chciał spierdolić, ale powstrzymuje go przed tym Will.

– Nie sądzę, frajerze.

Mark blednie. Dosłownie robi się biały jak kartka papieru. To właśnie w tym momencie jego wzrok pada wprost na mnie.

– Co to ma znaczyć? – warczy ostro. – Dałem jej przecież spokój.

Opieram dłonie o krzesło stojące przede mną i uśmiecham się kpiąco.

– Chyba nie wyraziłem się wtedy zbyt jasno – odzywam się spokojnie. – Być może uznałeś, że sprawa jest zamknięta, ale to było tylko chwilowe zawieszenie broni.

Will popycha skurwiela, a ten próbuje się odwinąć. Unosi ramię i wyrzuca w tył, okręcając się na pięcie. Chybia, a w następnej sekundzie zwija się z bólu na betonowej posadzce. Will trąca butem jego brzuch i parska kpiąco.

– Serio, kurwa? Jeden strzał w ryj i leżysz?

Z prawej strony dociera do mnie cichy śmiech Dextera. Mark na pewno tego nie słyszy, bo klnie siarczyście i pluje krwią. Zbiera się powoli z podłogi, a gdy staje na nogi, posyła mi rozwścieczone spojrzenie.

– Nie wiesz, z kim zadzierasz.

Parskam śmiechem. Podwinąłbym rękawy, ale są oklejone taśmą, więc tylko się prostuję. Nawet na moment nie spuszczam wzroku ze skurwiela. Już nie mogę się doczekać, aż położę na nim łapy.

– Nie wiem, z kim zadzieram? – Unoszę brew i sięgam do paska. Odczepiam nóż myśliwski i uśmiecham się pod nosem na widok przerażenia w oczach Marka. – Naprawdę myślisz, że nie wiem?

– Gdybyś wiedział, toby cię tu nie było – protestuje już nieco mniej pewnie.

Wzdryga się, gdy z cienia wyłania się Dexter.

– Dobra, kurwa. – Wyciąga przed siebie ramiona i strzela palcami. – Powiem ci, jak będzie. Usiądziesz grzecznie na krześle, z pokorą przyjmiesz to, co ci zrobimy, a potem... Pozwolimy ci wybrać sposób poniesienia śmierci.

Zanim do Marka dociera, że słowa Dextera mają być tylko rozproszeniem uwagi, Will owija mu grubą linę wokół szyi. Przyciąga go do siebie stanowczym ruchem, niemal miażdżąc przy tym tchawicę. Skurwiel kopie, wierzga i wymachuje łapami. Ewidentnie z całych sił próbuje się wydostać, ale nie jest w stanie.

Aż wreszcie traci przytomność.

– Ja pierdolę, w końcu. – Dexter rusza w stronę Willa i pomaga mu unieść bezwładne ciało. – Już miałem dość jego prób wywyższania się. Skurwiela pierdolony.

Sadzają go na krześle i przywiązują kończyny do oparcia oraz nóg mebla. Robią to na tyle mocnymi ruchami, naciągając więzy aż do oporu, że Markowi dość szybko wraca świadomość. Unosi głowę z głośniejszym jękiem pełnym bólu. Z kącika ust nieustannie spływa mu krew – możliwe, że Will pozbawił go części uzębienia.

– Wiesz... – odzywam się luźno, przysuwając do twarzy Marka nóż. Światło słoneczne wpadające przez okna na dachu odbija się nieznacznie od ostrza. – Nawet trochę jest mi cię szkoda. Naiwny jesteś i głupi.

Milczy, co chyba jest pierwszym naszym sukcesem. Nie mam, kurwa, ochoty, słuchać jego bezsensownej paplaniny. O wiele bardziej wolę słyszeć wrzaski bólu.

– Powiedziałbym ci, jakie błędy popełniłeś, ale... – Cmokam i uśmiecham się kąpiąco. – Moje rady i tak do niczego ci się nie przydadzą. Zanim je zrozumiesz, już dawno będziesz leżeć w kałuży własnej krwi.

Otwiera usta, jakby chciał się odezwać. Wykorzystuję ten moment i wykonuję pierwszy, cholernie precyzyjny ruch. Oglądanie setek filmów z tortur sprawiło, że widok krwi w ogóle mnie nie rusza. Kiedy ktoś tyle lat spędza po ciemnej stronie Internetu, potrafi wyzbyć się pewnych emocji. Emocji, które – gdybym je teraz do siebie dopuścił – nie pozwoliłyby mi na dalsze działanie.

Dziki wrzask wyrywa się z piersi Marka w tej samej chwili, w której ostrze zatapia się w skórze na jego twarzy. Przeciagam nożem od kącika jego ust aż nie natrafiam na przeszkodę w postaci kości. Krew wypływa z rany tak obficie, że kurtka skurwiela w ciągu kilku sekund pokrywa się czerwienią. Podobnie jak posadzka.

Nie czekam, aż przestanie wrzeszczeć albo zemdleje, na co właśnie się zapowiada, bo oczy uciekają mu w głąb czaszki. Rozcinam drugi policzek i rzucam chłodno:

– Teoretycznie powinniśmy być kwita. Ty pociąłeś twarz mojej kobiety, ja pociąłem twoją, ale... Nie czuję satysfakcji. W każdym razie jeszcze nie.

Kolejne minuty spędzam na nacinaniu każdego skrawka ciała gnoja, który odważył się podnieść rękę na Phoenix. Każdego. W hali nie słychać nic, oprócz zachrypniętego, płacznego wrzasku Marka. Wokół moich gumowych butów tworzy się coraz większa kałuża krwi, a w nos drażni mnie jej żelazisty zapach. Miesza się ze smrodem moczu.

Tortury przestają sprawiać mi przyjemność w tej samej chwili, w której Mark po raz kolejny traci przytomność. Tym razem, jak na złość, nie pomaga polanie go wodą.

Dexter przytyka dłoń w rękawicze do szyi mężczyzny i marszczy brwi. Z mocno bijącym sercem czekam, aż mi powie, że gość jeszcze żyje. Ledwo, ale żyje. Kiedy jednak unosi głowę i kręci nią powoli, już wiem, że zabawa dobiegła końca. Ramiona opadają mi wzdłuż tułowia, a szczęki zaciskają tak mocno, że aż zgrzytam zębami.

– Cienias – kwituje Will. – Ile wytrzymał? Pół godziny? Nawet nie zdążyłeś obciąć mu futa.

Przymykam powieki i pochylam głowę. Powoli wypuszczam powietrze spomiędzy warg, przywołując się do porządku. Staram się uspokoić, zapomnieć o adrenalinie. Odgonić chęć mordy. Nie dopuścić do siebie żalu, że skurwieli tak szybko zdechł.

Poruszam się dopiero, gdy jestem pewien, że nie wybuchnę – ani nie rzucę się na ciało, żeby jeszcze bardziej je zmasakrować, co byłoby ryzykownym posunięciem, bo mógłbym przenieść na nie własne DNA. Napinam ramię i wbijam nóż w pierś Marka – w miejscu, w którym powinno bić jego serce.

Dopiero teraz spływa po mnie nieznaczna ulga. Uczucie dokonania zemsty. Odpłacenia się za krzywdy, jakie wyrządził Phoenix. Dopiero teraz adrenalina przestaje krążyć w żyłach, a oddech

się uspokaja. Uśmiecham się pod nosem i przesuwam wzrokiem po martwym ciele.

Twarz wygląda tak, jakby ktoś wsadził Marka do szarpaka. Płaty skóry zwisają bezwładnie z czaszki. Dłonie i ręce wcale nie wyglądają lepiej. Na szyi widnieją kolejne kreski – dłuższe i krótsze. Nawet nie pamiętam, kiedy je zrobiłem. Tors również jest pocięty. Skurwiel stracił sutki i wył przy tym jak zarzynana świnia. To chyba wtedy się posikał.

– Ej, stary. – Głos Dextera wyrywa mnie z dziwnej fazy, w jaką wpadłem.

Spoglądam na niego pytająco.

– Powinniśmy się zbierać. Ojciec Phoenix niedługo skończy spotkanie i zauważy, że zniknęliśmy z biurowca.

Przytakuję mu i odwracam się na pięcie. Z każdym kolejnym krokiem schodzi ze mnie całe napięcie, niepokój i strach o Phoenix. Negatywne emocje spływają ze mnie jak po kacze. Zanim jednak wychodzę z opuszczonego budynku, naciągam na twarz kominiarkę. Dopiero wtedy odważam się wyjść na parking, na którym stoi samochód Marka. W okolicy nie ma żadnych zabudowań, na miejscu brak jest jakichkolwiek kamer. Dwa miesiące obserwacji na coś się przydały.

Zanim kierujemy się do firmy, pozbywamy się ubrań. Być może ktoś kiedyś znajdzie popiół, jaki po nich pozostanie – ale tylko, jeśli postanowi zacząć kopać w lesie nieopodal magazynu. To raczej wątpliwe.

Kilkadziesiąt minut później docieramy do samochodu, w którym zostawiliśmy telefony, żeby nikt nas nie namierzył w nieodpowiednim miejscu. Zerkam na ekran i natychmiast się krzywię. Wyładowany. Chowam komórkę do kieszeni i ruszam w stronę biurowca. Muszę ją jak najszybciej naładować.

– Cade? – Niepokój w głosie Willa sprawia, że natychmiast odwracam się w jego stronę. Trzyma telefon przy uchu, a na jego twarzy widoczny jest strach w najczystszej, najbardziej okrutnej postaci.

Przerażenie ściska mnie za serce.

– Co?

– Phoenix...

Kręci mi się w głowie, gdy jak przez mgłę docierają do mnie jego kolejne słowa.

Potrącenie. Szpital. Operacja. Stan ciężki.

Niemal upadam, ale Dex w ostatniej chwili chwyta mnie za ramiona. Przytrzymuje mnie przy sobie ciasno i prowadzi do samochodu, podczas gdy staram się odtworzyć w głowie, czy powiedziałem jej, zanim wyjechaliśmy, że ją kocham.

Nie pamiętam tego, kurwa.

– Mack! – Chwytam Willa za ramię, gdy wsiada na miejsce kierowcy. – Co z...?

Przyjaciel odwraca się do mnie i ściska za przedramię.

– Wszystko z nią dobrze. Ma poobijane kolana, ale nic jej się nie stało.

– Skąd...?

– Scarlett widziała wszystko z mieszkania.

Moim żołądkiem targają torsje, a w oczach stają łzy. Moja dziewczynka. Moje dziewczyny... Ja pierdolę. Przytykam dłoń do piersi. Mam wrażenie, że zaraz się uduszę, chociaż cały czas oddycham. Serce bije mi gwałtownie, jakby miało zaraz wyskoczyć spomiędzy żeber. Kręci mi się w głowie i muszę mocniej chwycić Willa za przedramię, bo inaczej chyba zsunę się na podłogę samochodu.

– Hej! – Dexter mną potrząsa. – Oddychaj, stary. Żyją. Obie żyją. Nic im nie będzie.



Kiwam bezwiednie głową. Nawet tego nie kontroluję. Pochyliam się do przodu i ukrywam twarz w dłoniach.

– Jedź – chrypię.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że odebranie komuś życia przynosi konsekwencje. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Aż do teraz.

Co, jeśli moją konsekwencją będzie utrata Phoenix?

\*\*\*

Nie pamiętam drogi do Fayetteville. Wiem tylko, że gdy podpiąłem telefon do ładowarki w aucie, to ktoś do mnie zadzwonił. Nie wiem jednak, kto to był.

Kiedy tylko Will zatrzymuje samochód, wyskakuję na chodnik i ruszam biegiem do szpitala. Dyszę jak pieprzona lokomotywa, gdy wpadam do środka. Nie potrafię wydobyć z siebie nawet marnego pisku, zatrzymując się przed stanowiskiem pielęgniarek. Kobiety patrzą na mnie z niepokojem, a ja otwieram usta i – kurwa – NIC.

Ratuje mnie Dexter.

– Phoenix Pearce oraz Mackenzie Carter. Zostały przywiezione niedawno. Phoenix miała mieć operację.

Przytrzymuję się blatu, zaciskając mocno palce na krawędzi, ale i tak uginają mi się nogi na widok spojrzenia jednej z kobiet. Doskonale je rozpoznaję. Jest współczujące. Takie, jakiego nie chcę u nikogo widzieć. Nie dziś. Najlepiej, kurwa, nigdy. Szum w uszach narasta, a nogi robią się jak z waty.

– W...ytko... w ...o...dku? – Głos pielęgniarki dociera do mnie jak przez mgłę.

Czuję się, jakbym miał zawał. Nie potrafię wziąć normalnego wdechu. Duszę się, kurwa. Du...

Mocne uderzenie w policzek wyrywa mnie z otępienia. Mrugam i potrząsam głową, próbując odgonić amok.

– Sorry – odzywa się Will. – Ale nie było z tobą kontaktu.

W normalnej sytuacji po prostu bym mu oddał. Ale to nie jest normalna sytuacja, więc olewam ból i wbijam błagalny wzrok w pielęgniarkę.

– Trwa operacja panny Pearce, ale może pan iść do córki. Czeka na korytarzu piętro wyżej razem z panią We...

Reszta słów mnie nie interesuje. Ruszam do windy, a gdy ta nie przyjeżdża w ciągu sekundy od naciśnięcia przycisku, rzucam się w stronę schodów. Pokonuję po trzy na raz, a następnie skręcam w prawo i popycham drzwi. W dupie mam, że robię hałas.

Muszę...

Po prostu muszę...

Gdy tylko zauważam Mackenzie siedzącą na podłodze w objęciach Gabriela i Scarlett, z głębi mojej piersi wydobywa się szloch, płacz tak żałosny, że cała trójka podrywa głowy. Dopadam do mojej córeczki, zanim zdoła się jakkolwiek poruszyć. Nie ściskam jej jednak mocno – udaje mi się przed tym opanować. Uświadamiam sobie, że przecież pewnie ją wszystko boli.

– To moja wina! – łka, kiedy tylko przyciska twarz do mojej szyi. – Myślałam, że widziałam mamusię i wbiegłam na-a pa-asy! – Łapie chaotycznie powietrze. – Pho-o... O-ona...

– Ćśś – szepczę zdławionym głosem. – Ćśś, królewno. Wszystko będzie dobrze.

Musi, kurwa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### CADE

Siedzę pochylony na krześle, przyciskając czoło do nieruchomej dłoni Phoenix. W tle maszyna monitorująca parametry życiowe pika miarowo, co tylko odrobinę mnie uspokaja. Odetchnę z ulgą dopiero wtedy, gdy spojrzę w jej zielone oczy.

Do moich uszu dociera skrzypienie drzwi, ale nie ruszam się nawet o cal. Nie odstąpię Phoenix nawet na krok. Ostatni raz się posypałem, a przerażenie pełzało mi po kręgosłupie, gdy nie wiedziałem, gdzie jest Mack. Teraz trzymam się ostatkiem sił, bo obawiam się stracić Phoenix.

– Powinieneś się przespać. – Haven ściska mnie lekko za ramię.

– Nigdzie nie idę – protestuję chłodno.

– Cade...

– Nie – warczę, nie odrywając czoła od dłoni mojej kobiety. – Nigdzie nie pójdę, dopóki się nie obudzi.

– Słyszałeś, co mówił lekarz. To może potrwać.

– Nie obchodzi mnie to.

Haven wzdycha głośno i się odsuwa, ale tylko po to, żeby przysunąć krzesło do łóżka. Siada obok mnie i opiera głowę o moje ramię. Pozwalam jej na to. Rozumiem, co czuje. To samo, co ja czułem, gdy nie wiedziałem, co się dzieje z Mack.

– Phoenix jest silna – szepcze i ściska mnie za dłoń.

Przymykam powieki, gdy w oczach wzbierają mi łzy. Wiem, że jest silna. Kurewsko silna. Ale... Boję się, że to nie wystarczy. Nie mówię tego jednak na głos. To byłby zły omen.

Drzwi ponownie skrzypią. Haven się porusza i najwyraźniej zerka przez ramię.

– Oboje powinniście odpocząć – odzywa się Zachary.

Jego głos jest zmęczony i zachrypnięty. Być może płakał. Ale nie odwracam się i nie sprawdzam, jak wygląda.

Milczę, podczas gdy Haven się odsuwa. Domyślam się, że jej mąż właśnie się do niej przytula. Do moich uszu dociera jej cichy szloch, który ściska mnie za gardło, jakby ktoś próbował mnie udusić. Im dłużej płacze, tym więcej łez pojawia się w moich oczach, aż zaczynają mi spływać po policzkach. Moimi ramionami wstrząsa szloch. Słone krople skapują po brodzie i lądują na dłoni Phoenix.

– Zostaw nas na chwilę samych – odzywa się cicho Zachary.

Chwilę później jesteśmy w sali już tylko we trójkę. Ja, Phoenix i jej ojciec. Mężczyzna układa mi dłoń na łopatkę i przesuwając ją powoli, jakby chciał mnie uspokoić. Nie uda mu się to. Jedyne, co mnie uspokoi, to moja Phoenix.

– Nie sądziłem, że tak szybko to powiem – mówi, siadając na krześle obok. – Cieszę się, że cię poznała.

Prycham. Nie umiem się przed tym powstrzymać.

– Minęły trzy dni od operacji, a ty nie opuściłeś jej nawet na krok – dodaje. – To wiele mówi o twoich uczuciach do niej.

Unoszę głowę po raz pierwszy od dobrych kilku godzin. Spoglądam na Zachary'ego i ściągam nieznacznie brwi. Jest nieogolony, a pod pełnymi łez oczami widnieją ciemne worki – zapewne wyglądam podobnie.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz? – chrypię.

– Podejrzewam, że chciałbyś o tym wiedzieć. Ja bym chciał, będąc na twoim miejscu. – Uśmiecha się nieznacznie i spogląda na Phoenix. Mina mu natychmiast rzednie. – Nie wiem, co zrobię, jeśli...

– Nic jej nie będzie – przerywam mu stanowczo. – Wyjdzie z tego.

– Będzie potrzebowała rehabilitacji.

– Załatwię jej najlepszych rehabilitantów, nawet jeśli musiałbym ich ściągnąć z pierdolonego końca świata.

Zachary potakuje skinieniem i przesuwając dłoń tak, że teraz trzyma ją na pościeli – w miejscu, w którym jest kolano Phoenix. A właściwie jebany gips – od kostki aż do pośladka.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę. – Nie ma innej opcji.

Nie pozwalam sobie nawet myśleć, że mogłoby być inaczej.

\*\*\*

Trzy godziny później korzystam z łazienki przynależącej do sali. Wzięcie szybkiego prysznica zajmuje mi dokładnie trzy minuty. Wciągając na nie do końca wysuszone ciało czyste ubrania, które przywieźli mi Will z Mack. Mała koniecznie chciała zobaczyć Phoenix. Kiedy wychodzę z łazienki, pomiędzy moich warg wydostaje się sapnięcie. Moja córka leży na łóżku, tuż obok Phoenix, z policzkiem na jej piersi i ramieniem owiniętym wokół pasa.

– Nie – protestuję, gdy moja córka unosi głowę. W oczach błyszczą jej łzy. – Nie możesz...

– Ja bym chciała, żeby ktoś mnie przytulił, gdy mnie boli – szepcze zdławionym głosem i ponownie przytula się do piersi Phoenix.

Ramiona mi opadają, a oddech przyspiesza. Nie mam serca odciągać Mack. Chyba tego potrzebuje. Na szczęście Phoenix nie ma urazów tułowia – jedynie szwy założone na boku głowy po tym, jak rąbnęła w szybę samochodu. No i ta nieszczęsna noga – połamana w trzech miejscach. Wzdrygam się na wspomnienie obrazu z prześwietlenia. Gdyby nie to, że w szpitalu pracuje jeden z lepszych chirurgów ortopedycznych, nie wiem, czy nie skończyłoby się na amputacji.

– Za chwilę wrócę – odzywam się cicho i całuję Mack w skroń.

– Dobrze, tatusiu – szepcze. – Będę jej pilnować.

Uśmiecham się do niej z rozczuleniem i ruszam do wyjścia. Na korytarzu, tuż naprzeciwko drzwi, zauważam Scarlett. Siedzi z zamkniętymi oczami i gładzi się po brzuchu. Po policzkach spływają jej łzy.

– Hej... – Siadam obok i obejmuję ją ramieniem. Przyciągam do siebie, a ona natychmiast wciska twarz w mój tors. – Nie płacz. Nie ma potrzeby. Phoenix z tego wyjdzie.

– Cały czas odtwarzam w głowie to potrącenie, Cade – szepcze zdławionym głosem. – Staliśmy z Gabrielem w oknie, bo chciał koniecznie odprowadzić wzrokiem Mack.

Przymykam powieki i zmuszam się, żeby nie wrzasnąć. A mam na to kurewską ochotę właściwie od momentu, w którym dowiedziałem się o wypadku.

– Phoenix schyliła się, żeby zawiązać buta. To właśnie wtedy Mack zobaczyła jakąś blondynkę po przeciwnej stronie i wypadła na drogę.

Zaciskam mocno szczęki. Żółć podchodzi mi do gardła.

– Phoenix nawet się nie wahała, Cade. Gdy tylko zobaczyła, co się dzieje, pobiegła za twoją córką. To wydarzyło się w kilka sekund. Może mniej. To, jak ją odepchnęła, a potem... – Głos jej się

załamuje. – Boże, to wyglądało strasznie, Cade.

W oczach ponownie stają mi łzy. Moja maleńka nie zawahała się przed postawieniem mojej córki ponad siebie. Kurwa. Przeczuwałem, że może tak być, ale nie sądziłem, że dowiem się o tym w tak brutalny sposób.

– Kiedy dotarliśmy na dół, sanitariusze właśnie ją zabierali. – Odchyła głowę i spogląda mi w twarz błyszczącymi od łez oczami. – Jedyne, co ją interesowało... Jedyne, o co pytała, zanim straciła przytomność, to Mack. Ona ją kocha, jakby była jej.

Przymykam oczy i przełykam z trudem ślinę.

– Wiem, Scarlett – odzywam się zachrypniętym głosem. – Wiem o tym.

– Nigdy więcej nie chcę się czuć tak jak teraz. Siedząc tu i zastanawiając się, czy moja jedyna przyjaciółka się obudzi. Nie mogę jej stracić, Cade...

– Nie stracisz – mówię stanowczo. – Nikogo dzisiaj nie stracimy. Phoenix z tego wyjdzie. Koniec, kurwa, kropka.

Scarlett potakuje i ponownie się do mnie przytula. Owijam ramiona wokół niej i kołyszę delikatnie. Pozwalam, żeby się wypłakała, a kiedy łzy przestają lecieć jej ciurkiem po policzkach, uśmiecham się do siebie. Dobrze, że chociaż ona w końcu się uspokoiła.

– Obudziła się!

Pełen radości okrzyk Mack wydobywający się od progu drzwi sprawia, że zrywam się na równe nogi. Dobrze, że Scarlett zdążyła się odsunąć, bo inaczej mógłbym jej nieświadomie zrobić krzywdę.

Wpadam do sali i gdy tylko spoglądam w otwarte, zielone oczy, niemal uginają się pode mną nogi. Podbiegam do Phoenix – dosłownie – i obejmuję dłońmi za policzki. Wbijam załzawione spojrzenie w poharataną od odłamków szkła twarz, niezdolny do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Mam pustkę w głowie.

– Cade... – jęczy cicho. – Co się stało?

Przymykam powieki i lekko przyciskam czoło do jej.

– Potrafił cię samochód – szepczę. – Ale już jest wszystko dobrze. Obudziłaś się. Żyjesz. Jesteś obok.

– Och... – Wyczuwam, że nieznacznie ściąga brwi. – Już pamiętam – chrypi. – Przepraszam, że nie dopilno...

– Nawet się nie waż – przerywam jej stanowczo i odsuwam się nieznacznie, żeby spojrzeć jej w oczy. – Kurwa, rzuciłaś się pod auto, żeby nic się nie stało mojej córce. Nie dopilnowałaś? Mack ma motorek w tyłku i oboje o tym wiemy. Jestem ci wdzięczny, Phoenix, kurwa mać, ale nie rób tego więcej, dobra? Żadnych jebanych samochodów.

– Nieładnie tak przeklinać, tato – rzuca prześmiewczo Mack i wspina się na łóżko.

Układa się na tym samym miejscu co wcześniej, a ja natychmiast zerkam na twarz Phoenix. Muszę się upewnić, że to nie sprawia jej dyskomfortu. Na szczęście nawet się nie krzywi, jedynie unosi kąciki ust, po czym całuje Mack w czoło. Moja córka odzywa się wtedy cichym, niepewnym głosem:

– Przepraszam, że przeze mnie cię boli, Pho.

– Och, skarbie. – Phoenix ją obejmuje, żeby pogłodzić ją po ramieniu dłonią z wenflonem. – Nie masz mnie za co przepraszać. Teraz już wiesz, żeby zawsze patrzeć na światła.

– Tak... – Przymyka powieki i wzdycha cicho. – Nie opuszczaj mnie, Pho. Nie chcę cię stracić.

W zielonych oczach mojej maleńkiej stają łzy. Zerka na mnie, zanim ponownie przytyka wargi do czoła Mack.

– Nie zamierzam, moja mała królowno. Serce by mi pękło, gdyby tak się stało. – Przełyka głośno ślinę i chrypi: – Kocham cię, skrzacie.

Mack łka cicho i mamrocze, że też ją kocha. Oblizuję nerwowo wargi i patrzę na ten obraz z mocno bijącym sercem. Dłonie zaczynają mi się pocić, podczas gdy umysł krzyczy: *to jest to. Ten moment, Cade. Czekaleś na to, byłeś cierpliwy, aż wreszcie to otrzymałeś.*

Wciskam dłoń do kieszeni spodni i zaciskam palce na aksamitnym pudełeczku. Któregoś dnia poprosiłem Willa, żeby przywiózł mi z gabinetu pierścionek. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł, ale obiecałem sobie, że gdy tylko Phoenix się wybudzi, padnę przed nią na kolana i będę błagać, żeby za mnie wyszła.

Kiedy jednak jestem już niemal pewny, że to odpowiednia chwila, do pokoju wchodzi lekarz z pielęgniarką. I chociaż mi przerywają, nie przejmuję się tym. Najpierw sprawy ważniejsze – stan Phoenix i jej zdrowie. Dopiero później reszta.

\*\*\*

Jest dziewiąta wieczorem, kiedy Phoenix wybudza się z drzemki. Dostaje tyle leków przeciwbólowych, że ani trochę nie dziwi mnie jej otumanienie. Rozchyła powieki i rozgląda się po zaciemnionym pomieszczeniu, aż jej wzrok pada na mnie. Natychmiast na jej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Czy ty w ogóle śpisz? – pyta z rozbawieniem.

– Jeśli tak, to nawet tego nie rejestruję.

– Cade... – Kręci głową z niezadowoleniem. – Nie mam do ciebie słów.

– Wyśpię się później. Kiedy już wrócisz do domu.

Spogląda mi w oczy.

– Do twojego domu, tak? – pyta niepewnie.

– Do naszego, Phoenix – poprawiam ją.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Chryste, Truskaweczko – rzucam ze śmiechem. – Kiedy w końcu w pełni uwierzysz, że nic nas nie rozłączy?

Przygryza dolną wargę i wzrusza lekko ramieniem.

– Kiedyś na pewno.

– Mhm. – Wsuwam dłoń do kieszeni spodni i... – Chyba mam pewien pomysł.

– Jaki? – Przechyla głowę i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Sprytny.

Parska śmiechem, ale zanim zdoła się głośniej roześmiać, szybko poważnieje. Wszystko przez to, że zsuwam się z krzesła i klękam przy łóżku. Phoenix rozszerza w szoku oczy i przytyka dłoń do ust. Dobrze, że prawą, bo mogę swobodnie chwycić lewą między palce. Przywieram wargami do jej wierzchu.

– Phoenix, moja mała...

– Oszalałeś – przerywa mi zduszonym głosem.

– Na twoim punkcie? Owszem. – Spoglądam jej w oczy. – Kocham cię, Phoenix. Jeśli miałbym ponownie się ożenić, to tylko z tobą. Z kobietą, która nie tylko zawróciła mi w głowie, ale również rozkochała w sobie moją córkę. Z kimś, kto wyciąga ze mnie wszystkie najlepsze cechy i wycisza te najgorsze. – Wyciągam z pudełka pierścionek z różowym kamieniem. – Gdy go zobaczyłem, wiedziałem, że muszę go kupić. Jubiler powiedział, że morganit wspiera poczucie bezpieczeństwa.

W oczach Phoenix błyskają łzy. Dłoń jej drży, gdy przysuwam różowo-złoty krążek do jej palca serdecznego.

– Panno Pearce, czy pozwolisz mi na to, żebym przez resztę życia udowadniał ci, jak cholernie jesteś przy mnie bezpieczna i jak cholernie mocno moje serce bije dla ciebie?

Oczekiwanie na jej odpowiedź to czyste tortury. Serce wybija niespokojny rytm, dłonie się pocą, a żołądek zaciska się z nerwów. Nie wiem dokładnie, ile czasu mija, zanim Phoenix się odzywa, ale dla mnie to jak pierdolona wieczność.

Kiedy jednak wypowiada to jedno słowo, czas się zatrzymuje, a po moim ciele rozlewa się fala ulgi.

– Tak.

# EPILOG

## *PHOENIX*

*Pół roku później*

Właśnie przepisuję notatki, kiedy z piętra docierają do mnie odgłosy kroków. Leżę na brzuchu na dywanie, więc muszę unieść się na łokciach, żeby spojrzeć w stronę schodów. Gdy tylko dostrzegam na nich Cade'a i Mack, która trzyma w dłoni brązową kopertę, ściągam brwi. Młoda wygląda na spiętą, a Cade na dość... zdenerwowanego.

– Coś się stało? – Podnoszę się do siadu i wbijam w nich uważne spojrzenie.

Cade układa dłoń na plecach Mack i lekko popycha ją do przodu, jakby dodawał jej odwagi.

– Królewno? – Patrzę na nią pytająco.

Mała uśmiecha się nieznacznie i podchodzi bliżej, aż niemal styka się palcami stóp z moimi kolanami. Przygryza policzek i wystawia w moją stronę kopertę.

– Otwórz – szepcze drżącym głosem.

Nie mam pojęcia, co jest w środku, ale najwyraźniej to coś ważnego, skoro oboje wyglądają, jakby mieli zaraz paść na zawał. Bez wahania zaglądam do środka i...

Serce nieomal wyskakuje mi z piersi, a w oczach gromadzą się łzy. Trzęsącą się dłonią wyciągam kartki. Na samej górze pierwszej z nich widnieją dane sądu, ale to słowa poniżej sprawiają, że niemal tracę dech.

*Wniosek o adopcję.*

Kilka linijek niżej dostrzegam również podpis Mackenzie. A jeszcze niżej Cade'a. Cały dokument wypełniony jest moimi danymi. Przeglądam resztę kartek i z każdą kolejną coraz bardziej drży mi broda. Zaraz się rozryczę.

Jest akt zgonu Karmy, akt urodzenia Mackenzie, akt mojego spontanicznego ślubu z Cade'em. Jest wszystko to, co potrzebne, żeby złożyć papiery do sądu. Skąd to wiem? Bo już kiedyś o tym czytałam. Nie sądziłam jednak... Nie miałam pojęcia, że to wydarzy się tak szybko.

Podnoszę głowę i wbijam załzawione spojrzenie w zestresowaną Mack. Nie mówię nic, tylko odkładam papiery na stolik i przyciągam dziewczynkę, by ją ciasno objąć. Natychmiast zarzuca mi ramiona na szyję, a ja łkam cicho w jej włosy.

– Chcesz, żebym cię adoptowała? – upewniam się drżącym głosem.

– Tak. Jesteś dla mnie jak mama...

Przymykam powieki i zaciskam zęby na dolnej wardze, żeby nie jęknąć i się mocniej nie rozpłakać. Nie potrafię wydusić z siebie ani jednego słowa. Przysięgam, że chyba jeszcze nigdy nie zalewała mnie taka fala emocji jak teraz.

– Jutro z samego rana pojedziemy do sądu – szepczę chwilę później; gdy tylko orientuję się, że nie dałam jej żadnej odpowiedzi.

Mack piszczy głośno i radośnie, przebierając w miejscu nogami. Nie wypuszcza mnie z ramion i się nie odsuwa. Trzyma mnie mocno i kurczowo, jakby nie chciała zrywać naszego kontaktu.

Ja również nie chcę. Rządzi mną kalejdoskop uczuć, przez który nie myślę trzeźwo. Jednak pozwalam sobie na tę euforię. Chryste. Mack chce, żebym ją adoptowała. Nie sądziłam, że to się

kiedykolwiek wydarzy. Marzyłam o tym, ale... byłam przekonana, że to stanie się najwcześniej za kilka lat.

Zerkam w lewo, a pomiędzy moich warg wydostaje się ciche westchnienie. Cade nieustannie nas obserwuje. W jego oczach widać rozczulenie i radość, a na dłoni, którą przyłożył do serca, błyszczy złota obrączka.

Czasem dalej nie potrafię uwierzyć w to, że jest moim mężem. Że razem mieszkamy. Że wyciągnął mnie ze skorupy, żebym zaczęła na nowo żyć i marzyć. Nie mam pojęcia, jak moje życie wyglądałoby bez niego i nie chcę się tego dowiadywać. Jestem szczęśliwa. Przy nim. Przy Mack. Szczęśliwa i spełniona.

Uśmiecham się delikatnie do męża i posyłam mu całusa, zanim niemo poruszam wargami.

– Kocham cię.

Odpowiada mi tym samym, nieustannie patrząc mi w oczy.

Nie wiem, co czeka nas w przyszłości, ale jedno jest pewne. Cade będzie tym, który dopilnuje, żebyśmy były bezpieczne. Pozbędzie się każdego potwora próbującego nas skrzywdzić.



# KONIEC

*Bytom, lipiec 2022 – luty 2023*

*Dziewięć lat później, 2032*

Gdyby kilkanaście lat temu ktoś mi powiedział, że po raz drugi zostanę ojcem, najpewniej bym go wyśmiał. Fakt, przez ostatnie lata przemykało mi to czasem przez myśl, ale nigdy nie odważyłem się powiedzieć tego na głos. Nie chciałem w żaden sposób naciskać na Phoenix – to w końcu ona kiedyś poroniła i niejednokrotnie wspominała, że Mackenzie w zupełności jej wystarczy.

Dlatego byłem tak zaskoczony, gdy dziewięć miesięcy temu zobaczyłem na koszulce mojej córki dwa słowa: „starsza siostra”.

*Upadłem na kolana przed moją – już nie taką małą – blondyneczką i przesunąłem drżącymi palcami po różowym napisie na białej koszulce. Mack uśmiechała się szeroko i co chwilę zerknęła na stojącą za mną Phoenix. Dopiero po dłuższej chwili byłem w stanie się otrząsnąć. Zerwałem się na równe nogi i niemal rzuciłem na żonę. Objąłem ją ostrożnie za policzki i wbiłem wzrok w jej zółtawione oczy.*

*– Jesteś w ciąży? – zapytałem rozedrganym głosem.*

*– Mhm... – Pokiwała głową; broda jej zadrżała. – Sądząc po twojej reakcji, nie mam co się stresować, że nie jesteś zadowolony...? – dopytała cicho.*

*– Zadowolony? – parsknąłem i przyciągnąłem ją do siebie, by objąć ją z całych sił. – Jestem kurewsko szczęśliwy – wyszeptąłem jej do ucha. Pozytywnie założyłem, że skoro zrobiły z Mack taką niespodziankę, to Phoenix zamierzała zatrzymać dziecko, ale... Musiałem się upewnić. – A ty? – Odsunąłem się nieznacznie i posłałem jej uważne spojrzenie. – Jesteś...? Bo jeśli nie jesteś, to nic nie szkodzi.*

*– Jestem przerażona – wyszeptęła niepewnie. Do moich uszu w tym samym czasie dotarło skrzypienie schodów. Najwyraźniej Mack postanowiła zostawić nas samych. – Przeważona, ale szczęśliwa – doprecyzowała i uśmiechnęła się nieco szerzej.*

Ze wspomnienia wrywa mnie jęk Phoenix. Mrugam kilkakrotnie i natychmiast wbijam w nią uważny wzrok. Zaciska mocno szczęki i opiera się dłonią o ścianę. Niewiele myśląc, podchodzę do niej i układam rękę na jej lędźwiach. Masuję plecy okrężnymi ruchami. Próbuję jakoś złagodzić ból spowodowany skurczami, ale chyba na niewiele się to zdaje.

*– Może spróbujesz to rozchodzić? – proponuję miękko.*

Moja żona spogląda na mnie z ukosa spod na wpół przymkniętych powiek. Jej twarz jest czerwona z wysiłku, na skroniach perli się pot, a włosy ma niedbale spięte w kok na czubku głowy. Dla mnie jednak mogłaby być nawet cała przepecona i niepachnąca fiołkami, a i tak byłaby najpiękniejszą kobietą na świecie.

*– Okej – szepcze. – Ale wyjdźmy na korytarz. Mam serdecznie dość tego pokoju.*

*– Jasne, Truskaweczko. – Chwytam ją pod ramię i powoli kierujemy się do wyjścia.*

Na korytarzu, oprócz nas, spaceruje jeszcze jedna para. Staram się nie zwracać na nich większej uwagi, ale nie jest to jednak takie proste, bo ich rozmowa odbija się echem po holu.

*– Świetnie sobie radzisz, Dyńko.*

– Zamknij się i wyciągnij ze mnie to dziecko.  
– Jestem z ciebie dumny.  
– A ja cię nienawidzę.  
– Kochasz mnie.  
– Aaach! – Phoenix wbija mi paznokcie w przedramię i gdybym jej mocniej nie objął, mogłaby upaść.

Sekundę później po korytarzu roznosi się głośne chluśnięcie. Spoglądam w dół, na mokrą podłogę i otwieram szerzej oczy. Chwilę później z ust mojej żony wydobywa się wrzask pełen bólu. Blednę. Oblewa mnie zimny pot.

W okamgnieniu podbiega do nas położna i pomaga mi posadzić Phoenix na wózku. Wracamy do pokoju niemal z prędkością światła. Nie obchodzi mnie już para spacerująca po korytarzu, jedyne, co mam teraz w głowie, to fakt, że chyba naprawdę zaczęliśmy rodzić.

– Pełne rozwarcie – informuje nas położna, gdy tylko Phoenix kładzie się na łóżku i rozchyła nogi.

Potem wszystko dzieje się dosłownie w ciągu kilku minut. Pomagam żonie ustawić się na czworakach, skoro czuje, że tak będzie jej najwygodniej. Trzymam ją mocno za dłoń – a raczej ona ściska moją rękę tak, że przeszywa mnie ból. To jednak nic w porównaniu z tym, co sama musi czuć. Chrzanić więc mój ból.

– Jestem z ciebie taki dumny – powtarzam jej raz za razem, kiedy przestaje przeć. – Tak cholernie dumny, Truskaweczko. – Ocieram chłodnym ręcznikiem pot z jej czoła i zgarniam wilgotne kosmyki włosów za ucho. – Świetnie sobie radzisz.

Nie odpowiada. Mocno zaciska powieki i znowu prze. Na policzkach wykwitają jej coraz większe rumieńce, podobnie jak na dekolcie i szyi. Co rusz przesuwam wilgotnym ręcznikiem po jej odkrytej skórze. Pragnę choć trochę złagodzić jej...

Wszelkie myśli ulatują z mojej głowy, gdy po pokoju roznosi się wrzask dziecka. Muszę przytrzymać się łóżka, żeby nie upaść.

– Chce pan przeciąć pępowinę?

– Ta...

Nie jestem w stanie dokończyć. Robię krok w przód, ale w następnej sekundzie moje ciało staje się wiotkie jak szmaciana lalka. Osuwam się na podłogę tuż obok stóp położnej. Zanim tracę kontakt z rzeczywistością, dostrzegam jasną, oblepioną wodami płodowymi główkę córki.

\*\*\*

– Nie wierzę, że zemdlałeś – mówi ze śmiechem Will.

– Spierdalaj – mamrocze zawstydzony, nawet na sekundę nie odrywając wzroku od mojej córeczki. Leży w łóżeczku na sali z innymi noworodkami. Phoenix odpoczywa, a ja pilnuję, żeby nikt nam dziecka nie podmienił. Jak jakiś wariat. – Jest taka piękna...

– Jest pomarszczony i wygląda jak ufoludek...

W pierwszej chwili odnoszę wrażenie, że to komentarz Willa i mam ochotę zdzielić go w łeb. Dopiero po chwili orientuję się, że to przecież nie jego głos. Zerkam w lewo i ściągam brwi. Skądś kojarzę tego wytatuowanego chłopaka, który stoi obok i rozmawia z kimś przez telefon. Jego zielone oczy błyszczą, ale nie odrywa ich od szyby.

Ach, to ten sam koleś, który chodził po korytarzu z blondynką w ciąży.

– Cade!

Odwracam głowę i spoglądam w stronę Haven oraz Zachary'ego. Podchodzą do nas i zanim zdolałam jakkolwiek zareagować, moja teściowa obejmuje mnie mocno.

– Och, Boże, tak się cieszę – szepcze płaczliwie.

Gładzę ją po plecach i kiwam znad jej ramienia teściowi. Ten klepie mnie po plecach i wita się z Willem uściskiem dłoni. A potem cała nasza czwórka skupia się na małej blondyneczce za szybą. Uśmiecham się i pocieram palcami tors w miejscu, w którym bije serce.

– Jak czuje się Phoenix? – pyta Haven.

Mimo że minęło już dobre piętnaście minut, nie poruszyliśmy się nawet o cal. Dalej gapimy się na moją córkę. Zresztą nie tylko my wrośliśmy stopami w podłogę – koleś obok nas również przykleił nos do szyby.

– Teraz śpi – wyjaśniam. – Od odejścia wód poszło bardzo szybko, ale wcześniej strasznie męczyły ją skurcze.

Haven przykładła dłoń do serca i kiwa ze zrozumieniem głową.

– W której sali leży?

– Zaprowadzę was – proponuje Will.

– Ja tu zostanę – informuję. – Zaraz pewnie oddadzą nam małą.

Will klepie mnie w ramię i rusza w stronę korytarza. W tym samym momencie koleś stojący po mojej lewej robi krok w tył.

– Sorry – rzuca.

– Uważaj... – Will urywa, przez co skupiam na nim uwagę. Mój przyjaciel ściąga brwi i mruży oczy. – Czy ja cię skądś nie znam?

– Mnie? – parska koleś. – Nie sędzę – odpowiada nonszalancko i wyciąga z kieszeni dzwoniący telefon.

Willowi drga mięsień na szczęce. Mam, kurwa, nadzieję, że nie zrobi tu zaraz burdy tylko dlatego, że ktoś go olał.

– Już wiem – mówi oschle. – To ty wlałeś na mój wykład jak do siebie, żeby dać swojej dziewczynie pieprzoną kawę.

– Co? – Mężczyzna podnosi wzrok znad ekranu i przygląda się przez chwilę Willowi. – Aaa... Jesteś tym dupkowanym profesorem, przez którego Violet trzęsła portkami – mówi ze śmiechem i kręci głową.

– Dupko...?

– Pozdrowię ją od ciebie! – przerywa mu koleś i tak po prostu odchodzi. – MAM SYNA! – wrzeszczy do telefonu jak pierdolnięty.

Być może sam się tak wcześniej darłem, gdy zadzwoniłem do chłopaków, ale nieważne.

Rozdziawiam usta i gapię się na plecy typka. A potem na jego nogi, bo koleś podskakuje, jakby był małym dzieckiem, które właśnie się dowiedziało, że idzie na wycieczkę do zoo.

Kiedy Will się porusza, chwytam go za ramię.

– Nawet nie myśl o tym, żeby za nim iść i go wyjaśnić – protestuję.

Mój przyjaciel wydaje z siebie niezadowolone mruknięcie, a na koniec przewraca oczami.

– Dobra. – Wzdycha głośno i spogląda na moich teściów. – Chodźmy do Phoenix.

Gdy tylko znikają mi z oczu, wbijam z powrotem wzrok w moje dziecko. Uśmiech natychmiast pojawia się na moich ustach, ale jeszcze szybciej znika. Właśnie do mnie dociera, co mnie czeka.

Będę musiał chronić obie córki przed dupkami mojego pokroju.

Och, kurwa.

*Dwa lata później, 2034*

Wiecie, co jest niesamowite? To, jak jeden człowiek potrafi wprowadzić do życia tyle wspaniałych chwil. Cade Carter. Mój mąż i ojciec moich dzieci. Tak, dzieci. Mackenzie może nie

ma moich genów, ale jest moją córką. Tak jak Victoria – moja słodka dwulatka. Dziecko idealne w każdym tego słowa znaczeniu.

Uśmiecham się do siebie i opieram wygodniej o ławkę. Uważnie obserwuję, jak mała biega po placu zabaw. Co chwilę bierze piasek w garść i przesypuje go między palcami, a potem wspina się po drabince na zjeżdżalnię. W głębi mnie buduje się potrzeba, żeby do niej podejść i ją asekurować, ale... Świetnie sobie beze mnie radzi. Nie ma nawet jak spaść – konstrukcja jest wystarczająco dobrze zabudowana.

– Łiii!!! – piszczy radośnie, zjeżdżając na piasek.

– Super, kochanie! – Biję jej brawo.

Victoria posyła mi szeroki uśmiech i biegnie do piaskownicy.

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?

Zerkam w bok, na dość młodą blondynkę. Być może nawet w moim wieku.

– Tak, wolne – odpowiadam od razu i przesuwam się w bok, żeby zrobić jej więcej miejsca.

– Dziękuję – odpowiada i siada z głośnym westchnieniem. – Kochanie, pamiętaj, żadnego rzucania piaskiem w inne dzieci – tłumaczy ciemnowłosemu chłopcu.

Ten jednak chyba średnio jej słucha. Niby kiwa głową, ale gdy tylko kobieta spuszcza go z oczu, mały biegnie do piaskownicy i...

Tak.

Rzuca piaskiem.

– Corey! – Grozi mu palcem, gdy on kieruje na nią spojrzenie. – Jeszcze raz to zrobisz, a wrócimy do domu. Wiesz, jaka była umowa.

Nie mogę powstrzymać parsknięcia śmiechem, gdy dzieciak bierze do ręki piasek i... wysypuje go sobie na głowę.

– Ja pieprzę – mamrocze kobieta. – Już lepiej w tę stronę. Może jeśli go będzie swędzieć, to ogarnie, że nie wolno tak robić.

– To bardzo możliwe – mówię uprzejmie i wyciągam do niej rękę. – Phoenix.

– Violet – odpowiada i ściska mnie delikatnie, po czym ściąga brwi. – Chwila... Czy myśmy się nie spotkały w szpitalu?

Rozchyłam wargi i uderzam się lekko w czoło.

– Faktycznie! Urodziłaś w ten sam dzień, prawda?

– Tak. – Kiwa głową. – Nigdy więcej.

– Jestem tego samego zdania – rzucam ze śmiechem.

W przerwach między pilnowaniem dzieci, prowadzimy ze sobą dość przyjemną rozmowę o wszystkim i o niczym.

– Czym się zajmujesz?

– Domem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Och? – Przygląda mi się z zaciekawieniem. Być może nieco oceniająco.

Tak jakby zajmowanie się domem było czymś złym, ale biorąc pod uwagę fakt, jak wygląda to w sporej części rodzin, wcale jej się nie dziwię.

– A ty czym się zajmujesz?

– Ja... – Chrząka. – Jestem prawnikiem.

– O! Tak jak moja przyjaciółka Scarlett – rzucam radośnie. – Podziwiam was za to. Serio. Mnie w zupełności wystarczy odpowiedzialności w postaci dwójki dzieci.

– Scarlett? – Violet marszczy czoło. – Chyba nie Scarlett West?

– Tak, to ona – odpowiadam z dumą. Za każdym razem, gdy ktoś kojarzy moją odnoszącą sukcesy Scar, rozpiera mnie duma. – Znasz ją?

– Pracuję z nią. – Uśmiecha się.

Chcę jej powiedzieć, że tego to się w ogóle nie spodziewałam, chociaż może powinnam? W Fayetteville nie ma zbyt wielu kancelarii prawnych, więc w jakimś stopniu to logiczne, że w którymś momencie musiały ze sobą pracować. Tyle że gdy tylko otwieram usta, Victoria podbiega do mnie z płaczem. Tuż za nią biegnie Corey. Mała wspina się na mnie i wtula mocno.

– Co się stało, skarbie? – pytam, gładząc ją uspokajająco po plecach.

– Bam! – płacze. – Ała!

– Uderzyłaś się? Pokażesz gdzie?

– Tam! – odzywa się Corey. – Tam! – Pokazuje palcem na huśtawkę. – Tori bam tam!

– Uderzyłaś się o huśtawkę, skarbie? – Odsuwam delikatnie córkę i spoglądam na jej twarz w poszukiwaniu zaczerwienienia.

Na szczęście nie widzę nigdzie żadnego otarcia, a przesuwając palcami po głowie, nie wyczuwam guza. Oddycham z niemałą ulgą. Jeszcze tego by brakowało, żebyśmy musiały jechać na ostry dyżur.

– Husiu bum – mamrocze i ociera wierzchem ręki oczy.

– Musisz uważać, myszko – tłumaczę jej cierpliwie, jednocześnie zbierając picie i jedzenie do torby. – Będziemy wracać – mówię do Violet i uśmiecham się do jej syna. – Na razie i mam nadzieję, że do zobaczenia!

Żegnam się i ruszam w stronę naszego domu. Nie przeprowadziliśmy się nigdzie, chociaż Cade proponował poszukanie czegoś większego. Dla mnie jednak nasz dom jest idealny. Nie za duży i nie za mały – czuję się w nim bezpiecznie.

\*\*\*

Nie mam pojęcia, w którym momencie postanowiliśmy urządzić sobie raz w miesiącu spotkania w większym gronie i kto wyszedł z taką propozycją, ale to był jeden z lepszych pomysłów. Co prawda coraz trudniej namówić do tego Mackenzie i Gabriela, skoro mają już po szesnaste lat, ale na szczęście wystarczy ich przekupić dostępem do playstation w wynajętym domku, żeby zgodzili się jechać.

Opieram się policzkiem o ramię Cade'a, podczas gdy on gładzi kciukiem moje biodro, wsuwając palec pod koszulkę. Przymykam powieki i wzdycham z przyjemności. Jest już dość późno, chyba po pierwszej, ale nie jestem jeszcze na tyle zmęczona, żeby iść spać. Chyba żadne z nas nie jest.

– Cieszę się, że tu przyjechaliśmy – odzywa się niespodziewanie Holly.

Otwieram oczy i spoglądam na nią z uśmiechem na ustach.

– Ja również – przytakuje jej Scarlett.

Kiwam do nich głową i podnoszę wzrok na Cade'a, a on natychmiast zerka w dół. Ogień z paleniska rozświetla jego twarz. W oczach tańczą mu ogniki, podczas gdy po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Specjalnie powoli oblizuję wargę, na co mój mąż wbija mi palce w nagą skórę biodra. Oddech zaczyna mi się rwać, gdy jego ramię nagle znika z moich pleców. Przenosi dłoń na moje udo i unosi wyzywająco brew.

W uszach mi szumi, ale powoli rozchyłam nogi. Czy powinnam się zawstydzić, bo nie jesteśmy sami? Być może. Czy jednak to robię? Nie. Will prowadzi No-name, a Holly i Dexter również nie są święci. Każde z nas ma coś za uszami. Możemy być rodzicami, ale jednocześnie jesteście również

ludźmi i nasze pragnienia nie muszą wcale odchodzić na najdalszy z planów. Zresztą dzieciaki doskonale wiedzą, że w nocy nikomu się nie przeszkadza – chyba że dzieje się coś niedobrego.

Cichy jęk ucieka mi pomiędzy warg, gdy Cade przesuwa knykciami po mojej bieliźnie.

– Jakoś tak gorąco się zrobiło – szepcze Scarlett.

Rumienię się i spoglądam na przyjaciółkę, a gdy spojrzeniem napotykam jej oczy, ona porusza brwiami i przenosi dłoń z torsu Westa pod stół. Mężczyzna zamyka oczy i klnie siarczyście, a ja już wiem, że Scar zaczęła go dotykać.

– Oczy na mnie, Truskaweczko – gorący szept Cade’a owiewa moje ucho.

Natychmiast spoglądam na niego. Mogłabym utopić się w jego spojrzeniu. Rozchyłam mocniej uda i pozwalam mu na to, żeby wsunął we mnie palce. Oddech mi przyspiesza, podobnie jak puls. Szaleńcze bicie serca i gorąc na policzkach wprawiają mnie w drżenie. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że Holly siada Dexterowi okrakiem na udach.

Cade chwyta mnie za gardło i zmusza do tego, żebym na niego spojrzała. Moje serce gubi rytm, a oczy uciekają w głąb czaszki. Jego palce wsuwają się we mnie i wysuwają, co rusz ocierając się o najwrażliwsze części ciała. Trąca kciukiem łechtaczkę, a kiedy zaczynam się na nim zaciskać, odsuwa się ze śmiechem.

– Hej – protestuję słabo, niezdolna do zaczerpnięcia głębszego wdechu. – Co...?

– Potem.

Zaciskam z frustracji zęby i mrużę na niego oczy.

– Jesteś wredny.

– I cholernie twardy, owszem.

Will parska śmiechem, na co posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Uważaj, bo zaraz powiem Scarlett, że dzisiaj my się zabawimy, a wy zostanieie ze swoimi problemami sami.

– Akurat – prycha Will.

Jedno spojrzenie na moją przyjaciółkę wystarcza, żebyśmy porozumiały się bez słowa. W oczach błyska jej pożądanie i ekscytacja. Cade się spina i owija ramię wokół mojego pasa, podczas gdy Will chwyta Scarlett za kark i niemo żąda, by na niego spojrzała.

Staram się nie wybuchnąć śmiechem, gdy mój mąż przerzuca mnie sobie przez ramię i wnosi do domu. Od razu kieruje się do naszej sypialni na parterze – znajduje się w innej części budynku niż sypialnie dzieciaków. Gdy tylko wchodzimy do pokoju, zostaję rzucona na łóżko, a Cade zamyka drzwi na klucz. Unoszę się na łokciach i spoglądam mu wyzywająco w oczy.

– I co teraz? – pytam zachrypniętym głosem. – Będiesz się dalej nade mną znęcać? Jeśli tak, to dokończę sama i pójdę spać.

Ledwo wypowiadam ostatnie słowo, a Cade już chwyta mnie za kostki i przyciąga na brzeg łóżka. Jego kolana zderzają się z podłogą, palce odsuwają materiał majtek, a usta przywierają do nagiej łechtaczki. Muszę zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć gardłowo. Powstrzymywanie odgłosów staje się coraz trudniejsze, bo Cade zatapia język w mojej wilgotnej cipce. Pieści mnie palcami i pieprzy językiem, nieustannie wpatrując się w moje oczy. Staram się nie odrywać od niego spojrzenia, ale to zdaje się niemożliwe – szczególnie wtedy, gdy przekręca mnie na brzuch, chwyta za biodra i bez ostrzeżenia zatapia w moim wnętrzu twardego penisa.

Mocne uderzenie w pośladek sprawia, że krzyczę w pościel. Pieczenie nabiera na sile, podobnie jak rytm Cade’a. Jego biodra uderzają o moje coraz gwałtowniej. A kiedy pomiędzy pośladekami wyczuwam chłodny żel, już wiem, że jutro będę mieć problemy z chodzeniem.

– Chciałabyś, żeby cię ktoś wypieprzył razem ze mną, prawda? – mruczy między pchnięciami.  
– Ale nikt cię nie będzie pieprzyć oprócz mnie. Nigdy.

Jęczę i kręcę biodrami, gdy mnie rozciąga. Nabijam się na jego palce, a potem fiuta z taką chęcią, jakbyśmy nie pieprzyli się co najmniej miesiąc, a przecież minęło ledwo kilka minut. Dochodzę z jego imieniem na ustach, jego spermą w sobie i niewielkim dildo w tyłku.

– Należysz do mnie, Truskaweczko – szepcze mi wprost do ucha, nieustannie tkwiąc we mnie. Porusza się powoli, jakby nie chciał przerywać przyjemnego mrowienia w moim ciele. W końcu cały czas się o mnie ociera i penetruje. – Tylko do mnie.

– Cade... – Wzdycham płaczliwie. Jestem wrażliwa, ale jednocześnie pragnę więcej. Przekręcam głowę i spoglądam mu w oczy. – Jeśli nie zamierzasz zerznąć mnie dziś w tyłek, pójdę do Willa i Scarlett.

Uśmiecham się do siebie w duchu na widok powagi zalewającej jego twarz. Och, jak ja uwielbiam go w ten sposób wnerwiać. Wtedy wychodzi z niego istny diabeł. Szatan. Kocham wszystkie twarze mojego męża, ale tylko ta mroczna, diabelska część niego doprowadza moje ciało do szaleństwa.

Ledwo zdołam się przyzwyczać do nagłej pustki, a Cade już zatapia się w moim tyłku. Ściska mnie mocno za kark i przytyka gorące wargi do ucha. Z chwilą, w której przyciska miednicę do moich pośladków, z gardła wydobywa mi się chrapliwy i pełen zadowolenia jęk.

– Jeśli jeszcze raz wspomnisz jakiegoś mężczyznę, gdy cię pieprzę, uwierzę, że naprawdę tego pragniesz.

Przymykam powieki i uśmiecham się do siebie. Nie chcę, żeby pieprzył mnie ktokolwiek inny. Pragnę tylko, żeby czasem zazdrość doprowadzała Cade'a do szaleństwa. Tak jak teraz, gdy kompletnie nie przejmuję się tym, aby dojść, a pieprzy mnie, żebym to ja padła ze zmęczenia na łóżko. I właśnie o to mi chodziło. Żeby uspił mnie seksem i przyjemnością. Żeby mi przypomniał, do kogo należę, chociaż wcale o tym nie zapomniałam.

Wzdycham i wtulam mocniej policzek w pościel. Ruchy jego bioder stają się wolniejsze, płytsze i delikatniejsze. Jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że jeszcze chwila, a zasną. I właśnie tak się dzieje. W momencie, w którym ziewam, jego usta całują mnie łagodnie w skroń.

– Śpij słodko.

Uśmiecham się sennie.

– Kocham cię, Cade – szepczę.

– Ja ciebie też, moja Truskaweczko.

I tak po prostu zasypiam. Oddaję się w objęcia Morfeusza z uśmiechem na ustach i myślą, że wszystko jest tak, jak powinno być. Dokładnie tak, jak powinno.

---

<sup>1</sup> *Oh sí, verdad sagrada* (z hiszp.) – O tak, święta prawda (przyp. aut.).